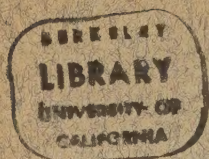


ADAM MICKIEWICZ



DZIEŁA WSZYSTKIE





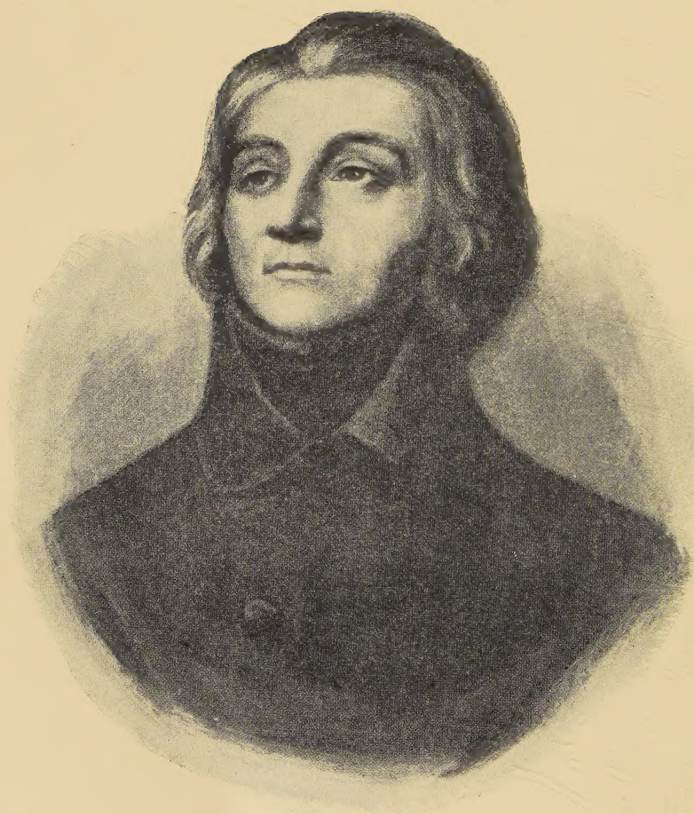
Digitized by the Internet Archive
in 2025

DZIEŁA WSZYSTKIE
A D A M A
M I C K I E W I C Z A

DZIEŁA WSZYSTKIE
ADAMA
MICKIEWICZA

WYDALI
TADEUSZ PINI i MARYAN REITER

NAKŁAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE.



ADAM MICKIEWICZ
według portretu Tadeusza Goreckiego z r. 1847.

DZIEŁA WSZYSTKIE
ADAMA
MICKIEWICZA

TOM IX
PISMA POLITYCZNE

WYDAŁ I OBJAŚNIŁ
TADEUSZ PINI

NAKŁAD KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
WE LWOWIE

012374757

MAIN

M/11

CZCIONKAMI DRUKARNI NARODOWEJ
W KRAKOWIE.

SPIS RZECZY TOMU IX.

	Str.		Str.
ARTYKUŁY Z „PIELGRZYMA POLSKIEGO“		Mazzini-Mazziniści	82
O dziennikach katolickich francuskich pod względem sprawy polskiej	3	Rzym i katolicyzm urzędowy	87
O partyi polskiej	7	Odpowiedzialność władzy według pojęć ludu	90
O posiedzeniu Towarzystwa ziem ruskich i konstytucyi powstańców	11	Włochy nie mają pieniędzy	98
Wielki tydzień	15	Odpowiedzialność króla Karola Alberta wobec ludu włoskiego	100
Co nam wróżą wypadki na wschodzie	17	O prześladowaniu prasy Rosya	103
O dążeniu ludów w Europie	21	Jak silną jest władza we Francyi	112
Konstytucya Trzeciego Maja	24	Zagranica	114
O Bezpolicykowcach i o polityce „Pielgrzyma“	28	Jak sobie Fracya wyobraża Niemcy	116
O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych	32	Stan sił moralnych i materialnych Włoch rewolucyjnych	121
Niezgody emigracyi naszej	36	Nie-interwencya	129
O artykule „Trybuny“ tudzież o starej taktyce stronnictw	40	Komitet z ulicy de Poitiers a gazeta „La Presse“	132
O dążeniu ludów ku nowemu systematowi podatkowania	43	Świętopietrze	137
O przyszłym wielkim człowieku	49	Nowy cesarz niemiecki	140
Wyjątek z listu do jednego z redaktorów „Pielgrzyma“	51	Socyalizm propagowany przez ulicę de Poitiers	142
Do przyjaciół galicyjskich	56	Dyplomacya reakcyjna a sprawa włoska	145
O projekcie dziennika francuskiego	62	Bonapartyzm a idea napoleońska	148
Myśli o sejmie polskim	69	Solidarność reakcyonistów i zdrajców	152
TRYBUNA LUDÓW		Przestroga demokratom amerykańskim	157
Nasz program	75	Posiedzenie Zgromadzenia	160
Przedmowa do procesu w Bourges	79	Socyalizm	162
		Polityka ogólna	172
		Ofiara rewolucyi	179
		Miliard	181
		Miasta robotnicze	187

	Str.		Str.
Chłopi	189	Polityka ogólna	261
Prezydent Rzeczypospoli-		Polityka ogólna	266
tej a stronnictwa	200	Polityka ogólna	269
Orleanizm	209	Polityka ogólna	273
Piktawijczycy	219	Polityka ogólna	277
Rzeczpospolita rzymska	227	Polityka ogólna	281
Polityka ogólna	229	Polityka ogólna	284
Wybory	232	Polityka ogólna	296
Manifest cesarza. rosyjsk.	235	Polityka ogólna	299
Armia i orleanizm	239	Polityka ogólna	304
Polityka ogólna	242	Polityka ogólna	307
Polityka ogólna	244	Polityka ogólna	310
Polityka ogólna. Zagranica	247	Polityka ogólna	314
Polityka ogólna	251	Oświadczenie Zarządu	
Polityka ogólna	254	„Trybuny ludów“	316
Polityka ogólna	258		

ARTYKUŁY
Z „PIELGRZYMA POLSKIEGO“.

O DZIENNIKACH KATOLICKICH FRANCUSKICH

POD WZGLĘDEM SPRAWY POLSKIEJ ¹⁾.

(5 lutego 1833 roku.)

Rząd rosyjski od niejakiego czasu popiera z wielką żywością przeciwko Polsce wojnę... ktoby się spodziewał? — wojnę piśmienną, chociaż nie jest wielkim przyjacieleм piśmiennictwa; daje sobie wolność drukować kłamstwa, chociaż tak często bluźni przeciw wolności druku i tak bardzo jej nienawidzi. Bo rząd rosyjski uważa za dobrą wszelką broń, która przeciwnika razi, i nie waży lekce żadnego miejsca, które zająć można czy na ziemi, czy na wodzie, czy w opinii publicznej.

Rzeczywiście, we wszystkich stronnictwach, dzielących opinią publiczną Europy, Moskale werbuja, rekrutują i zaciągają wyznawców. Torysom angielskim, zestarzonym w przesadach, wmawia cesarz Mikołaj, że w teraźniejszej wojnie przeciwko przywilejom, w tym szturmie popularnych tytanów, obalających dziedziczne krzesła w całej Europie, on sam jeden, on, Mikołaj, jak Atlas, podpira swojemi barkami całe rozkoszne niebo starej arystokracji. — U ciemnych jakóbinów rząd rosyjski ma wielką chwałę z liberalizmu, bo niszczy wszelkie dawne arystokracje, wszelką wyższość towarzyską, nie zależącą od rządu, wyższość urodzenia, wyższość rozumu, zaprowadzając arystokracją rang, którą sam stworzył i która jest podlejszą od kast indyjskich — bo tamte starały się opierać na Bogu, a kasty moskiewskie tylko

¹⁾ Artykuł, wydrukowany w „*Pielgrzymie Polskim*“ w numerach z 5 i 9 lutego 1833 roku.

na carze. Obadwa systema równie są nieprzyjazne postępowi. W Indyi, kto urodził się braminem lub paryą, musi nim pozostać na wieki — w Rosyi cały rodzaj ludzki ma tylko klasa czternaście, i z największem wysileniem rozumu i duszy nie podobna wznieść się wyżej nad *rzeeczywistego tajnego sowietnika*. Rangi te nie są wcale urzędami, ale tylko urzędowem zadeterminowaniem każdego człowieka, jak rośliny w zbiorze botanicznym. — Karlistów rząd rosyjski przekonał, iż o niczem innem nie myśli, tylko o przywróceniu Karola X. i stąd w karlistach ma oddawna dziwicieli i chwalców. — Nareszcie tchórzliwe *juste-milieu* widzi w rządzie rosyjskim nieprzyjaciela wszelkiej odmiany, zaręczenie wiecznego *statu quo* pokoju, używania budżetu — bo *juste-milieu* nie ma innej wiary i innego celu. Tak tedy despotyzm rosyjski, prawdziwy *zły duch Europy*, ma też łatwość szatańską przybierania różnych kształtów najsprzeczniejszych, aby ludzić, oszukiwać i pociągać miłość własną i głupstwo.

Ale ktoby przewidział, mimo całą znajomość chytryści i działalności rosyjskiej, że duch moskiewski, ten na przemiany arystokrata i jakóbin, karlista i justemilieu, zostanie nawet teologiem, że będzie szukał zwolenników w stronnictwie, które jest mu na wieki wieków nieprzyjacielem, w stronnictwie katolickiem?

Religijny duch umysłów w Europie, daleko większy i ważniejszy, niż się zdaje ludziom, starzejącym się w mniemaniach przeszłego wieku, zwrócił uwagę zmyślnego i daleko widzącego rządu rosyjskiego. Od lat kilku szczególnie Moskale starali się dzienniki religijne europejskie opętać, a mianowicie mieli na celu Francya, dotąd najgłośniej w Europie przemawiającą. Wiadomo, iż we Francyi katolicyzm dzieli się na kilka stronnictw. Legitymiści, albo tak nazwani gallikanie, reprezentowani przez *Codzienicę* (Quotidienne) zdają się uważać religią tylko za maskę — i słusznie powiedziano o nich, iż się żegnają w imię Ojca, a potem Burbona, a na końcu w imię Syna i Ducha Świętego. Ci ludzie, nieprzyjaciele urodzeni wszelkiej wolności, sami przez się nienawidzili sprawy polskiej i wiernie służyli rządowi rosyjskiemu, rozszerzając kłamstwa i potwarze przeciwko Polsce. Walcząca z gallika-

nami, przeciwna im w zdaniach i dążeniach szkoła republikańsko-katolicka, z księdzem La Mennais ¹⁾ na czele, popierała sprawę polską z wielką gorliwością, szczerością i talentem — ale z niewielkim skutkiem, bo nieliczna i powoli wzrastająca. Między temi dwiema ostatecznościami stronnictwo, którego organem jest *Revue Européenne*, trzyma środek, skłaniając się na przemian ku jednej lub drugiej stronie: w teologii częściej idąc za szkołą La Mennais, w polityce cięży ku sferze *Codziennicy*.

W tym środku rząd rosyjski umyślił naprzód nogę postawić i w nim się uszańcować, ażeby i z tej strony przeciwko Polakom robić wycieczki. Za najkorzystniejsze stanowisko obrał *Revue Européenne*, pismo, pod względem literackim i historycznym do najlepszych we Francyi należące. Umieszczono więc w tem piśmie listy Rosyana, gdzie z niemalą zręcznością korespondent, sposobem teraz przyjętym w literaturze peryodycznej, dotykając lekko różnych pytań religijnych i filozoficznych, czernił niby mimojazdem sprawę polską, nacierając na nią drogą teologiczną i filozoficzną. Redaktor *Revue*, zdaje się, iż pod maską teologa-karlisty poznał i cel i dążenia Moskala i, lubo listy jego umieścił, w przypiskach zbijał sofizmata filozoficzno-czynownicze. Ukazała się nareszcie w jednym z ostatnich numerów odpowiedź Polaka w kształcie listu. Nasz rodak, bezimienny autor odpowiedzi, obok wyższości, którą mu naturalnie daje wiara w dobroć sprawy, okazał i znajomość rzeczy i talent pisarski. Zdaje się on należeć do stronnictwa, które reprezentował u nas generał Skrzynecki, i z tego stanowiska sprawę naszą uważa. Nie rozbieramy tu wszystkich jego mniemań i twierdzeń; jest to proces familijny, który się z czasem wyjaśni i załatwi. Wdzięczni jesteśmy, że dobył pióra w obronie sprawy ojczystej przeciwko wrogom i umiał niem władać. Szkoda tylko, że w liście swoim wśród ogólnych rozpraw wrzucił zarzuty osobiste i obelgi, niezgodne

¹⁾ Hugo F. R. de Lamennais (1782—1854), znakomity pisarz religijny francuski; w czasopiśmie „L'Avenir“ występował z żądaniem rozdziału kościoła od państwa i zupełnej swobody wyznania i nauczania.

z powagą rozumowania, z duchem i dążeniem pisma, nareszcie z zasadami, które sam autor wyznaje.

Zasługuje na uwagę, iż dzienniki wszystkich stronnictw religijnych, o których wspomnieliśmy, mocniej, niż inne, zajmowały się Polską. *L'Avenir* księdza La Mennais ostatni swój numer zamknął pięknym o Polsce artykułem, a teraz, kiedy dzienniki czysto liberalne zaledwie o nas wspomnieć raczą, widząc, że stygnie ciekawość publiczna, że w kramikach mniej są poszukiwane obrazki polskie, a w cyrku zaprzestano już uczęszczać na widowisko *Les Polonais — Revue Européenne*, lubo niezupełnie w duchu naszym przemawiające, umieszcza dotąd długie i często ważne o rzeczach polskich rozprawy.

O PARTYI POLSKIEJ¹.

Walka mniemań wybucha, organizuje się i toczy tym samym sposobem, jak każde powstanie narodowe. Opinie pojedyncze zbiegają się do większych ognisk, tworzą masy, zajmują stanowiska, przybierają hasła, i wywieszają chorągiew. Jeśli tworzą się coraz większe masy, jeśli więcej pojedynczych dowódców łączy się pod jedną chorągiew, jest to znak, że powstanie rozszerza się i wzmacnia; skoro założono już obóz naprzeciwko nieprzyjacielowi, można przewidywać blizkie spotkanie się.

Za hasło stronnictwom służą osoby, których imiona grzmiały po obozie, ale często są zmieniane. Prawdziwymi chorągwiami mniemań są nazwiska, które stronnictwa sobie nadają, i któremi wyrażają swoje dążenia i swoje cele.

Ile razy powstały w społeczeństwach nowe interesa, nowe mniemania, nowe walki, tyle razy wystąpiły na scenę nowe nazwiska. W Grecyi dzieliły się miasta na stronnictwa demokratów, arystokratów, oligarchów. W Rzymie toczyła się inna wcale, różna od greckiej, walka kasty patrycyuszów z plebejami. Partye starożytne ograniczały się do szczególnych państw, do szczególnych pokoleń. Od czasów nastania chrześcijaństwa ludy dążyły do zjednoczenia i zakres partyi znacznie się rozszerzył. Już gwelfowie i gibeliny poruszali interes całych Włoch, Niemiec i wielu innych państw zachodnich: dalej jeszcze sięgała walka protestantyzmu z Kościołem. Nakoniec w rewolucyi francuskiej partye stały się od razu europejskimi. Rojaliści i republikanie obudzali sympatyę: tamci w sercach królów, ci w sercach ludów całej Europy. Nie wspominamy tu o partyach chwilowych,

¹) Drukowane w „Pielgrzymie“ z 5 kwietnia 1883 r.

cząstkowych, które, codziennie tworząc się i niknąc, nie zasługują na uwagę.

Godna jest zastanowienia, że nazwiska stronnictw pojęzycznych i wiele obiecujących nie były nigdy wymyślone przez pojedynczą osobę, przez koteryą. Tworzą się one sposobem niewidomym, i już są używane, kiedy nikt jeszcze nie zgłębił, co znaczą i komu powinny być nadane. Tworzą je masy ludu często na różnych punktach w jednym czasie, jak te pieśni gminne, jak te dowcipne słowa, które, im są powszechniej znajome, tem trudniej dociec ich autora.

Przeczuwamy wszyscy wielką walkę między partjami gabinetów i ludu, dawnego porządku i nowych potrzeb; obiedwie partye zbierają się, kupią i obliczają się nawzajem. Jakież chorągwie te partye wywieszą, jakie sobie nadadzą nazwiska? Te nazwiska już są znalezione, już są w biegu między ludami różnych krajów. Dwie tylko mieć będziemy partye w Europie: jedną z nich nazwie świat „moskiewską“, drugą „polską“.

Któż nas śmie oskarżyć o próżność narodową albo o pochlebianie ojczystemu pokoleniu? Czyż to naszym jest dziełem, że wybuchnienie naszej rewolucyi powitane zostało takim gminnym okrzykiem radości — że przez cały ciąg walki naszej tak mocno biło serce ludu w całym chrześcijaństwie, że królowie nawet musieli kłamać sympatją dla nas? Przypomnijmy, jak Niemcy witali naszych żołnierzy. Uważmy, co o nich dotąd mówi Francya (nie rząd francuski). „Oszczędzajcie grosz nasz — wołali wieśniacy francuscy do swych reprezentantów — ale nie żałujcie wydatków na wojnę i na wsparcie Polaków, bo Polska jest to Francya“. I dalej widzą wieśniacy, niż mędrkowie Izby. Słusznie powiada *Kurjer*: „Sprawa polska jest tak wielką, że jej pan Dupin¹ nie jest w stanie zrozumieć. Pan Dupin nigdy nie dowie się, co to jest Polak, bo pan Dupin nie ma duszy“. Lud dowiedział się, bo lud ma duszę.

W Niemczech komitety polskie były to istotnie kluby liberalne; tam przyjaciel Polaków znaczy toż samo, co

¹) André M. J. J. Dupin (1783 — 1865), polityk francuski, w r. 1833 członek rady ministerjalnej.

przyjaciół wolności. Młodzież, ofiarując dar jednemu znakomitemu pisarzowi, kazała wyrzeć te tylko słowa na podarunku: „Przyjacielowi Polaków“.

Dlaczegoż imię Polski stało się tak popularne? Bo do imienia Polski przywiązane jest wyobrażenie nie tylko wolności i równości, ale poświęcenia się za wolność i równość powszechną. Tego wyobrażenia nie zawiera w sobie dotąd żadne znajome nazwisko partii. Tytuł demokracji oznaczał człowieka, który w swoim mieście lub kraju chce zaprowadzić równość polityczną, i nic więcej. Kantony demokratyczne w Szwajcaryi żyją w zgodzie z arystokratycznymi. Demokracja amerykańska żyje w zgodzie z cesarzem Mikołajem. (Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem). „Republikanin“ mniej jeszcze wyraża. „Republikanin“ jest stronnikiem rządu bez króla, ale rzeczypospolite bardzo były różne, stąd republikanin musi dodawać do tytułu swego albo proklamację, albo konstytucję, albo datę; musi oznaczyć, czy jest republikaninem z roku 91 czy 93 etc. Takie objaśnienia i numery nie podobają się masom. Polak jest naturalnym demokratą i republikaninem, jest może sprzymierzeńcem tych stronnictw, ale nie przestaje na tych tytułach, domaga się od demokratów przyrzeczenia, że będą walczyć za wolność powszechną, jak on walczył i walczyć musi. Rzeczypospolita i demokracja są to tylko pierwsze święcenia, przygotowujące. Polak, przybierający tytuł demokracji lub republikanina, zdaje się nam być podobny do biskupa, któremu by się zachciało tytułować dyakonem.

I to nasze twierdzenie teorią nie jest: dowiedzimy przykładem, że ludy tak pojmują tytuł Polaka. Ile razy było zaburzenie, emeta, i dał się słyszeć okrzyk „*vive la liberté!*“ jeśli widziano Szwajcara demokratę, albo mieszkańca St. Marino, albo nawet Amerykanina, obojętnego i nie biorącego udziału w walce, nie miano mu tego za, złe, jako cudzoziemcowi. Aie skoro ukazał się Polak, krzyczano „*Polonais en avant!*“, jak gdyby on był wszędzie żołnierzem, gdzie walczą o wolność... Miał w sobie ducha polskiego ten człowiek, który w rewolucyi napisał na chorągwiach polskich *za waszą i naszą wolność*,

i wyraz *waszę* położył przed wyrazem *naszę*, wbrew całej dawnej logice dyplomatycznej.

Długoby mówić o tem, jak Polacy zyskali sobie tyle zaszczytu. Historia nasza jest reszcie świata mało znana. ale historia wlała się w dusze Polaków, utworzyła Legiony i rewolucya praktycznie pokazały ludom dążenie partyi polskiej, a lud ma dziwny instynkt, trafniejszy, niż wszelkie rozumowania.

Z drugiej strony gabinety opierają się na Mikołaju; on jest widomą głową ich kościoła — i dlatego ludy wszystkich naszych nieprzyjaciół, wszystkich nieprzyjaciół wolności, uważają za Moskalów. Zostawmy im ten tytuł, chociaż prawdziwiej ochrzciłby ich należało „carystami“. Niedosć jest nazywać systemat rządów terazniejszych despotyzmem. Despotyzm jest stary, caryzm jest nowy i oryginalny systemat. Despotyzm ograniczał się na ciemieniu poddanych i często bywał w zgodzie z sąsiadami republikanami — caryzm jest połączony z propagandą, z natury swojej musi podbijać i rozszerzać się. Despotyzm bywał często ciemnością tylko bierną, niedostatkim światła — caryzm jest ciemnością czynną, jest prawdziwym szatanem politycznym. I to lud zgadnie. Patrzmy na dzieci! Gdziekolwiek na ulicach udają wojnę, dzielą się zaraz na Polaków i Moskalów. Prawda, zakryta mędrcom, nieraz objawia się dzieciom. Ale, jeśli tytuł Polaka tak wiele znaczy, wielkie i ciężkie przywiązane są do niego obowiązki.

O POSIEDZENIU TOWARZYSTWA ZIEM RUSKICH I O KON- STYTUCYI POWSTAŃCÓW.¹

Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich obchodziło dnia 25 marca uroczystem posiedzeniem rocznicę powstania na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Jenerał Lafayette otworzył posiedzenie.

Cezary Plater przemówił w imieniu Towarzystwa, którego jest prezesem; następnie Władysław Plater uwiadomił zebraną publiczność o wzrastającej coraz sympatyi ludu angielskiego dla sprawy naszej i złożył, jako dowód tej sympatyi, petycyą w ogromnym zwoju, opatrzoną, jak słychać, stem tysięcy podpisów. Z kolei zabierali głosy obywatel Julien (de Paris), poeta Lemaitre i Blanqui, dyrektor szkoły handlowej. Zamknął posiedzenie jenerał Lafayette przemówieniem się krótkiem, pełnem uczucia i tej szlachetnej prostoty, którąby powinni naśladować wszyscy mówcy zgromadzeń publicznych. Znaczna liczba Anglików i Francuzów była obecną na tej uroczystości. Postrzegliśmy między innymi deputowanego Odilon Barrot, pana Montalambert, para Francyi, profesora Lerminier etc.

Obywatel Julien, jeden z mówców tego wieczora, jest to stary nasz przyjaciel, autor *Życia Kościuszki* i różnych artykułów i mów, dotyczących się Polski. Szkoda, że sprawę naszą uważa zawsze ze stanowiska cudzoziemskiego, francuskiego. Nazywa naród nasz męczennikiem zasady konstytucyjnej (*martyr du principe constitutionnel*.) Jakiej-że to zasady? Jakiej konstytucyi? Zdziwiło to szczególnie Litwinów, którzy żadnej konstytucyi *nadanej* nie mieli, a do konstytucyi kongresowej żadnej nie

¹ Z 5 kwietnia 1833 r.

przywiązali wagi. Zadziwiło jeszcze bardziej Litwinów, że niektórzy z rodaków zdają się podzielać opinie obywatela Julien.

Zostały się wprawdzie na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie pamiątki żywe dawnych konstytucji polskich; zostały pamiątki Konstytucji 3-go Maja, ale te pamiątki, jak ziarna, krzewiące się i rosnące przez lat kilkadziesiąt w sercu rodaków, wydałyby zapewne owoc wcale różny od wszystkich kart i statutów, nam znanych. Nie nazywajmy przeszłości naszej „konstytucyjną“, żeby się nie wydawała podobną do teraźniejszego stanu Francji i Anglii. Tyle nagrzeszyły rządy w imię konstytucji, że ten wyraz już poszedł w pogardę i trudno z nim ludy pogodzić. Uważmy tylko, jak postępował konstytucyjny rząd angielski w sprawie naszej, jak postępuje konstytucyjna izba francuska.

Jeżeli w czasie powstania na Litwie i ziemiach ruskich była pewna konstytucja, to bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich, dotąd ogłoszonych. Przytoczymy niektóre artykuły tej konstytucji powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw, mających obowiązywać przyszłość: w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są artykuły:

Art. 1. Moskala, służącego Mikołajowi, zabijać, łowić, ścigać, jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem niema żadnych układów, paktów, konwencji, armistycyi, korespondencji, etc.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rosyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rosyi, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego — kto ją weźmie. Jest mniej lub więcej rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódcy. Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje się prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się w sądowniczą; a jeżeli składa się z niewielkiej liczby powstańców, sama pełni egzekucyjną.

Art. 6. Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego władza zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny etc. etc. etc.

Oto jest prawie cała konstytucya powstańska. Nie podoba się zapewne uczonym legislatorom. Niema w niej porządku; pomieszano razem prawa kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina, nie my ją wymyśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusye zgromadzeń, nie była nawet nigdzie napisana; bo prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to, jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli. A przecież, odwołujemy się do wszystkich powstańców, czy nie taka była ich konstytucya i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumiana i tłumaczona? Czy ją zwano konstytucją?

Niektóre artykuły godne są głębokiej rozwagi i bogate w zastosowanie na przyszłość. Np. artykuł 2-gi ściśle był przestrzegany. W dziejach powstania niema przykładu umów ani korespondencyi. Oby wszyscy dowódcy wojska regularnego przejęli się byli duchem tego artykułu! Pocóż niektórzy z nich, jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnice do gadania generałom rosyjskim i liściki do pisania? Niechże się nie dziwią, że ich teraz głos publiczny obwinia, słusznie czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty. Bo lud w całej Polsce przeczuwał instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucją i rządem rosyjskim. Darma wmawiają nam mędrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpić musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokój myśleć. Naród ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że, jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takich warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze oglądać nie zdoła. Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowej. Można przepowiedzieć przyszłym dowódczom rewolucyjnym, że ktokolwiek z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzeczy, jedno słowo od nieprzyjaciela posłyszcy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować.

W epoce najsilniejszego działania rewolucyi francuskiej zakazała Konwencya pod karą śmierci generałom swoim

przyjmować poselstwo od nieprzyjaciela, zawierać umowy, nawet o wymianę więźniów, osądziła na śmierć wszystkich jeńców wojennych. Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w której generał francuski przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną zachodu dla rewolucyi.

Jakie były dalsze artykuły konstytucyi powstańskiej? Nie wiemy o nich, nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posietyńców i w torbach strzeleckich Białowieżanów. Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucyi wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

WIELKI TYDZIEŃ¹.

Pewnie w sercach Pielgrzymstwa odezwała się tęsknota do Ojczyzny w ciągu Wielkiego Tygodnia żywiej, niż kiedykolwiek. Przypomniat sobie każdy obchodzenie grobów, nocną uroczystość rezurekcyi, i wzajemne odwiedziny między znajomymi w miastach, między sąsiedztwem na wsi. Pascha w Polsce jest wielką narodową biesiadą. W jednym czasie ucztują bogaci przy stołach zbytkowych, wieśniacy w chatach, i nawet więźniowie w ciemnicach². Odgłos dzwonów i wystrzały moździerzów rezurekcyjnych ileż obudzają wspomnień narodowych!

Na Litwie i w ziemiach ruskich, w całym obszernym kraju, rozbrojonym i strzeżonym, jedynemi arsenałami naszymi były kościoły, mające po kilka dzwonów i kilka moździerzy wiwatowych. Zdaje się, że wiara przodków naszych, widząc, jak dzieciom wszelką broń wydzierano, schowała na nieprzewidziany wypadek tę trochę spiżu w dzwonnicach i zakrystyach. Prawda, że jaśnie cywilizowani przemysłowcy, wracający z zagranicy, narzekali nieraz na krzykliwość dzwonów — słyszeliśmy ich nieraz, radzących przelać spiż nieużyteczny na kotły gorzelniane — ale nie śmieli szturmować do wież kościelnych, szanując to, co nazywali „przesądem ludu“. Dzwony zostały, i dobrześmy na tem wyszli. Ilekroć w parafii dało się słyszeć hasło powstania, dzwony zstępowały z wież i, zostawując kościoły nieme w żałobie, gromadziły się do arsenałów, skąd, przelane na działa, ciągnęły w pole, wzywając lud, jak niegdyś przed ołtarz ofiary mszalnej, tak teraz na plac boju, na ołtarz ofiary narodowej.

¹) Z dnia 12 kwietnia 1833 r.

²) Jest zwyczaj w wielu miejscach kraju naszego, że gospodarze z dziećmi i sługami niosą w koszach paschę więźniom. (P. P.)

W Królestwie Kongresowem, zamożniejszym w materiały wojenne, musiano przecież uciec się do dzwonów. Niestety, tak postępowano w ludwisarni z dzwonami, przybyłymi z kraju, jak dyktator z emisaryuszami litewskimi i poznańskimi. Żmudzini w lichem miasteczku w Worniach czynniejszą założyli fabrykę lania dział; zbyt rychło nieprzyjaciół przerwał robotę. Z kotłów gorzelnianych nie mieliśmy korzyści w powstaniu. Tylko kruszec, poświęcony chwale Najwyższego, był przydatny na obronę tego, co jest najwyższem na ziemi—Ojczyzny.

Godna uwagi, że nigdzie w chrześcijaństwie nie obchodzono tak uroczyście Wielkiego Tygodnia, jak w Polsce. Naród nasz zdaje się mieć przeczucie, iż to święto cierpień, mąk i zmartwychwstania będzie kiedyś symboliczną uroczystością odrodzonej Polski. Przodkowie nasi radzi byli, kiedy im się zdarzyło stoczyć bitwę w Wielki Tydzień; wróżyli sobie pewne zwycięstwo. Wiele ważnych pamiątek historycznych łączy się do tej epoki: powstanie Warszawy za czasów Kościuszki, powstanie Jasińskiego w Litwie, na koniec zwycięstwo pod Wawrem i Dębem. Mamy już w kalendarzu narodowym święta na Wielki Tydzień; będziemy je mieli i na dzień zmartwychwstania!

CO NAM WRÓŻĄ WYPADKI NA WSCHODZIE¹.

Pożądliwi jesteŝmy odmian politycznych ; jak żeglarz, nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską, wyglądamy na niebie plamy, chmurki, zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleŝmy z miejsca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekiwań. Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgii, krzyczano : „Europa w płomieniach!“ — kiedy wylądowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagle zagarnienie półwyspu ; za powtórnych odwiedzin w Belgii odżyły znowu nadzieje. Myliliŝmy się dotąd ! Dlaczego ? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzali wojska w pole, następowały wielkie bitwy i wielkie odmiany — więc i teraz tak być musi ? — Do podobnych rozumowań mieszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austrii ku Rosyi, o zazdrości gabinetów francuskiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki o jakichciŝ zamiarach wielkich królewica pruskiego, o jakichciŝ planach cesarzewicza austriackiego, nawet królewica francuskiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje ? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeŝli trwają dotąd, uciszy je bojaźń wolności i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

Dwie teraz tylko są partye : jedna reprezentowana przez Mikołaja, druga jeszcze nie ma swojej reprezenta-

¹) Z 12 kwietnia 1833 r.

cyi publicznej, uznanej, zbrojnej. Mikołaj przeprowadza systemat oryginalny, wyrozumowany i silny; narody gotują się do odporu: królowie w dziwnym i fałszywym osiedli środka, tworzą *juste-milieu* europejskie między caryzmem i wolnością. Chcieliby pochwalić się przed narodami, że coś mogą — ale narody wymagają stanowczych kroków, wielkich działań, postępu, do czego królowie czują się niezdatni. Chcieliby żyć w przyjaźni brat za brat z Mikołajem — ale Mikołaj żąda posłuszeństwa, co królom nie do smaku. Stąd w działaniu wszystkich gabinetów wahanie się, kiwanie się na różne strony, półśrodki, półgroźby, półwojny — bo królowie już mają tylko półżycia. Skończy się napewne na tem, że wszyscy uciekną do Petersburga, powszechnego szpitala królewszczyzny europejskiej.

Zwróćmy oczy na sprawę wschodnią. Skoro basza egipski ruszył z Aleksandryi, Mikołaj, nie wahając się ani chwili, natychmiast zerwał stosunki z baszą, odwołał swego konsula, włożył embargo ¹⁾ na okręty egipskie. Mikołaj wziął w protekeyą sultana, dawniej już upokorzonego, bo lękał się utworzenia nowej potęgi na Wschodzie, bo jest nieprzyjacielem wszelkich władz rewolucyjnych. Mikołaj podbija ciągle, a powoli; obiera zawsze królów za narzędzie nieszczęścia narodów, z królami tylko traktuje o niewolę. Mieli już carowie na swoim dworze Stanisława Augusta, wyrządzali mu honory, kiedy Kościuszko siedział w jamie fortecy, a konfederaci na Sybirze. Ma teraz Mikołaj na dworze królowę Imercyi i Mingrelii i dwóch monarchów hanów, którzy, swoje państwa za gotowe pieniądze przedawszy, noszą dotąd tytuły, oznaki królewskie i trzymają przodek między całą służbą cara. Czyliż w przypadku zaburzeń inni królowie nie przeniosą spokojnego, dodatniego i tuczącego pobytu w Peterburgu nad niebezpieczne trony w Paryżu i Londynie? Już teraz nawet niektórzy królikowie niemieccy posyłają dzieci swoje do Rosyi na gubernatorów i jenerałów, jak gdyby na zamówienie sobie kwater. Prędzej czy później sultan także wsiądzie w kibitkę.

¹⁾ Embargo (*hiszp.*) — rodzaj aresztu, położonego na okręty i ich ładunek.

Kiedy car, tak czynny, posyłał groźby dla baszy i posilki dla sultana, co robili przez rok cały ministrowie innych dworów?... Nic. Składali papier na protokoły, ostrzyli pióra, zajęci gawędą w parlamencie i ujadaniem się z „Trybuna“¹. Bitwa pod Koniah¹ zbudziła ich z letargu; dalejże negocjować, oszustować, grać w straszka. Na czemże skończą się ich zabiegi?... Na niczem. Rosya dokaże swego. Rosya chce utrzymać *statu quo*, bo wojny europejskiej teraz zacząć nie może i nie potrzebuje. Chce sultana zabić moralnie, pokazawszy mu, że, jak dawniej mogła go sama zwyciężyć, tak teraz obronić, i na tem przestanie — bo Rosya od razu nie robi wielkich zdobyczy. Czegóż chce gabinet francuski?... Nikt tego nie wie, i on sam pewnie nie wie. Czy chciał zguby sultana? Cemuż nie pomagał baszy? Czy chciał, aby sultan był ocalony? Cemu sam go nie bronił i przeszkadza Rosyi bronić go? Gabinet francuski chce tylko nadstawić się, nadąć się, pokazać, że niby żyje, działa, a razem boi się obrazić Rosyą. Będzie tedy żądał *statu quo*, przez co i Mikołajowi dogodzi, i francuzom pochlebi, udając, że pokój na Wschodzie przywrócił. Gabinet angielski, śmielszy, ale jeszcze ciaśniejszy w pojęciu od francuskiego, szuka tylko wolnego handlu na Lewancie, nie przewidując, że mu Rosya może z czasem wzbronić wolnej żeglugi na Tamizie.

Można więc być pewnym, że z działań gabinetów europejskich nic nie wywiąże się wielkiego, nowego; bo je znamy. Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem? Jeden tylko w całej sprawie wschodniej jest pierwiastek niewiadomy, którego działań nia podobna odgadnąć: jest to Mehmed-Ali. Szczęściem dla niego i dla nas, nie był on ani konstytucjonistą, ani doktrynerem, ani amerykańsko-konwencyonalnym republikanem; jest on sobie po prostu Mahometaninem, Egipcyaninem, i z Egiptu sięga po dziedzictwo Mahometa. Ten człowiek może mieć zdrowy rozum, tak rzadki w Europie, i dowiódł, że go

¹) W bitwie pod Koniah (w Azji Mniejszej) pobił Ibrahim Pasza w r. 1833 wojska tureckie.

miał dotąd. O, gdybyśmy w czasie wojny na czele wojska mieli jakiego baszę, idącego ciągle naprzód i nie dbającego na układy!

Na samym więc charakterze indywidualnym baszy można osadzać nadzieje. Kto go zna, niech sądzi o tem!

O DAŻENIU LUDÓW W EUROPIE ¹.

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że masa ludów, tym duchem przejęta, zadaje rządowi i politykom zagadkę i nie umiejących rozwiązać, jak sfinks, pożera. Od czasów rewolucyi francuskiej ileż to osób pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać coraz zawilsze i ciemniejsze; musi być błąd w sposobach, jakimi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mas ludu, dla czegoż dumni politycy myśl swoją z tych mas wyrrywają i, zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedynczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości, dla czegoż tę przyszłość, jak rosnącego młodzieńca, chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte, i dziwią się, że ta suknia drze się i porze? Jeśli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu, jakże to uczuciem mierzyć rachunkiem osobistym?... Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego, możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrrywające się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycją, którą duch czasu zanosí z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać kolor wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwa; biada tym, którzy wtenczas zasiadają czytać teorią wulkanów!

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmasowania

¹) Z dnia 12 kwietnia 1833 r.

interesów, bez którego nie podobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiegokolwiek częściowej korporacyi nie podobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucyi francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona ciemne przecucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłumaczyło się łączeniem się partyi popularnych z Francuzami. Ale od upadku Napoleona można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecyi zbierano czynnieskładki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano neapolitańskiej i hiszpańskiej rewolucyi. Nieraz ważne dyskusye miejscowych izb ucihły za nadejściem nowin z Lewantu lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy, weselące się lub okryte żalobą na odgłos tryumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież tego uczucia sympatyi nie wyciągano wprost z żadnej teoryi, nie było o niem mowy w żadnej konstytucyi. Owszem, sofiści francuscy wyrozumowali, że król konstytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucyą. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden artykuł. Cóż to dowodzi? Oto, że żadna z ówczesnych konstytucyi nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucyi lipcowej wybuchły w różnych stronach zamieszkania, lud wszędzie rzucił się naprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za zdzierstwa celników, bo celnicy najwięcej naprzykrzają się kupcom i podróżującym, którzy niewiele w rewolucyach działają; pochodziła z przecucia większej i rozleglejszej reformy. Lud czuł instynktem, iż te cła i granice są wbrew przeciwnie dążeniu terażniejszemu. W istocie, może być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linia, pociągniona palcem królów wskrós kraju jednego, często wśród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziem-

ców, na naturalnych nieprzyjaciół? Przyszło do tego, że każdy Europejczyk, przenoszący się z miejsca na miejsce, nie tylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne, ale, z góry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi, skąd inąd uczciwych; wielu pojąć nie może, jak w Ameryce, w Anglii nawet, bez podobnych ścieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów, zostawiając nadal śledzenie i objawianie innych. Może one wytłumaczają, dlaczego Napoleon tak wielką obudzał i obudza dotąd sympatyę we Francyi, a nawet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które, jak szkła trebhauzowe¹⁾, niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda. Bo wszelkie prawdy polityczne, wszelkie uczucia narodowe, nie wprowadzone w życie, w obieg, nie rozlane, zamknięte w obrębach kraju lub miasteczka, są jak wody, które bez ujścia gniją lub wietrzeją. Póki teorye Roussa wrzały w Genewie, była to burza, jak mówiono, w szklance wody. Rozszerzyły się teraz niezmiernie i scena polityczna i widoki ludów; teraz Francya nawet cała, jeśliby zamknęła się w sobie, jej burze równie byłyby śmieszne w oczach Europy.

¹⁾ Trebhaus (niem.) = cieplarnia.

KONSTYTUCYA TRZECIEGO MAJA.¹

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy. Wtenczas, we wstrząśnieniu wielkiem, wynijdą i rozwiną się nowe potrzeby; ludzie z geniuszem politycznym, z geniuszem działania, potrafią te potrzeby wyrozumieć i zaspokoić, wynajdując środki nowe, teraz albo niewidzialne, albo ogłoszone za niepodobne. Tych potrzeb i środków daremnie byłoby szukać w dotychczasowych konstytucjach pisanych, bo one są historią przyszłości i mogą służyć za punkt podpory, ale nie za prawo ludziom, stąpającym w przyszłość. Dlatego wszelkie dyskusye o prawach pisanych, jakkolwiek łatwe, niepożyteczne są Polakom, a szczególnie Pielgrzymstwu polskiemu, wyrwanemu z łona narodu, kiedy właśnie warunkiem pierwszym politycznego działania jest zazierać ciągle w serca i w myśli mas narodowych.

Wszakże mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zglębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń — jest więc prawem żywym, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwijać w przyszłość. Mamy konstytucyą 3-go Maja.

Dziwna to i godna uwagi, że od 1791 tyle Europa widziała konstytucyi, długo dyskutowanych, wydziwianych, mądrych, zapomnianych. Francya strawiła ich kilkanaście — Włosi, Niemcy, Hiszpanie, Napolitanie przysięgali im, wyklinali je, a teraz wyśmiewają i gardzą nimi. Jedna Konstytucya 3-go Maja szanowana w narodzie

¹⁾ Z 3. maja 1833 r.

polskim. W czasie długiej niewoli dzień jej ogłoszenia obchodzono potajemnie we wszystkich prowincjach dawnej Polski, od Karpatów aż do Dźwiny, w domach, w kościołach, na zgromadzeniach młodzieży. Nie pochodziło to tylko ze czci umarłych, nie stąd, że konstytucją 3-go Maja zaraz po narodzeniu zabito — bo wielu było podobnych nieboszczyków, a żadnemu nie sprawiano i nie sprawiają podobnych egzekwii.

Dwa są żywioły, dwa duchy w konstytucyi 3-go Maja. Jeden z nich, cudzoziemiec, Francuz, przybył z Paryża. On to w czasie sejmu czteroletniego obudzał długie, bez końca, dyskusye o prawach kardynalnych, o podziałach władz, o tytułach, o czasie trwania konstytucyi, o jej przyszłych reformach, słowem, całą tę gawędę retoryczną, z której tak dobrze korzystali stronnicy Moskwy, którą tak klęli posłowie prostoduszni z prowincyi. Ten duch koniecznie żądał scen, jakie działy się w Paryżu; wymyślał teatralne pompy, ogromny hałas przy zaprowadzeniu odmian, które po prostu, po dawnemu dałyby się zrobić. Ten duch nakoniec podawaniem w szyderstwo narodowych zwyczajów, narodowego stroju, targaniem się na wiarę przodków, odstraszał znaczną liczbę pocciwych posłów, którzy, z jednej strony widząc partya moskiewską, z drugiej patryotów we fraczkach, w perukach, z Roussem i Monteskiuszem w rękę wyszydzających ich golone głowy, ich obyczaje, ich sposób mówienia — zrażeni, opuścili ręce i przez to wielką zrzadzili szkodę sprawie narodowej.

Ale jest drugi żywioł w konstytucyi 3-go Maja, który przetrwał peruki, i Roussa teorye, i doktrynerstwo ówczesne i późniejsze nawet: żywioł narodowy, dziecko tradycyi dawnych, karmione nowemi ówczesnemi potrzebami i życzeniami narodu. Tego żywiołu nie wytrawiło kilkadziesiąt lat niewoli. Stąd słusznie i pięknie powiedziano, że konstytucya 3-go Maja jest politycznym testamentem dawnej Polski.

Jakież były ówczesne życzenia Polski? Położyć koniec bezładowi, szerzącemu się między psującą się szlachtą, przez wzmocnienie władzy centralnej z jednej strony, z drugiej przez rozszerzenie praw obywatelstwa na

wszystkie klasy ludu — odzyskać niepodległość i stracone stanowisko w Europie przez ugruntowanie w Polsce zasad wolności, śmiertelnych despotom, nieprzyjaciółom Polski.

W czasie ostatniej rewolucyi, którą Warszawa rozpoczęła z pomocą kilku województw, ludzie rządzący, opiekunowie ówczesni Polski, oddzieleni od reszty rodziny, nie mogąc dosłyszeć jej prośb, dla czegoż nie poradzili się przynajmniej testamentu ojców, nim rozrządzili dziedzictwem? Czemuż nie wrócili do konstytucyi 3-go Maja? Mówiąc nawet językiem doktrynerskim, zapytamy ich: jakież to rządy prawy i kiedy konstytucyą tę uchylili? Przez samo wrócenie się do konstytucyi 3-go Maja, ileżby to oszczędziło się niepotrzebnych, długich formalności, rozpraw, układów! Niepotrzebną stałaby się detronizacya Mikołaja, który, siedząc na troniku kilku województw, królik Mazowsza, nigdy nie był przez resztę Polski, za króla uznanym, i o jego prawnem panowaniu dopiero dowiedzieliśmy się z detronizacyi. Podług konstytucyi 3-Maja wszelkie układy z carem, jako królem Polski były niepodobne, wszelkie stosunki dyplomatyczne z Prusami i Austryą niedorzeczne, wszelkie proklamacye do rodaków niepożyteczne — bo na prowincyach zrozumianoby wrócenie się do konstytucyi 3-go Maja lepiej i prędzej, niż wszelkie proklamacye.

Konstytucya 3-go Maja nadawała narodowi króla. *Nie przesądzamy o przyszłości*, ale nie wahamy się powiedzieć, że w czasie rewolucyi jeszcze ten artykuł konstytucyi wyrażał życzenie mas narodowych. Odwołujemy się do powstania Litwy, Ukrainy, Podola, Białorusi. Jakie wrażenie zrobiłaby w tych prowincyach wieść, że król polski, wielki książę litewski, ruski i pruski, ciągnie odzyskać nasze dawne dziedzictwo! Fatalność, ciężąca dotąd nad nami, nie dozwoliła wprowadzić egzekucyą tego artykułu! Byli ludzie, życzący wskrzeszenia władzy królewskiej, uznano ją urzędownie za konieczną — ale nasładowcy ślepi cudzoziemczyzny chcieli króla: albo Mikołaja z poprawkami, albo jakiego nasłanego przez dyplomatów włóczęgę, namaszczonego uznaniem, ogłoszonego protokółami. Kolebką ówczesnego króla powinnaby być

noc 29-go, namaszczeniem krew wielkiego księcia i wszystkich Moskalów i ich przyjaciół, ogłoszeniem huk dział przy pierwszym zwycięstwie. Zresztą, komuż miano oddać koronę i szczerbiec Bolesława, czapkę Witolda, kiedy nawet buławy hetmańskiej przyjmować nie chciano, kiedy ją tyle razy brano na to tylko, ażeby ją ściosać na piórko do podpisywania układów i konwencji?... Przy schyłku rewolucyi już było zapóźno, już nadto obrzydzono tytuł króla, doświadczywszy tyle złego od tyranów, którzy go noszą. A przecież ten tytuł w początkach rewolucyi byłby straszniejszym dla despotów, niż ogłoszenie rzeczypospolitej; same tytuły króla polskiego dopominają się od „świętego przymierza“ więcej, niżby można wypisać na wieloarkuszowych protestacyach.

Skoro wypadki wyzwą do działania naród polski, komu Opatrzność pozwoli mieć wpływ na losy jego, niech ten szczęśliwy człowiek zajrzy jeszcze w konstytucyą 3-go Maja. Może w niej więcej, niż my, wyczyta; my wyczerpujemy kilka kardynalnych życzeń narodu, dotąd jeszcze odzywających się.

Pierwszem życzeniem jest wojna ze wszystkimi ciemiężycielami Polski. Bo konstytucyą nigdzie nie gwarantuje zaborów dawnych, owszem, protestuje przeciwko nim przez wszystek swój układ, kiedy pseudo-konstytucya Aleksandrowska opiera się właśnie na podziale Polski.

Drugie życzenie, propagandy wolności, jeśli nie jest wyrażone tegoczesnym językiem politycznym, daje się czuć w duchu konstytucyi. Jeden z jej artykułów powiada, że każdy, kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest. Ten artykuł dalej sięga w przeszłość, niż wszystkie konstytucye europejskie.

Trzeciem życzeniem narodu jest rozszerzenie wolności na wszystkie klasy narodu; rozumiemy tu przez wolność pełność praw obywatelskich.

Nakoniec, konstytucyą 3-go Maja nadawała wielką obszerność i moc władzy najwyższej. Kto będzie umiał zgadnąć wolę mas, temu naród w Polsce da władzę wielką; tem silniej działać będzie, im lepiej wyrażać zdoła myśl narodu polskiego, rozszerzać wolność. .

O BEZPOLITYKOWCACH I O POLITYCE „PIELGRZYMA“. ¹

Niektórzy z czytelników oskarżają „*Pielgrzyma*“ o brak zasad, widzą niepewność i wahanie się w jego dążeniach, bo w czwartym półarkuszu oskarżał *bezpolicykowców*, a w piątym potępiał wszelkie rozprawy o prawach pisanych, o formach, jako niepłodne, nieużyteczne. Musimy wytłumaczyć się obszerniej.

Bezpolicykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą, z jakim wiatrem płynąć, i wśród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: „Jak wiatr pomyślny zawieje. wtenczas wyjdziemy na wierzch“. „*Pielgrzym*“, nie pochlebiając sobie, iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniej, gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać: czeka wiatru, przeciwnego wszystkiemu monarchiom europejskim, *wszystkim bez wyjątku rządów*; w kierunku tego wiatru, ile możliwości, radzi policykować.

Ale polityką, działaniem, nazywamy tylko *czyny*, albo *słowa i myśli*, które rodzą czyny. Takimi czynami jest walka, zwycięstwo lub męczeństwo; takimi słowami były, na przykład, dawniej słowa Ewangelii, potem naśladowanie ich, słowa Koranu, słowa Wiklefa, Hussa, Lutra, Saint-Simona — słowa na sesji Rejtanowskiej, w obradach Konwencji, kiedy wypowiedziano wojnę całej Europie, rozkazy dzienne Napoleona, pieśń o Dąbrowskim etc. Przeciwnie, nazywamy pustą retoryczną gawędą, która nie idzie z serca do serca, ale tylko z ust do ust, owe rozprawy Greków, którzy, deptani od cara

¹⁾ Z 19 maja 1833 r.

Macedońskiego, pisali księgi o arystokracji i demokracji i klócili się o nie, kiedy już ani jednej, ani drugiej nie było — owe spory teologów bizantyńskich i nakoniec wszystkie teorye socyalne doktrynerskie od Roussa aż do „Trybuny“, ile razy ona mówi o przyszłych formach. Krzyczeli despoci przeciw abstrakcyom politycznym, myśląc, że one wolność wprowadzają; czas, aby przyjaciele wolności odezwali się przeciwko nim, bo podobne teorye o formach, o ubiorach istot, których czczy teoretycy nie upłodzą, są tylko przechwałkami starych politycznych niedołęgów, dowodem ich niemocy — są to paplania zepsutych starców przeszłego wieku, którzy na łożu podagry i chiragry o rozpuszcie ustawicznie rozprawiają. Klniemy się przez wszystkich kozaków, plądrujących po Polsce, przez wszystkich żandarmów austryackich i pruskich: cóż nam pomogą ludzie, którzy szeroko prawią o atrybucyach władzy narodowej, kiedy nami władają sierżanci miejscy — o sądach i kodeksach, kiedy nas bez sądów gonia, a rodaków wieszają i strzelają? Możnaż bez ruszenia ramionami czytać klótnie „Trybuny“ z „Nationalem“ o formie rzeczypospolitej, o jej chrzcie i wychowaniu, kiedy jej na świat nie wydają? Zabawna klótnia: czy centralizować, czy decentralizować władzę przyszłą! Dosyć wiedzieć, jaka jest terazniejsza. Jeśli zła, to ją zwalić; jeśli dobra, to ją ile możności natężyć! Oto na dziś cała zagadka.

W Polsce i przed rewolucją politykowano; uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie *czekali*, ale, czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyn i Ukrainę wiązał z Polską — ks. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał — Niemojowscy, którzy, obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo przesładowania — tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwiderski wystrzałami Europie ogłosili — niepospolite głowy ministeryalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia

i Ukrainy — dobrymi Polakami nazywamy braci naszych, którzy wyszli do Polski walczyć, i tych, którzy udali się do Szwajcaryi.

Przeciwnie, na nic nam się nie zdały tomy, pisane o konstytucyi, o kodeksach, teorye, dotyczące się królestwa Kongresowego. Opozycja ówczesna w sejmie o tyle zdziałała, o ile tchnęła duchem staropolskim miłości dla ojczyzny Polski, nienawiści dla cara — skoro zaś naśladowała „*Constitutionela*“ i liberalistów francuskich, nie znajdowała echa w masach. Teraz o jej książkach i mowach zapomniano. Równie puste i niepożyteczne były teorye polityczne, ogłaszane w emigracyi, i mowy wielu naszych rodaków. Można je uważać już za umarłe. Wierzymy, iż po przeczytaniu *Pamiętników Kilińskiego*, historii *O ustanowieniu i upadku Konstytucyi Trzeciego Maja*, biografii Reytana, księcia Józefa, Sowińskiego, wyprawy belwederskiej, opisu knutowania w Fischau i Kronstadt, po wysłuchaniu opowiadań rodziców naszych i żołnierzy, można natchnąć się dobrą polityką, duchem działania. Ale niech mi kto pokaże bohatera, natchnionego Roussem i Benthamem? ¹⁾. Jeżeli powie, że nie Polska, ale Rousseau i Bentham natchnął naszą młodzież, ciekawi jesteśmy, dlaczego z Genewy i z Londynu, z ojczyzny tych teorii, nie weszli najpierwej do Polski bohaterowie.

W przedsięwzięciach śmiałych, wymierzonych przeciwko nieprzyjaciolom, można, przy braku talentów, z całą dobrą chęcią przegrać, zginąć — ale człowiek pełen poświęcenia może pomylić się tylko względem siebie, może siebie zgubić: względem ojczyzny jest on nieomylny! Dolewa on na szalę przeznaczenia krew, której jeszcze braknie, aby ją przeważać.

Słyszymy często: „Już dosyć dla Polski krwi przelano“. O, gdyby tak było! Ale zapominamy, że dziadowie nasi oddali bez wylania kropli krwi Białoruś, bez wylania kropli krwi Galicyę całą i tyle Wielkopolski. Chcieli spokojnie w domach umrzeć, nie przewidując, że

¹⁾ Jeremi Bentham (1748 — 1832), głośny pisarz polityczny angielski, twórca utylitaryzmu.

wnuków skazują na śmierć, na wygnanie. Przypomnimy, że kilkadziesiąt tysięcy ludzi zbrojnych wyniosło krew z kraju przed nieprzyjacielem, że ta krew była poślubiona ojczyźnie: czy kto myśli, że ją można ukraść?... Im dłużej zwlecze się wypłata, tem z większą lichwą oddać przyjdzie.

Niech więc, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugih.

O LUDZIACH ROZSĄDNYCH I LUDZIACH SZALONYCH.¹

Pierwsze zjawienie się historyczne w Polsce ludzi na urząd rozsądnych i z profesyi dyplomatów przypada na czasy pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Kiedy haniebnemu sejmowi Ponińskiego radzono podpisać akt samobójstwa, nie śmiano już do Polaków przemawiać językiem starym, wzywać ich w imię Boga w imię *powinności*, trzeba było stworzyć język nowy: rozprawiano więc *o okolicznościach czasu, miejsca, o trudnościach, o nadziejach*; nareszcie zaklinano obywateli w imię *rozsądku*, aby przestali czuć po obywatelsku. „Gdzież *rozsądek* — wołano — chcieć opierać się woli trzech dworów? Gdzie są *środki* oparcia się? Czy jest *czas* potemu? Czy nie lepiej *część* poświęcić, aby *resztę* zachować, ze skolatanego statku Rzeczypospolitej wyrzucić, dla ulżenia mu, kilka województw, od chorego ciała Rzeczypospolitej dać odciać częśćkę, której nie podobna uzdrowić?” Etc. etc. etc. Tak sprawa ojczysta wpadła od tej chwili na języki sofistów!

Pocziwi posłowie, szczególnie z głębi prowincyi przybyli, słuchali z podziwieniem nowych dla Polaka rozumowań; nie umieli, nie chcieli nawet wdawać się w rozprawy, zatykali uszy na podobne bluźnierstwa; polskim rozumem, polskim sercem nie mogli pojąć ani uczuć, jak to sejm miałby Rzeczpospolitą rozdzierać, bliźnich swoich, spółobywateli w niewolę zaprzedać. Odpowiedziano im, że sejm posiada *la souveraineté*! Przybiegli na pomoc ludziom *rozsądnym* dyplomaci, zbrojni w obseczne słowa aliansów, gwarancyi, traktatów, kartonów,

¹⁾ Z dnia 27 maja 1833 r.

neutralności, i nareszcie wzbogacili słownik nasz wyrazem *kordon*, nad którym niegdyś tak dumali politycy nasi, jak potem nad interwencją i nieinterwencją. Zgraża głupców i ludzi bezdusznych wstydziła się przyznać, że tych wyrazów nie rozumie, rada była popisać się z nauką, szermując niemi. Rejtan po raz ostatni przemówił starym językiem, zaklinając na *rany boskie*, aby takiej zbrodni nie popełniać; ludzie rozsądni okrzyknęli Rejtana głupcem i szalonym. Naród nazwał go wielkim, potomność sąd narodu zatwierdziła.

Kiedy konfederaci Barscy broń podnieśli, znaczna część narodu podzielała ich uczucie, ale rozsądek i polityka tak się rozszerzyły między szlachtą, że, zamiast wsiadania na koń, zaczęto rozważać, czy sposobna była pora, oczekiwać odpowiedzi z Wiednia, posiłków z Francji etc. Nareszcie konfederaci napadli Stanisława Augusta: krzykniono, że splamili honor narodowy, konfederatów potępiono, jako szalonych awanturników. Naród i potomność inny wydały o nich wyrok.

Kiedy na sejmie czteroletnim Korsak w każdą materję wtrącał dwa słowa: „Skarb i wojsko! Wojsko i skarb!“ zaklinając teoretyków, aby zamiast tyłomiesięcznego rozprawiania o prawach kardynalnych zaczęli od poparcia tych *czynem, wojną* — ludzie rozsądni za to, że Korsak często parlamentarskich form nie przestrzegał, nazwali go głupim, stronnicy Moskwy — szalonym.

Kiedy Kościuszko stanął na czele narodu, kiedy Warszawę oswobodzono, Stanisław August, przyjmując deputację rewolucyjną, rzekł na pół z płaczem: „To jest wszystko pięknie! *C'est sublime!* Ale, moiści dobrodzieje, czyż to rozsądnie? Cóż to z tego będzie?...“ Kościuszko umarł na wygnaniu — ale zwłoki jego złożył naród w grobach królów naszych. Stanisław August, rozsądny, pochowany był z honorami królewskimi — w Petersburgu.

Kiedy w czasie tworzenia się legionów młodzież polska, opuszczając krewnych, wyrzekając się dóbr, przekradała się pod chorągwie Dąbrowskiego i Kniaziewicza, krzyczano na tych zbiegów, obwoływano ich za szaleńców. Dąbrowski i Kniaziewicz w ówczesnych pismach niemieckich wystawieni byli, jako szaleni awanturnicy.

Znajdował się między awanturnikami zbiegły od rodziny Wincenty Krasiński, który później stał się rozsądniejszym.

O rozsądnych ludziach rewolucyi ostatniej zostawiamy sąd pokoleniom. Może nikt z tych, którym zarzucają błędy, nie będzie obwiniony o złe chęci, o brak miłości ojczyzny — może najczęściej przez wstyd fałszywy, przez bojaźń śmieszności, przez żądzę popisania się z wiadomościami prawnymi i parlamentarskimi, ludzie poczciwi nie śmieli radzić się uczucia swego, sumienia, ale biegali po rozsądek do głowy i książek.

Co z tego wszystkiego wnosimy? Oto, że rozsądek, czyli wzgląd na okoliczności zmienne życia codziennego, nie jest trybunałem na sądenie spraw, dotyczących się wieków i pokoleń — że rozsądek pojedynczy jest często w sprzeczności z rozumem narodowym, z rozumem rodu ludzkiego. W czasach, kiedy umysły, chore na sofisteryą, pozwalają sobie o wszystkim rozprawiać na prawo i na lewo, rozum rodu ludzkiego, wygnany z książek i z rozmów, chowa się w ostatnim szańcu, w sercach ludzi *czujących*. Skazówką tych ludzi jest uczucie powinności. Godna uwagi, że jeden z naszych generałów zasłużonych, pierwszy, ile nam wiadomo, śmiał na czele pamiętników swoich militarynych napisać te słowa: „Czułem, że o powinności nie wolno rozumkować“.

Jeżeli kto się spyta: „Cóż jest powinnością Polaka dzisiaj, w tej godzinie, w tem lub owem zdarzeniu?“ — nie podajemy sobie za wyrocznię, nie umiemy nic powiedzieć człowiekowi, któremu jego sumienie nic nie mówi. Niech *czeka!* Lepiej robi, nie mieszając się w wypadki i rozmowy. A jeśli szuka nauczyciela i książek, niech weźmie na uwagę krwawą lekcję, demonstrowaną w Fischau, w Kronstadt, niech rozbierze kurs polityki, który wykładają bracia nasi przy taczkach w twierdzach pruskich. Tym tylko profesorom przyznajemy prawo rozprawiać o działaniu teraźniejszym braci naszych w Polsce — oni sądem przysięgłym wojennym zawyrokują o ich zasługach.

„*Pielgrzym*“ nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że

umieją i że mogą coś wielkiego dla dobra ojczyzny zdziałać. Nie wciska się, jak nieproszony świadek, tem mniej jak sędzia, między sumienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest, przyniesie pożytek sprawie ojczystej zaraz lub w przyszłości.

NIEZGODY EMIGRACYI NASZEJ.

KILKA SŁÓW O JEJ RUCHACH.¹

Nieprzyjaciele nasi otrąbili po świecie niezgodę emigracyi, stronnicy ich roznoszą echem te odgłosy tryumfu; rodacy nasi zapewne trwożą się i smucą. Jest w tym wrzasku nieprzyjaciół dowód ich słabości, dowód, że, udając wielką pogardę ku nam, boją się nas dotąd i raczą kłamać na naszą intencję. Niezgody emigracyi sprawie publicznej nie grożą i łatwo się tłumaczyć dają. Jeżeli o tak małych rzeczach, jak poema lub obraz, ludzie w czasach pokoju często kilka lat rozprawiają i kłócą się — cóż za dziw, że zmuszona do nieczynności emigracya ruminuje przeszłość i różnie sądzi o teraźniejszości? Ale mimo różności zdań w jednym kardynalnem pytaniu jest jednomyślność: nikt nigdy nie zgodzi się ani z Mikołajem, ani z królem pruskim, ani z Austryakiem, ani z żadnymi królami, które Mikołaja są. Dwa stronnictwa możnaby odróżnić u nas: oba równie poczeiwe, równie sprawę ojczystą rade dźwignąć, lubo różnemi środkami. Jedni, nie chcąc czekać ani chwili, czynią, działają, jak mogą, słowem, piórem, bronią, zachęcają wszystkich do przedsięwzięć pojedynczych nawet, do prób najniebezpieczniejszych, pełni zaufania w bliską i szczęśliwą przyszłość. Drudzy chcieliby pierwej złączyć w jedno znaczną masę sił i środków, nim coś przedsięwzēmą. Są i tacy, którzy mają jeszcze nadzieje, że się rządy upamiętają, nawrócą; radzą więc na czas przynajmniej zawrzeć z rządami armistycyum², nie wyzywać ich, i nie brać na kark nowych nieprzyjaciół. (Niestety, te rządy — starzy to nasi nieprzyjaciele.)

¹) Z 31 maja 1833 r.

²) armistycyum (*tać*) = zawieszenie broni.

Z różności zdań wypływa różność działań, nieszkodliwa dla sprawy naszej, o ile skierowana jest zewnątrz. Nie oburzamy się bynajmniej przeciwko tym, którzy próbują Filipa nawrócić, króla angielskiego naprawić, izbom i parlamentom uczucia szlachetne natchnąć, chociaż znamy zatwardziałość grzeszników; żądamy, aby nie oburzano się również na ludzi, którzy sobie wzięli za godło:

„Kto nawrócić się nie dał, da się zamordować“ —

a zawsze pewni jesteśmy, że pierwszy szczęśliwy wypadek, pierwsza pieśń zwycięstwa wszystkich połączy.

Napada nas tu trochę choroba miejscowa, gadania i pisanania, adresomania i proklamacyomania i, gorsza jeszcze, mania pisania teoryi przyszłych konstytucyi z tytułami i artykułami na wzór *Assemblée constituante*, Sieyesa, etc; ale choroba ta, jak grypa, zaraźliwa, nie jest wcale śmiertelną: pochodzi tylko z braku świeżego powietrza obozowego. Szkoda, że nagabani byli nią ludzie, którzy mają talent do najtrudniejszego i najpiękniejszego rodzaju literatury narodowej, to jest, talent pisać biuletyny zwycięskie na bębnie. Kto taki talent posiada, niech go zachowa na ważniejsze przedmioty.

Wszakże piśmiennictwo nie przeszkadza emigracyi jąc się do działania, ile razy wypadnie okoliczność. Zaledwie koledzy rozłożyli papiery, zaostrzyli pióra, poruszyli prasy, aż oto rozchodzi się wieść, że coś ma stać się w Niemczech — i wiara, podarłszy papier na ładunki, resztą masy drukarskiej wąs poczeruiwszy, ruszyła tegoż wieczora w pole. Nazajutrz drukarze zdziwieni znaleźli oficynę pustą i klamkę kołkiem zatknietą. A w kilka dni słyhać, że jeden z autorów bił się o mil kilkadziesiąt w Niemczech, drugi może walczy w Polsce.

Porównał Lelewel w jednym z dzieł swoich z dziwną trafnością rzeczpospolitą polską do mrowiska, w którym lubo nie było jednej centralnej władzy, jak w pszczelniku, wszakże roje pracowały zawsze, zdaje się, bezładnie, a w jednym celu: razem odbudowywając dom rozwalony, razem rzucając się na nieprzyjaciela. I Pielgrzymstwo nasze bardzo do tego mrowiska podobne: różnych dróg próbują, w różnych kierunkach snują się emigranci, ale

zawsze początkiem i końcem ich wędrówek — Ojczyzna. Obóz emigrancki bez komendy dotąd: wychodzą sami żołnierze, zajmują stanowiska przednie w Szwajcaryi, wysyłają eklererów¹⁾ do Niemiec, a nawet tyraliery dotarli do Polski; inni zajrzeli do Portugalii, czy warto i tam punkt jaki obrać; mamy forpocztę i na Wschodzie.

Jak w obozie przed bitwą z rozmów żołnierskich można dowiedzieć się o stanie rzeczy i o przyszłych wypadkach więcej czasem, niż z planów kwatermistrza, tak i politykowanie domowe emigrantów godne uwagi. Niezawodnie głębsze jest i szersze, niż politykowanie ministrów i gazetiarzy francuskich i angielskich, bo ci pogrążają się albo w politykę chwilową, uliczną, albo ulatują w abstrakcyę, rzadko za Paryż i Londyn, a nigdy prawie za Ren i Alpy nie wyglądają. Pielgrzymi nasi posiadają (jak mówią po staropolsku) geografję i politykę podeszwianą: wydeptali niemało krajów, a zmuszeni są potęgą i liczbą nieprzyjaciół tudzież uczuciem wielkiem sprawy swojej sięgać myślą daleko w przyszłość i szukać oczyma sprzymierzeńców od Kaukazu do piramid. Najmniejszy fenomen polityczny zwraca ich uwagę; są to pasterze chaldejscy, ustawicznie patrzący w niebo, o których wiemy, że lepiej znają ruch gwiazd i odgadują zmiany temperatury, niżeli członkowie „Biura długości“.

Rodakom naszym, mieszkającym w kraju, dziwno byłoby widzieć gdzieś w zakątku Europy kilku braci, przywykłych niegdyś do życia wiejskiego, do domatorstwa, rozprawiających teraz o czterech częściach świata, które myślami, a często i nogami przebiegli. W jednym z miasteczek francuskich taką słyszeliśmy rozmowę. — „A kolega skąd przybywa?“ — zapytał Maciek obywatela Żmudzina. — „Z Ameryki — odpowiedział Telszewianin. — Zajrzałem tam; ale obywatele Amerykanie handlują tylko, o wojnie za wolność ludów nie myślą, więc wróciłem do Europy; może dostanę kilka talarów, parę pistoletów, pójdę do kraju bić się z Moskałem. A kolega gdzie rusza?“ — „Byłem u Don Pedra — odpowiedział drugi —

¹⁾ eklerer (*franc.*) = żołnierz, należący do wysłanego na zwiady oddziału.

ale sprawa jego nie warta funta prochu; tłuką się, kto, czy Pedro, czy Michał, ma panować; co nas to obchodzi?“ — „Ja — rzekł trzeci — wracam z Brukseli. Myślałem, że Leopold szczerze wojnę zacznie, i chciałem z pułkownikiem N... ułożyć się o pomoc dla Belgów; ale widzę, że Leopold jest rurą, na której Filip trąbi, więc coś stamtąd mądrego posłyszeć?“ — „Możeby — odezwał się czwarty — trzeba było z Mehmetem porozumieć się, a w każdym przypadku najlepiej tym udało się, którzy już się z Moskalem biją i na ziemi ojczystej zwycięstwo albo śmierć znajdują“.

Zapewne, niejednemu z polityków takie rozmowy, takie przedsięwzięcia wydadzą się śmieszne. Kiedy Normandowie po raz pierwszy w małych czółenkach, po kilku i kilkunastu, na brzegi Europy zaczęli zaglądać i, tu lub owdzie spaliwszy dom lub statek, odpływali, któż na nich zwracał uwagę, któż się ich lękał? Jeden był człowiek, który ich lekce nie ważył. Był to Karol Wielki. Czytamy w kronikarzach, że Karol, starzec naówczas, patrząc z okien nadmorskiego pałacu swego na łódki tych awanturników, kiedy się dworzanie z nich naśmiewali, zamyslił się smutnie i przepowiedział z tych łódek wielką burzę dla Europy. W kilkadziesiąt lat Normandowie przebiegali wzdłuż i wszerz Europę — duch normandzki stał się duchem czasu.

O ARTYKULE „TRYBUNY“
TUDZIEŻ
O STAREJ TAKTYCE STRONNICTW¹.

„Kłamstwem świat przejdiesz, ale nazad nie wrócisz“.
(*Stare przysłowie polskie*)

„Mus być prawda, bo wydrukowano“.
(*Stare przysłowie polskie, już zatracone*).

Odezwa Komitetu Narodowego z dnia 17 maja zdawała się wielu rodakom niewczesną, ale nikt z dobrą wiarą nie pomyślał, aby Komitet ogłaszał ją w celu szkodenia sprawie narodowej, aby działał zmównie z nieprzyjaciółami naszymi i t. d., i nikt temu nie uwierzy.

Tymczasem, z powodu wspomnianej odezwy, ukazał się artykuł francuski w „Trybunie“ z d. 2 b. m., wyrażający znowu wewnętrzne nasze domowe sprawy przed sąd cudzoziemców. Pomijamy oskarżenie ogólne, zaniezione przeciw arystokracji: każdy potrafi oskarżać bez dowodów, każdemu wolno nazywać arystokratą każdego swego nieprzyjaciela politycznego, oskarżenie więc podobne nic nie znaczy; zresztą zdaje się być rzucone mimojazdem, bo cały artykuł wymierzony jest przeciwko generałowi Dwernickiemu. Denuncyują go (szczęściem, nie mamy dotąd polskiego wyrazu na denuncyacyą) bezimiennie rodakom, jako współnika owych intryg.

Charakter generała Dwernickiego znany jest powszechnie: szarpiące go artykuły w kraju czytane będą z oburzeniem, w emigracyi z obojętnością, bośmy już przywykli do wolności druku i do nadużyć druku. Owszem, widzimy w tem oskarżeniu francuskim dobre symptoma: już mniemanie publiczne w emigracyi polskiej zaczyna

¹) Z 12 czerwca 1833 r.

być szanowane, kiedy potwarz nie śmie odzywać się językiem ojczystym i ucieka, chowa się w cudzoziemczyzną. Jest to konieczny los ludzi, mówiących nieprawdę, że powoli tracą wiarę u sąsiadów i szukają coraz nowych uszu. Kłamstwem świat przechodzą; niektórzy tak prędko galopują, że już Polskę i emigrację przebiegli, Europę kończą zwiedzać... Ale jak powrócą?

Artykuł „Trybuny” następcza nam następne uwagi, które pod sąd rodaków oddajemy:

Przekonani jesteśmy, że wszelkie nasze oskarżenia się wzajemne, prawdziwe czy fałszywe, pochodzą zawsze z czystego źródła, z chęci służenia sprawie ojczystej i sprawie wolności; ale złych chwytamy się broni, wojując nienawiścią osobistą, kłamstwem i potwarzą. Jest to stara taktyka rutynistów politycznych, zużyta, nic nie warta. Iluż to ludzi karmi i pielęgnuje w sobie nienawiść, jako drogi przymiot, jako dowód mocy charakteru, i wyrabia jad, jako broń straszną. Błąd fatalny, bo nienawiść osobista rozacza powoli duszę i wycieńcza zdolności, naksztalt raka trawiącego. Jad udzieliła natura stworzeniom czolgającym się; najsilniejsze nie mają go. Narody wielkie w czasach potęgi słynęły z charakteru łagodnego i niemściwego. Znikczemnione Włochy, w epoce upadku, były stolicą domowych nienawiści i prywatnej zemsty.

Kłamstwa, jako środka politycznego, próbowali u nas często najszlachetniejsi ludzie w najlepszym celu — zawsze ze złym skutkiem. Kłamano w towarzystwach tajemnych, przesadzając liczbę i siłę związków, aby tem łatwiej wciągać do konspiracyi, kłamano przed rewolucją dziwy o Chłopickim, kłamano potem w jego imię — patryoci drogo za to przypłacili. Kłamano w powstaniach, rozszerzano fałszywe wieści dla zachęcenia — doświadczeni konspiratorowie i naczelnicy powstań zgadzają się na to, że nie mieli nigdy pociechy z ludzi, wciągnionych sztucznie; zemknęli oni zaraz, albo psuli serce drugim, z wewnętrznego przekonania idącym za dobrą sprawą.

Poszła w pogardę i obrzydzenie dyplomatyka stara, że kłamstwem żyła; krzyczano słusznie na salony i saloniki, kuźnie plotek. Mająż patryoci, ludzie nowi, naśladować

tę rutynę? Życzymy korespondentowi „Trybuny“, plebejuszowi, ażeby się wyrzekł jej na zawsze. W gotującym się nowym porządku Europy najstraszniejszą będzie dyplomatyka narodu, który ją na prawdzie osadzi: oszuka stare gabinety, jak prosty człowiek pospolicie najłatwiej zwalczy oszustów pocziwością.

Nic tak nie osłabiło mocy druku, jak kłamstwo — i prawdę teraz ludzie albo z ostrożnością przyjmują, albo, jako podejrzaną, mijają. W dawnej Polsce była większa wolność druku, niż gdziekolwiek w Europie, bo każdy, kto miał prawo obywatelstwa, mógł u nas drukarnię zakładać i, co chciał, ogłaszać. Uczucie narodu było straszną cenzurą; widać, że druku nie nadużyto, kiedy nam zostało przysłowie: „*Prawda, bo wydrukowano*“. Taki zaś był wpływ druku, że jedna książeczka w czasie elekcji wyniosła na tron Michała Korybuta.

W czasie rewolucyi dano piękny przykład w biuletynach wojennych. Europa czytała je z zupełną wiarą, powiększała nawet zawsze nasze zwycięstwa. Można mówić, żeśmy rehabilitowali styl wojenny, który był powszechnie wzorem kłamstwa. Przed naszą wojną powiadano: „Kłamię, jak rozkaz dzienny“. — Czy nie wartoby równie rehabilitować styl dziennikarski, i parlamentarstwo, i całą politykę?

O DĄŻENIU LUDÓW KU NOWEMU SYSTEMATOWI PODATKOWANIA

TUDZIEŻ

O EKONOMISTACH, KAMERALISTACH, STATYSTYKACH,
ADMINISTRATORACH¹.

Grubo ekonomiści popisali o podatkowaniu; jedni walili cały ciężar na właścicieli gruntów, drudzy uderzali na kapitały stojące i krążące, inni chcieli wyciskać grosz ostatni z kieszeni wyrobników. Nic wszakże nowego nie wymyślili; zamieniali tylko w teorią i ubierali w formuły praktykę rządów, bo, stosownie. jak która klasa ludzi wdarła się do rządu, zaraz chciała sama używać, a inne uciskać. Dawniej wszędzie, a w niektórych krajach dotąd jeszcze, właściciele ziem kazali ludowi opłacać wszystkie koszta publiczne. Za czasów Robespiera, kiedy obywatele sankiuloci mieli siekierę w rękę, ogłosili, że, zajęci pracą publiczną, pracować nie chcą. Kazali sobie groszem publicznym utrzymywać, ale wkrótce przebrało się tego grosza: każdy brać, a nikt dawać nie chciał. Nareszcie kupcy, teraz samowładni, chcieliby z właścicieli i z ludu ostatnią sztukę miedzi wycisnąć. Ekonomiści, wtórując rządowi, dziwne podawali sposoby. Nasyłano urzędników mierzyć ziemię i obliczać jej dochody; chwymano kapitały, jak na przewozie, na aktach urzędowych, na papierze stemplowym; ręka rządu, zawsze otwarta, wpadała w kieszenie rzemieślnika i wyrobnika, zabierając mu częśćkę dziennej strawy. Nałożono podatek na światło, ciepło, na dowcip dziennikarzy; dziwna rzecz, iż dotąd nie nakazano płacić za łzy i westchnienia: może to ekonomiści rosyjscy dla wzbogacenia Mikołaja wynajdą. Wszakże w Prusach ustanowiono już

(¹ Z 16 czerwca 1833 r.

takse na połajanie króla. Skutkiem podobnej praktyki i teorii jest walka ciągła i uznana za konieczną między rządem a ludem, między odbierającym i płacącym: z jednej strony szpiegostwo, gwałt — z drugiej opór lub oszukaństwo. I to się nazywa cywilizacją! Nie można bez wzdrygnięcia słuchać we Francyi, jakie sposoby wymyślają właściciele i wszyscy kontrybuenci na oszukanie skarbu, jakby swego nieprzyjaciela. A to przecie ma być skarb narodowy!

Ale stan wewnętrznej walki w państwach nie jest winą ludów, nie jest skutkiem ich łakomstwa, ich egoizmu, lubo przyczynia się z czasem do ugruntowania tych wad bezecnych. Jest skutkiem długich i ciągłych nadużyć rządów, które grosz publiczny, mimo wiedzy narodu i przeciwko chęciom narodu czy same, czy z pomocą ich marnotrawiąc, obudziły tę ciągłą opozycją kontrybuentów. Wszakże ludy, oprócz podatków, nakazanych gwałtem, same na siebie podatek tyle razy nakładały i teraz nakładają! W wiekach średnich największa, najkosztowniejsza, najobfitsza w skutki wojna krzyżowa prowadzona była ze składek dobrowolnych. Niktby nie zdołał wyrwać takich skarbów z Europy, jakie wówczas chętnie do skrzyni rycerstwa rzucano! Prawda, że od tej epoki nie widzimy prawie nigdzie na Zachodzie składek dobrowolnych, narodowych; bo też rządy nigdy już nie przedsiębrały wojen w duchu i wedle woli narodów. Cóż Francją obchodzić mogła wojna o sukcesyą hiszpańską? Jaki udział mogły brać Niemce w wojnach Fryderyka Wielkiego, które przypadają właśnie na epokę ostatniego upodlenia Europy, na epokę blizką kanibalizmu, kiedy jeden rozbójnik, dla wydarcia kilku powiatów, siedm lat ubijał się w Europie i nawet klaskali mu filozofowie, jak na igrzyskach gladiatorских zręcznemu szermierzowi? Jakże tu żądać od ludu dobrowolnych składek?

Ale, skoro podniesiono wojnę w imię wielkich uczuć narodowych, europejskich, ludy nałożyły zaraz na siebie podatek. Zebrano miliony dla Greków, mimo niechęci, mimo przeszkód rządów. I któż składał? Najczęściej biedacy! Nie brakło ofiar dla Napolitańczyków i Hiszpanów.

Ileżby złożono dla Polaków, gdyby te tysiąc milionów, które Izba wydiera Francuzom, leżały w ich kieszeniach! Gdyby ogłoszono dobrowolny podatek we trzech rubrykach: na Otona, na listę cywilną, i na wojnę przeciwko Rosyi, pewni jesteśmy, że król Filip nie miałby za co wykopać rowku jednego w ogrodzie tuilleryjskim.

Wymieniliśmy fakta, ślady historyczne podatkovania dobrowolnego. Można nazywać marzeniem nasze wnioskowania — ale nam się zdaje, że z postępem wolności koniecznie prawo nakładania podatków nie od rządu, nie od większości, ale od woli osobistej zależeć musi. Otworzy się przez to pole do zasługi, bo każdy wedle możliwości i dobrej chęci będzie mógł poświęcić dochody dla dobra powszechnego; nie trzeba będzie ani zbirów do mierzenia ziemi i liczenia dochodu, ani kosztów niezmiernych na kadaster¹, ani tylu darmojadów, poborców. Nie prędko to zapewne nastąpi; egoizm teraźniejszy wielką stawi przeszkodę. Ale dążenie jest wyraźne w tym kierunku, a egoizm moralnym tylko wpływem zwalczyć można, nie żandarmeryą. Wszakże za czasów okropnych państwa rzymskiego pobór podatku był prawdziwą wojną domową; ciągniono na tortury kontrybuentów — i tak nie można było nic wycisnąć, z bogaczy nawet. Wiek ów podły miał bohaterów egoizmu, którzy wytrzymywali trzykrotnie tortury i potem śmieli się, że oszukali rząd, zataili prawdziwy swój dochód. Europa jeśli przyjdzie do tego stanu, cóż pomogą żandarmy? — Nie przyjdzie, bo w Anglii i we Francyi na co innego zanosi się, a u nas w Polsce od wieków było inaczej.

Jak nam miło i z jaką dumą możemy tu mówić o Polsce! Prawda, że u nas stan tylko szlachecki miał prawa polityczne, że tych praw rozszerzenie ograniczył na własną zgubę. Ale nasi elektorowie i deputowani, jakże inaczej rozumieli opodatkovanie! Nie wspominamy o wielkich urzędnikach, o ambasadorach, którzy, posiadacze wielu starostw, stawili też w czasach świetnych Rzeczypospolitej wiele pułków przeciw Tatarom i Rusi i głowy

¹) Kadaster (*franc* „cadastre“) — kataster, urzędowy opis ziemi kraju.

nieśli; rujnowali się na poselstwach, nie biorąc żadnej opłaty (ks. Zbaraski) — tracili bez żalu ogromne posiadłości i żyli prawie o żebranym chlebie (ks. Wiszniowiecki). Właściciele drobniejsi, duchowieństwo nigdy nie odmawiało składek na Rzeczpospolitą: nazwano nawet podatek nadzwyczajny *subsidium charitativum*: piękny i prorocki tytuł budżetu! Nastąpiły potem czasy zepsucia i egoizmu. Zbudził się naród za Kościuszki: ileż tu przykładów finansowego poświęcenia się! Obywatele uchwalili dziesiąty grosz i, lubo takse dochodów *im samym* zostawiono, większa część podała dochody wyższe, niż były w istocie! Korzystali potem z tego nieprzyjaciele: takse dobrowolną wzięli za podstawę podatkovania i rujnowali tem właśnie najuczciwszych ludzi. Postępowali formalnie ekonomicznie, konstytucyjnie nawet: nie powiększali podatku, przyjęli takse dobrowolną; małą tylko wprowadzili odmianę, to jest, podatek, uchwalony dobrowolnie w celu obrony narodu, obrócili za narzędzie zguby narodu. Cóż tedy znaczą konstytucye i formy? Gdyby który finansista czytał „Gazetę Narodową“ z czasów Kościuszki, jakżeby się zadziwił nad tym szczególnym systemem podatkovania, gdzie wdowy oddawały, jako podatek zbytkowy, ostatnią krówkę naczelnikowi narodu, sieroty ostatnią łyżkę srebrną! Historya finansowa terazniejszej rewolucyi naszej jest ciekawą — byłaby ciekawszą, gdyby rząd umiał podzielać uczucia narodu! Nie oburzano się przeciw dyktatorowi za to, że ofiar wymagał, ale za to, że ofiar przyjmować nie chciał, bo mu trzeba było budżetu regularnego, kontrasygnacyi, poborców, terminów, i t. d. Gdyby dyktator miał w sobie cząstkę duszy ludu, ogłosiwszy wojnę na śmierć tyranom, kazałby tylko przybić w każdym miasteczku i wiosce karbonę, i z tych karbon wyczerpałby ostatni kawałek złota, srebra i miedzi, które są w Polsce.

Nie tylko w królestwie Kongresowem — w Galicyi, w Poznańskim, bez poborców, bez kontroli, przy tylu podatkach pruskich i austriackich, śród przeszkód, zbierano na wojnę narodową pieniądze, i talerze ze stołów, i zausznice, i pierścionki kobiet; od księdza do księdza, od wieśniaka do wieśniaka widzieliśmy przerzucane sztaby

złota, i nie było przykładu złodziejstwa! Pierwszy proces tego rodzaju wytoczył się za Prośną między biuralistami urzędowymi, których car jeszcze mianował, a rząd rewolucyjny na miejscach zostawił. Kto będzie prowadził wojnę w Polsce, oby pamiętał, że jej dochodów obliczyć nie można, jak nie obliczyć się nie da, co z serca pochodzi! My wierzymy, że Polska da nowy Europie systemat podatkowania, który zawstydzi ekonomistów i praktyką pokaże nieużyteczność ich teorii.

Teraźniejsi rozprawiacze w izbach, niby to stróże grosza publicznego, bynajmniej nie pytają, czy podatek, składka narodowa użyta jest wedle woli narodu. Mają oni pewne rubryki, na przykład, listę cywilną, wojsko, policją i t. d.; na każdej rubryce starają się, jak żydzi, coś utargować, i cieszą się, jak dziecię, jeśli z morza budżetu jaką garść wody wychwycą. Ależ owe rubryki przez kogo, naco skreślone? Owe wojsko poco opłacane, co robi? Czy tam maszeruje, gdzie naród życzy? Prosty, sumienny człowiek nie dalby ani grosza, nie chciałby słuchać o wojsku,, nimby mu powiedziano, co to wojsko zrobiło i zamyśla zrobić, gdzie jego laury, gdzie obronieni sprzymierzeńcy pobici nieprzyjaciele ludu. To bynajmniej rozprawiaczy budżetowych nie obchodzi, ledwie nawiasem o tem wspominają! Uchwalili podatek na wojnę hiszpańską, dali pieniądze na szturmowanie Antwerpii, na ciemnienie Włochów, dla Moskali — teraz opłacają policją, ciemniącą Polaków. Bo powiadają, że wojny wypowiadać, traktaty zawierać, policją dyrygować należy do władzy egzekucyjnej! Czy wojna słuszna lub nie, prawodawcy czuó tego nie umieją. I skądże o tem mają wiedzieć? Ani Benjamin Constant, ani Say, ani Ricardo o tem nie piszą!

W wiekach, które nazywamy barbarzyńskimi, w wiekach średnich, kiedy władza królewska tak wiele miała potęgi, gdyby król francuski, zwoławszy stany, prosił o małą tylko sumkę na wsparcie Saracenów i o kilku żandarmów dla gnębiciela chrześcijan syryjskich lub greckich, szukających przytulku we Francyi — ten król nie otrzymałby innej odpowiedzi oprócz przekleństw lub razów; możeby żywy nie wyszedł z miejsca obrad. Kiedyż doczekamy się izb, przejętych tak głębokiem uczuciem

wolności, jak głębokie było w owych wiekach uczucie chrześcijaństwa?

Kończymy wnioskiem, że, jak we wszystkich prawie zadaniach towarzyskich, tak i w systemacie podatkowania oderwana teoria nic nie wynalazła i nic nowego nie wynajdzie — że w starem tylko, trupiem ciele gmera — że lud już powoli sobie tworzy inny systemat, a Polska praktycznie na tej drodze wszystkich wyprzedziła — że wszelkie rozprawy, tyczące się budżetowania i kadastrowania i t. d., dla rodaków naszych żadnej nie przynoszą korzyści, i kto się w nie zapuszcza, cofa się o pół wieku w przeszłość.

O PRZYSZŁYM WIELKIM CZŁOWIEKU

TUDZIEŻ

DODATEK DO ARTYKUŁU „O KONSTYTUCYI POWSTAŃSKIEJ“¹.

Było to powszechnem narodowem narzekaniem, że nie znaleźliśmy w rewolucyi człowieka, któryby wolę mas odgadnął i oczekiwaniom ich zadosyć uczynił. O takiego człowieka Polska wołała, wygląda go dotąd, i w przyszłości przeczuwa. Ten przyszły wielki człowiek, spodziewany Mesjasz narodowy, skąd przyjdzie? Po czem go poznać? Niema na to zgody. Rodacy wystawiają go sobie w różnych kształtach, z różnemi atrybutami. Wszystkim pokazuje się naturalnie z mieczem w rękę, ale mu jedni przydają gilotynę, inni drzewo genealogiczne, inni zwój protokółów. Tem uczuciem narodowego oczekiwania przejęty, J. U. Niemcewicz ma nadzieję, że nas jakiś nowy Pizystrat, Kromwel, Cezar lub Napoleon uratuje.

Ale w historyi narodów nic się nie powtarza; nic nowego nie dzieje się po dawnemu, staremi środkami. Wszyscy wspomnieni tu ludzie byli zupełnie oryginalni i jeden drugiego w niczem nie naśladował. Będziemy wiecznie powtarzać rodakom, którzy sposobią się na dyktatorów, a przynajmniej na wodzów naczelnych, ażeby się nie uwodzili naśladownictwem, ażeby w Machiawelu, ani w pamiętnikach Cezara, rewolucyi francuskiej lub Napoleona nie brali jedynych prawideł postępowania. Tyle można z pewnością przepowiedzieć, że nasz przyszły wielki człowiek Wojownik do żadnego z dawnych nie będzie podobny.

Jeżeli wolno dalej posuwać domysły, duch narodu polskiego wróży nam, że żaden gatunek pizystracki ani

¹) Z dnia 22 czerwca 1833 r.

kromwelski nie przyjmie się na ziemi naszej. Jest w narodzie polskim wielkie, głębokie, powszechne uczucie szlachetności, poczciwości i szczerości. Nigdy intrygant i fałszerz w Polsce popularności nie zyska. Nawet w Europie opinia publiczna coraz mocniej w tym duchu przemawia. Jedno imię popularne w Europie, szanowane powszechnie, opozycyi nie znalazło: imię Washingtona. Sam Napoleon powtarzał nieraz, że, gdyby w jego mocy było, radby zostać Washingtonem. U nas tak wielkiem było i jest imię Kościuszki. Zdaje się, że pierwszym warunkiem przyszłego wielkiego człowieka musi być ta szlachetność charakteru, ta serdeczność, ta dobroduszość, która Kościuszcze i Washingtonowi zjednała miłość społeczeństwach i szacunek potomnych. Na tym tylko gruncie zasadzone wielkie talenta militarne i polityczne dojrzeć mogą w teraźniejszym stanie atmosfery narodowej.

Wiara nasza w ducha narodowego, ufność w serca ludu polskiego sprawia, że nie lękamy się u nas żadnej władzy *de facto*, byleby nie była przez cudzoziemców teoretyków narzucona. Tej władzy *de facto* wyglądamy, przyrzekamy jej słuchać. Dlatego to „Pielgrzym“ w artykule „O Konstytucyi Powstańskiej“ (obacz stronica 11) wielkie władzy tej atrybucye przyznaje, wbrew wszystkim konstytucyom. Bo do jakich konstytucyi odwoływać się mamy? Odwołujemy się raczej do przekonania moralnego, że u nas niedoleżna i niegodna ręka władzy nie pochwyci i, jeżeli ją kiedy miała, to właśnie nie z woli mas narodu, nie *de facto*, ale na mocy artykułów i uchwał starych, narzuconym nam konstytucyi. Oskarżano „Pielgrzyma“, że, przyznając władzy narodowej moc nad życiem i majątkami obywateli, uprawnia rozbój i grabież. Odwołujemy się do historii powstania na prowincyach: żadnych tam nie było ustaw ani form zachowanych, a przecież nikt dowódców powstania o rozboje nie obwinił, nikt im grabieży nie zarzuca. Owszem, dowódcy często nie chcieli brać wielkich sum, które im obywatele dobrowolnie ofiarowali. Bo duch narodowy miarkował władzę i zapewniał posłuszeństwo; ten duch z czasem wyraziłby się w ustawach, których treści i układu przewidzieć nie możemy.

WYJĄTEK Z LISTU

DO JEDNEGO Z REDAKTORÓW „PIELGRZYMA“.

Paryż, 2 czerwca 1833 r.

..., „Jestem chory. Wczora, kiedy wyszedłem od ciebie, zdarzył mi się dziwny wypadek, tak niepodobny do prawdy! W głowie mi się kręci! A przecież to najprawdziwsza prawda — sam się przekonasz. Właśnie od ciebie niosłem do drukarni moje dzieła polityczne, aż tu trafem znajduję się przed domem panny Lenormand.¹ Słyszałem o niej dziwy; ciekawość mnie zdjęła poradzić się tej baby. Przyznam ci się, o dwie tylko rzeczy chciałem zapytać: jak prędko będę naczelnym wodzem, i kiedy Europa podług mego planu ukonstytuuje się, tudzież, kogo z nas...

..., „Tyle mi nagadawszy, baba zamyśliła się potem, zaśmiała się i rzekła: „Weź sobie swoje dwadzieścia franków: widzę, żeś Polak, więc jesteś chudeusz, przytem dziecko, więc pieniądze tobie potrzebniejsze, jak staremu. Co gorsza, widzę, że tu masz pod pachą manuskrypta; dodam ci jeszcze trochę franków na druk“. Domyślisz się, obywatelu, że odrzuciłem ze wzgardą taką propozycją. „Przepraszam (rzekła baba), podoba mi się twoja żywość i otwartość, twoja ciekawość o losach ojczyzny; rumieniec, który ci wystąpił na twarz, i ogień w oczach, kiedyś mię pytał, co z Polską będzie, są to dobre znaki. Pogódźmy się; jesteś próżny i samochwał, ale pocziwy. Pokażę ci rzecz ciekawą“. Tu (uwaga, obywatelu, bo istotną prawdę piszę), tu zakręciła się na jednej nodze, coś szepnęła, uderzyła ręką w stół — i nagle, nie wiedzieć skąd, wydobyla ogromną gazetę... osłupiałem — zgadnij, jaką?

„Gazeta wielka, jak dziennik angielski „Times“, drukowana po polsku, druk — (posyłam ci próbkę) — jeśli nie lepszy od angielskiego; gazeta z tytułami wielkimi lite-

¹) Głośna wróżka paryska.

rami „*Gazeta Województwa Szawelskiego*“, data: — „roku Pańskiego 1899!“ We trzy kolumny; porządek dziwny: najprzód wiadomości gospodarskie, potem naukowe, w środku wypadki narodowe, urządzenia. etc. etc.; na końcu krótki dodatek polityczny, nieciekawy. Widać, że w roku 1899 pokój powszechny w Europie.

„Mam tę gazetę: czytałem ją noc całą, aż jestem chory z zadziwienia. Posyłam ci wydarty kawałek, który możesz ogłosić, bo się tyczy emigracyi naszej czyli pielgrzymstwa, jak nazywacie. Resztę potem nadeszłę; złożysz w redakcyi dla przekonania ciekawych widzów o prawdzie tego, co ci piszę“.

Redakcyja pośpiesza przedrukować wspomniany wydarty kawałek, rzeczywiście pięknym drukiem, na pięknym papierze wyciśniony:

GAZETA WOJEWÓDZTWA SZAWELSKIEGO.

2 JUNII ROKU PAŃSKIEGO 1899. — Nr. 153.

„Dzień wczorajszy (*1 Junii*) był dla naszego miasta wojewódzkiego dniem wielkiej uroczystości. Poświęciliśmy wodnicę publiczną¹⁾. Gmach ten, jak wiadomo, wzniesiony z dobrowolnych składek województwa, kosztował dwa miliony kościuszków²⁾ i może uchodzić za jeden z najwspanialszych w Polsce, teraz tyle liczącej budów olbrzymich. Wybraliśmy dzień *1 Junii* na poświęcenie, bo właśnie teraz zjechał do nas sławny Wódz nasz, który świeżem zwycięstwem nad Oką zapewnił wolność Rzeczypospolitej Syberyjskiej. Wódz nasz młody jest rodem z Szawel; przybył odwiedzić ojca swego, organistę, który dotąd jeszcze żyje, i siostry, z których jedna, żona wojewody presburskiego, przyjechała z Węgier dla widzenia się z bratem (nie mogła być przytomna uroczystości z powodu trudów ciągłej dziesięciogodzinnej podróży po kolei żelaznej) — druga wychodzi teraz właśnie za mąż za znajomego rodakom kowala Szawelskiego Dorszprunga... (*Tu następuje opis uroczystości, który później umieścimy*).

¹⁾ Może fontannę. (*P. P.*)

²⁾ Zapewne jakiś pieniądz z r. 1899. (*Przyp. Red.*)

...Największą ozdobą uroczystości naszej był szanowny pierwszy nasz urzędnik, wielki bakalarz województwa, weteran Wolności, nasz Lafaytte, ostatni Polak, który widział jeszcze ową sławną rewolucyą 1830 roku. Walczył on, młodzieńcem będąc, pod Skrzyneckim i Dwernickim, był w pielgrzymstwie, znajdował się i odznaczył w wielkiej bitwie pod Baden-Baden, dwakroć ranny na polu chwały pod Dyneburgiem, nareszcie dowodził działem wielkiem kosynierów pod Nowogrodem Wielkim w owej bitwie, w której po raz pierwszy dowiedziono nieużyteczność broni palnej, w bitwie, która stanowi epokę nowej taktyki, nazwanej *taktyką polską*.

Korzystając z nadzwyczaj dobrego humoru weterana, starano się od niego dowiedzieć szczegółów o dawnym pielgrzymstwie. Epoka ta dziejów, jak wiadomo, jest niezmiernie ciemna i prawie tajemnicza; nie tylko nie mamy nic o niej drukowanego, ale wszyscy pielgrzymi z dziwnym i niezrozumianym uporem nie nawet ustnie o swoich działaniach kilkoletnich za granicą mówić nie chcieli. Jest to nieodżałowana strata dla historyi. Bo cóż to za epoka od 1830 do 1835 roku! Jak mło do niej przenieść się myślą! (NB. *Wszystko to z „Gazety Szawelskiej“ 1899*). Iluż to i jak wielkich ludzi co za nieugięta moc charakteru — ileż i jakie zdolności wojenne, które później zajaśniały, wtenczas się wyrodziły! Sama fizyczność tych ludzi jakże nas zawstydzą, wyrodków 1899 roku. Nasz wielki bakalarz stuletni, czerstwy i przytomny, jakże wielką jest dla nas nauką. O czasy, o obyczaje 1899 roku!

Wódz nasz młody, zwycięzca nad Oką, szczególnie dopytywał się bakalarza, jakim sposobem pielgrzymstwo mogło żyć za granicą w tak przykładowej zgodzie, po rewolucyi, która tyle obudziła namiętności. „Przytłumiliśmy nienawiści osobiste, żeby nie gorszyć rodaków w kraju“ odpowiedział wielki bakalarz. Co za mądra odpowiedź starca, godna owego mądrego wieku! „Bo w pielgrzymstwie (mówił dalej bakalarz) byliśmy ciałem tylko, a duszą w Polsce“. — „Jakże, zapytał wódz, mogliście wybrać naczelnika, i słuchać go tak przykładowie, kiedy ten naczelnik żadnej władzy policyjnej w ręku nie miał?“ — „Bo opinia była policyją“, odpowiedział bakalarz, a „prze-

konaliśmy się z doświadczenia, że trzeba, obrawszy naczelnika, słuchać go, pod karą sądu najstraszniejszego, sądu sumnienia. Przekonaliśmy się, że prócz sumnienia żadnego innego żandarma w wieku naszym szanować nie godzi się. — „Ale, rzekł wódz, co mnie więcej dziwi, to, że pielgrzymstwo we Francyi, w kraju gawędy i bazgrania, tak było milczące, tak niepiśmienne! Czyście pisać i gadać nie umieli?” — „Przekonaliśmy się, rzekł starzec, że mowa jest dowodem niemocy działania, bo, gdyby człowiek był wszechmocny, nigdyby nie gadał — i ludzie najpotężniejsi najmniej byli mowni; przekonaliśmy się jeszcze, że wszelkie historye społeczne i pamiątniki piszą się najwięcej dlatego, żeby się samemu pochwalić, a drugich poniżyć. Nareszcie jest rzeczą pewną, że, kto swoją historię całego życia napisał, już napisał swój testament i złożył dowód, że się w epoce obecnej na nic nie przyda; dlategośmy nic nie pisali. Lud zawsze wie tyle z historii przez samo ustne podanie, ile wiedzieć warto”. — Co to za głęboka była mądrość owych dawnych ludzi 1833 roku! Czemuż jej nie naśladowa nasi gadatliwi i bazgrający wiecznie Szawelczycy!

Przecież, musimy dodać dla wzbogacenia historii ciekawymi szczegółami (*mówi zawsze „Gazeta Szawelska”*), że wielki bakalarz, zostawszy w gronie kilku starców, kiedy już wszyscy z uczty rozeszli się do domów, rzekł te słowa, prosząc, żeby ich nie rozgłaszano: „Koledzy! Nie wszystko to tak było wewnątrz pięknie i dobrze w pielgrzymstwie, jak się wam wydaje, bo i w najpiękniejszej żyjącej osoby wnętrzości zajrzeć nie radzę; więc, póki żyjemy, skóra nas okrywa; dyssekcyja nie jest dozwolona, tylko na nieboszczykach. Stąd też, uważając naszą rewolucyę za żyjącą, a pielgrzymstwo za jej żyjące rozwijanie się, zaleczyliśmy skórę podrapaną. Było u nas trochę gadania i pisania; ja sam byłem niezłym mówcą i napisałem, mając lat piętnaście, dzieł cztery: pierwsze pod tytułem *Konstytucya czysto-oderwano-rozumowa*; drugie: *O stosunkach między konstytucyami najucywilizowańszych narodów z prawami polskimi*; trzecie: *Prawo powszechne dla świata*; czwartego nie pamiętam. Ale się nakoniec przekonał, że byłem bardzo głupi, bo,

gdy mię za powrotem obrano podsędkiem w Traskunach, nie umiałem rozstrzygnąć sprawy o wólu między obywatelem Ickiem i obywatelem Janklem, i stąd to mnie z urzędu zrzucano. Zamknąłem się potem na lat trzy w domu, zacząłem myśleć i gospodarować. Bóg mi pobłogosławił: tyle zyskałem znaczenia, że mię potem zrobiono wielkim bakałarzem... A co się tycze cieniów, które okrywają całą historię pielgrzymstwa, trzeba wiedzieć, że przy pierwszym wyjściu z Francyi postanowiliśmy razem wszystko, co było napisane przeciwko rodakom, spalić i przyrzekliśmy zachować milczenie aż do powrotu do ojczyzny o tem, co się między nami działo. Za naszych zaś czasów tak umiano dochowywać tajemnicy, że jej nikt nie wydał — a kiedyśmy powrócili, ważniejsze rzeczy wybiły nam z głowy drobnostki przeszłości, i ja, ostatni Pielgrzym, pozostały przy życiu, pod sekretem wam to objawiam...“ (*Tyle słów Gazety Szawelskiej z 1899*).

Widać, że ludzie 1899, już nie tak skrupulatni, tajemnice starca wydali.

(Reszta „Gazety“ później.)

DO PRZYJACIOŁ GALICYJSKICH. ¹

Józef Zaleski w imieniu kilku przyjaciół swoich, obywateli galicyjskich, przełożył mnie następujące zapytania:

I. W jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej? Czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materiałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież, ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jej szukać?

III. Czyli emigracja polska w teraźniejszym położeniu może bezpośrednio wspierać usiłowania rodaków, w kraju pozostałych, i w jaki sposób tego wsparcia od emigracyi żądać?

IV. Ile i w jaki sposób rodacy nawzajem emigracją wspierać powinni?

V. Jeżeliby ograniczyć się należało do działań tylko wewnętrznych w kraju, jak te działania urządzić i co szczególnie w tem działaniu mieć na celu?

Na te zapytania Józefa Zaleskiego odpowiadam, jak następuje, wzywając pytającego, ażeby odpowiedź moją porównał ze zdaniem innych rodaków, w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem mocarstwom: Rosyi, Austryi i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie taż sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków pro-

¹) Ten artykuł, pisany jednocześnie z artykułami „*Pielgrzyma*“, drukowany był z autografu po raz pierwszy w Paryżu, 1966 roku, w „*Bibliotece Ludowej polskiej*“.

wadzenia teraz takiej wojny. Jedna prowincya, galicyjska, nie może jej podolać. Królestwo Polskie, wycieńczone wojną, jeszcze się na siłach i na duchu nie pokrzepiło, Księstwo Poznańskie samo przeciwko Prusakom za słabe. Z prowincyi litewskich i ruskich niema pewnych wiadomości.

II. W teraźniejszym stanie Europy, lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nie z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą, jako wynagrodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes narodu polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucyi. Nie pierwej tedy interes Polski przed sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucya pomiesza teraźniejszy układ polityczny i utworzy gdziekolwiek nowe państwo lub rząd rewolucyjny.

W jakiej stronie Europy rewolucya najprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francyi; skoroby Francya ogłosiła się rzecząpospolitą, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakąkolwiek przyjmie potem formę rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy, i wojna, która stąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

Wszakże rewolucya we Włoszech lub w Niemczech jeszcze bliżej obchodzi Polskę i jeszcze większy wpływ na interesa nasze wyrzucić musi, bo my nawzajem większy wpływ na powodzenie tej rewolucyi mieć możemy. W przypadku odmian we Włoszech lub Niemczech czas i okoliczności wskażą sposób i miejsce działania. Od osób świadomych rzeczy, bawiących za granicą, należy czekać doniesień i objaśnień, a osoby pozostale w kraju, znając duch miejscowy, środki, powinny decydować przyspieszenie lub opóźnienie powstania.

Co się tyczy pomocy zagranicznej, nie tylko powstańcy jej oczekiwać nie powinni, ale obiecującym takową pomoc, nie wierzyć. Cały rachunek opierać należy na siłach własnych albo na pomocy blizkiej, sąsiedniej, na przykład Węgrów dla Galicyi, Inflant dla Litwy, etc.

Sami powstańcy, znając lepiej położenie własne i okoliczne, nie będą siebie i drugih oszukiwać. Pomoc z zagranicy w ludziach lub w broni tak jest teraz niepewna, z tyłu połączona trudnościami, że ją z rejestru środków powstania wymazać należy, a chociażby zmieniły się okoliczności, tyle tylko na nie liczyć, ile na traf nieprzewidziany lub na cud.

III. Większość emigracyi polskiej nie jest teraz zajęta obmyślaniem środków wywalczenia niepodległości, czyli, prościej mówiąc, wojowania z Rosją, Austryą i Prusami, ale raczej zgłębianiem teoryi towarzyskich, organizowaniem przyszłej Polski, etc. Wewnątrz siebie emigracya kłóci się o arystokracją i demokracją. Nie wchodząc w wartość polityczną tej kłótni, której nigdy dobrze zrozumieć nie mogłem i która mnie zdaje się być skutkiem tylko niechęci osobistych — to pewna, że z tej całej kłótni nie może Polska obiecywać, w przypadku powstania, ani pulków, ani broni, ani pieniędzy. Ile zaś emigracya rozumem, moralnym wpływem i tworamii może Galicyanom dopomódz, o tem sami Galicyanie najlepiej osądzą. W każdym jednak razie, gdyby powstanie w tych czasach wybuchnęło, kilkunastu tylko a może kilku emigrantów ledwieby się przedrzeć zdołało.

IV. Emigracya żąda zasiłków pieniężnych z kraju w dwojakim celu: 1^o na popieranie ogólnej sprawy narodowej, to jest na wysyłania emisaryuszów i agentów dyplomatycznych etc., zakupienie broni w przypadku wojny, słowem, na cel polityczny — 2^o na wsparcie potrzeb wewnątrz emigracyi. — Pierwszego rodzaju zasiłki są na teraz niepotrzebne, i trudno je udzielać, i trudniej jeszcze dobrze ich użyć. Emigracya dzieli się na wiele stronnictw, każde z nich inaczej działa; żadne z nich nie posiada zaufania całego narodu, żadne nie jest prawą narodu reprezentacją. Któż tedy będzie agentów dyplomatycznych wysyłał? Komu służy prawo wysyłania emisaryuszów w imieniu narodu? W teraźniejszej niepewności lepiej i polityczniej jest grosz publiczny wewnątrz kraju wydatkować. — Drugiego rodzaju zasiłki, na potrzeby wewnętrzne emigracyi, przysyłać należy zawsze na ręce komitetu i za jego kwitami, wskazując

wyraźnie, na jaki cel pieniądze użyte być mają. Jakikolwiek będzie skład komitetu, zawsze bezpieczniej z władzą, obroną przez znaczną część emigracyi, niż z pojedynczymi osobami, które kontroli nie ulegają i rachunków publicznie zdawać nie mogą.

V. Z poprzedzających uwag wypływa, że zdaniem mojem obywatele galicyjscy głównie działanie swoje zamknąć powinni wewnątrz kraju.

Jak te działania kierować i urządzić, trudno jest wiedzieć nam, mieszkającym za granicą. Wszakże zdanie moje w tej mierze otwarcie wynurzam, podając je pod sąd samychże obywateli galicyjskich.

Działania wewnętrzne powinny mieć na celu przygotowanie i gromadzenie sił i środków do przyszłego powstania. Wszystkie siły i środki leżą w duchu narodowym, który wojska tworzy i uzbraja. Ten duch rozszerzać, jest to na odrodzenie się Polski najskuteczniej pracować. Należy więc:

1^o Wyjaśnić wszystkim klasom mieszkańców, iż sprawa Polski jest sprawą równości i wolności, że niewola włościan pochodzi stąd, iż obywatele, mając związane ręce przez rząd, nie mogą praw krajowych poprawić i odmienić, że, sami ciśnieni podatkami, muszą poddanych uciskać, że rząd austriacki ma na celu dzielić naród na magnatów, szlachtę i chłopów, że te różnice musi wiecznie utrzymywać, że tych różnic bez wskrzeszenia Polski znieść nie podobna.

2^o Póki nie obalimy rządu obcego, póty wszelkie krzyki na tytuły, na arystokrację, etc., są głupstwem; dzielą tylko rodaków na partye i zaprowadzają niezgodę. Wojna nasza jest teraz nie domową, ale zewnętrzną. Wtenczas tylko tytuły tracą wszelką wagę, kiedy będziemy mieli tytuł Polaków, wtenczas tylko upadną interesa kast i rodzin, kiedy wywinie się wielki interes narodowy. Pracować dla interesu narodowego, jest to pracować dla wolności i równości. — Wszystkie więc klasy mieszkańców do tej pracy przypuszczać i zachęcać. Księżę, hrabia, chłop i żyd równie są nam potrzebni. Każdego z nich trzeba przerobić na Polaka. Dopóki niema życia publicznego, ludzie ambitni będą szukać znaczenia w salonach;

dopóki nie można szukać sławy ze służenia ojczyźnie, będą szukać blasku w tytułach. Trzeba to cierpliwie znosić, a umysły ciągle ku wyższym celom kierować. Dlatego najstaranniej unikać wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracją i demokracją.

3^o Osoby, mające znaczenie z majątku i urodzenia (bo innego teraz znaczenia w Galicyi niema), mogą niezmierzenie zasłużyć się sprawie narodowej, protegując, wspierając, zachęcając wszelkiego stanu ludzi, w których widzą miłość Polski; zaprzyjaźnić się szczególnie z patryotycznym duchowieństwem wszelkiego wyznania. Szczególniej mieć na celu duchowieństwo ruskie. Unikać wszelkich kłótni z popami, a mianowicie procesów. Niejeden obywatel, który w czasie powstania cały majątek poświęca, w czasie pokoju nie chce ustąpić księdzu lub włościaninowi kilku drzew z lasu albo kawałka ziemi, i odstręcza przez to całe klasy mieszkańców. Powtarzamy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniej skuteczne, niż poświęcenie ciągle i drobne dla sprawy ojczystej; dla braku tych ciągłych i drobnych poświęceń nie mają potem skutku ogólne chwilowe poświęcenia.

Dawne przesady przeciwko niektórym klasom mieszkańców, na przykład pewna pogarda ku dzieciom duchownych greckich, jest wielkim grzechem politycznym, najniebezpieczniejszym dla sprawy naszej. Należy dolożyć wszelkich starań, aby opinię publiczną w tej mierze sprostować.

Chłopom nie tylko w ogólności lepszą wróżyć przyszłość, ale w szczególności, ile tylko można, byt ich poprawić. Takim, na przykład, którzy znani są z zapалу dla sprawy narodowej, takim, których dzieci w Polsce walczyły, jeśli można, nadawać własność i od czynszów uwalniać, domy budować, bydło kupować. Niechby w każdej wsi kilku, albo choć jednego gospodarza na rok tym sposobem wyposażono ze składki, zrobionoby więcej dla sprawy narodowej, niż wysyłaniem emisaryuszów za granicę lub zakupywaniem niewczesnem broni, która wydaną i zabraną być może.

Pisma, które krzepią ducha narodu, rozrzucać, ile możliwości, po kraju. Unikać pism śmiałych, które natychmiast

do buntu wyzywają i rządu podejrzenie wzbudzą; pisma takowe dla oświeconszych tylko w małej liczbie egzemplarzy zachować, dla ogółu zaś wybierać dziełka na pozór niewinne, książki pobożne, pieśni, pełne wspomnień narodowych i tętnące miłością ojczyzny. Starać się je drukować za pozwoleniem cenzury i powierzyć druk osobom, dobrze od rządu widzianym i któreby same nie wiedziały, co robią; my za granicą, a kilku rodaków w kraju, powinno zająć się robieniem wyboru i ogłaszaniem pism takowych bez hałasu, bez wyjawienia celów patryotycznych.

Zrobić na przykład wybór pieśni z kantyczków, w których jest pełno wspomnień narodowych. Przedrukować w jak największej liczbie egzemplarzy „*Śpiewy*“ Niemcewicza „*Pamiętniki*“ Kilińskiego, „*Pamiętnik*“ Różyckiego, skrócenie „*Pamiętnika*“ Dembińskiego, „*Wiewa*“ Brodzińskiego etc.

Do takowych działań dobrze jest, jeśli się zawiąże towarzystwo między obywatelami, ale unikać w towarzystwie tytułów okrzyczanych, na przykład karbonarów, franc-masonów, etc.; bezpieczniej żadnego tytułu nie przybierać. Ustaw i organizacyi nie pisać, urzędów nie tworzyć, znaków i haseł nie wymyślać. Doświadczenie uczy, że najczęściej te mało pożyteczne nieformalności służą do wydania na jaw i na zgubę członków towarzystwa. Mówię tu o czasie obecnym tylko; ważne wypadki mogą na przyszłość wskazać potrzebę konspiracyi, która teraz na nicby się nie przydała.

Działanie zewnętrzne rozszerzać ile możliwości należy do okolic sąsiednich, do Węgier i Włoch. Starać się poznać interesa, dążenia i środki tych narodów. Wiadomości tego rodzaju są nam potrzebniejsze, niż wszelkie stosunki z dalszemi państwami Zachodu.

O PROJEKCIE DZIENNIKA FRANCUSKIEGO.¹

Paryż, 1833 r.

Gazeta polska, po francusku redagowana w Paryżu, w dwóch kierunkach ma działać: na Polskę i na opinią Europy. W obliczu gabinetów przemawiać będzie językiem dyplomatycznym, przypominać ciągle, o ile rozbiór Polski zgwałcił prawo publiczne europejskie, o ile posiadanie kraju naszego przez despotów, krzepiąc ich siłę, będzie przeszkodą rozwijania się wolności, dlaczego na koniec wrócenie Polsce niepodległości uważać należy za jedyną gwarancję swobód powszechnych. Dzieło *Essai sur la diplomatie*²⁾ służyłoby za wskazówkę redaktorom. Ze stanowiska, w tem dziele obranego, należałoby historycznie politykę dawną, a szczególniej terażniejszą, rozważać, prawdy, w tem dziele zawarte, rozwijać, na język popularny tłumaczyć i ustawicznie do wypadków codziennych stosować.

Aż dotąd zgadzam się z programem, który mi udzielono. Ale różnię się bardzo, kiedy idzie o oznaczenie, na jaką klasę ludzi gazeta szczególnie działanie zwrócić powinna, kogo przekonywać, na kim zakładać nadzieje. Jest to ważne pytanie, od którego rozwiązania duch i styl nawet gazety zależy. Autor programu zdaje się myśleć, iż możemy królów i ministrów oświecić i do sprzyjania naszej sprawie nakłonić, przemawiając do ich serca i ro-

¹⁾ Jest to odpowiedź na udzielony Poece przez Niemcewicza program nowego dziennika francuskiego, mającego na celu obronę sprawy polskiej. W „Pielgrzymie Polskim” artykuł ten nie ukazał się.

²⁾ Dzieło, wydrukowane bezimiennie w Paryżu, r. 1830, a napisane przez ks. Adama Czartoryskiego.

zumu w imię ludzkości lub własnego ich interesu. Nie podzielał tych nadziei. Mu nie się zdaje, że królowie i gabinety i w ogólności wszystkie klasy, teraz rządzące Europą, tyle na sobie dźwigają zbrodni, tak są zatwardziałe w przesądach starych, tak oślepione, że można je uważać jako zamknięte w szpitalu nieuleczonych. Darmo byłoby czas i leki trwonić.

Instynktem czują rządy, że polska sprawa jest śmiertelnym dla nich symptomem. Czują to mocniej jeszcze ludy. Między Polską i rządami niema i być nie może przymierza — a do tych rządów liczę i angielski, który tyle zgrzeszył obojętnością, ile inni rozbojem. Jeśli rządy nas tolerują albo za nami się odzywają, czynią to, ulegając opinii i czując mocniej coraz swoją słabość. Z ich więc słabnieniem stopniowem będziemy coraz wolniejsi, z ich upadkiem tylko wystąpimy czynnie i z własną myślą na teatr działania. Nieprzyjacielem tedy starego porządku w Europie są naszymi jedynymi sprzymierzeńcami.

Nie idzie zatem, abym radził polemikę gazeciarską chwilową, tytującą się drobnymi wypadkami i osób, prowadzić z rządami. Zastępują nas w tej mierze samiż Francuzi, Anglicy i Niemcy. Ale gazeta polska nie powinna nigdy okazywać, iż sprzyja porządkowi, zaprowadzonemu teraz w Europie, i że w nim pokłada zaufanie. Powinna uważać ten porządek za tymczasowy, przemijający, niegodny nawet zatrudniać myśli i pióra Polaków, zajętych wielkimi interesami przyszłości ludów. Jeżeli kiedy przemówi do rządów, wykazując im ich własny, dobrze zrozumiany interes, niech zawsze doda, iż tę naukę uważa za straconą, że jej udziela z miłości bliźniego, w przekonaniu jednak, iż na nie się nie przyda. Za wzór taktyki służyćby mogła „*Gazette de France*“.

Myślą niektórzy, iż nie godzi się odrzucać pomocy, ofiarowanej ojczyźnie, skądkolwiek ta pomoc przychodzi, tem bardziej, jeśli królowie, teraz w rękę władzę mający, wspierać nas zechcą. Co do mnie, z równem przekonaniem, z jakim wierzę w zmartwychwstanie Polski, nie wierzę nigdy, aby królowie ściągnęli rękę dla odwalenia kamienia z jej grobu. Podzielał w tym względzie narodu polskiego uczucie, którego lekceważyć nie godzi się.

Naród polski powstał i walczył, nie spuszczać się na pomoc zagraniczną na jednej Francyi tylko pokładał nadzieję niejaka, i to jeszcze na republikanach, nie zaś na legitymistach lub *quasi-legitymistach*. Jeżeliby który z gabinetów skłonił się nakoniec popierać naszą sprawę, zrobiłby to nieszczerze lub niedołężnie. Przywiązując uwagę do kroków dyplomatycznych, fałszujemy opinią. Zdaje mi się, iż Polska wtenczas silnie powstanie, kiedy nabędzie przekonania, iż bez wszelkiej obejdzie się pomocy — i wtenczas tylko znajdzie pomoc.

Słyszę nieraz, iż nierozsądkiem byłoby, marząc dalekie nadzieje, gardzić środkami, nasuwającemi się codziennie. Zawsze byłem przekonany, że *rozsądek*, bardzo potrzebny w życiu prywatnem i na codzienne potrzeby wystarczający, niedołężny jest i zgubny, kiedy wyrokuje o środkach, dotyczących się sprawy narodów. Bo rozsądek liczy pożytki na miesiące i lata, a życie narodów obejmuje wieki. Na drodze więc politycznej uczucie tylko ludzi poruszać, a powinność kierować powinna: te tylko nigdy nie mylą. Tylko *rozsądek wielki* całej potomości kroki patriotów może rozumieć i wytłumaczyć. Godna uwagi, iż ta myśl pojęta została mocno teraz jednocześnie przez wielu pisarzy polskich, poetów, historyków i ludzi stanu na różnych punktach; jedni do niej rozumowaniem doszli, drudzy uczuciem, inni doświadczeniem. Znajduję tę myśl i w Lelewelu, i w „*Essai sur la diplomatie*“. Dziwię się, że w ostatniej rewolucyi *rozsądek* tak wiele złego broił. Teraz nawet sejm polski, wygnany, nie daje znaku życia publicznego, wbrew powinności, bo wbrew prawu, które sam ustanowił. Sejm zapewne czyni *rozsądnie*, ale, w przekonaniu mojem, niepolitycznie.

Kto tedy ma wiarę, iż partya, sprzyjająca Polsce (a tą jest dziś partya popularna), zwycięstwo odniesie, prędzej czy później, za rok czy za lat sto — ten, nie widzę, dla czego by lękał się narazić nieprzyjaciolom Polski, teraźniejszym rządowi. Radzą niektórzy oczekiwać i wtenczas połączyć się z opozycją, kiedy rządy upadną. To oczekiwanie zawsze jest zgubne, bo partya popularna, zwycięska, odepchnęłaby nas, nie wierząc ludziom, którzy w jej zwycięstwo nie wierzyli. Zresztą czekać nie jest

to działać, ale ulegać działaniu, iść za wypadkami, nie zaś przewidywać wypadki. Za wypadkami niech idą historycy: ci mogą umrzeć dla świata obecnego; zdaje mi się, że politycy powinni wypadki wywoływać i przyciągać, aby je w dłoń ująć i kierować.

Skądże mamy nadzieję, zapyta mię ktoś, iż partya, tak nazwana republikańska, szczerze nam pomagać będzie, kiedyśmy i przez konwencyą i przez rewolucyę lipcową tak zawiedzeni? Nie przyznaję szlachetnych i wielkich celów republikanom francuskim, ale oni jedni mogą z gruntu wywrócić teraźniejszy porządek, rozpocząć wojnę i wyzwalać nas do działania. Jest nadzieja, że potem wyjdzie z tego chaosu stan Europy nowy, pod jakąbądź formą, stan, oparty na zasadach, zgodniejszych z religią i ludzkością. Nie wierząc w tę lepszą przyszłość, trudno jest wierzyć i w Polskę, a bez tej wiary trudno jest cokolwiek przedsięwziąć.

Myślałbym więc, iż gazeta polska musiałaby sprzyjać repulikanom, uważać ich za wyżej pojmujących politykę, niż teraźniejsze gabinety ją pojmują. I rzeczywiście, republikanie wyżsi są w tym względzie. Ale Polacy utrzymywać powinni, że republikanizm na zasadach amerykańskich nie jest dostatecznie ugruntowany, że oczekujemy republikanizmu europejskiego, powszechnego, opartego na chrystyanizmie.

Stąd celem gazety byłoby: ciągle kwestye polityczne na wyższe stanowisko podnosić i do całej Europy stosować, okazywać małoważność interesów angielskich i francuskich w porównaniu interesu wolności europejskiej, dowodzić, że, dopóki pytanie europejskie nie będzie rozwiązane, dopóty dyskusye o arystokracją i demokracją, o jedną lub dwie izby, o władzę króla i atrybucye ministrów, nie mają żadnego znaczenia. Są to spory między majtkami różnych pokładów na okręcie, któremu ster utracono. Najprzód więc ster przymocować należy. Interesa niemieckie i włoskie wchodziłyby bezpośrednio w zakres gazety polskiej; trzebaby te interesa rozważać zawsze z jednego stanowiska, powszechnej federacyi europejskiej.

W tym duchu działająca gazeta miałaby bezpośrednich

sprzymierzeńców w całej partyi, którą reprezentuje ksiądz La Mennais i „*Revue Européenne*“, a przyjaciół tymczasowych w republikanach „*Nationala*“ i „*Trybuny*“. Jedynym i nieubłaganyim jej wrogiem jest *juste-milieu*.

Dodam jeszcze, że masy ludu w całej Europie czuły instynktem, że sprawa polska jest europejską. To uczucie niektórzy pisarze w Niemczech szczególnie wyrozumowali. Dowodzą oni, iż zmartwychwstanie Polski jest hasłem nowego porządku politycznego, jak zmartwychwstanie Chrystusa; nas uważają za apostołów. Jeżeli uczujemy to wielkie powołanie i przelejemy je w rodaków, jeżeli z tego stanowiska na Europę działać zaczniemy, nabierze sprawa nasza nowej ważności w oczach ludów.

Oto są główne myśli, które rozwijałbym politycznie:

1. Rządy Europy, oddalając się ciągle od prawideł chrystyanizmu, zatrzymały postęp wolności, wprowadziły egoizm narodowy, i z tego, co się nazywało jednym chrześcijaństwem, zrobiły kilkadziesiąt narodów, nienawistnych sobie nawzajem.

2. Narody, pobudzone do nienawiści, mordując się wzajemnie, coraz niszczyły pojęcia moralne sprawiedliwości i miłości; uważając siebie za nieprzyjaciół, działały zewnątrz gwałtem, a wewnątrz traciły wolność i podobne stały się do owego zwierza, który, chcąc pomścić się nad nieprzyjacielem, dał się osiodłać człowiekowi.

3. Królowie, tym sposobem podsycając zwierzęcą nienawiść, doprowadziliby Europę do stanu dzikości.

4. Związek despotów dopełnił ostatniej zbrodni zamordowaniem Polski i tem zapieczętował swoją własną zgubę.

5. Polska zmartwychwstała ma spoić znowu narody wolnością. Anglia, Francya, Niemcy, mają stanowić jeden naród. Kto mówi o interesach jednego narodu, jest nieprzyjacielem wolności. Polska mówi do ludów: „Porzucicie wszystkie interesa miejscowe, a idźcie za wolnością: izby i budżety, handel i rolnictwo, wszystko przyjdzie samo z siebie, ale najprzód o wolności tylko myśleć należy“.

6. Chcieć poprawić stan narodu polskiego niezależnie od stanu Europy całej, jest to działać wbrew interesom tegoż narodu, etc., etc.

Co się tyczy działania na Polskę, pismo, językiem obcym przemawiające, z trudnością przedzierające się do kraju, wyrzucić niezdolne wielkiego wpływu. Potrzeba jednak zgodzić się na pewne opinie, ażeby redakcja sprzecznych z sobą zdań nie ogłaszała: bronić religii narodowej i dawnych instytucji, okazywać, iż z ducha tej religii i tych instytucji wypływa konieczność nadania stopniowo wolności równej całemu narodowi, dowodzić, że nieszczęścia wynikły stąd, iż oddalono się od ducha religii i pogwałcono instytucje, którym nie pozwolono rozwijać się we wszystkich klasach, że potem naród sam dobrowolnie chciał złemu zaradzić, że pierwszy z narodów europejskich wszystkie poświęcenia się gotów był zrobić dla wolności, że mu rządy despotyczne nie pozwoliły spełnić tę ofiarę — grzech więc cały ciąży na nich.

Za zbytczne uważam wszelkie dyskusje o przyszłej formie rządu. Dosyć jest nazywać przyszłą Polskę „rzeczpospolitą” — i tego imienia lękać się nie widzę powodu, bo Polskę ojcowie nasi tak nazywali. Nikt nie odgadnie, o ile ta rzeczpospolita do dawnej będzie podobna, lub jaką nową formę przybierze; to pewna, że klasy wyższe, to jest bogate i oświecone, wielkie poświęcenia zrobić powinny, i tem tylko się ocalą od nienawiści, która przeciw tym klasom obudza się w całej Europie. Ugruntowane tylko uczucia religijne mogą jednych skłonić do ofiar dobrowolnych, drugich wstrzymać od gwałtownego przywłaszczenia cudzej własności. W Polsce te uczucia religijne mają wielką podporę w masach, a klasy wyższe oczyściły dawne grzechy wielkimi poświęceniami. Dlatego myślę, iż w Polsce prędej, niż gdzieindziej, zaprowadzi się porządek i może będzie wzorem dla innych krajów.

Wpływu demagogii jakobińskiej francuskiej tak bardzo lękać się nie należy. Jakóbinie zagraniczni nie znajdują echa w masach. Zresztą są to ludzie po większej części mający czyste chęci, i najsilniejsi z nich, to jest najwięcej utalentowani i najuczciwsi, mam nadzieję, że przejdą sami na republikanizm polski, chrześcijański. W masach narodu polskiego jest uczucie przeciwne jakobinizmowi; masy czują potrzebę silnego rządu. Czyli ten rząd będzie

monarchią, czy dyktaturą, czy z tytułem króla, czy z innym jakim — można jednak przewidywać tyle tylko, że odrodzona Polska najbliżej będzie reprezentowaną przez jednego człowieka, który jej potrzebę zrozumie, który w jej sprawie najwięcej zasług położy, który jej nieprzyjaciół zgromi.

Te myśli, dotyczące się stanu Polski, właściwiej rozwinięte być mogą w dzienniku polskim i w oddzielnych na ten koniec pisanych dziełkach. Może przyjdzie do skutku zamiar wydawania pism takowych, powzięty przez osoby, które podzielają opinię jedną, opinię, której organem starałem się być, pisząc te uwagi. Dobrzeby było, gdyby gazeta polska, po francusku redagowana, i dzienniki polskie okazywały w różnych fazach jedną i tę samą opinię.

MYŚLI O SEJMIE POLSKIM.¹

Źródłem moich rozumowań i nadziei jest mocna wiara, iż żyjemy w czasie wielkich odmian porządku europejskiego. Widoczna jest, iż wszystkie zasady, na których opierała się budowa średnich wieków, są podkopane. Religia osłabiona, wypływające z niej instytucje duchowieństwa, arystokracja, uprzywilejowanego średniego stanu, straciły dawny charakter. Wszystko podano w wątpliwość, w pogardę, w pośmiewisko. Stoi gmach jeszcze, jak dom, podkopany w fundamentach, ale za pierwszym powiewem wiatru upadnie. Ta grożąca odmiana, niewidoma gabinetom, jak potop złym ludziom, skazanym na śmierć, objawia się w różnych symptomatach każdemu, kto czuje i myśli, kto wierzy w Opatrzność. Przepowiadają tę burzę filozofowie, poeci, księża, wieśniacy, na różnych punktach ziemi, w różnych partyach i religiach. Dość podnieść oczy w górę: tam ksiądz Lamennais, Schelling, Lamartine, Chateaubriand i mnóstwo innych, jak chorągwie na wieżach, pokazują, skąd wiatr zaczyna wznosić się. Dość ucho przyłożyć do ziemi: tam w tawernach niemieckich, w foburgach paryskich, nawet w chatach włoskich, jeden rodzi się huk, wróżący trzęsienie ziemi. Kiedy nastąpi burza, za rok czy za lat sto, dla mnie obojętne pytanie; czuję, że nastąpić musi.

Naród polski, ofiara rządów zbestwionych i zdzieczalonych, musi, zmartwychwstając, politykę całą odmienić. Sejm polski, arka naszych praw i naszych tradycji, gdziekolwiek stanie, równie święty będzie dla Polski i dla

¹) Artykuł ten, napisany z początkiem r. 1833, nie był współcześnie drukowany. Ogłoszono go dopiero po śmierci Poety z autografu.

całej Europy, jeśli stróże tej arki uczują wielkość swego powołania. Sejm polski nosi podwójny charakter: najprzód władzy prawej narodu polskiego, powtóre władzy moralnej europejskiej i w dwojakim tym charakterze przemawiać powinien.

Dla narodu polskiego powinien kilka krótkich praw postanowić. Naprzykład: 1^o. Że wszyscy, którzy w prowincjach, reprezentowanych na sejmie, teraźniejszym postępowaniem sprawie narodowej szkodzić będą, jużto szpiegując z namowy nieprzyjaciela, jużto biorąc udział w prześladowaniu ziomków, ogłoszeni są za zdrajców kraju i stosownie karani będą. 2^o. Że wszystkie urzędzenia, za obrębem sejmu wydane, uważają się za niebyłe i nieobowiązujące. 3^o. Że sprzedaż dóbr narodowych skasowaną, a dobra do skarbu zwrócone zostaną, etc., etc. Sejm postanowi i zatwierdzi komitet dla emigracyi i przepisze mu krótkie atrybucye.

Ale nie na tem koniec. Sejm wyższe jeszcze zająć może stanowisko, jeżeli się ośmieli. Zarzucano mu zawsze ociąganie się i wahanie — stąd nieufność ku niemu patryotów; zarzucano mu brak pewnych zasad i wiary w sprawę, co słabiło sympatyę popularnej partyi w Europie. Sejm jednym krokiem może wrócić na miejsce, które mu należy się. Jeżeli to uczyni, przekonany jestem, że nie odezwie się przeciw niemu ani jeden głos w emigracyi, nie będzie śmiał odezwać się. Wszystkie ludy obrócą ku sejmowi oczy. Ale do tego kroku potrzeba odwagi i poświęcenia się zupełnego. Sejm powinien ukonstytuować się jako *concilium* europejskie, powinien śmiało wyrzec zasady swoje, zasady, mające służyć za podstawę wolności ludów. Uważając rządy za nieprzyjaciół swoich, uważając, że żadna izba europejska nie jest wyrazem woli narodowej, bo te izby obrane pod wpływem dawnych przesądów, bo jeszcze tchną egoizmem i trwożliwością, sejm polski niech obwieści, że będzie reprezentował wolę ludów i niech wyda swój protokół przeciwko protokołom londyńskim.

Niech ogłosi, że, biorąc chrystyanizm za prawo, potępia wszystkie wojny o granice, o handle, o porty, etc. etc., jako bezbożne — że wszystkie ludy ma za dzieci jednej

rodziny — że, jak Chrystus śmiercią swoją położył koniec krwawym ofiarom, tak Polska położy koniec wojnom, ofiarom narodów.

Niech rzuci anatema europejskie na konferencyą i pogrozi członkom jej, iż, skoro część która Europy odzyska wolność, ścigać ich i sądzić będzie.

Niech sejm polski równie potępi i wyklnie sejm frankfurcki, uwalniając Niemców od posłuszeństwa tej nieprawej władzy.

Przewiduję, że mię o szaleństwo obwinia; ale przypomnijmy sobie Kościół pierwsiastkowy. Pierwsze *concilia* zgromadzały się w lochach i spokojnie układały *symbolum*, które potem świat przyjął. Jakież złe skutki wyniknąć mogą z tego postępowania sejmu? Będziemy prześladowani? — Czyż nie jesteśmy teraz? Sejm nie skompromituje emigracyi. Jeżeli członków izby rozpędzą, cóż na tem straci Polska, że członkowie będą w Anglii, a nie w Paryżu? Jeżeli całą emigracyę wypędzą, i na tem Polska nic nie straci, bo emigracya nie numerycznie jest silna, ale moralnie, i tylko, powiększając jej moralną siłę, powiększamy siłę Polski.

Sejm tym sposobem wziąłby na siebie rolę wielką i tem piękniejszą, że bezprzykładną w dziejach; obudziliby znowu walkę opinii, a ręczę, iż znaleźliby się ludzie, którzy jego wyroki uważaliby za obowiązujące i odwoływaliby się do nich. Sejm, rozpędzony nawet, wydając z Ameryki urządzenia, jeszczeby straszył despotów i podbudzał partya liberalną. Cóż, jeśliby w którym kraju rewolucya wybuchnęła i nowy porządek rzeczy? Sejm wtenczas nie tylko znalazłby przytułek, ale uznany byłby za władzę.

W takim działając duchu, nie protestacye pisać, bo protestacya jest wyrazem słabości, ale prawa stanowić powinna izba nasza, przybierając ton śmiały i decydujący. Niech się zadziwiał rządy, jak niegdyś doktorowie nad Chrystusem, słysząc, iż uczy nie rozprawami, ale powagą, jako mający władzę. Nie należy uważać na śmiechy ministrów, żarty nawet własnych rodaków, bo i z Rejtana żartowano, ale potem imię jego stało się święte. Żartują z tych tylko, którzy, wstydząc się, przyznają do słabości.

Sejm powinienby gruntować władzę swoją na szczególnej misji Opatrzności, jako dochowujący tradycją narodu wiernego religii i wolności, i który tyle wielkich spraw nigdy nie zdradził — nareszcie, jako jedyny reprezentant woli ludów, nie uznając w żadnej z teraźniejszych izb charakteru prawej władzy.

Sejm te wyroki, w tajemnicy spisane, powinienby ogłosić po rozjechaniu się członków. Przed rozjechaniem się niech wyznaczy komplet mniejszy i marszałka, który będzie miał prawo zwołać ten komplet, gdzie mu się podoba. W przypadku śmierci którego z członków lub oddalenia się sejm przepisze sposób, jak sobie członków będzie przybierał. To są ustawy porządkowe, wewnętrzne.

Dla Europy należy ogłosić, iż, skoro naród jaki wybije się na wolność, sejm polski wezwie deputowanych z tego narodu dla wspólnego naradzenia się o sprawie wolności.

Kończę uwagą, iż przybranie takiej wielkiej roli uważam za jedynie godne i wielkich poświęceń się narodu i dziwnej historyi naszego tułactwa i bezprzykładnego poświęcenia się członków izby, którzy kraj, majątki i rodziny opuścili. Jeżeli, jak dotąd, bez działania, bez głosu, milczkiem tułać się będziemy, nastąpi jedno z dwóch: albo w Europie utrzyma się stary porządek, i wtenczas emigracya częścią powróci, częścią rozpełźnie się, jak cygaństwo — albo wybuchnie rewolucya i wojna powszechna, a wtenczas kto inny za obrębem sejmu rozpocznie kroki i pozyska miejsce, na które Bóg, naród, stan Europy powołują izbę naszą.

Niepodobna ocenić skutków, któreby taka śmiałość sejmu wywarła na nasz naród i na emigracyą.

Żaden z wygnańców nie śmiałby odtąd skarżyć się na niepewność swego losu, widząc, że sejm rzuca się w tę samą niepewność i daje przykład narażenia się na przesładowanie.

Myśl, że jesteśmy rycerzami wolności powszechnej, podniosłaby każdego w jego własnych oczach, a potrzeba wielkiej myśli dla obudzenia ducha wielkich poświęceń się.



TRYBUNA LUDÓW.

Przełożył z francuskiego

BOLESŁAW KIELSKI.¹

¹) W przekładzie niniejszym uwzględniono szczęśliwsze wyrażenia dawniejszych przekładów, jakoto Wł. Mickiewicza i A. Krasnowolskiego.

NASZ PROGRAM.

14 marca 1849.

Położenie Europy jest tego rodzaju, iż niepodobieństwem jest na przyszłość, by jakiś naród (*un peuple*)¹ mógł w odosobnieniu od innych kroczyć po drodze postępu, jeśli nie chce sam siebie narazić na zgubę i przez to zaszkodzić sprawie ogólnej.

Wrogowie ludu w Europie nie przestali działać solidarnie; na każdym kroku czynem stwierdzają tę solidarność. Świadomi więcej, niż ktokolwiek inny, swych wspólnych niebezpieczeństw, związali się oni z sobą, jak nigdy przedtem. Taktyka ich polega na tem, żeby używać wszystkich swych sił rządowych przeciwko każdej narodowości, wyzwalającej się z osobna, i zgniatać w ten sposób jedną po drugiej i jedną przez drugą. Ich plany, od dawna ułożone, wychodzą na jaw dopiero w wykonaniu; opierają się zaś na dokładnych danych, według których obliczono wszystkie egoistyczne interesy rządów jakoteż i jednostek, na nie wpływ mających, i oceniono stopień ambicyi, jako pobudki działania przyświecającej im wszystkim.

Wrogowie ludu w Europie mają potężnych sprzymierzeńców, przez których wpływają na samo centrum ruchu ludowego; mają sprzymierzeńców we Francyi, a więc pośród narodu, który jest szermierzem idei i interesów ludowych w Europie, bo wszyscy, zarówno przyjaciele, jak nieprzyjaciele, przyznają Francyi inicjatywę europejską. Lecz również we Francyi znajdują się nasi naj-

¹) Naród, w pojęciu Mickiewicza, to przedewszystkiem — lud. Stąd dwa te pojęcia często mieszają się u niego i określane są zazwyczaj, jednym terminem — lud (*peuple*). Zauważmy, że tak w języku francuskim, jak polskim, wyraz lud ma dwojakie znaczenie, Mickiewicz zaś oba te znaczenia niejako identyfikuje. (Przyp tłum.).

bardziej nam oddani przyjaciele, podobnie jak najzręczniejsi i najsilniejsi z pośród naszych wrogów.

Jedynie tylko Francya wie, ile ją kosztowała ta inicjatywa; naszym obowiązkiem jest powiedzieć jej otwarcie, ileby ją kosztowała jej utrata. W lutym ta Francya rewolucyjna utrzymała się przy niej przez akt europejskiego znaczenia; utworzyła mianowicie rzeczpospolitą i przez usta ludu odwołała się do zasady solidarności w chwili i pośród takiego stanu rzeczy, kiedy dawny ustrój sądził, iż odzyskał był na zawsze wszystkie swe prawa i na zawsze głosił się tryumfATOREM.

Zasada, wygłoszona przed lud francuski, staje się rzeczywistością; pociąga ona za sobą pewne zobowiązania Francyi na przyszłość; atoli z drugiej strony inne ludy, które były świadkami jej urzeczywistnienia i wcielenia, a które Francyi zawdzięczają jej zjawienie się, obowiązane są pracować solidarnie nad zapewnieniem jej panowania także we własnych swych krajach.

Wielka rewolucya francuska, dziedziczka chrystyanizmu, powołała się przez usta wybitnych swych przedstawicieli na zasadę bezwzględnej, odwiecznej sprawiedliwości wobec nadużyć starego porządku rzeczy, atoli zasada ta musiała sama wznieść się na wyższy stopień mocy i ekspansyi, by móc oddziaływać na wszystkie narodowości.

Przyczyną bezwładności politycznej wszystkich rządów Francyi od czasów Restauracyi nie była wyłącznie małoduszność; bezwładność ta pochodziła także z ich głębokiej nieznajomości wypadków i spraw Europy, nieznajomości, którą francuscy mężowie stanu sami się zasłaniali zarówno w dokumentach urzędowych, jak i na mównicy parlamentarnej.

Tem bardziej właściwy lud, to znaczy, ten, który dotychczas nie mógł uczęszczać do szkoły ani czytać książek, nie ma sposobu dowiedzenia się, co się istotnie dzieje za granicą — a jednak to, co się tam dzieje, wpływało i zawsze wpływać będzie na jego losy. Naszem zadaniem będzie mówić ludowi prawdę o sprawach zagranicznych i nic, jak tylko prawdę; zbyt często tajono ją przed nim

i to bardziej jeszcze przez wyrachowanie, niż nieświadomość.

Bezpośrednim interesem stronnictwa ludowego, jedyne go stronnictwa naprawdę postępowego w tym kraju, jest stworzenie między Francją, dążącą do zbudowania swej przyszłości, a Europą, pracującą nad wyzbyciem się przeszłości, stosunków rzetelnych, a tem samem zupełnie nowych, albowiem dotychczas rzetelność polityczna nie istniała.

Wytworzenie stosunków nowych, celem zapewnienia tryumfu sprawie ogólnej, wymaga koniecznie znajomości terenu, na którym ścierają się nowe interesy, jakoteż wszystkie czynniki sprzyjające lub wrogie ruchowi ludowemu, czynniki religijne, socyalne, narodowe, polityczne, ekonomiczne.

Dzieło, jakie podejmujemy, natchnione myślą przyświecającą nowej Europie, jakkolwiek jest francuskim, jednak w poczuciu swych obowiązków i potrzeb nie może ograniczyć się do środków wyłącznie francuskich.

Zakładamy organ ludowy europejski, *Trybunę ludów*. Zdecydowani głosić i bronić praw Francyi, o ile zgadzają się z interesami sprawy ludowej w Europie, wzywamy wszystkie narody do wystąpienia z całą swobodą słowa na tej Trybunie.

Kilku cudzoziemców, którzy zdobyli sobie w ojczyźnie wziętość przez swoje słowo, zgodne z życiem, pełnem trudu i poświęceń, ofiaruje nam po bratersku swe współpracownictwo. Przez nich to będziemy mieć dokładne i ściśle informacje, dotyczące ich kraju.

Będąc zwolennikami rewolucyi lutowej, solidaryzujemy się również z Wielką Rewolucją co do jej dążeń, a z okresem napoleońskim co do sposobu ich urzeczywistnienia. Napoleon bowiem istotnie urzeczywistniał zasadę rewolucyjną, gdy jako zbrojny posłannik przechodził fazę republikańską swego życia.

Chwila, w której pierwszy konsul porzucił tę zasadę, by się układać ze starym porządkiem rzeczy i włożyć sobie koronę na głowę, była początkiem całego szeregu nieszczęść, które dziś ludom dają się we znaki. Mimo to nie kto inny, lecz Napoleon republikański, wyobraża

w oczach ludu francuskiego wielką rewolucyę, a to dlatego, że bronił jej idei z większą, niż kto inny, wytrwałością i skutecznością. Ci wszyscy natomiast, którzy przyszli po nim, sprzeniewierzyli się jej zaraz, skoro tylko doszli do władzy.

Granic Republiki będziemy szukać nawet poza okresem potęgi napoleońskiej, będziemy uważać za wsteczników tych wszystkich, którzy, przyjmując zasadę republikańską, mierzą jej działalność zewnętrzną skalą osobistych interesów, albo którzy, podziwiając w epoce napoleońskiej ducha działania i siły, chcieliby jednak wyłączyć z niej ducha poświęcenia i ekspansyi republikańskiej.

Francya taka, jaką my ją pojmujemy, to ten właśnie duch, wcielony w lud i w formy republikańskie.

To znaczy, że będziemy bronić obecnej konstytucyi że będziemy współdziałać wszystkimi siłami, by przyspieszyć jej rozwój w kierunku republiki ze wszystkimi jej konsekwencyami.

Tyle na wewnątrz.

Na zewnątrz śmiało poruszać będziemy sprawy bezpośrednio nas obchodzące: sprawy Włoch, Polski, Niemiec, Danii, Hiszpanii, krajów słowiańskich, Węgier, prowincyi naddunajskich.

Na wewnątrz i na zewnątrz — polityka chrześcijańska, solidarność ludów. Co się tyczy stronnictw, które walczą o władzę w Europie, we Francyi i Zgromadzeniu narodowem, będziemy zawsze po stronie tych, którzy, wierni instynktom postępowym mas, pracować będą nad stworzeniem stosunków społecznych, zgodnych z nowoczesnymi potrzebami ludu. Tylko pod tym warunkiem uznamy w nich polityczne przedstawicielstwo interesów ludowych całego świata, jedynych prawdziwych interesów Francyi.

PRZEDMOWA DO PROCESU W BOURGES.

15 marca 1849.

Proces w Bourges nie jest wyłącznie sprawą francuskiego kodeksu karnego, jest to proces międzynarodowy, ma znaczenie europejskie.

Jakikolwiek będzie los oskarżonych, imiona ich zapisane będą w poczet imion obrońców wolności europejskiej. Jeśli utracą prawa obywatelskie we Francyi, to natomiast zyskali już prawo obywatelskie w powszechnej republice narodów.

I w istocie, Polacy, Włosi, Niemcy, uważają Barbésa, Raspaila, Ludwika Blanca ¹⁾, Caussidiera i ich towarzyszy niedoli, za swych współziomków, gdyż oni pierwsi we Francyi walczyli za dogmat Solidarności Ludów.

Co się tyczy sposobu, w jaki oni dogmat ten stosowali, co się tyczy stopnia ich odpowiedzialności wobec prawa, to rozcinanie tego węzła gordyjskiego nie jest zadaniem Trybuny Ludów. Kwestya ta będzie, począwszy od jutra, przedmiotem rozważań prasy francuskiej.

1) Armand Barbès (1809—1870), rewolucjonista francuski. Brał udział we wszystkich sprzysiężeniach przeciw Ludwikowi Filipowi; za usiłowane wzniesienie powstania w r. 1839 skazany na śmierć i ułaskawiony na dożywotnie więzienie. W r. 1848 uwolniony przez rewolucyę, został dowódcą 12 legionu gwardyi narodowej; za udział w zamachu na Zgromadzenie Narodowe z dnia 15 maja 1848 ujęto go i oddano pod sąd.

Franciszek Wincenty Raspail (1794—1878), przyrodnik i polityk francuski, brał udział w zamachu na Zgromadzenie Narodowe.

Ludwik Blanc (1811—1882), publicysta i historyk francuski z zapatrywań socjalista; w r. 1848 był członkiem rządu tymczasowego; po zamachu z dn. 15 maja uciekł do Belgii, skąd dopiero w r. 1870 do Paryża powrócił.

Śród wszystkich jednak narodów Francya jedna ma obowiązek w sprawie tak ważnej wziąć pod rozwagę interesy i okoliczności, nie przewidziane żadnym jej kodeksem. Gdyby chodziło o załatwienie sprawy wewnętrznej pomiędzy rozmaitemi częściami Stanów Zjednoczonych w Ameryce, albo też pomiędzy drobnymi kantonami rzeczypospolitej szwajcarskiej lub San-Marino, nie potrzebowalibyśmy się wtrącać do tego. Ich prawodawstwo wystarczyłoby im w tym względzie.

Natomiast nie podobna stosować kodeksu francuskiego do tego, co jest wyjątkowem w sprawie z dnia 15 maja. Otóż wszystko tam jest wyjątkowe: okoliczności faktu, stanowisko i środki działania oskarżonych, prawa, według których ma się ich sądzić, a nawet trybunał, który ma je stosować.

Wszyscy są we Francyi tego zdania, że proces ten działa wstecz, wszyscy, prócz prokuratoryi i sędziów, którzy przecież powinni by się znać najlepiej na tem, co to jest działanie wstecz.

Cóż to znaczy: proces, działający wstecz?

Kto się o to pyta, dowodzi tem samem, że wie, co to znaczy; wie, że tu jest mowa o stosowaniu prawa, dziś ukutego, do czynów spełnionych wczoraj, t. j. prawa Senard-Cavaignaca do rewolucyi lutowej, a zatem do czasu, w którym nie przeczuwano nawet politycznego istnienia Cavaignac-Senarda.

A teraz zapytajcie urzędowe sądownictwo o wytłumaczenie działania wstecz, a uzna ono całą jego niesprawiedliwość, biorąc rzecz ze stanowiska bezwzględnego, lecz zarazem obstawać będzie przy konieczności stosowania tegoż w wypadkach poszczególnych. Prawa zmieniają się, lecz duch Joffriesów, Fouquier-Tinvillów, Hebertów żyje dłużej od nich.

Sprawa majowa wypłynęła z ówczesnego stanu Europy równie niespodzianie, jak i rewolucya lutowa. Była ona fatalną koniecznością Solidarności ludów, głoszonej w teorii, a tamowanej w praktyce — była skutkiem ustawicznych między urzędowem słowem a urzędowym czynem, sprzeczności, które dotychczas nie miały innego rozwiązania, prócz rewolucyi.

Ludzie, którzy przez cały ciąg panowania Ludwika Filipa walczyli o urzeczywistnienie tej wolności i równości, a więc zasad, zarówno poręczonych, jak zdradzonych przez Ludwika Filipa i parlament, zdobywszy nakoniec te prawa, brali na seryo dogmat solidarności, niedawno przedtem ogłoszony w manifestie Lamartina. Tymczasem manifest ten, będąc nieśmiałym tylko wyrazem Francyi, zredagowany na modłę Ludwika Filipa, musiał mieć ten skutek, co liberalne przemówienia Ludwika Filipa: budził szlachetne uczucia, gdy tymczasem działalność ministeryum Lamartina nie przestała razić poczucia prawdy i sprawiedliwości, pierwszej podstawy dogmatu, który zdawano się przyjmować co do formy, a odrzucać co do treści.

Wszyscy znają prawdziwe przyczyny moralne sprawy lutowej; mówi się o tem po cichu, atoli interesy dnia nie pozwalają na wypowiedzenie tego głośno; powtarzamy, jest to sprawa europejska.

Francya lutowa odczuła i obwieściła konieczność zajęcia nowego stanowiska wobec Europy, wytworzenia nowych stosunków z ludami obcymi. Rząd, ustanowiony przez rzeczpospolitą, wyparł się jednak potrzeb, które ją powołały do życia, zdradził sympatye, na których wspierać się była powinna polityczna potęga młodej republiki, a przez to samo, że odbierał republikanom możność działania, pozostawiając im jednak prawo głoszenia przyjętych i uznanych już zasad, cofał tych obrońców wolności z nieuniknioną koniecznością na stanowisko dni, które poprzedziły rewolucję lutową.

MAZZINI - MAZZINIŚCI.

16 marca 1849.

Od kilku dni dzienniki francuskie, nieprzychylne sprawie włoskiej, wymieniają często nazwisko obywatela Mazziniego. Mówi się o dziennikach mazzinistowskich, stronnictwie mazzinistowskiem, manifestacyach mazzinistowskich.

Jeśli ten wyraz *mazzinista* znaczy mniej więcej tyle, co republikanin, to nabiera on szczególniejszej wagi, bo oto Rzym i Florencya, urzędowo uznane za rzeczypospolite, stały się przez to dla takich gazet, jak *la Presse*, *les Débats* etc, krajami mazzinistowskimi.

Faktem jest, że obywatel Mazzini jest jednym z tych, którzy najwięcej pracowali nad rozkrzewieniem we Włoszech idei zjednoczenia i niepodległości. Dzienniki, nieprzychylne sprawie ludów, napadając na osobę Mazziniego, spodziewały się tedy zadać cios republikańskiej sprawie we Włoszech. W interesie Francuzów, przyjaciół tej sprawy, będziemy musieli i my mówić często o obywatelu Mazzinim.

W czasie ostatnich wypadków lombardzkich Mazzini był w Medyolanie; oskarżają go teraz, a w ten sposób w jego osobie wszystkie stronnictwa republikańskie, o to, że przeszkodził połączeniu się rozmaitych państw włoskich pod sztandarem Karola Alberta.

Tymczasem Mazzini przeciwnie, dał w tych ciężkich czasach, dowody rzadkiego zaparcia się politycznego i bezinteresowności. Zdawał on sobie dobrze sprawę z trudności działania wbrew zapatrywaniom rojalistycznym owej chwili, a zapatrywania te miały przedstawicieli w członkach rządu tymczasowego, liberalnych arystokratach, popieranych przez wszystko, co tylko miało jakiś wpływ w kraju. Ludzie, stojący wówczas u steru rządu, patry-

oci w głębi duszy, uczciwi i bezinteresowni, mieli tylko jedną wadę, wadę. właściwą wczorajszym Włochom: ospałość.

Jakżeż się pozbyć takich ludzi? Gdyby byli ludźmi zlej woli lub zdrajcami, nie brakłoby odwagi, by zwrócić przeciw nim pomstę rewolucjonistów. Lecz oni witali rewolucję z takim zapalem — płakali z radości, widząc się znów wolnymi. Dusili rewolucjonistów w swych patryotycznych uściskach.

„Jesteśmy już wolni! — wołali. — Jesteśmy Włochami, jesteśmy zjednoczeni! Wszystko już ukończone!”

I wszyscy chcieli w istocie jak najprędzej sprawę ukończyć, a najłatwiejszym środkiem do tego było dla wielu jak najprędże złożenie na barki Karola Alberta ciężaru wszystkich trosk rządu i wojny.

Uśmiechała się im już nadzieja wznowienia przedstawień w teatrze de la Scala oraz przechadzek po ulicy Brera, a w dalekiej przyszłości spodziewano się wieczorków i przyjęć na dworze nowego monarchy. Dlatego to kwapiono się tak cały trud pracy nad sprawą powierzyć staraniom Karola Alberta. Tymczasem z całych Włoch król był człowiekiem najmniej skłonny do przyjęcia na siebie tego ciężaru.

Ofiarowano mu wszystko: ofiarowano mu więcej, niż żądali jego najbardziej fanatyczni stronnicy. Oddano mu Lombardję, państwo weneckie, Parmę, Placencję, Modenę. Reszta Włoch pragnęła tylko tego, by mu się oddać. Oddawano wszystko na jego usługi: ludzi i skarby. Zaiste, to nie obywatel Mazzini, ani nie Mazziniści, wówczas nie istniejący jeszcze, przeszkodzili królowi Karolowi Albertowi stać się w owej chwili panem losów Włoch. Przeszkodziła mu ta sama ospałość, która zgubiła Lombardczyków, Parmezańczyków, a z której Wenecyanie jeszcze dotychczas nie otrząsnęli się zupełnie. Sprawiedliwość nakazuje nam jednak przyznać, że Karol Albert jest raczej dobrowolną ofiarą, niż przyczyną tej ultramontańskiej ospałości.

Karol Albert rezyduje w stolicy, będącej siedzibą arystokracji piemonckiej, która to arystokracja gotowaby porzucić i sprawę włoską i ukochanego króla, gdyby

miasto, jakie zamieszkuje, pozbawiono godności stolicy. Bez stolicy niema dworu; oto pobudka wszystkich reakcyjnych objawów konserwatywnej polityki Piemontczyków: oni nazywają to ideą!

Karol Albert jest naczelnym wodzem armii, której sztab składa się z wielkich panów i synów szlacheckich rodzin, znających z całej sztuki wojennej tylko parady, a na końcu swej kariery widzących tylko przedstawienie ich u dworu. Armia to bezsilna wobec wroga, ale potężna wobec rewolucyi. W istocie, jakżeż przekształcić w rewolucjonistów tych jenerałów, pułkowników, którzy aż do podoficerów wszyscy są książętami, hrabiami, markizami, słowem, wszyscy są mniej lub więcej utytułowani. Dodajmy, że wszyscy są tak samo bezinteresowni i uczciwi, jak arystokraci lombardzcy, którzy, jakkolwiek gubili sprawę narodową, jednak niczem nie zasłużyli sobie na zarzut knowania spisków, przewrótstwa, zdrady, będąc jednocześnie ludźmi politycznie zgubnymi, jak i czystymi wobec prawa.

Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie musiało uczynić na tego rodzaju ludzi zjawienie się obywatela Mazziniego. To, co proponował, czego żądał, było niesłychane, nie do wiary.

Proponował, celem obrony wolności lombardzkiej, utworzyć armię lombardzką.

Chciał zaciągnąć do armii rewolucjonistów, aby tym sposobem bronić rewolucyi.

Pytał się rządu, gdzie się obraca grosz publiczny, gdzie jest wyposażenie żołnierza.

Nakoniec pytał, co uczyniono, by zapewnić sobiesprzymierzeńców między ludźmi, uciśnionymi przez Austryę, czyli między urodzonymi obrońcami sprawy włoskiej.

Oto, co uczyniło imię obywatela Mazziniego nienawistnem dla arystokratów włoskich, a podejrzanem dla publicystów francuskich, nieprzychylnych rewolucyi. Oskarżają oni Mazziniego, że złą przysługę oddał rewolucyi, lecz w gruncie rzeczy obawiają się, czy jej zbyt dobrze nie służy.

16 marca.

Nie będziemy się jeszcze zajmowali dzisiaj ze stanowiska prawniczego sprawą, toczącą się w Bourges. Wracamy jeszcze do stanowiska politycznego, przenosząc się myślą do dnia 15 maja.

Powodem wydarzeń z dnia 15 maja było dążenie narodu francuskiego do braterstwa i powszechnej solidarności narodów.

Dopóki rząd kroczyć będzie po drodze, jaką sobie wytknął w stosunku do ludów zagranicznych, wciąż dawać mu się będą we znaki próby, podobne do próby z 15. maja.

Wy, którzy dzierżycie ster rządu, wejdźcież raz otwarcie dla dobra kraju, dla dobra swego własnego, do koła tego braterstwa, tej powszechnej solidarności.

Miejcież odwagę urzędową, powtarzamy urzędową, o wiele rzadszą, niż odwaga cywilna; niech wasza urzędowa odwaga będzie taka sama, jak wasza odwaga prywatna, a przyczyna zaburzeń, procesów, zniknie sama przez się.

A Barbesowie, Raspailowie, Caussidierowie i tylu innych skazańców majowych i czerwcowych będą wam pomagać, pójdą za wami i służyć wam będą.

Wyrzeknijcie się raz tego jezuityzmu politycznego, który pozwala wam być urzędowo tchórzami, wam, których osobista odwaga jest znana. W imię braterstwa wyrzeknijcie się go!

Ludzie, których sądzą w Bourges, przyrzekli, że byliby urzędowo odważnymi, że byliby odważnymi, będąc rządem. Czy, stawszy się rządem, byliby dotrzymali przyrzeczenia, które złożyli, jako ludzie opozycyi?

Nie wiemy tego. W istocie, ludzie dziś rządzący, którzy przez całe ćwierć wieku wyczerpywali wszystkie swe siły na czynienie nam obietnic, a którzy spełniają je teraz, wiadomo, jak, ci ludzie mogliby naprawdę obudzić w nas powątpiewanie o wszystkim!

Lecz nie, znaleźmy w życiu prywatnem niektórych oskarżonych o sprawę majową, oni zaś w ciągu swej

krótkiej działalności politycznej dowiedli pewnymi tajnymi objawami uczciwości i zaparcia się, że z pewnością, mając władzę, lepiejby postępowali, niż niektórzy ludzie, stojący dziś u jej steru.

RZYM I KATOLICYZM URZĘDOWY.

17 marca 1849.

Stronnictwo, które we Francyi urzędowo nosi tytuł katolickiego, nie przestaje przy pomocy swych organów głosić, w Izbie i prasie, krucyaty przeciw stolicy katolicyzmu; zdaniem poważnych członków tego stronnictwa, Rzym nie może religijnie istnieć bez papieża, a papież znów nie może istnieć, jako władza duchowna, jeśli mu odbiorą listę cywilną, żandarmów i pułki szwajcarskie. Otóż mieszkańcy Rzymu w swej bezbożności pozbawili go właśnie tych środków wykonywania swej władzy duchownej. Rzym więc poczyną zagrażać kościołowi katolickiemu.

Toteż w imię religii i kościoła gazeta *Univers religieux* i wszyscy urzędowi katolicy we Francyi domagają się interwencyi Europy w sprawach włoskich. Odkądże to jednak Rzym stał się siedzibą bezbożności? Mamy w świeżem wspomnieniu, jak *Univers* nucił hymny pochwalne na cześć Rzymian. Stawiał nam ten lud za wzór gorliwości religijnej i roztropności politycznej. Jakiż to straszny grzech popełnił on od tego czasu, żeby utracić jednym zamachem i skarby swych zasług poprzednich i łaskę, słowem, wszystko, nawet swą wiarę?

Nim odpowiedź na to pytanie nastąpi, uważamy, my, nie urzędowi katolicy, że jedynym grzechem naszych braci rzymskich, tym, który najbardziej zgorszył papieża, święte kollegium, posiadaczy wielkich beneficjów, *Univers religieux* i jego zwolenników, był republikanizm. Grzech nieodpuszczalny! Wybaczano z łatwością mieszkańcom Rzymu zapomnienie obowiązków religijnych; uwalniano ich od zarzutu złamania dyscypliny kościelnej, tolerowano, niekiedy nawet popierano ich obojętność re-

ligijną, pozwolonoby im dzisiaj głosić z wysokości kapitolu ateizm, pod warunkiem, by nie wymawiano na Kwirynale wyrazu *republika*, oraz, by w papieżu uznawano charakter monarchy.

To wystarczyłoby, by kardynałów, jako książąt kościoła, uspokoić co do losu ich dotacyi, i ocaliłoby majątki i rodziny posiadaczy wielkich dóbr kościelnych. Nazywa się to w języku urzędowego katolicyzmu *światnością kościoła*. Od Rzymian wymaga się tylko poświęcenia rzeczy najistotniejszej w życiu nowoczesnem, tj. poświęcenia osobistej i obywatelskiej godności w tym celu, by to całopalenie praw i wolności przyczyniło się do podniesienia dawnej świetności kościoła.

Zdaniem urzędowych katolików we Francyi Rzymianie powinni być niewolnikami przykutymi do gleby kościelnej prywatnych dóbr papieża: niech pracują, żeby żywić jego dwór, niech opłacają jego wojsko i służbę dyplomatyczną, niech ponoszą wszystkie koszta utrzymania i naprawy tego kościoła, który powinien błyszczeć. Co do urzędowych katolików we Francyi, ich świętym i jedynym zarazem obowiązkiem jest podziwiać zdaleka tę świetność.

Są to tajemnice urzędowej teologii, z których nic nie rozumiemy. To, co się dzieje w Rzymie, dowodzi, że nikt się nie troszczy o ich zrozumienie. Stąd niema już w Rzymie ani wiary ani prawa; braknie tylko jeszcze, żeby zaczęto głosić krucyatę przeciw niewiernym. Chodzi o to, by mieć armię wierzącą, dowódców prawowiernych i pobożnych żołnierzy. Zwracają się po to do pobożnej Hiszpanii. Przypominamy, że ta pobożna Hiszpania niedawno trudniła się zamykaniem klasztorów; wypędziła zacofanych mnichów, konfiskowała posiadłości kościelne, słowem, robiła to, co czyni Rzym obecnie. Co gorsza, wypędzała mnichów, paliła klasztory, tolerowała rzezie, czyli robiła rzeczy, dotychczas we Włoszech bezprzykładne.

Przebacza się to wszystko Hiszpanii, zapomina się o wszystkim, bo potrzebuje się paru okrętów i garstki żołnierzy hiszpańskich; za tę cenę udzieli się Hiszpanii całkowitego odpustu. Zabójcy mnichów, powołani do przywrócenia potęgi zakonnej, znajdują pomoc w hufcach tej

pobożnej Austrii, którą de Maistre nazywał chłodną ateistką, o wiele gorszą od zapalonej ateistki, jaką była stara Rzeczpospolita francuska, tak jednak bardzo potępiana przez de Maistra. Nakoniec apelują do pobożnych uczuć większości naszego Zgromadzenia narodowego. Dziwny to sojusz Francyi, Austrii i Hiszpanii, zbrojących się wspólnie przeciw *demonowi rewolucyi*. Rzecz jasna, że wobec tego demona papież jest już bezsilny; następca i przedstawiciel tego, który przyszedł rozbroić piekło, i który jednym słowem zmuszał duchy ciemności do ucieczki, papież, widzi się niemocnym w obliczu tego ducha, którego nazywa *demonem rewolucyi*.

A więc szukać się będzie potężniej szych w kościele egzorcystów i bardziej obytych ze sprawami duchownemi, niż sama głowa kościoła. Tymi egzorcystami, to obywatel Barrot, generał Narwaez i hrabia Stadion, satelita ks. Metternicha!

ODPOWIEDZIALNOŚĆ WŁADZY WEDŁUG POJĘĆ LUDU.

18 marca 1849.

Walka parlamentarna i polemika dzienników przestają budzić zainteresowanie; stronnictwa porzucają z wolna dawne pole walki i zmieniają taktykę. Niektóre wielkie zagadnienia konstytucyi, które pochłaniały uwagę wszystkich mężów stanu, znalazły rozwiązanie w faktach. Opinia pracuje i zbliża rozwiązanie innych kwestyi, których aktualności nie czuje jeszcze ani parlament ani prasa. Jedną z tych trudnych kwestyi, to stanowisko konstytucyjne głowy państwa w stosunku do ministerium, parlamentu i narodu. Wiemy, że nad tą sprawą toczono długie dyskusye, że określono i ustalono w osobnych artykułach konstytucyi wszystkie stosunki między różnymi czynnikami władzy; podobnie rzecz się miała za czasów Burbonów i Ludwika Filipa; nie niema jaśniej wyrażonego w karcie konstytucyjnej, jak ich prawa, a przedewszystkiem prawo nieodpowiedzialności. Skąd pochodzi tedy, że nie można się było nigdy porozumieć co do znaczenia artykułów tak ściśle określonych? W ciągu panowania starszej i młodszej linii Burbonów, wszyscy ci, którzy czy to w parlamencie, czy prasie, należeli do poważnej opozycji względem rządu, skupiali swe ataki zawsze na samem centrum władzy, na jej uosobieniu, t. j. królu.

Napróżno panowie Broglie, Guizot, Thiers, pracowali bez wytchnienia nad przeciwstawieniem każdemu nowemu atakowi nowej zapory, by zabezpieczyć przed pociskami opozycji dogmat nieodpowiedzialności, źrenicę ich systemu.

Ci bohaterowie konstytucjonalizmu zbudowali z trudem naokoło władzy królewskiej nieprzerwany wał teo-

ryi i argumentów. Oslona władzy królewskiej była ich hasłem. Oslaniali ją swą osobistą odpowiedzialnością. *Król panuje, lecz nie rządzi* mówili; to my rządzymy. Wy, odpowiadał lud, wy nie jesteście niczem, to Ludwik Filip panuje i rządzi, do niego mamy pretensyę.

Lud rzadko czyta programy i wyznania wiary politycznej, a ustaw konstytucyjnych nie czyta wcale. Od chwili wstąpienia na tron Ludwika Filipa przeczuł on odrazu ukrytą myśl jego panowania; niechęć ludu udzieliła się opozycji i popchnęła ją poprzez kartę konstytucyjną aż do republiki. Obecna głowa państwa jest w nowem położeniu, jedynem w Europie: lud jest usposobiony przychylnie dla niego, przyznaje mu już pewien stopień tej nieodpowiedzialności, której wszystkie usiłowania zręcznych ministrów, popierane przerażającą większością, nie mogły zdobyć dla Ludwika Filipa. Pomówcie tylko z człowiekiem ludu o złych i niebezpiecznych stronach obecnej sytuacji, a wszędzie wam odpowiedzą, że to wina Guizota i Thiersa.

Lud sądzi, że Guizot ciągle jeszcze bierze udział w rządach, a co do p. Thiersa, rzecz się ma tak istotnie. Dlaczego lud po doświadczeniach tego marnego trzymiesięcznego okresu rządów nie przestaje nadal spodziewać się wiele po Ludwiku Napoleonie?

Dlaczego uparcie rozgrzesza z wszystkiego, o co oskarżają rząd jego?

Lud nie pyta „dlaczego“. My jednak pragniemy to sobie wyjaśnić, gdyż i my byliśmy w dniu 10 grudnia tego samego zdania, co lud.

Z chwilą ogłoszenia rzeczypospolitej wszyscy uważali za rzecz najpilniejszą zabezpieczenie jej bytu i trwałości, wydzielenie z łona nowej rzeczypospolitej rządu, któryby zasady, przez rzeczypospolitą przeprowadzone i interesy przez nią zrodzone, przyjął za swoje, rządu, któryby ile możności stał się uosobieniem nowego stanu rzeczy w przeciwieństwie do dawnych zasad, dawnych interesów, i dawnych osobistości. Było również naglącą rzeczą odebranie zwolennikom dawnej dynastyi, jak również i królom oraz panom zagranicznym, jako ich poplecnikom, wszelkiej nadziei przywrócenia królestwa we Francyi.

Imię Ludwika Napoleona odpowiadało potrzebom chwili. Każdy polityk, wolny od przesądów partyjnych, przyzna, że dla księcia Bordeaux i członków rodziny Ludwika Filipa, imię Ludwika Napoleona jest przeszkodą trudniejszą do złamania, niżby nią była cała popularność p. Duponta (z departamentu rzeki Eure) i p. Lamartine'a.

Zagranica obawia się również imienia Napoleona; pamięta imię to wypisane na sztandarach, które noszono po wszystkich stolicach Europy. Dla zagranicy Napoleon, to Francya rewolucyjna, zwycięska i wszechpotężna.

Imię i idea, jaką wyobraża, wykluczały, stawszy się wyrazem woli ludu, wszelką możliwość tych kłamliwych sojuszów, z pomocą których zagranica paraliżowała politykę francuską. W istocie, czy istnieje jakieś rozumne prawdopodobieństwo, jakaś możliwość, by Ludwik Napoleon chciał lub śmiał kiedykolwiek sprzymierzyć się z kontrrewolucją europejską i przyłączyć się do tego, co pp. Guizot i Thiers nazywają koncertem europejskim?

Jeśliby Ludwik Napoleon miał kiedykolwiek chętkę wyrzec się zasad rewolucyjnych, jak to uczynił Napoleon, wiążąc się z Austryą, jeśliby zapomniał o tradycjach swojej rodziny, jak Murat po upadku cesarstwa, wystarczyłoby, żeby sobie przypomniął wyspę Św. Heleny i salwy w Pizzo.

Nietylko te względy jednak skłaniają nas do poczytywania wyboru z 10. grudnia za opatrnościowy.¹

Interes republikański nie jest jedynym interesem, do zabezpieczenia którego powołany jest obecny rząd Francyi. W łonie ludów republikańskich i tych, które dążą do utworzenia republiki, istnieje pewien ferment socyalistyczny, który nie przestaje działać burząco na masy.

¹) Przy wyborach na prezydenta republiki ogółem oddano (10 grudnia) 7,327.226 głosów.

Ludwik Napoleon Bonaparte	otrzymał	5,434.226
Generał Cavaignac	„	1,444.107
Ledru-Rollin	„	370.119
Raspail	„	36.020
Lamartine	„	17.210
Generał Changarnier	„	4.690
Głosy rozstrzelone lub nieważne		12.600

(Sprawozdanie złożone w Zgromadzeniu narod. dnia 20. grudnia 1848 r.)

W nim to tkwią wszystkie siły żywotne państw nowożytnych, z niego wynikną również wszystkie przyszłe niebezpieczeństwa. Sądźmy, że rząd jest w możności korzystania z wszystkich tych sił nowych, nie dopuszczając do ich nadużycia. Naszem zadaniem będzie wszechstronne rozważanie tej sprawy, rozstrzygającej dla Francyi, a nader ważnej dla zagranicy.

II.

20 marca 1849.

Jest to stwierdzonym faktem, że między Francją rewolucyjną a starą Europą istnieje nieprzejeżdżana nieprzyjaźń. Dzieje Restauracyi i panowania Ludwika Filipa nie są niczem innem, jak jednym pasmem usiłowań króla i ministrów, by zaprzeczyć temu faktowi, przeszkodzić jego objawieniu się, zapobiedz jego następstwom.

„Dlaczegożbyśmy (mówili król i ministrowie) mieli być skazani na prowadzenie wiecznej wojny ze wszystkimi? Wojna to barbarzyństwo, i jedynie tylko bezwzględna konieczność, sprawa bezpośredniego znaczenia, jak całość ludu, obrona ojczyzny, może ją usprawiedliwić. Nikt nam nie zagraża; pozwalają nam używać naszej wolności wewnętrznej, której zdobycie tyle już kosztowało naszych ojców — czyż mamy ją narażać, rzucając się dla dobra ludzkości w przedsięwzięcia, przekraczające siły i środki jednego narodu?

„Konwent został opuszczony przez lud francuski, gdyż chciał być bardziej ludowym, niż sam lud. Napoleon utracił poparcie ducha rewolucyjnego, gdyż, jako przedstawiciel rewolucyi, wymierzył przeciw królom, kościołowi urzędowemu i arystokracji zagranicznej szereg zamachów, których rewolucya francuska nie chciała brać na swą odpowiedzialność. Bądźmy tedy rozsądni. Przez uszanowanie dla konwentu wstrzymajmy się od tych wyskoków humanitarnych, które on sam potępiał i niejednokrotnie poddawał karze; zastanówmy się nad losami Napoleona. Chcieć pójść dalej, niż Napoleon, byłoby donkiszoteryą. Krew francuska należy tylko do Francyi. Pytajmy Fran-

cyi o zdanie — to znaczy Izby parów i Izby deputowanych“.

Otóż, ilekroć Izby były pytane o zdanie w tych poważnych sprawach, odpowiadały, że, co się tyczy rewolucyi, Francya zna tylko jedną, która była konieczną, prawowitą i opatrnościową: rewolucyę lipcową. W dodatku była ona tylko o tyle konieczną, prawowitą i opatrnościową, o ile miała charakter dynastyczny i rządowy. Środki rewolucyi lipcowej były złe, lecz cel t. j. wyniesienie rodziny orleańskiej na tron, uświęca środki.

Te same Izby, zapytywane przez ministra Thiersa, oświadczyły, że stanowczo porzucają sprawę Polski, Włoch, Niemiec, Grecyi, Wschodu, słowem, całego obszaru politycznego od gór Libanu aż do linii fortyfikacyjnej. Te same Izby na zapytanie ministra Guizota oświadczyły, że trudno bronić nawet linii fortyfikacyjnej. Pozwolono, by zagranica w imieniu Francyi wchodziła do izby doradczej króla francuskiego.

Co do protestów rzetelnych przedstawicieli Francyi, ludzi bez stanowiska społecznego, bez urzędów, bez imienia, ludzi w bluzach robotniczych i kaszkietach, którzy tego samego dnia, gdy Ludwik Filip postanowił iść torem dawnego królestwa, jako solidarny i odpowiedzialny członek dawnego społeczeństwa, zajęli wobec niego stanowisko rewolucyjnej opozycyi, odpowiadając na każde utworzenie nowego gabinetu stworzeniem nowego dziennika niezawisłego, na każde kłamliwe oświadczenie rojalistycznych Izb — zaburzeniami ludowemi, na każdy fałszywy komplement wysokich dygnitarzy — okrzykiem boleści, oburzenia i wzgardy, przeciwstawiając Lafayettom, Lafittom i wszystkim, co po nich nastąpili, nie wyłączając prezydenta Seguiera — ludzi takich, jak Carrel, Garnier-Pagès starszy, Lamarque d'Harcourt (książę i par Francyi, lecz wróg starej Europy), Barbès; co do tej opozycyi i Francyi, reprezentowanej przez owe organa, to z nią nie liczono się aż do rewolucyi lutowej włącznie.

Carrel, Garnier-Pagès, Barbès, pchali Francyę do wojny; mówiono, że ludzie ci należą do klubów i tajnych stowarzyszeń. Atoli Francya, mianowicie Francya z pałacu

luksemburskiego i burbońskiego chciała pokoju, pokoju za każdą cenę.

Pokój za każdą cenę głoszone i utrzymywano w imię interesów francuskich. „Lud — powiadano — obawia się podatków o wiele więcej, niż kozaków. Lud francuski przyjąłby kozaków pod warunkiem, by nie potrzebował płacić kilku groszy tytułem dodatków. Gdyby zadawano gwałt jego instynktom chciwości i jego przyzwyczajeniom tchórzliwym, gdyby żądano od niego podatków na wojnę i rekruta, by ją móżdż prowadzić z powodzeniem, gotów byłby podnieść bunt. Ludby nas z bronią w rękę zmusił do poddania się kozakom. Musielibyśmy tedy z rezygnacją przyjąć kozaków, gdyby wola ludu nam ich narzuciła!”

Kłamstwo króla i parlamentu, które tak długo panoowało i rządziło zachowuje legalną pewność siebie i dyplomatyczną wyniosłość, i nie przestaje wobec ludu mienić się prawdziwem przedstawicielstwem Francyi.

Cała ta polityka kłamstw streszcza się w tem, co następuje:

„My, królowie, ministrowie, deputowani byliśmy chciwi, tchórzliwi, małoduszni, ponieważ Francya, którą przedstawiamy, jest tchórzliwą, chciwą i małoduszną; nie możemy wobec naszych mocodawców brać na siebie odpowiedzialności za jakikolwiek postępek, któryby mógł ściągnąć na siebie oskarżenie lub nawet tylko podejrzenie o uczciwość, bezinteresowność lub chęć bohaterstwa.

„Jesteśmy odpowiedzialni. Od czasu rewolucyi lutowej władza jest odpowiedzialna. Najniższy urzędniczek jest tak samo odpowiedzialny, jak głowa państwa. Jeśli narazimy nasze stosunki z poselstwami i ambasadami obcemi, będącemi jedynem przedstawicielstwem zagranicy t. j. Europy, a zatem całego świata, naród francuski oskarży nas o zbrodnię, której najwięcej nienawidzi, oskarży nas, że jesteśmy winni dążeń rewolucyjnych i heroiczych“.

Mimo całej poziomości, niedorzeczności i śmieszności tych argumentów króla i ministrów, trudno było na nie odpowiadać przed wybuchem rewolucyi lutowej i wyborami z dnia 10 grudnia.

Przeciwnicy nasi, ludzie władzy, przeciwstawiali ciągle

swą odpowiedzialność nam, rewolucyonistom, prawnie nieodpowiedzialnym.

Ci z pomiędzy nas, którzy zajęli jakieś stanowisko urzędowe, jako to stanowisko przewodniczącego jakiegoś klubu, jakiegoś stowarzyszenia tajnego, lub też stanowisko naczelnika oddziału żołnierzy, szanują skrupuły każdego człowieka, odpowiedzialnego za los swych bliźnich; lecz czyż rząd miałby istotnie jakiś powód do obawy, gdyby odważył się wziąć na siebie odpowiedzialność za działanie swoje wobec Europy w charakterze rządu rewolucyjnego?

Rewolucya lutowa powołała do rządów ludzi, którzy uchodzili za najzaciętszych wrogów wpływów zagranicznych, za najwymowniejszych obrońców Włoch, Polski, chrześcijan libańskich, za najbardziej nieprzejednanych przeciwników systemu rosyjsko-austriackiego.

Skład rządu tymczasowego był wyzwaniem, rzuconem Europie. Rząd tymczasowy nie zrozumiał jednak myśli, do wyjaśnienia i urzeczywistnienia której lud go powołał. Rząd tymczasowy nie ośmielił się przyjąć patentu na wodza armii rewolucyjnej powszechnej Republiki. Członkowie rządu tymczasowego nie mieli nawet odwagi herolda lub ordynansa, któremu polecono wręczyć ultimatum: tak dalece ultimatum to wydawało się im nieodpowiednie ze względu na ich odpowiedzialność, jako polityków i mowców parlamentarnych.

Wobec tego, że rząd tymczasowy tym sposobem dostatecznie dowiódł, że w swych stosunkach z Europą nie wyjdzie poza obręb idei Ludwika Filipa i sferę działania, zakresloną przez Guizota i Thiersa, wobec tego, że rząd tymczasowy oświadczył, iż się solidaryzuje z traktatami, zawartymi między Europą koalicyjną i zbiegami z pod Waterloo, lud uznał za konieczne spotęgować jeszcze swoje wyznanie, rzucone w lutym Europie, dodając do niego groźbę z dnia 10 grudnia.

Czy te nauczki wystarczą obecnemu rządowi? Mało podatny do tego, żeby zrozumieć grzmącą mowę kamieni brukowych i strzałów karabinowych, czy przynajmniej zrozumie znaczenie słów ludowych, określone przez wybory z dnia 10 grudnia? Czy będzie wciąż

powtarzał z uporem, że jeśli się obawia obrazić w czemkolwiek królów europejskich, to czyni to z obawy przed ludem francuskim, który mógłby go pociągnąć łatwo do odpowiedzialności za kroki, podjęte przeciw nieprzyjaciółom ludu francuskiego?

WŁOCHY NIE MAJĄ PIENIĘDZY

Poniedziałek 19 marca 1849.

Ze wszystkich stron Włoch dochodzą nas skargi na brak pieniędzy, potrzebnych do podtrzymania świętej sprawy niepodległości. Ten niedostatek, w chwili tak stanowczej dla ludów Półwyspu, nie omieszka wywołać oburzenia wszystkich przyjaciół wolności. „Włochy nie mają pieniędzy“ — to słowa niezrozumiałe zarówno dla prawdziwych patryotów, jak dla finansistów całej Europy. Ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, powiedzą pierwsi, kraj jest wydany na łup barbarzyńskiego i łupieżczego najeźdźcy, a wahacie się jeszcze wysłać żołnierzy, dać im broń, dostarczyć im odzienia! Chcecie prowadzić wojnę, dadzą ci, którzy operują cyframi, skarżycie się na brak pieniędzy, a czyż nie wiemy, że Włochy są jednym z najbogatszych krajów w Europie; że według niezaprzeczonych danych statystycznych dwa miasta, Medyolan i Genua, mieszczą w sobie o wiele więcej bogactw w gotówce i drogocennych przedmiotach, niż Paryż, jeśli wyłączy się z niego Bank i Skarb, które należą do narodu, a nie do jego stolicy.

A cóż zrobiła rzeczpospolita rzymska ze wszystkimi skarbami, ukrytymi w klasztorach, jak rozporządziła dobrami duchowieństw, kardynałów, posiadaczy wielkich beneficjów kościelnych? Czemże się to wreszcie dzieje, że Radecki jest w stanie ściągnąć z Medyolonu niezmierne kontrybucye, wycisnąć w ciągu dwudziestu czterech godzin z Ferrary pół miliona, utrzymywać swe bandy przy pomocy zdzierstwa i grabieży, gdy tymczasem stronnictwo narodowe głośno mówi o nędzy i nie ma za co ubrać i uzbroić żołnierzy. Pieniądzy więc nie brak, lecz brak poświęcenia tej części narodu, która je posiada; brak serca arystokratom, a stanowczości rewolucyonistom.

I czyż w istocie nie byliśmy świadkami, jak pewien książę medyolański nie chciał oddać jednego ze swych dobrych koni dla sprawy narodowej i jak potem, po zdobyciu Mediolanu przez Radeckiego i zrabowaniu jego pałacu, uciekł z milionami po to, by zaciągać Szwajcarów wtedy dopiero, gdy wszystko było już straconem? Czyż nie widzimy codziennie, jak wielcy panowie włoscy trwonią za granicą majątki, których połowa, użyta dla sprawy niepodległości, przyspieszyłaby jej tryumf?

Co do rewolucjonistów włoskich, to czyż nie widzieliśmy, jak ospały lud modeński i mieszkańcy Parmy biegali w poszukiwaniu za pieniędzmi, codziennie przechodząc mimo pałaców książąt wygnanych, napelnionych srebrem i kosztownościami!

Środki, jakie rewolucyoniści odrzucają dzisiaj, posłużą jutro reakcyi do zniweczenia wolności: radzimy zatem republikanom rzymskim i tokańskim, by z góry obmyśleli środki i pamiętali, że w pewnych położeniach ospałość i obojętność przede wszystkim powinny być uważane za największe zbrodnie względem ojczyzny, że w rewolucyi trzeba być rewolucyonistą, i że, jeśli się nim nie jest, musi się uledz. Cóż takiego odstrasza Włochów od wstąpienia odważnie na drogę rewolucyi? Czy obawiają się tego, co nazywają naganą Europy, t. j. deklamacyi gazety *Journal des Debats*, sarkazmów gazety *Presse* albo też kazań gazety *Constitutionnel*? Ah, w tym względzie wystarczy to, że Włochy chcą wolności, żeby reakcja rzuciła im obelgę w twarz.

Niechaj rewolucyoniści włoscy wiedzą o tem raz na zawsze, że, choćby postępowali w sposób nie wiedzieć jak oględny, to partya reakcyjna Europy nie mniej traktowałaby ich jako nędzników i rozbójników. W oczach ministrów wielkich mocarstw Radecki, który grabi, który każe rozstrzeliwać i urządzać rzezie, który pustoszy kraj w imię zasad monarchicznych, będzie zawsze najgodniejszym przedstawicielem idei porządku i równości.

Jedynem usprawiedliwieniem, godnem rewolucjonistów włoskich, jest tryumf rzeczypospolitej, jest przede wszystkim wypędzenie Austryaków z ojczystej ziemi.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ KRÓLA KAROLA ALBERTA WOBEC LUDU WŁOSKIEGO.

Środa 21 marca 1849.

Król Karol Albert, człowiek rozporządzający największą potęgą we Włoszech, prawowity przedstawiciel królestw i rodów arystokratycznych włoskich, wydaje wojnę Austrii. Decyduje się wreszcie przyjąć na siebie odpowiedzialność przedstawiciela interesów rewolucyjnych na Półwyspie. Zrywa z arystokracją piemontką, zrzuca z siebie jarzmo wstecznych wpływów króla Neapolu, wielkiego księcia tokańskiego i papieża. Zrozumiał na koniec żądania wielkiego narodu włoskiego, którego częstkę tylko stanowi lud piemontki. Ma odwagę oprzeć się Anglii, a zatem i dyplomacyi francuskiej. On, dotychczas niewolnik wszechpotęgi angielskiej, naraża swą koronę, swe stanowisko prawne członka wielkiej rady królów i członków arystokracji, ażeby spełnić obowiązki człowieka, obywatela, Włocha.

Zbieg okoliczności i twarda konieczność nauczyły króla Piemontu rozumieć to, o czem uparcie aż dotąd wiedzieć nie chciał. Czegoż w rzeczywistości żądali prawdziwi Włosi, co mówili królowi Polacy, Francuzi, którzy spieszyli na obronę Włoch? Pragnęli tylko jednej jedynej rzeczy: wojny! Wojna streszczała wszystkie potrzeby, wszystkie interesy, wszystkie nadzieje Włoch — atoli wojna otwarta, wojna bez pokoju i bez rozejmu, wojna cierpiących narodów przeciw staremu systemowi politycznemu, temu przyrodzonemu gnębielowi narodowości.

Niewątpliwie Karol-Albert odniósł już tryumf nad najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi, mianowicie tymi, którzy bezpośrednio i codziennie kierowali swe ataki przeciw niemu, trafiając do jego sumienia katolickiego

i jego pojęcia obowiązków króla, jakie sobie był wpierw wyrobił.

Z chwilą, gdy Karol Albert dał poznać nieco swe tajemne pragnienia okupienia zbrodni królewskiego domu sabaudzkiego, z chwilą, gdy lud swym wieszczym instynktem powitał w królu przyszłego oswobodziciela narodu włoskiego, z tą chwilą wszyscy najprzebieglejsi i najsprytniejsi ludzie stronnictwa zacofańców, a więc młodzi jezuita i starzy dyplomaci, wyteżyli wspólnie swe siły, by odebrać ludom Włoch ostatnią nadzieję. Chcieli oni — jak powiadali — wyrwać piekłu duszę Karola Alberta. Piekłem jest w ich oczach nowy porządek rzeczy z woli ludu, powszechne głosowanie, kluby, wolność, t. j. prawa obywatelskie, odrębność narodowa, parlament prasy, słowem, wszystko, co składa się na nowoczesne życie polityczne. Niebem zaś jest przymierze z papieżem — monarchą, z Austrią, sprzymierzoną z tym monarchą i opierającą się ze swej strony na przymierzu z Rosją, z jezuitami i urzędowymi katolikami, ich poplecznikami, t. j. wszystkimi naturalnymi sprzymierzeńcami sprawy, której, zdaniem ich, Karol Albert powinien bronić.

Co do nas, którzy oceniamy ludzi według ich czynów, całem sercem podzielamy z Włochami radość, że znalazły na koniec króla, który ma odwagę działać, jako człowiek o zasadach nowych, narodowych, uczciwych i obywatelskich. Jeden czyn króla dokonał tego, czego nie mogli dokonać jego zwolennicy wszystkimi swojemi deklamacjami parlamentarnemi i wszystkimi krzykami swej prasy urzędowej. Manifest króla, który niewątpliwie jest czynem, pogodził opinie i dążności różne co do wyrazu, choć identyczne co do celu. Dziś Włochy mają tylko jeden cel.

Wszyscy ci z pomiędzy szlachty piemonckiej, zachowawców medyolańskich i mieszczan weneckich, którzy są ożywieni duchem włoskim, połączyli się z żywiołem, który prasa reakcyjna Anglii i Włoch nazywa uporczywie *mazzinistowskim*. Obywatel Mazzini pierwszy powstał w parlamencie rzeczypospolitej rzymskiej, aby po bratersku podać rękę królowi Karolowi Albertowi.

Karol Albert jest od dziś dnia odpowiedzialnym za

wyzwolenie Włoch. To, co zdziała w interesie narodu włoskiego, usunie jego odpowiedzialność, jako króla piemontckiego wobec współobywateli piemontckich.

Wielką to naukę daje rządowi Francyi, która zawsze była inicjatorką rewolucyi, czy to przez usposobienie, czy stanowisko, czy interes, ten król, który stał się rewolucjonistą przez nagłe i niespodziewanie natchnienie swego sumienia.

Stanowisko Francyi w stosunku do Europy jest pod każdym względem analogiczne do stanowiska Piemontu wobec Włoch. Polacy, Czesi, Słowianie i wszyscy ludzie przyszłości w Niemczech są tem w stosunku do Francyi, czem Lombardczycy, Wenecyanie, Parmeńczycy, Modeńczycy i Rzymianie w stosunku do Piemontu. Piemont ma armię, skarb, a właśnie znalazł także wodza narodowego. Francya, ta wielka i zasobna armia Europy, oczekuje tylko wodza europejskiego!

Już Lafayette uważał narody europejskie za rozmaite odłamy jednego ludu europejskiego. To, coby wódz Francyi europejskiej zdziałał w interesie tej wielkiej rzeczypospolitej, złożonej z wszystkich narodowości, usunęłoby jego odpowiedzialność, jako naczelnika rzeczypospolitej francuskiej wobec jego współobywateli.

O PRZEŚLADOWANIU PRASY.

22 marca 1849.

Od pewnego czasu konfiskaty dzienników ludowych i wyroki skazujące nie ustają.

Wiemy, że zbytęcną byłoby rzeczą obecnym ministrom rzecyzpospolitej powtarzać to, co oni sami, jako członkowie opozycyi, mawiali ministrom Ludwika Filipa.

Wogóle zaczyna uchodzić już za zasadę konstytucyjną, że obietnice Barrota adwokata lub Fauchera dziennikarza w niczem nie obowiązują prezydenta Rady i jego kolegi, ministra spraw wewnętrznych.

Poczęto nawet odwoływać się do historyi, żeby dowieść, iż idea czy namiętność nigdy nie zdobyły władzy inaczej, jak wypierając się siebie. My jednak sądzimy, że, przeciwnie, ten cynizm odstępstwa, podniesiony do godności zasady, jest zupełnie nowem złem politycznem, charakteryzującym naszą epokę. Byli w starożytnym Rzymie ministrowie i oskarżyciele publiczni, którzy niemilosiernie srożyli się przeciw klubom, ruchom socyalistycznym, a nawet pismom chrześcijańskim. Traktowano chrześcijan, jako ludożerców i zmuszano ich torturami śledztwa do wyjawienia tajemnic stołu Pańskiego wobec kapłanów Jowisza, delegatów cesarza-boga oraz pogańskiej publiczności. Pismami „bezecnemii“, które ówczesna policya śledziła wszędzie, były listy Świętego Piotra i Pawła. O tem wszystkiem wiemy, ale nigdy chrześcijanin, wyniesiony do godności ministra lub prefekta Rzymu, nie dał przykładu odstępstwa, nie srożył się przeciw swoim braciom. Natomiast historia obfituje w przykłady prokonsulów i pretorów, składających u stóp trybunału swe togi i pęki różg po to, by dzielić los oskarżonych, których mieli potępić. Odstępstwo takie, jakie dziś widzimy

przed oczyma swemi, jest zjawiskiem nowem, trudniejszym do wytłumaczenia, niżby się mogło zdawać.

Za panowania Ludwika Filipa zjawisko to zdawało się wynikać z idei, głoszonej przez rząd. Ówczesny rząd głosił kult interesów materyalnych; wszystko dało się wytłumaczyć interesem.

Ażeby ocenić właściwość lub niewłaściwość aktu oskarżenia, by zrozumieć motywy wyroku potępiającego, wystarczyło obliczyć, jakie to niesło korzyści, w pieniądzach lub stanowiskach, ministrom, prokuratorom, ich rodzinom i stronnikom.

Inaczej ma się rzecz z naszymi dzisiejszymi ministrami a może nawet prokuratorami.

Obywatel Barrot ma wogóle reputację człowieka nieskazitelnego; jego koledzy, przynajmniej nieco więcej znani, uchodzą również za ludzi uczciwych.

Skoro są tedy uczciwi na punkcie pieniędzy, skądże pochodzi ta zawziętość antyrewolucyjna, skąd ta żądza prześladowania w ludziach, z natury tak mało namiętnych, z których niektórzy mają nawet sztuczną ambicję?

Zapewne stąd, że w rzeczywistości są oni narzędziami stronnictwa, które wypędzone w lutym przez lud z Tuileryi, panuje i rządzi dziś w Elizeum. To stronnictwo znalazło w ministerjum najodpowiedniejsze ciało, by się weń wcielić. W istocie, czemże jest to ministerjum bez wiary, bez idei, bez inicjatywy, czemże jest samo przez się, jeśli nie ciałem bez duszy?

Tak więc siłę prześladowczą czerpie z zewnątrz; bierze ono swą złość, swe nienawiści, swe obawy od starego porządku rzeczy, od swych przyjaciół politycznych, finansistów, generałów monarchii, Dupinów, Argoutów, Fouldów, i Bugeaudów. Środek zaradczy na to zło tkwi w wyborach. Będzie to rzeczą ludu, czy zechce pozostawić tym ludziom władzę rzeczywistą, oddawszy innym władzę nominalną.

22 marca 1849.

La Presse wytrwale broni wolności klubów. W wywodach, ściśle logicznych, wykazuje ona, że zakaz mówienia zawiera w sobie na przyszłość nakaz milczenia.

W Ameryce panuje zupełna wolność słowa; w Rosyi prawo zmusza do wypowiedziania tego, co mówi rząd. Amerykańska republika i samowładztwo rosyjskie postępują logicznie. Francya tylko nie przestaje wahać się między temi dwoma koniecznościami, zarówno logicznymi. Na poparcie dowodzeń dziennika *Presse* przytoczymy pewną anegdotę rosyjską. W dniu stracenia pułkownika, ojciec jego, senator Pestel, musiał pokazać się na dworze, i nie tylko pokazać się, lecz całą swą postawą okazywać lojalność i brać udział w rozmowach. Prawo rosyjskie zabraniało mu milczeć.

Otóż, jest pewną rzeczą, że zarządzenia rządu francuskiego przeciw wolności słowa prowadzą niechybnie do nakazu mówienia na korzyść rządu.

Stawiamy pytanie, które publiczność — jesteśmy tego pewni — zadaje sobie codziennie, czytając gazetę *Presse*. Dlaczego jednak ta sama *Presse*, która broni z taką zręcznością wszystkich swobód w teoryi, zwalcza je z taką zaciekłością w praktyce? Wszak *Presse* wie bardzo dobrze, że w wojnie Polski przeciw Rosyi, w wojnie Włoch przeciw Austrii, wojnie węgierskiej i słowiańskiej przeciw dynastyom i dyplomacyi teraźniejszej nie chodzi o inną sprawę, jak tylko o tę, którą *Presse* ściśle określiła, t. j. czy Europie uda się, czy też nie, zdobyć wszystkie swobody społeczne.

Dlaczegoż tedy *Presse*, zwykle tak logiczna, bierze w obronę system rządzenia rosyjski, austriacki i papieski, zasadniczo przeciwny systemowi, jaki zdaje się popierać we Francyi? Czy z braku logiki? Mamy obawę, że na dnie tej obrony jest logika, której głębokości nie mogą dociec nawet logicy z *Journal des Débats*, a mianowicie logika nieboszczyka Talleyranda. Talleyrand, popadłszy w niełaskę u Napoleona, nie przestawał mimo to udzielać rad cesarzowi, lecz równocześnie dawał jeszcze lepsze monarchom koalicyi.

Logika dowodziła mu, że Napoleona można było zwyciężyć tylko z pomocą zagranicy. Wszyscy zręczniejsi wrogowie rewolucyi trzymają się tej samej taktyki. Wiedzą aż nadto dobrze, że, jeśli się uda zdusić ostatecznie wolność w Polsce i jeżeli się ostatecznie zdusi

wolność we Włoszech i Niemczech, będzie można łatwo dać sobie z nią radę w Paryżu. Nic bardziej logicznego

22 marca 1949.

Obywatel Piotr Lerroux był wczoraj i to dwukrotnie przywoływany do porządku przez p. Marrasta. Posunięto się nawet aż do odebrania mu głosu. Nie teorye to i dowodzenia obywatela Piotra Lerroux wznecają burzę w parlamencie. Większość posłów jest najzupełniej obyta z teoryami: przysłuchuje się z przykładną cierpliwością dowodzeniom, które nie odpowiadają ich interesom bieżącym, byle tylko nie było w nich nic poważnego, nic szczerzego. Obywatel Piotr Lerroux jest człowiekiem przekonania i ten akcent jego głębokiej wiary właśnie czyni na sparaliżowanych sumieniach wrażenie palącego środka.

ROSYA.

23 marca 1849.

Dochodzą nas z Rosyi bardzo ważne wiadomości. Mamy je z dobrego źródła. Rosya wciąż się zbroi i wysyła wojska. Uzbraja także flotę. Przygotowania wojenne, jakie czyni obecnie, można porównać tylko z przygotowaniami w r. 1812. Według obliczeń, które nie bez podstawy uważamy za dokładne, wielka armia, jaką Rosya obecnie może rozporządzać, składa się z 500 tysięcy ludzi. Trzy korpusy obozują na granicy Prus, dwa zbliżają się do granicy galicyjskiej, reszta, wraz z gwardyą cesarską, mającą stanowić rezerwę, rozłożyła się w Litwie. Armia ta oczekuje każdej chwili rozkazu ruszenia w drogę.

Nikt nie wie jeszcze, z której strony rozpocznie się atak. Wszyscy jednak zgodnie utrzymują, że wojska mają iść zwalczać rewolucyę.

Sam cesarz nie czyni z tego tajemnicy. Stara się objaśnić stanowisko, jakie niedawno zajął, i wyłuszcza swe plany na przyszłość przed członkami ciała dyplomatycznego, a często przed osobami, które niegdyś nie dostępowały zaszczytu słuchania jego cesarskiej mości, gdy rozprawiał o przedmiotach tak wielkiej wagi.

Cesarz zapewnia, że jest ze wszystkich monarchów najbardziej dalekim od myśli zaborczych. Poprzestanie, jak mówi, na posiadłościach dziedzicznych. Nie chce sięgać po terytorya swych sąsiadów, którzy są jego sprzymierzeńcami. Pod tym względem wierzymy w szczerość cesarza. Nie czyha na terytorya monarchów, ale zato zachowuje się nieprzychylnie względem zasady rewolucyjnej. Cesarz przyznaje, że przestrzegł Anglię przed niebezpieczeństwami obecnymi i że ofiarował jej pomoc celem przywrócenia pokoju w Europie. Podobnych wiadomości kazał udzielić także cesarzowi austriackiemu

i królowi pruskiemu. Anglia nie dała ścisłej odpowiedzi, Austria nie zdecydowała się jeszcze, Prusy ciągle się jeszcze wahają. Rosya — są to ciągle słowa cesarza — nie ma zwyczaju mieszać się do spraw wewnętrznych swych sprzymierzeńców, a obecnie mniej jest skłonną do tego, niż kiedykolwiek; nie będzie działać bez wezwania. Jeśli car zezwolił swym wojskom wkroczyć do Siedmiogrodu, to stało się to na wyraźne żądanie jego sprzymierzeńca, cesarza Austrii. Żądano od niego 20.000 żołnierzy, dał je. Skoro zażądata 200.000 — da również.

Rosya nie da swym sprzymierzeńcom innej pomocy, tylko taką, którą uważać będą oni sami za potrzebną i nieodzowną dla swej sprawy.

Nie zdaje się nam, by ta ostatnia część wynurzenia cesarskiego miała tę cechę szczerości, jaką może mają zapewnienia jego cesarskiej mości co do jego bezinteresowności terytoryalnej.

Postępy ducha wolności są tak szybkie, siła opinii zdobywa sobie taką potęgę, że nawet w salonach petersburskich sam car, jedyny człowiek, któremu wolno być szczerym w swym państwie, widzi się zniewolonym ukrywać pewne chęci i pewne czyny, któreby mogły skompromitować jego stałych sprzymierzeńców, cesarza Austrii i króla Prus, wobec opinii europejskiej. Przypuszczamy, że w tych zwierzeniach dyplomatycznych, które mają za świadków salony petersburskie, cesarz z tych samych powodów oszczędza nieco nawet obecny rząd rzeczpospolitej francuskiej, dopatruje się w rządzie tym możliwej sympatii dla władzy monarszej. Co nam jednak każe wątpić o szczerości jego cesarskiej mości, to, że z Petersburga donoszą o pewnych zarządzeniach finansowych i wojskowych, które zdają się dowodzić, iż nie ma powodu oskarżać cesarza Austrii o brak dobrej woli względem Rosyi i że król Prus nie zasłużył ze strony swego cesarskiego sprzymierzeńca na zarzut wahania się.

Gabinet wiedeński już na kilka miesięcy przed rewolucją lutową traktował o pożyczkę trzydziestu milionów złotych reńskich (75.000.000 franków) albo raczej o zasilek na wojnę, którą ze wszystkich polityków europejskich jeden cesarz rosyjski przewidział.

Austrii tedy nie brakło dobrych chęci, tylko oczekiwała ona, żeby Rosya dostarczyła jej środków do ich urzeczywistnienia. Wówczas to cesarz rosyjski upoważnił cesarza austriackiego do wzięcia pieniędzy z Rosyi.

Ponieważ w tej zasadniczej kwestyi pieniężnej Anglia oświadczyła, iż nie może pokrywać kosztów koalicji przeciwwolucyjnych, przeto Rosya zdaje się być gotową wziąć na swoje barki opłacanie wszystkich wojsk reakcyi.

W obecnej chwili Austriya układa się w Rosyi o nową pożyczkę z domem Stieglitz i Ska, a według tego, co mówią, ma to być potwornie olbrzymia pożyczka. Wiadomo, że dom Stieglitz i Ska nie jest w stanie podjąć się o własnych siłach takiej operacyi. I nie byłby się też jej nigdy podjął, ale baron de Stieglitz jest bankierem nadwornym Rosyi. Ten patronat zapewnia mu kredyt. Układy nastroczają jednak pewne trudności. Chodzi o to, by dać dostateczną rękojmię domowi Stieglitz, nie narażając w niczem imienia cesarza Rosyi. Są zresztą pewne precedensy. Wszak umiano ze strony Rosyi tak poręczyć pożyczki, które Radecki przed rokiem we Włoszech zaciągnął, że imienia cesarza rosyjskiego nie mieszano wcale do tej sprawy. Plany wojenne i operacye Rosyi obejmują także Włochy. Marszałek Radecki jest właściwie tylko wodzem jednego z korpusów wielkiej armii monarchicznej, przeznaczonych do stłumienia rewolucyi.

Z Petersburga tedy Radecki pobiera żołąd; stamtąd też otrzymuje prawdopodobnie rozkazy; to pewna, że w Petersburgu znają przyszłe plany Radeckiego i mówią o nich głośno. Według tego, co tam mówią, Radecki, w razie, gdyby nie mógł dotrzymać pola Piemontczykom, ma cofnąć się poza Adygę. Jego staraniem byłoby pozostawać w ciągłej styczności z krajem furlańskim i Illyryą i w tej pozycyi oczekiwać armii Windischgraetza i Jelaczića. Rosya zaś miałaby za zadanie uspokoić Węgry, prowincye naddunajskie i Czechy.

Już teraz zalewa ona Siedmiogród swemi wojskami: pójdzie następnie na Węgry, które Austriacy uważają już za podbite. Rosyanie nie mieliby tedy nic innego do

roboty, jak stwierdzić ten podbój. Ich armia zajmie również Galicyę i w ten sposób da Austyi możność skierowania przeciw Włochom wszystkich sił, jakimi rozporządza.

General Chrzanowski, atakując armię Radeckiego, która jest tylko przednią strażą wielkiej armii monarchów, nie powinien spuszczać z oka rezerwy, pozostającej pod dowództwem cara Mikołaja.

23 marca 1849.

Groźba, jaką mniejszość republikańska rzuciła wczoraj reakcyi ¹⁾, powinna była, jak się przynajmniej tego spodziewamy, wywrzeć zbawienne wrażenie na ministerjum. Powinna była je zastraszyć.

Co się tyczy ludności paryskiej, to uczuciem, z jakim ona przyjęła wiadomość ze Zgromadzenia, było tylko zdziwienie. Spodziewano się gorącej dyskusyi — nikt jednak nie był przygotowany do tego, żeby dać poparcie czynnej opozycji. Pamiętano wprowadzić, że podobne manifestacye poprzedziły wypadki lipcowe i lutowe. Wczorajsza jednak manifestacya, choć miała wszystkie cechy przygrywki do rewolucyi, świadczyła w gruncie rzeczy tylko o niezmiernem podrażnieniu parlamentu.

Zgromadzenie narodowe ma niezawodnie prawo zajmowania wobec rządu stanowiska najzupełniej wrogiego; atoli, by znaleźć poparcie u ludu, powinno zapoznać się z pragnieniami i życzeniami dzisiejszego ludu, który to lud nie jest już ludem z czasów rewolucyi lipcowej — ani nawet lutowej.

Idee ludowe zrobiły już pewien postęp; lud kroczy ciągle naprzód i to tem szybciej, o ile mniej go zatrzymują dyskusye teoretyczne i prawnicze. Nie wystarczy wzywać lud do obrony prawa na tej podstawie jedynie, że to jest prawo; teraz trzeba mu jasno wytłumaczyć,

¹⁾ Na posiedzeniu z dn. 21 marca 1849 r. oświadczył p. Crémieux imieniem większości komisyi, wybranej dla zdania sprawy z projektu rządowego o sprawie zgromadzeń, że komisya sama się rozwiązuje, bo nie chce brać udziału w zaprowadzeniu tyranii przeciw prawu.

dlaczego zależy tak bardzo na wykonywaniu tego prawa, jaki z tego prawa chce się zrobić użytek.

Toczy się walka o prawo zebrań, o istnienie klubów. Zapytamy członków mniejszości, co zamierzają uczynić przedmiotem dyskusyi na zebraniach i klubach. Czy mają to być kwestye usuwalności lub nieusuwalności tego lub owego urzędnika, kwestye pensyi funkcyonaryuszów publicznych? Lecz to jest sprawa Zgromadzenia i jego komisji. Lud nie będzie zapalał się do takich spraw.

Na zebraniach i w klubach lutowych rozprawiano o reformach społecznych, zapowiadano nową politykę zagraniczną, mówiono o Włoszech, Niemczech, Polsce. W imię Polski poruszono całą ludność Paryża w dniu 15 maja. Mowcy zebrań i klubów zawdzięczali swój wpływ na lud tylko odwadze, z jaką głosili się przedstawicielami interesów wszystkich ludów europejskich, zdradzonych przez Ludwika Filipa, a zaniedbanych również nawet przez rząd tymczasowy.

Gdyby członkowie mniejszości mieli odwagę mówić i działać otwarcie w imieniu tych interesów, niema takiej większości, któraby nie musiała ustąpić. Ich przywódcoy, zamiast chronić się na świętą górę dawnego pałacu Bourbon, byliby powołani, jesteśmy pewni tego, do pałacu Elizejskiego.

JAK SILNĄ JEST WŁADZA WE FRANCYI.

24 marca 1849.

Rząd we Francyi, jakiegokolwiek byłyby jego podstawy konstytucyjne, posiada wszystkie środki działania. Formy rządu przeżywają się, prawa ulegają pewnym zmianom, konstytucye następują jedna po drugiej, a jednak to, co ożywia formę, co daje sankcyę prawom i konstytucyom, t. j. władza — ta była zawsze silną we Francyi. Naród nie skąpił jej nigdy środków działania; okazywał zawsze gotowość do oddawania jej, jak się wyraził obywatel Barrot, ostatniego talara i ostatniego swego dziecka, byle tylko ta władza mogła działać, jeśli tylko choć trochę okazywała ochoty do działania! Pewnego dnia — uroczystego dnia! przedstawiciele narodu nie zawahali się oddać władzy nawet swej głowy, pragnąc gorąco dowieść, że w tej głowie nie może znajdować miejsca myśl, przeciwna działalności rządu. Na pamiętnem posiedzeniu, na którem Konwencya utworzyła władzę więcej, niż cesarską, więcej, niż rosyjską, ci przedstawiciele, równorzędni sobie władcy, zrzekali się swej władzy po to tylko, by skupić wszystkie środki działania, jakimi mogli rozporządzać, w rękach jedynej władzy, będącej wyrazem sytuacji, jedynej w historii. W ten sposób sam historyk Thiers przedstawia utworzenie komitetu Dobra publicznego. Od czasów Karola Wielkiego aż do Napoleona rząd francuski, o ile działał po myśli narodu, nigdy nie miał powodu uskarżać się na brak środków działania. Jest to cecha charakterystyczna, której nie napotyka się u żadnego narodu na świecie.

Naród pozostawił prezydentowi prawo wyboru ministrów; na tym to wyborze, jeśli się chce i umie dobrze go przeprowadzić, polega jeszcze po dziś dzień tajemnica

władzy i środków działania. Bo cóż to znaczy właściwie wybierać ministrów? To znaczy, wybierać z pomiędzy polityków kraju tych ludzi, którzy najlepiej wyobrażają jego myśl i wolę w danej chwili. Przez ten jeden fakt, że prezydent chce ich wybrać, a oni chcą go popierać, stają się oni nieograniczonymi panami marszałków Francyi, bankierów, biskupów, słowem, władzy duchownej, o ile ją przedstawia kościół urzędowy, i władzy świeckiej, tak na wewnątrz, jak na zewnątrz.

Wszystko zatem zależy od woli.

Prezydent jednak, niestety, zdaje się nie mieć woli.

Zapewne, rozumiemy to dobrze, jak trudno jest mieć wolę w jego położeniu. Przybrał sobie ministeryum: są w niem ludzie, których samo zbliżenie mrozi drugich chłodem i wprawia w odrętwienie do tego stopnia, że ubezwładnia wolę. Przypisywano Ludwikowi Filipowi tę ujemną władzę moralną. Obecni ministrowie mają ją, jak się zdaje, w tym samym stopniu, jako dziedzice w prostej linii systemu Ludwika Filipa. Nie podobna, by najpotężniejsza nawet jednostka była w stanie zrównoważyć działalność takich wrogów: trzeba koniecznie wypowiedzieć im wojnę, trzeba ich zmusić do ucieczki. Gdybyśmy odkryli w obecnem ministeryum choćby najmniejsze objawy dobrej woli, dalibyśmy mu taką samą radę względem większości Zgromadzenia Narodowego. Gdyby zaś ci, którzy w Zgromadzeniu są prawdziwymi przedstawicielami Francyi, mieli tę wolę do działania, o której mówimy, wówczas, zamiast dawać im cześć rady, byłibyśmy w tem szczęśliwem położeniu, że, idąc za ich wezwaniem, pracowalibyśmy wspólnie z nimi. Położenie rządu jest tak anormalne, stanowisko, jakie zajmuje względem Francyi, tak mało narodowe, sposób rozwiązywania przezeń kwestyi, obchodzących z bliska lud, tak mało ludowy, że rady, których nie przestajemy udzielać w tysiącznych formach ludziom, stojącym u steru władzy, ostatecznie zmuszeni jesteśmy skierować do ludu. Zbliżają się wybory: Niechaj lud tylko chce!

ZAGRANICA.

25 marca 1849.

Od dnia bitwy pod Waterloo nie kto inny, tylko zagranica, rządzi i panuje we Francyi. Wszak z pomocą zagranicy Talleyrand, popierany przez legitymistów, zdołał przywrócić królestwo starszej linii Burbonów.

Wszak z obawy przed powtórnem wkroczeniem zagranicy Francya znosiła rządy Ludwika XVIII i Karola X.

Wszak dlatego tylko, by nie przestraszać zbyt niebezpieczną zagranicy, sprawcy i wyzyskiwacze rewolucyi lipcowej przyjęli Ludwika Filipa, który, jako książę i sprzymierzeniec książąt europejskich, stanowił przez to samo we Francyi rewolucyjnej pierwiastek obcy.

Wszak w interesie zagranicy Ludwik Filip wysłał armię do Ankony, ażeby udaremnić rewolucyę we Włoszech, wśród oklasków partyi ludowej francuskiej, w którą rząd wmawiał, że działa na korzyść rewolucyi a przeciw zagranicy.

P. Guizot czerpał wszystkie swe siły rządowe z zagranicy. Wsparty doświadczeniem najświetniejszego reprezentanta starego ustroju, p. Metternicha, minister francuski nie wahał się zwalczać wszystkiego, co tylko we Francyi powstawało nowego a zatem wrogiego zagranicy. Przytaczał własne słowa p. Metternicha, aby usprawiedliwić rzezie Polaków w Galicyi. Ponieważ wielki kanclerz Austrii potępił ich, jako socyalistów, p. Guizot, wsparty tą zagraniczną powagą, wystąpił po raz pierwszy, jako przeciwnik i prześladowca socyalizmu we Francyi. Dla przypodobania się zagranicy zajął się on sprawą Sonderbundu w Szwajcaryi i wykazywał z wysokości mownicy niemożliwość utworzenia rządów konstytucyjnych we Włoszech, właśnie w tej chwili, gdy je proklamowano w Neapolu, Florencyi i Rzymie. W oba-

wie przed zagranicą rząd tymczasowy oświadczył za pośrednictwem obywatela Lamartina, że, jakkolwiek w zasadzie nie uznaje już traktatów z r. 1815, przecież przyjmuje z nich fakta terytoryalne. Otóż właśnie tem terytoryum zagranica styka się z Francją i politycznie na nią wpływa.

Gdyby generał Cavaignac nie miał obawy przed zagranicą, byłby pola bitwy szukał gdzieindziej, niż w uliczkach śródmieścia w dzielnicy Saint-Denis i okolicy pałacu reprezentacyi narodowej.

Nakoniec, jeśli ministerjum Barrota uprawia nadal system Ludwików XVIII, Karolów X, Ludwików Filipów, p. Lamartina i generała Cavaignaca, to dlatego, by pojednać się z zagranicą.

Otóż zagranica, to nie tylko gabinety w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie; zagranicą są także kraje i ludy, Włochy, Polska, ludy słowiańskie i niemieckie, toczące walkę z tymi gabinetami. Skoro rozmaite rządy francuskie czerpały dotychczas tyle sił z Europy dynastycznej, to cóżby dopiero było, gdyby które ministerjum francuskie miało odwagę odwołać się do sił Europy ludowej? Wcześniej czy później, cokolwiek teraz o tem się myśli, zajdzie konieczność znalezienia takiego ministerjum.

26 marca.

La Presse nie przestaje z całą zręcznością, której nie podobna jej odmówić, i siłą logiki, której oddaliśmy już sprawiedliwość, bronić sprawy wolności na wewnątrz. Z naszej strony nie przestajemy nakłaniać tego dziennika do obrony tej wolności na gruncie, na którym rozstrzygają się jej przyszłe losy i wzywamy go do głębszego zastanowienia się nad sprawą włoską, węgierską i polską.

JAK SOBIE FRANCYA WYOBRAŻA NIEMCY.

27 marca 1849.

Ażeby mieć jasne pojęcie o walce politycznej w Niemczech, o roli, jaką odgrywają tam stronnictwa i jednostki, wystarczy niemal przyglądać się tylko temu, co się dzieje we Francyi. Rewolucya lutowa wznieciła rewolucye w Niemczech. Ilekroć objawił się ruch w głównem ognisku rewolucyi, t. j. w Paryżu, ruszały się przednie straże wielkiej armii rewolucyjnej w Frankfurcie, Wiedniu i Berlinie. Reakcya, tryumfująca w Paryżu dnia 15 maja, otrzymała z Niemiec wiadomość o zwycięstwach, odniesionych równocześnie przez reakcyę z poza Renu.

Dyplomacya widziała w tym zbiegu ruchów rewolucyjnych tylko rezultat usiłowań klubów i tajnych stowarzyszeń. My jednak stwierdzić możemy, bez obawy, że zadadzą nam kłamstwo, iż najczynniejsi i najpotężniejsi z pomiędzy członków klubów dalecy są od przypisywania sobie tak rozległego wpływu. Historia dowiedzie (dowodzą już tego wypadki) że, przeciwnie, reakcya, zorganizowana oddawna nakształt rozległego klubu, nakształt stowarzyszenia tajnego, nie przestała aż do obecnej chwili działać we wszystkich częściach Europy, według planu, sprytnie przez tajemniczych jej kierowników ułożonego. Jest pewien zwolennik reakcyi, który na wzór członków trybunału Wolnych Sędziów żyje w samotności, ukrywa się pod maską bezimienności i podpisuje wyroki, które zaledwie tylko zostaną wydane, a już są wykonywane w całej Europie. Książę Metternich, samotnik londyński, wypracowywa plany dla gabinetu petersburskiego, księżniczka de Liéven daje je p. Guizotowi, a tajni pośrednicy niższego rzędu, w rodzaju Klingworta, mają obowiązek podsuwać je ze skutkiem ministeryum francuskiemu.

Nici tego kłębka klubu reakcyjnego uchodzą naszej uwagi z powodu ich pajęczej delikatności. Stronnictwo ludowe nie ma ani policyi ani szpiegów, a nawet ich nie potrzebuje; wystarczy mu, jeśli widzi to, co się dzieje jawnie, aby odgadnąć, co się snuć może w ukryciu. Otóż jawnie widzimy w Niemczech tylko wierne odbicie zdarzeń, których tu jesteśmy świadkami od lutego.

Akcyja i reakcyja, ludzie i stronnictwa, wydają się nam być tam zupełnie podobni do naszych starych znajomych politycznych z lewicy i prawicy paryskiej, jakkolwiek zjawiska te występują za granicą pod innemi nazwami i na większą skalę. Tę rolę, którą odgrywali tutaj i odgrywają jeszcze ministrowie, tam wzięli na siebie królowie. Stronnictwa Zgromadzenia są reprezentowane w Niemczech przez wolne miasta, księstwa i królestwa.

Czemże tedy jest ten sejm frankfurcki¹, jeśli nie naszą większością parlamentarną, złożoną z dawnych liberalów i popieraną przez monarchistów, rzekomo nawróconych na republikanizm. Cesarz austriacki gra tylko w dalszym ciągu rolę aż nadto znaną; jest to koronowany Barrot Europy. Po wytrwałej obronie starego rządu Ferdynanda, odpowiadającego rządowi Orleańskiemu, poddaje się on konieczności konstytucjonalizmu demokratycznego pod warunkiem zamknięcia klubów.

Klubami w języku cesarza są Izby kromieryskie, sejm węgierski, sejm zagrzebski, Stany lwowskie, Liga słowiańska w Pradze, oraz wszystkie drobne Stany narodowe prowincyi naddunajskich. Młody cesarz, jak widzimy, sroży się tylko przeciw klubom i związkom. Polityczne położenie i charakter działalności króla pruskiego w Niemczech zdaje nam się być tego samego rodzaju i mieć ten sam punkt wyjścia, co kierunek Thiersa.

Fryderyk Wilhelm miał w okresie obalonej obecnie formy rządu w Niemczech, podobnie, jak Thiers przed nastaniem republiki, pewne zachcianki rewolucyjne. Porzucił on zasadę rządu niemieckiego przed wybuchem

¹) Sejm frankfurcki odrzucił dn. 27 lipca 1848 r. 331 głosami przeciw 101 rezolucyę Schaffratha, potępiającą rozbiór Polski i wyrażającą przekonanie, że „jest świętym obowiązkiem narodu niemieckiego udzielić pomocy do odbudowania Polski niezależnej“.

rewolucyi; przyłączył się pierwszy do zasady ludowej, skoro ta doszła do władzy w Berlinie. Podobnie jednak, jak Thiers liczy na powrót do steru władzy, tak Fryderyk Wilhelm spodziewa się, że wkrótce zagarnie znów władzę w Niemczech.

Co się tyczy królów bawarskiego, württembergskiego, saskiego i innych książątudzielnich, to oni grają za Renem tę podrzędną rolę, jaką we Francyi grają tacy Dupinowie, Fouldowie, Bugeaudowie, Denjoyowie, i Senardowie.¹⁾ Gdy chodzi o Niemcy, wydaje się na pierwszy rzut oka, że nie może być tam mowy o papieżu. Istnieje atoli w Niemczech wielkie stronnictwo polityczne, którego stanowiska i dążności można najlepiej określić, zestawiając go z legitymizmem francuskim. Stronnictwo to nie jest wprost papieskiem; nie jest także więcej ascetycznem, ani więcej wierzącem, niż legitymiści; kościołem jest dlań dawny stan rzeczy, są dawne dobre czasy, dwór, życie wesołe na zamkach, wczasy nabożne i artystyczne. Wszyscy nieprzyjaciele ruchu europejskiego są pewni że znajdują poparcie w ludziach tego stronnictwa. Sam cesarz Mikołaj, zdecydowany wróg katolicyzmu, liczy na nich. Tak więc Niemcy współczesne w swej podwójnej fizyognomii są podobne do dzisiejszej Francyi.

Zachodzi jednak pewna różnica między obydwoma tymi narodami. Niemcy zajęte są pracą nad swem zjednoczeniem — Francya doszła od niego oddawna.

27 marca.

Czytamy w *Gazette d'Auvergne*, dzienniku legitymistycznym:

„Pojawił się niedawno w Paryżu nowy dziennik, p. t. „Trybuna ludów.“

¹⁾ Wspomniany André Dupin i dwaj jego bracia, Filip (1795—1846) i Piotr (1784—1873). Achilles Fould (1800—1867), od października 1849 r. i później kilkakrotnie, francuski minister finansów. — Bugeaud de la Piconnerie (1784—1849), marszałek francuski, gubernator Algeryi, — Polinices Denjoy, członek Zgromadzenia Prawodawczego, radca stanu. — Senard, adwokat z Rouen, później minister spraw wewnętrznych.

Wszyscy oni należeli do obozu zachowawczego i w mniejszym lub większym stopniu przyczynili się do zwycięstwa reakcyi.

„Tę trybunę, jak się nam zdaje, założono dla działaczy propagandy demokratycznej, której ogniskiem był niegdyś Londyn i Paryż, a która zdołała opłatać Europę szeroką siecią rewolucyi. Pius IX. otworzył na nowo bramy Włoch najwybitniejszym przywódcom tej niezmordowanej propagandy; wielu innych powołały z powrotem do ojczyzny zaburzenia, jakie wybuchły w kilku stolicach; tylko emigracja polska pozostała prawie cała we Francyi, gdzie służy za punkt środkowy dla działalności swych braci i przyjaciół, pracujących w Niemczech i we Włoszech nad stworzeniem powszechnej Rzeczypospolitej, którą zapowiadał nam niedawno, jako bliską, jeden z nich, słynny Hinzelheim. Pod względem formy ten nowy dziennik, który zalicza do swych współpracowników najtęższe głowy republiki europejskiej, demokratycznej i socyalnej, stanie niezawodnie na wysokości najlepszych wydawnictw, jakie zrodziła praca nad *id e a*: w języku bowiem demokratów *id e a* zdaje się oznaczać syntezę doktryn rewolucyjnych. Atoli nadawano już nieraz nader świetną formę podobnym robotom bez możności stworzenia i zastąpienia życia. Nikt jeszcze nie stworzył duszy i, jak długo ludzie, pracujący nad oswobodzeniem narodów i stworzeniem nowego porządku rzeczy, nie będą szukać pomocy tego, który stwarza dusze, by go prosić o ożywienie nowych form, o jakich marzą, tak długo te ostatnie pozostaną bez duszy, materią bezwładną, a śmiałe umysły, usiłujące je przystosować do potrzeb narodów europejskich, ostatecznie powiększą tylko dziedzinę zamętu.“

Nasz dziennik dowiedzie swem życiem politycznem, że pokłada nadzieję tylko w *tym, który stwarza dusze*, i nie tylko dusze, lecz wszelki byt, t. j. mówiąc otwarciej, niż *Gazette d'Auvergne*, w Bogu, którego królestwa ludy codziennie wyczekują.

Czwartek 29 marca 1849.

Począwszy od tego dnia *Trybuna* wzięła sobie za godło porządek dzienny, uchwalony przez zgromadzenie narodowe dnia 23 maja 1848 r.:

Porozumienie braterskie z Niemcami.

Oswobodzenie Włoch.

Odbudowanie Polski wolnej i niepodległej.¹

¹⁾ Oto przebieg posiedzeń Zgromadzenia Narodowego z dnia 23 i 24 maja 1848 r.

NB. Na posiedzeniu w dniu 23 maja 1848 roku francuskie zgromadzenie narodowe podjęło na nowo obrady nad sprawami Polski, przerwane skutkiem ruchu klubów w dniu 15 maja.

Obywatel Ludwik Wołowski rozwinął swą interpelację. Po przypomnieniu, że Polska, jakkolwiek wykreślona z karty politycznej, nie przestała żyć w sercach swych dzieci, i po oznajmieniu, że na barykadach w Wiedniu i Berlinie łączono zgodnie okrzyki na wolność Niemiec i odbudowanie Polski, żądał on, by władza wykonawcza wdrożyła akcję w kierunku układów lub walki na rzecz Polski.

Ob. Vavin, przemawiając za Polską, oświadcza, że żąda tego tylko, czego domaga się oddawna sumienie narodów, i proponuje, by Zgromadzenie wydało odezwę do Europy.

Ob. Sarrans zabiera głos, przychylny dla tego narodu wojowników, który przez tak długi czas dzielił wraz z narodem francuskim trudy wojenne, i dodaje: Rewolucya, któraby pozostawiła Polskę w grobie, mimo, iż ma na celu odrodzenie Europy, zasługiwałaby nie na ołtarze, ale na peregierz.

Ob. Guichard mówi, że uważałby za nieszczęście wszystko to co mogłoby zakłócić ruch liberalny, dokonywujący się obecnie w Niemczech. (P. Thiers oparł podobnie w r. 1831. swój argument przeciw Polsce na liberalnych dążeniach w Anglii).

Ob. Napoleon Hieronim Bonaparte mówi: Sprawa polska jest sprawą wybitnie francuską, wybitnie demokratyczną. Odbudowanie Polski jest niezbędne dla Rzeczypospolitej; w gabinetach bowiem nie będziemy mieć nigdy prawdziwych sprzymierzeńców. Żąda utworzenia legionu polskiego, złożonego z wszystkich emigrantów polskich.

Ob. Lamartine mówi, że demonstracje, czynione na wszystkie strony na korzyść Polski, przedstawiają widok wielki i piękny. W istocie, cóż bardziej podziwu godnego, jak widok ludu, który pośród najstraszniejszego przesilenia zapomina o sobie, by myśleć o narodzie zaprzyjaźnionym. Atoli kończy on słowy, że rząd powziął przedewszystkiem jedną myśl, myśl zapewnienia Francyi pokoju ze światem.

Nazajutrz, 24 maja, ob. Drouyn de Lhuys, sprawozdawca komitetu dla spraw zewnętrznych, mówi: „Obywatele, odesłaliście wczoraj do komitetu dla spraw zewnętrznych kilka projektów do uchwał, proponowanych z okazji wyjaśnień, jakie dano co do spraw Polski i Włoch. Komitet jednogłośnie polecił mi zaproponować wam następujące sformułowanie uchwały: Zgromadzenie narodowe wzywa komisję wykonawczą, by w sprawach Włoch i Polski kierowała się zapatrywaniem Zgromadzenia, streszczonemi w słowach

Porozumienie braterskie z Niemcami.

Odbudowanie Polski wolnej i niepodległej.

Oswobodzenie Włoch.“

Zgromadzenie przyjęło ten wniosek jednogłośnie.

„Trybuna ludów“ oświadczenie to wzięła sobie za godło.

STAN SIŁ MORALNYCH I MATERYALNYCH WŁOCH REWOLUCYJNYCH.

29 marca 1849.

Wojna we Włoszech jest wojną o zasady.

Wojna ta, cokolwiekby o tem myślała reakcja, nie skończyła się jeszcze wcale, a strony walczące będą się jeszcze opierać tylko na siłach moralnych dodatnich i ujemnych. Marszałek Radecki liczy, jak nigdy dotąd, o wiele więcej na strach, jaki wzbudza w ludności, niż na potęgę swych batalionów. Jeśli groził przywódcom stronnictwa rewolucyjnego, to dlatego, że widział za sobą Niemcy dynastyczne i cesarza Rosyi. Stronnictwo rewolucyjne zaś, którego głową niedawno jeszcze był Karol Albert, istnieje i działa tylko o tyle, o ile popierają je sympatye narodu. Toteż tylko znajomość stanu moralnego tego kraju wskazać nam może warunki i wyniki walki, która nie mogła chyba jeszcze dojść do swego kresu.

Powiedzmy przedewszystkiem, że walka ta jest istotnie narodową. Wszystkie ludy Włoch mają to samo pragnienie: zdobycia sobie niezawisłego bytu politycznego i zjednoczenia się w jednolite państwo. Sam papież to powiedział. Papież przyznaje, że wszyscy Włosi chcą być wolni i niezależni; zarzuca im tylko to, że nie są w zgodzie co do środków zdobycia wolności, oraz sposobu wykonywania swych praw do wolności. Pod tym ostatnim względem Włosi różnią się w istocie bardzo między sobą.

Ten naród zawiera w sobie więcej, niż którykolwiek inny, różnorodnych pierwiastków. Ma zwierzchnika duchownego, ma królów, książąt, ma duchowieństwo liczne i bogate, arystokrację wpływową, ma państwa i miasta, których interesy są różne a często sobie przeciwne. To

wszystko wpływa na sposób ukształtowania się powszechnego dążenia do jedności.

Królestwo Sardynii przedstawia siłę czynną rewolucyi: niepowodzenie więc, jakiegokolwiek bądźby ono było, da się naprawić. Atoli państwo sardyńskie składa się samo z różnorodnych pierwiastków; jego żołnierze nie są jednego i tego samego pochodzenia ani nawet usposobienia. Sabaudzcy są niemal Francuzami, mają tę samą żywotę i odwagę wojenną; są to najlepsi żołnierze w armii. Liczą ich około dwudziestu pięciu tysięcy. Znają Włochy niewiele i nie mają żadnego wyobrażenia o stronnictwach, jakie je dzielą. Z Włochami dzielają tylko nienawiść przeciw Austrii. Co wzbudzało w nich niedawno zapał, to nadzieja niezwykłych czynów ich wodza, którychby blask spływał na Sabaudyę. — Piemontczycy, rasa mieszana, mają w sobie coś z Szwajcara i Włocha. Jakkolwiek mniej zapalni, niż ich bracia z Włoch nizinnych, i chociaż biorą niewielki udział w interesach moralnych Półwyspu, wystąpią przecież z ochotą do ponownej walki o niepodległość swego kraju. Są dobrymi żołnierzami, a zapał nie jest im obcym, pod warunkiem, że będą mieć wodza na tyle dzielnego, by zdołał go w nich obudzić. Piemont zdaje się, rozporządza obecnie około 120.000 żołnierzy. — Miasto Genua wraz z terytoryum przynależnem należy od r. 1815 do królestwa Sardynii. Zachowało ono dawne wspomnienia republikańskie i nie przestało systematycznie prowadzić opozycyi względem rządu piemonckiego, który uznało za obcy, aż do rewolucyi lutowej i wypadków, które stąd we Włoszech wynikły. Z chwilą, gdy Karol Albert skierował swe wojska na Austryę, Genuenńczycy, zapominając dawnych sporów politycznych z Piemontczykami, poświęcili wspaniałomyślnie interesom ojczyzny włoskiej wszystko, nie wyłączając wspomnień o dawnym istnieniu republiki. Z niebezpiecznych nieprzyjaciół stali się najgorliwszymi stronnikami zasady, która odtąd nie podlega już żadnej kwestyi. Genuenńczycy wyróżniają się od innych szczepów włoskich ruchliwością, bystrością polityczną i siłą charakteru. Genua jest jednym z silnych stanowisk rewolucyjnych. Miasto to może stawić woj-

skom cesarskim trochę groźniejszy opór, niż Medyolan, Vicenza lub Bolonia. Przytem jest ona korzystniej położona. Arystokracja genueńska jest otwarcie rewolucyjna, podobnie, jak arystokracja wenecka.

Toskania jest jedynym krajem, który używał w czasie, gdy obowiązywały traktaty z r. 1815, wolności politycznej, nieznaney innym ludom Włoch. Nie znano tam ani szpiegów ani zbirów; rozprawiano nad kwestyami politycznymi w kołach, kawiarniach, a niekiedy i na placach publicznych, sprowadzano tam wszystkie dzienniki zagraniczne.

Wielki książę pozwalał na to wszystko — tylko otwartemu zerwaniu z rodziną cesarską sprzeciwiał się. Nie mógł nigdy zrozumieć, jak Toskańczycy mogą pragnąć stać się Włochami i jak mogą ryzykować swój dobrobyt materialny w wojnie, której ostatecznym wynikiem nie mogło być nic innego, jak zamiana ich państwa, niezależnego jako księstwo, na prowincję państwa włoskiego. Otóż tego właśnie pragnęli Toskańczycy za każdą cenę. Mogą oni służyć za dowód, że szczęście materialne nie jest jedynym celem narodu. Piękność kraju i łagodność obyczajów mieszkańców budziły podziw w cudzoziemcach, którzy nazywali Toskańczyków ludem kapitalistów.

Chwała temu ludowi, że wolał być żołnierzem! W ostatniej wojnie Toskańczycy pokazali zapał i waleczność. Brakuje im tylko doświadczenia wojennego. Mogą dostarczyć dwadzieścia tysięcy dobrych żołnierzy.

Liworno jest tem dla Toskanii, czem Genua dla Piemontu. Liworno, miasto plebejskie, nie mające ani pomników ani żadnego muzeum, zdobyło już sobie imię historyczne. Bo właśnie mieszczaństwo Liworna podtrzymuje ruch rewolucyjny w rzeczypospolitej tokańskiej. Jest tam wiele Żydów oddanych sprawie tego ruchu i zdolnych mu służyć. Powinniby służyć za wzór swym współwyznawcom w innych krajach.

Lombardya, z miastem Medyolanem, dawną stolicą królestwa włoskiego, Lombardya, która za panowania Napoleona miała armię i rząd narodowy, nie mogła pogodzić się z tem, żeby stać się z powrotem prowincją austriacką. Najwięcej wystawiona na ucisk ze strony

obcych państw, powstała pierwsza. Ona to ważyła się na najśmielsze czyny i najwięcej wycierpiała. Siedziba tajnych stowarzyszeń i nieustannych spisków, liczy ona najwięcej męczenników politycznych. Inne państwa włoskie miały jakieś wojska, arsenaly, zorganizowane finanse, a Lombardczycy rzucili się w Medyolanie r. 1848 na Austryaków, mając tylko trzysta karabinów. Wystawili na wojnę o niepodległość przeszło 20.000 żołnierzy i ochotników. Arystokracja lombardzka jest wogóle usposobiona patryotycznie, nie ma atoli energii arystokracji genueńskiej. Chłopi sprzyjają rewolucyi, chcieliby widzieć Włochy zjednoczone i potężne. Nie będą się jednak zbyt kwapili, by pójść bić Austryaków. Nie ucierpieli wiele od nich.

Rząd austriacki ciągnął z Lombardyi niezmierne dochody. Nazywał ten kraj swoim spichrzem (*granaio del imperio*); zarządzał nim jednak przy pomocy urzędników włoskich. Na tych to urzędników spadała nienawiść za ucisk. Duchowieństwo lombardzkie z wyjątkiem wysokich dygnitarzy idzie z ludem ręką w rękę. Księża służyli w gwardyi narodowej. W kompaniach ochotniczych istniały plutony, złożone z księży, maszerujących w sutannie, z biretem na głowie i karabinem na ramieniu. Lombardczycy mogliby uzbroić 60.000 doborowego wojska.

Miasto Modena, duchowieństwo, szlachta i lud, zatknęli z zapalem sztandar powstania. Nieznaczną liczbą żołnierzy w koszarach książeńcych zdawała się zrazu wahać; ruszyli oni jednak na Austryę i dobrze spełnili swój obowiązek. Chłopi zdawali się być dość obojętni. Wszyscy czuli pewną obawę na myśl powrotu tego władcy, tylekroć wypędzanego a jednak zawsze osadzanego z powrotem przez zagranicę. Modenńczycy są dobrymi żołnierzami. Dostarczali bez trudu kontyngentu od 4 do 5 tysięcy ludzi.

Parma i Piacenza, duże i piękne miasta, rządzone przed powstaniem przez jednego i tego samego władcę, rozłączyły się podczas powstania i utworzyły dwa rządy osobne. Szukano wówczas nowego ogniska działań narodowych. Zwrócono się do Medyolanu, a później do Piemontu. Te dwa miasta wraz z terytoryami przynależnemi mogą wystawić 10.000 żołnierza.

Wszystkie stolice, o których mówiliśmy, są mniej lub

więcej obwarowane i łatwo uczynić je można zdolnemi do obrony. Tak samo rzecz się ma z miastami Kremoną, Bergamo, Brescia etc.

Rzym i Romania tworzyły niejako dwa państwa obce i wrogie sobie. Bolończycy, Ferrarczycy. Ankończycy płacili z niechęcią daniny, przeznaczone na wzbogacanie kardynałów i ich licznej służby, jak również wojsk obcych, na żołdzie papieża pozostających. Ostatnia rewolucya zjednoczyła te miasta i ludy, tak długo rozdzielone swymi interesami i przekonaniami. Romania zaczęła naprawdę istnieć, jako państwo, dopiero od czasu ogłoszenia republiki rzymskiej.

Rzym sam składa się z dzielnic, zamieszkanych przez ludność, która zdaje się należeć do rozmaitych narodowości. Arystokracja książęca rzymska jest najbardziej upadłą pośród całej arystokracji włoskiej. Zawdzięcza swe bogactwa dobrodziejstwu papieży; piastuje na jego dworze wysokie godności dziedziczne i posiada przywilej dawania świętemu Kollegium większej części kardynałów, a kościołowi papieża. Z interesu, tradycyi i charakteru, jest ona papieską, nie będąc religijną, i antyrewolucyjną, choć monarchii nie lubi. Wyższe duchowieństwo jest w ogólności tego samego usposobienia. Duchowieństwo niższe i zakonnicy patrzą bez zbytnej niechęci na zbliżającą się chwilę zamknięcia klasztorów. Chcieliby skorzystać z nowej wolności z zachowaniem wszakże dawnych swych przyzwyczajęń próżniackich i swego wpływu. Mieszczaństwo jest usposobione rewolucyjnie. Lud, zwłaszcza zatybrzanie, był bardzo oddany papiestwu. Potrzeba było wszystkich błędów i wszystkich zbrodni Grzegorza XVI-go, by osłabić w ludzie to uszanowanie religijne dla osoby następców Świętego Piotra. Obecnie większa część ludu przyłączyła się do rewolucyi.

Mówiąc o królestwie neapolitańskim pod względem politycznym i wojennym, ma się na myśli w istocie tylko miasto Neapol; ono właściwie panuje i rządzi. Prowincye zamieszkanе przez ludność, która różni się między sobą obyczajami, podzielone interesami lokalnymi, są wszystkie równie obce Neapolowi. Nic rzadszego, jak widok Neapolitańczyka, oddalającego się od miasta rodzinnego

na odległość dziesięciu mil. Mieszkańcy prowincyi są jeszcze bardziej zadowoleni. Co do wieśniaków, to oni nie zajmują się niczem, co się dzieje w Neapolu. W okolicach Palerma dawali niespełna lat dwadzieścia temu żołnierzom neapolitańskim nazwę Hiszpan (*Spagnoli*), ze względu na pamięć dawnych władców Neapolu. Prowincye słuchają jednak stolicy, płacą regularnie daniny, oznaczone starodawnym zwyczajem, i dostarczają rekrutów, którzy wstępują do służby wojskowej w Neapolu w tem przekonaniu, że nigdy nie będą narażeni na wzięcie udziału w wojnie. Żołnierze, a nawet oficerowie, mówią publicznie, że Neapolitańczyk nie jest stworzony do wojny; to należy do Szwajcarów, którym się płaci za to. W istocie los królestwa neapolitańskiego zależy od załogi szwajcarskiej. Dwanaście tysięcy Szwajcarów, umieszczonych w koszarach i na stanowiskach dobrze obwarowanych, zasłoniętych armatami z *Castel Nuovo*, wystarcza do obrony stolicy. Mieszczaństwo nie jest ani dość przedsiębiorcze ani dość zjednoczone, żeby móżdż z powodzeniem zaczepić nieprzyjaciela, tak dobrze przygotowanego do obrony. Zresztą mieszczaństwo samo zagrożone jest przez 40.000 lazzaronów. Lazzaroni są wszyscy papistami, legitymistami i konserwatystami. Próźniaki i tchórze z natury, są jednak zdolni zapalić się, a ich zapal dochodzi do wściekłości, ilekroć chodzi o walkę z rewolucją, t. j. ze wszystkim, co jest nowem, ze wszystkim, co zagraża ich próżniactwu i cynicznej nędzy. Toteż, ponieważ niemożliwem jest pchnąć chłopów na Neapol, a trudno zwyciężyć Szwajcarów i lazzaronów przy pomocy samych mieszczan, przeto obecny stan Neapolu może potrwać czas nieokreślony. Jest to nieszczęściem dla Włoch. Możliwoby w Neapolu pobrać 100.000 żołnierzy, którychby można użyć jeśli nie do walki, to przynajmniej, jako załogę do twierdz. Neapol ma ładną marynarkę wojenną.

Stosownie do tego, cośmy powiedzieli, pierwszą rzeczą, którąby powinien uczynić naczelny wódz sił zbrojnych rewolucyi, byłoby wysłanie kilku pułków doborowego wojska celem zorganizowania armii w Modenie, Parmie, Florencyi i Rzymie, a następnie przedsięwzięcie

środków odpowiednich celem zajęcia królestwa neapolitańskiego. Armia z 12.000 Romańczyków i Toskańczyków, wysłana na pomoc powstańcom neapolitańskim, wystarczałaby, żeby zwyciężyć tam Szwajcarów. Nie jest prawdopodobnem, żeby armia lub ludność neapolitańska usiłowały bronić Burbonów.

Te wewnętrzne działania powinnyby poprzedzić rozpoczęcie wojny.

Jeśliśmy nie mówili o Wenecyi, to dlatego, że uważamy ją nie tylko ze stanowiska politycznego, ale także wojennego, za główną pozycję w obecnej wojnie, która, powtarzamy, chyba nie jest jeszcze ukończoną. Toteż poświęcimy osobny artykuł temu miastu.

30 marca 1849.

Jesteśmy więcej zasmuceni, niż zdziwieni aresztowaniem, które spotkało obywatela Proudhona.¹ Co nas przede wszystkim zasmuca, to akt oskarżenia generalnego prokuratora, o ile w akcie tym wyraża się usposobienie członków sądownictwa. Uderzono tu szczególnie na formę, jaką nadaje obywatel Proudhon swojej polemice, a która, zdaniem naszym, zaszkodziła rzeczywiście nieraz jego ideom zasadniczym — atoli pośród wypadków takich, o jakich co chwila się dowiadujemy, czyż wolno władzom wielkiego narodu czepiać się frazesów, ażeby wyciągać z nich wnioski co do zamiarów? Czyż sąd uważa, że obywatel Proudhon jest bezwzględnym wrogiem tego, którego imię tylekroć w procesie wymieniono, t. j. pierwszego urzędnika rzeczypospolitej? Jeżeli sąd tak myśli, to znać, że niewiele studiował pisma obywatela Proudhona, a jeszcze mniej zna ich wpływ na publiczność.

Zdaniem naszym, sądownictwo rzeczypospolitej po winnoby było gdzieindziej szukać rzeczywistych nieprzyjaciół zasady, której chciało bronić, każąc uwięzić Proudhona. Przytoczmy przykład. Carnot ojciec, jak wiadomo,

¹) Za artykuł w dzienniku *Le Peuple*, występujący przeciw rozwiązaniu Zgromadzenia Narodowego; zasądzono go na trzy lata więzienia.

zwalczał w Trybunacie słowem i głosowaniem projekt przyznania Napoleonowi dziedzicznej władzy cesarskiej. Przeciwnie, Talleyrand popierał ten projekt całym swym tajemnym wpływem. Mówią nawet, że to on poddał tę myśl Napoleonowi. Tymczasem w chwili niebezpieczeństwa Carnot czemprowadził przybiegł z pomocą Napoleonowi, zagrożonemu przez koalicję, której interesy popierał Talleyrand, atoli w taki sposób, że uniknął wszelkiego rodzaju dochodzeń i oskarżenia sądowego. — Radzimy tedy sądownictwu rzeczypospolitej, by znalazło środki ścigania legalnego Talleyrandów, a umiało, gdy chodzi o prawdziwych republikanów, oddzielić myśl i zamiar od formy.

Sądzimy, że obywatel Proudhon domyśla się, a doświadczenie pouczy go o tem jeszcze lepiej, iż ścigają go z taką nienawiścią nie dlatego, żeby bronić zasady konstytucyjnej prezydentury, lecz żeby utrzymać orleanistowską zasadę dynastyczną. Duch Dupinów i Hébertów¹ mówi przez usta obecnych prokuratorów rzeczypospolitej.

To, cośmy właśnie powiedzieli o oskarżycielu publicznym w tej sprawie, odnosi się również do aktu oskarżenia przeciw obywatelowi Baroche². Nie zaczepiamy samych ludzi zawodu, ale zwracamy uwagę na niebezpieczeństwa zawodu. Niestety, dążność epoki zmierza do uczynienia zawodu z wszystkiego, niema zaś zawodu, któregooby warunki pracy i powodzenia tak dobrze były znane, jak zawód oskarżyciela publicznego. Pośród niezliczonej hierarchii sądowniczej niema nikogo, ktoby nie wiedział, jak należy argumentować i pawić, by uzyskać wyrok potępiający, mający posłużyć substytutowi lub jeneralnemu adwokatowi za szczebel do zostania prokuratorem lub nawet ministrem. Dupinowie muszą o tem lepiej wiedzieć, niż inni, odkąd widzieli, jak postępowali ich przyjaciele, Hébertowie.

¹) M. P. Hébert, prokurator generalny, głośny z bezwzględności, z jaką występował w procesach politycznych.

²) Piotr J. Baroche (1802 — 1870) początkowo poseł opozycyjny, później minister spraw wewnętrznych i prezes Rady Stanu.

NIE-INTERWENCYA.

Piątek, 30 marca 1849.

Gmatwają znowu sprawę włoską słowami *interwencya* i *nieinterwencya*. Te słowa nie miały nigdy żadnego znaczenia w dyplomacyi. Ci, którzy je stworzyli i puscili w obieg, t. j. Ludwik Filip, Thiers i Guizot, chcieli tylko znaleźć wyrażenie dwuznaczne dla powiedzenia zagranicy, że Francya działać nie będzie, i dla wzbudzenia równocześnie przekonania we Francyi, że i zagranica działać również nie będzie.

Kolejno po sobie następujące większości Izb filipistowskich rozumiały ukryte znaczenie systemu nie-interwencyi, który usprawiedliwiał ich bezczynność, nie przeszkadzając w niczem działaniu zagranicy.

Zagranica, trzeba jej oddać tę sprawiedliwość, wyjaśniała i ustalała w swych odezwach urzędowych — dowodem odezwa medyolańska z r. 1831 i petersburska z r. 1832—33 itd. — prawdziwe znaczenie wyrazu „nie-interwencya“, jako systemu, obowiązującego samą tylko Francję.

Mówiąc o Francyi, zagranica miała na myśli widocznie tylko Francję oficjalną; lud francuski rozumiał zawsze tak, jak my, ten wyraz barbarzyński „nie-interwencya“, stworzony przez Ludwika Filipa, zarzucony przez rewolucję lutową, a wprowadzony z powrotem do słownika dyplomatycznego przez p. Lamartine'a. „Nie-interwencya“, która za czasów Ludwika Filipa oznaczała kolejno opuszczenie Romanii, Polski, Belgii, Hiszpanii, Egiptu, Montevideo etc., oznacza obecnie wprost pozostawienie granicy francuskiej wrogowi, opuszczenie Piemontu i Sabaudyi. W ten sposób, pozwoliwszy koalicji zabrać wszystkie dalsze posterunki, otwiera jej się bramy miasta.

Ministerjum przyrzeka poczynić kroki, żeby zabezpie-

czyć całość państwa sardyńskiego. Ministeryum wie dobrze o tem, że nieprzyjaciół nie myśli rozbierać Sardynii i przywłaszczać sobie jej terytoryum. Ministeryum pochlebia sobie, że przeszkadza nieprzyjacielowi czynić to, czego on nie ma wcale zamiaru robić.

Piemont i Sardynię wyniesiono do rzędu królestw, podobnie, jak Niderlandy, poto, aby służyły za korpusy obserwacyjne i przednią straż przeciw Francyi. Dwoma rewolucyami kolejnemi Francya pociągnęła korpusy te w sferę swego działania; obecnie chodzi koalicji o ich odzyskanie i zreorganizowanie — zawsze przeciw Francyi. Austria bez wielkich trudności przyłączyłaby do państwa sardyńskiego nabytki, jakie zawdzięcza rewolucyi, t. j. Parmę, Placencję, może nawet całą Lombardję, byle tylko marszałek Radecki zachował w gabinecie turyńskim ten sam wpływ, jaki miał Metternich w radach Restauracyi, jak również w radach Ludwika Filipa. Powtarzamy: w Rzymie, Warszawie, Brukseli, Madrycie, jak obecnie w Turynie, zwalcza się i broni tych samych interesów, które ścierają się w Paryżu, na ulicach i Zgromadzeniu narodowem.

Sobota, 31 marca 1849.

Działa grzmiały na granicy ¹. Niema ani jednego żołnierza we Francyi, któryby ich nie słyszał — niema już snu ni spoczynku dla francuskiego żołnierza. Słucha on rozkazów dziennych, nie rozumiejąc ani jednego słowa, tak dalece dusza jego jest gdzieindziej.

Co jest we Francyi najbardziej francuskim, to armia. Boć armia spowodowała tryumf zasady wielkiej rewolucyi. Wszak do armii uciekali się w ostatniej instancyi Dantonowie, Saint-Justowie i Napoleon, gdy chodziło o pogromienie zewnętrznego nieprzyjaciela i wewnętrznej anarchii.

Rząd republikański naprawdę narodowy powinienby

¹) Pisane na wieść o bitwie pod Nowarą (23 marca), w której Włosi ponieśli klęskę.

w chwilach krytycznych zasięgać przedewszystkiem opinii ludu uzbrojonego.

Nie — powtarzamy — rząd nie pojmuje niebezpieczeństwa sytuacji.

31 marca 1849.

Generał Ramorino, z pochodzenia Genuenńczyk, dowódca batalionu za czasów cesarstwa, poszedł w r. 1831 szukać szczęścia w Polsce. Zostawszy dowódcą korpusu, stojącego naprzeciw Rosyan, nie miał szczęścia w swej kampanii; jedni oskarżali go o brak doświadczenia, inni o zdradę. Zamiast połączyć się nad dolną Wisłą z generałem Rybińskim, przeszedł granicę austriacką i pozwolił rozprószyć się swemu korpusowi. W Polsce dał się Ramorino użyć za narzędzie stronnictwa arystokratycznego, którego przedstawicielem był jego szef sztabu, hrabia Zamojski. Ten sam Ramorino udał się następnie do Szwajcaryi z zastępem zbiegów i podejrzanych spiskowców i udaremnił wyprawę rewolucyjną, opuszczając swój zastęp w chwili niebezpieczeństwa. Następnie brał udział w próbie przywrócenia na tron księcia brunświckiego. Należał do wyprawy don Pedra przeciw don Miguelowi, próbował zrobić wyprawę na Sabaudyę, wreszcie ofiarował swe usługi Hiszpanii przeciw don Karłosowi. Ostatecznie, wstąpiwszy znów w służbę Piemontu i zostawszy znów narzędziem hrabiego Zamojskiego, usiłował wszelkimi sposobami rozbić legion polski ¹⁾. Żołnierze tego legionu, by móż zachować swój sztandar, służyli w dalszym ciągu sprawie republikańskiej w Toskanii; kazano im zwrócić rządowi piemonckiemu kosztą mundurów, które przecież okryły się były pyłem i krwią w bitwach pod Lonato, Desenzano i w czasie odwrotu pod Brescią. Ramorino otrzymał wówczas rozkaz przeprowadzenia tych wszystkich haniebnych zarządzeń.

1) Utworzony przez Mickiewicza w r. 1848 we Włoszech.

KOMITET Z ULICY DE POITIERS A GAZETA LA PRESSE.

1 kwietnia 1849.

Komitet z ulicy de Poitiers decyduje się wreszcie na propagandę. Komitet ten składa się prawie wyłącznie ze starych wrogów propagandy wszelkiego rodzaju. Aż do dziś dnia postępowali oni w zgodzie z samymi z sobą. Cóż bowiem mieli propagować? Chłód, ciemności, śmierć. Nie-interwencję polityczną przedstawiają w fizycznym i moralnym porządku rzeczy zasady, niszczące wszelkie życie. Nie-interwencya polityczna nie da się propagować; istnieje tylko wtedy, skoro przeczy wszelkiej propagandzie. Lecz oto noc komitetu z ulicy de Poitiers, chłód bankierów i nicość adwokatów, którzy w skład jego wchodzi, przybierają postać propagatorów światła i działania. Wspomniany komitet szerzyć będzie propagandę duchową, religijną i społeczną. Komitet proponuje książki i broszury antysocyalistyczne. Będzie się płacić od wiersza pisarzom antysocyalistycznym; każdy wróg socjalizmu otrzyma pewność zarobku na chleb codzienny. Lecz ponieważ mają na oku sprawy bieżące, przeto na razie poszukuje się ludzi wrogo usposobionych dla Włoch i Polski. *La Presse* subskrybowała na to dzieło antywłoskie, antypolskie i anty-społeczne, kwotę 1000 franków.

Uważamy *la Presse* za urzędowy organ Akademii umiejętności moralnych i politycznych oraz większości Zgromadzenia narodowego. *La Presse* mówi otwarcie o tem, co świat urzędowy przeżuwa w milczeniu dyplomatycznym. *La Presse* staje się zwolenniczką propagandy, dostarcza funduszków i argumentów: mówi, że pieniądze,

wydawane na koszt więzień, procesów, wyroków skazujących, egzekucyi, a pochłaniane przez jenerałnego prokuratora, świadków i kata — mogłyby być lepiej użyte na propagandę zasad. Tak jest, pieniądze, którełożyć musimy na ścięcie głowy jakiegoś socjalisty, ślepej ofiary namiętności, obróćmy raczej na zakupno światła, celem oświecenia tego rodzaju ślepych; w ten sposób, jak sądzymy, *la Presse* zrozumiała program z ulicy de Poitiers. To też subskrybowała 1000 fr.

La Presse, poruszając wielką sprawę propagandy moralnej, zapuszcza się w kraj nieznany. Subskrybując zaś 1000 franków, przypuszcza, że jesteśmy na tyle kupcami, na tyle wyzyskiwaczami, byśmy mogli sądzić, że nie potrzeba nagrody większej, niż 1000 franków. jeśli się chce mieć książkę budującą. Kwota 1000 franków uchodzi za wystarczającą do podjęcia dzieła apostołstwa. Komitet z ulicy Poitiers myli się atoli, myli się i *la Presse*.

Artykuły obywatela Proudhona nie przestaną być czytowane choćby z tego powodu, że szlachetny przedstawiciel ludu nie otrzymuje zapłaty, lecz przeciwnie, płaci za swe artykuły pieniędzmi i wolnością.

Książki zaś i artykuły komitetu z ulicy de Poitiers będą miały dla publiczności tylko wartość ogłoszeń i reklam. Wszak z góry powiadają nam, że propaganda z ulicy de Poitiers sprzedaje się i kupuje.

Publiczność zainteresuje się jedynie tem, jaką będzie cena artykułów. Najmniej wytwórczym kapitałem jest ten, jaki kupiec przeznacza na propagandę moralną. Jego subskrypcya oznacza, że pensye jeneralnych prokuratorów i innych oskarżycieli publicznych powinny być od tej chwili podzielone między przedsiębiorców propagandy moralnej, należących do kościoła z ulicy de Poitiers. Książki jednak i artykuły komitetu z ulicy de Poitiers będą miały dla publiczności tylko wartość ogłoszeń i reklam.

Propagować, znaczy to wytwarzać się, rozkrzewiać się, udzielać się: w języku z ulicy de Poitiers zaś znaczy to zbierać skarby, skupiać się, ukrywać się, zakopywać się. Jak to? Ci sami ludzie, którzy głoszą „nie-interwencję“, podejmują propagandę! Propaganda to nowego rodzaju.

Należałoby ją bliżej określić. Komitet z ulicy de Poitiers i *la Presse* powinnyby były oświadczyć, że wyrzekają się wszelkiej myśli propagandy bezinteresownej a rezerwują sobie propagandę po tyle a tyle za wiersz.

Niema propagandy bez wiary!

Czytamy w *l'Univers*:

1 kwietnia 1849.

„Trybuna ludów“, organ wychodźców politycznych, drukuje dziś rano następującą wzmiankę:

„Zapewniają nas, że wszyscy Włosi, zdolni do noszenia broni, którzy mieszkają w Paryżu, wyjechali lub *gotują się do wyjazdu, aby pójść bronić sprawy niepodległości*. Nie spodziewaliśmy się niczego mniej po ich patryotyzmie“.

Następnie drugi artykuł o tem, jak powinni postępować wychodźcy włoscy. Dziennik *religijny* kończy tak:

„Trzeba przyznać, że najpoważniejszym faktem w tej wojnie, a najsmutniejszym dla Włoch, nie jest bynajmniej klęska Karola Alberta, ale odosobnienie, w jakim pozostawili Piemont ci, którzy popchnęli go do chwycenia za broń“.

Otóż właśnie Karol Albert trzymał się stale w odosobnieniu. Lombardia poddała się Karolowi Albertowi z chwilą, gdy tylko wkroczył do Medyolanu. Prowincya wenecka poddała mu się w nadziei, że tam przybędzie; Parma i Placencya przyłączyły się do Piemontu, by nieść pomoc swym braciom z prowincyi weneckiej i romańskiej. Nie było przykładu, żeby czegokolwiek odmówiono rządowi Karola Alberta w pieniądzach, ludziach, amunicyi. Atoli od początku wojny duch, który przemawia za pośrednictwem *l'Univers*, nie przestawał dawać królowi przeniewierczych rad, których smutne następstwa cieszą teraz koteryę, skupioną koło *l'Univers*. Jezuici i konserwatyści robili we Włoszech to, co teraz robią we

Francyi. Nie Austryę zwalczali, lecz wolność i jej przedstawicieli.

Przekonano Karola Alberta, że leżało w jego interesie odrzucić pomoc, jaką mu ofiarowały wszystkie szczepy włoskie od ujść Padu aż do Palermo. Dla stronnictwa, którego *l'Univers* jest organem. marszałek Radecki, sprzymierzeniec Mikołaja, był zawsze przedstawicielem zasady legitymistycznej, tak religijnej jak i politycznej. Stronnictwo narodowe możnaby obwiniać o to, że niedość zrozumiało ukrytą myśl stronnictwa dynastycznego i jezuickiego we Włoszech. Myśl ta odsłania się wcale wyraźnie we Francyi w dzienniku *l'Univers*. Redaktorzy tej gazety tłumaczą się jaśniej, mając tę pewność, że działają po myśli kół oficjalnych. Ich przyjaciele turyńscy okrywają się więcej tajemnicą.

Co się tyczy uwag dziennika *l'Univers*, uwag, pobożnie obłudnych, o obowiązku wychodźców włoskich wstąpienia do armii niepodległości we Włoszech, zwrócimy mu uwagę na to, że wychodźcy, których ma na myśli, złożyli już dowody za siebie na niejednem polu bitwy. Jeśli *l'Univers* pragnie szczerze widzieć ich walczących przeciw Radeckiemu, zrobi dobrze, jeśli pomówi z swymi przyjaciółmi w ministeryum i policji w sprawie usunięcia politycznych i biurokratycznych trudności odjazdu.

La Gazette de France, dziennik z pewnością równie religijny a przynajmniej równie katolicki, jak *l'Univers*, nie straciła na tyle poczucia zdrowego rozsądku narodowego, żeby nie widzieć interesu, jaki mogłaby mieć Francya w zapewnieniu niepodległości Włochom. Polecamy jezuitom z *l'Univers*, by przeczytali sobie galikanów z *Gazette*, wyrażających się w następujący sposób:

„Jakkolwiek można było przewidzieć taki koniec sprawy piemonckiej, to przecież na wiadomość o tem nie podobna nad nim nie ubolewać. Gdyby rząd piemoncki na pierwszą wieść o klęsce pod Novarą, czerpiąc niezłomne natchnienie w niebezpieczeństwie ojczyzny, był postanowił, że przenosi swą siedzibę do Genui i zwołał był tam Izby, wówczas nie wiadomo, jakieby był Radecki

zebrał owoce ze swego zwycięstwa i coby był zyskał na zajęciu Turyna. Czegóż może pragnąć w tej chwili Francya, przyjaciółka Włoch? Dwóch rzeczy, których sprzątnąć nie możemy pozwolić bez hańby i poniżenia naszego własnego kraju, a więc: całości królestwa sardyńskiego i wolności Włoch.

ŚWIĘTOPIETRZE.¹

2 kwietnia 1849.

Zaszedł w kościele Bożym wypadek olbrzymiego niewątpliwie znaczenia. Gdyby kilka wieków temu głowa i ojciec wszystkich chrześcijan zniewolony został uciekać, gdyby widziano go pozbawionego władzy świeckiej przez własnych, poddanych, gdyby widziano dziedzictwo następców Świętego Piotra zajęte, zabrane, sprzedane, cały świat katolicki byłby się pogrążył w boleści i żałobie, kościoły rozbrzmiewałyby westchnieniami wiernych, dniem i nocą leżących krzyżem u stóp ołtarza i wzywających miłosierdzia bożego — wypadek taki byłby klęską publiczną, każdy upatrywałby w nim znak gniewu bożego!

Czy tak dziś pojęto ten wypadek olbrzymiego znaczenia? O nie! Zapełnił on zaledwie kilka kolumn w dziennikach.

„Narody innowiercze nawet, mówi p. Le Courtier, zapomniały o różnicy wiary i widzą tyko jak najbardziej oburzącą niewdzięczność względem takiego papieża, jak Pius IX“. Otóż w tym objawie tkwi dokładna miara wrażenia, jakie ten doniosły wypadek wywarł w ogóle na umysły.

Czy te narody innowiercze zachwiały się przez to w swem innowierstwie? Czy wyrzekły się swej odrębności, czy uchyliły głowy przed duchową powagą najwyższego kapłana? Gdyby tak było w istocie, papież a wraz z nim cały świat katolicki byłby błogosławił wypadkowi, który sprowadził napowrót do owczarni zbłąkane owieczki. Lecz nie, te innowiercze narody oburzyły

¹) Artykuł ten, podany według autografu, ukazał się w druku rozszerzony — prawdopodobnie przez kogoś z współpracowników Poety.

się tylko na akt *polityczny*, który dodaje jednego jeszcze władcę do listy władców zdetronizowanych i uciekających przed falą rewolucyjną, jaka wzbiera w Europie; wypadek ten niestety nie ma w ich oczach donioslejszego znaczenia.

Więcej, niż inni, doznali wzruszenia władcy innowierczy, gdyż na widok spadającej korony, pod którą była tyra papieska, zadrżeli o własną koronę, której brakuje podpory religijnego poszanowania.

Dusze chrześcijańskie, w których pozostała jeszcze iskra z tego ogniska miłości, jakie ożywiało naszych ojców, jakiś ślad choćby tej gorącej wiary, która w pierwszych wiekach Kościoła prowadziła do męczeństwa, która za naszych dni jedynie może odrodzić walący się świat, czy nie widzicie, że w tym doniosłym wypadku jest coś więcej, niż ruch polityczny, coś więcej, niż zdetronizowanie władcy, coś więcej, niż dzieło jakiegoś stronnictwa, coś więcej, niż gniew ludu? Czy nie czujecie, że w tem jest ręka Boża?

Przesondujmy odważnie ranę i zobaczmy w sobie, koło siebie, wszędzie, w życiu prywatnem, jak i publicznem, w przemyśle, stosunkach społecznych, rodzinie, wszędzie — chytrość, kłamstwo, wyuzdaną żądzę używania, egoizm, ubóstwienie swojego *ja*, ducha zła, zapomnienie o Bogu. A w tym okropnym upadku, w tym kataklizmie, który prowadzi szybko społeczeństwo do zguby, niech każdy weźmie na siebie swoją część solidarności, i ludy i ich władcy, i owieczki i pasterze, nie, żeby wzajemnie się oskarżać, lecz, żeby zstąpić w głąb swego sumienia i uznać się winnym.

Zbawić Kościół, a wraz z Kościołem społeczeństwo, zdoła nie dzieło świętopietrza, dzieło ziemskie i ciasne, niosące pospolitą tylko pomoc, jakgdyby chodziło o pospolite nieszczęście: dzieło samolubne, które dla wyposażenia nuncyuszów wydiera ostatni grosz Irlandczykom, tysiącami umierającym z głodu, i tej trzeciej części ludności paryskiej, Irlandyi francuskiej, która żyje z jałmużny dla braku pracy.

Co przyjął Jezus Chrystus od kobiety z Betanii, co wyjednało jej odpuszczenie grzechów, to nie pachnidła,

którymi namazała nogi i włosy Zbawiciela świata, lecz czysta miłość, która napelniła jej duszę; tem naczyniem, które ona rozbiła, było jej serce otwierające się. Pieniędzy, jakie ofiarujecie zastępcy Jezusa Chrystusa, nie przyrównywajcie do pachuidel, z miłości wylanych przez Magdalenę: wy worek Judasza wypróżniacie u nóg jego. Jest jeszcze inne dzieło, na które jeszcze kolej nie przyszła, *dzieło miecza Św. Piotra*; to dzieło zgubi samo siebie, nie ratując Kościoła, bo Jezus Chrystus powiedział: *Kto mieczem wrojuje, ten od miecza zginie*.

Jedynie wzruszającym, jedynie szlachetnem, jedynie chrześcijańskiem dziełem, bo jedynie prawdziwem, jedynie skutecznem, jedynem, które ściągnie miłosierdzie i łaskę Bożą, jest *dzieło skruchy Św. Piotra*, który, zaparłszy się swego boskiego mistrza, wyszedł i *gorzko zapłakał*.

Tak jest, płaczmy, płaczmy wszyscy gorzko, bośmy się wszyscy zaparli — lecz i ty płacz z nami. sługo Najwyższego, ty, któremu Jezus Chrystus powierzył swój Kościół. Spójrzij wkoło siebie na społeczeństwo, które wije się w agonii w uściskach zła. Czyż dla ratowania go masz tylko zimne formułki, tylko kwesty lub jałowe westchnienia? Kapłani i prałaci, wy oczekujecie zbawienia tylko od złota, kanonu i protokołów, i środków tych, których sami nie posiadacie, żądacie od władzy ziemskiej; wy, którzybyście powinni dźwignąć i zbawić ziemię, żądacie od ziemi, żeby was dźwignęła i zbawiła.

Nie mówcie, że ludy was opuszczają. Wyście je opuścili; one was szukają na waszym posterunku, i nie znajdują was tam; one pragną się dźwignąć, a wy je w dół ściągacie. Posiadaliście niezwyciężoną moc, skarby niepożyte, które dają życie, a wyście je opuścili, te skarby niebios, dla skarbów ziemi, które zabijają ducha. O, płaczcie, płaczcie z nami; żarliwością poświęceń swoich otwórzcie na nowo źródło życia, dźwignijcie się, a pod sztandarem żywej wiary zjednoczone ludy pójdą z wami ku spełnieniu swych wielkich przeznaczeń.

NOWY CESARZ NIEMIECKI.¹

2 kwietnia 1849.

Wielkie zdarzenie, zdarzenie polityczne europejskiego znaczenia, zaszło dopiero co w naszych oczach w mieście, które dotyka niemal granic Francyi. Zmieniono ducha i formę całych Niemiec. Powstało nowe cesarstwo; nowe Niemcy będą mieć nowego cesarza.

Posel Francyi, szczęśliwy, że go dopuszczono do towarzystwa wielkich osobistości politycznych, nie żądał niczego, nie pytał o nic. Ilekroć jego przyjaciele, meternichianie albo wrogowie nowych Niemiec pytali go o radę, donosił o tem z całą powagą swemu rządowi. Jedyną rzeczą, którą ministrowie zachować umieją z powszechnie uznaną zręcznością, jest ich milcząca powaga, pozwalająca im nadal osłaniać rzeczywistą ich nicość. Czy Francya jest zdecydowaną popierać utworzenie się tego nowego cesarstwa, czy też odważy się je zwalczać?

Zdarzenie takie, lat temu kilka, byłoby wstrząsnęło całą Europą.

Napoleon musiał wygrać dwadzieścia bitew, by zmusić Europę do uznania swego nowego tytułu cesarza republiki francuskiej. Świat od tego czasu poszedł dalej. Ten nowy cesarz niemiecki nie napotka systematycznej opozycji ze strony państw monarchicznych, a nawet ze strony niby-republikańskiego rządu Francyi.

Król pruski dzierży w swych rękach losy ludów niemieckich. W wielkiej walce między nowym światem a starem społeczeństwem, między rodzącymi się republikami a dogorywającymi monarchiami, lud daje przykład poszanowania legalności a nawet historyi.

¹) Sejm frankfurecki podniósł króla pruskiego do godności cesarza Niemiec (290 głosami na 538 głosujących).

Lud przywiązuje się do wspomnień ubiegłych czasów. Poezya i historia, wiara i nadzieja wpłynęły na wybór nowego cesarza: czynniki wyborcze, z którymi we Francyi stronnictwa liczyć się już nie chcą.

Jakżeż więc odpowie król pruski na to odezwanie się ludu niemieckiego? Czy go wysłucha? A jeśli wysłucha, czy pojmie znaczenie tego odezwania się?

Ma on przed sobą dwa przykłady, dwie drogi, dwa sposoby postępowania. Najpierw przykład cesarza austriackiego, który przyjmuje wszystko, konstytucye i rewolucye, który przyjmuje je publicznie, urzędowo, zaprzysięga je w obliczu Boga i ludzi, ale pod warunkiem, że wykonanie ich będzie niemożliwem. Ma przed sobą przykład ekskróla Karola Alberta, powołanego do rządzenia Włochami, a przyjmującego ofiarę wbrew swej woli (wiadomo, jaki z niej zrobił użytek).

Król pruski zrobiłby dobrze, gdyby nie oglądał się na te przykłady historyczne i stworzył, jeśli możliwe, rzecz bezprzykładną:

Królestwo lub cesarstwo ludu. Nie potrzebuje się obawiać najazdów cudzoziemskich ani też walk ze stronnictwami wrogiemi w kraju, ale rad swych przyjaciół i sprzymierzeńców, cesarzów Austrii i Rosyi. Ostatecznie bowiem z kim będzie się musiał łączyć, z Rosyą, Austryą, ministeryum francuskim, czy też ludami Europy?

Wszystkie nowe rządy wyniesione przez lud: Ludwik Filip, Chłopicki, Karol Albert, wołały przymierze z wrogami.

To też wszystkie upadły.

Obecne ministeryum nowego rządu we Francyi robi wszystko, co może, żeby ją wprowadzić na drogę tej polityki, która wiedzie do upadku.

Król pruski wybierze, ludy będą ostrzegały!

SOCYALIZM

PROPAGOWANY PRZEZ ULICĘ DE POITIERS.

4 kwietnia 1849.

Stare społeczeństwo europejskie nie doznało nigdy ani ze strony Saint-Simona, ani Fouriera, ani obywateli Cabetów i Poudhona obelgi, z którąby można porównać obelgę, jaką spotyka je ze strony związku z ulicy de Poitiers. Związek ten podaje się za legalną reprezentację starego społeczeństwa. Szanowni przedstawiciele starego świata jednak nie mogą się wykazać innem pełnomocnictwem, prócz starych tytułów byłych rojalistów, byłych legitymistów, byłych prokuratorów, tytułów, których znaczenie polega na biletach bankowych. Jest rzeczą starego społeczeństwa, czy przyjmie takie przedstawicielstwo. Znamy już jego przeszłość i bilans moralny.

Filozofowie ze szkoły Woltera, bankierzy żydowscy, potomkowie krzyżowców, łączą się dla wspólnego interesu. Rozdzieleni do niedawna uczuciami religijnymi, różnych dotychczas zapatrywań politycznych, znajdują wreszcie dogmat wspólny, dogmat interesu.

Propaganda jest już zorganizowana: biura, kasa, komiwojażerowie — wszystko to jest; werbują apostołów.

Prócz tego dogmatu nie mogą przeciwstawić socjalizmowi żadnego innego: obecnie zbierają apostołów celem głoszenia go.

Ta ohydna parodia najszanowniejszej działalności, parodia apostołstwa, parodia propagandy i łączenia się, ta parodia, która sama się głosi antysocyalistyczną, jest czemś głęboko zasmucającem dla tych, którzy, jak my, nie przestają wytrwale wierzyć w możliwość organicznego, prawidłowego i legalnego postępu. Oświadczenie z ulicy de Poitiers odbiera nam nadzieję, jakąśmy żywili mimo przestrogi ewangelicznej, nadzieję, że stare

łagwie staną się zdolnemi napełnić się świeżem winem i że stare łańchmany przystosują się do nowego odzienia.

Filozofowie nie przestają nam dowodzić, że jakaś nieublagana fatalność popycha stare władze i stare urzędy do samobójstw: my jednak, którzy widzimy, jak ludzie z ulicy de Poitiers działają z całą świadomością ludzi, posiadających pieniądze i stanowiska, nie krępowani niczem w owej propagandzie, bez najmniejszej obawy dochodzeń i wyroków, jakim ulega codziennie ogół republikańców socjalistycznych, my nie przyjmujemy dogmatu fatalności; my w objawach w rodzaju ulicy de Poitiers upatrujemy tylko dowód potęgi, jaką sobie wśród nas zdobyła zła wola i dowód swobody działania, jaką się cieszy.

Niech nikt nie wini fatalności. Jeśli widzimy upadek ludzi potężnych, pociągających za sobą stare instytucje, to dlatego, że oni tego chcieli. Władza królewska, najpotężniejsza instytucja starego świata, runęła zapewne. Ale czyż należy o to obwiniać republikańców? Czy to republikańcy wyrobili Ludwikowi Filipowi, najpotężniejszemu z przedstawicieli władzy królewskiej, reputację, której po imieniu nazywać nie chcemy? Czyż dla spodobańcia się republikańcom cesarz Mikołaj mówi publicznie o Ludwiku Filipie, jako o człowieku zgniłym moralnie? Niech kto spróbuje się zwrócić do któregoś z najwierniejszych filipistów, jak Bugeaud, Dupin, Barrot z komplementem orleanistowskim, nazywając np. marszałka Bugeaud Ludwikiem Filipem armii, a obywatela Barrota Ludwikiem Filipem ministrów, a zobaczy, że im tem nie bardzo pochlebi. A zatem sam król francuski zadał we Francyi ostatni cios władzy królewskiej trzymając się systemu, jaki obecnie Bugeaud i Barrot starają się narzucić prezydenturze, gotowi jednak złożyć pewnego dnia prezydentowi urzędową kondolencję, jak ją obecnie wyrażają dawnemu swemu panu, co nie przeszkadza im bynajmniej służyć jego następcy.

Po władzy królewskiej idzie godność parów, stara i pełna chwały instytucja! Niedawno jeszcze temu tytuł para Francyi brzmiał w uszach, jak surma bojowa. Na cóż zeszła dziś ta godność parowska? Wielcy burzyciele,

najsprawniejsi działacze socjalizmu, Decazy, Pasquierowie, Moléowie nie potrzebowali na to i lat dwudziestu, żeby zniszczyć tę godność, datującą się z czasów Karola Wielkiego, a która jeszcze do czasów Napoleona zachowała pewien urok.

Kawalerstwo orderów zginęło od tej samej ręki, która obaliła godność parów. Guizot został kawalerem Złotego runa. Zapytajcie starych arystokratów Europy, członków kapituły Runa, skąd im się wziął nagle sceptycyzm co do znaczenia jednego z najdawniejszych orderów? Stąd, że kawalerem tego orderu został obrońca i krzewiciel jego zasad. Propagandyści z ulicy de Poitiers zdają się chcieć iść dalej, niż Ludwik Filip, Guizot i Thiers. Wzięli oni sobie za zadanie, by i tytuł właściciela uczynić tak nienawistnym, jak się stał tytuł króla, tak śmiesznym, jak tytuł para Francyi lub kawalera Złotego runa. Biorą się już i do rodziny. Ta ostatnia kwestya zasługuje jednak na osobne omówienie.

DYPLOMACYA REAKCYJNA I SPRAWA WŁOSKA.

6 kwietnia 1849.

Rządy reakcyjne w Europie sądzą, że nadeszła chwila, w której można powierzyć dyplomacyi zadanie ostatecznego dobitcia sprawy włoskiej. Zbierze się tedy kongres pełnomocników; będą radzić.

Rzecz jasna, że Austria nie może mieć innego celu, jak tylko ten, by doprowadzić Włochy do stanu, w jakim się znajdowały przed rewolucją lutową. Gdy się do tej daty raz dojdzie, przyszłym dyplomatom pozostawi się staranie o przywrócenie we Włoszech, podobnie jak wszędzie, porządku rzeczy, jaki istniał przed lipcem 1830 r.

Rewolucye pokonały już nieraz armie starej Europy, ale nie naruszyły starego systemu dyplomatycznego; nie przestają one tworzyć nowych rządów, które z kolei dają się pochłaniać starej dyplomacyi.

Rząd tymczasowy zaraz po usadowieniu się w ratuszu został w osobie obywatela Lamartina przez ambasadę angielską z pomocą ambasady austriackiej i rosyjskiej zaatakowany i obalony. Generał Cavaignac i obecne ministeryum pospieszyli czemprędzej podpisać kapitulację Lamartina.

Układy, którymi nam grożą, mogą mieć tylko z góry przez Austryę i Rosyę określony wynik. Ministeryum francuskie zobowiązało się uzyskać ten wynik w sposób taki, żeby nie dotknąć zbytnio drażliwości francuskiego ludu, co mogłoby zaszkodzić sprawie Austrii i Rosyi.

Niechaj Włochy nie budują swych nadziei na liberalnem współdziałaniu ministeryum. Ministeryum jest w tych układach tylko odpowiedzialnym agentem bezimiennej spółki reakcyonistów europejskich. Przyjęło ono

tę odpowiedzialność, ośmielone przykładem dawnych ministrów z czasów Restauracyi i Ludwika Filipa, którzy wszyscy służyli wiernie interesom zagranicy na niekorzyść ludu francuskiego, a którzy do dziś dnia nie mają powodu żałować swego dawnego postępowania. Królowie nie zapominają i nie przebaczą nigdy; lud tylko zapomina i jest litościwym. Gdy chodzi o to, czy się narazić królom, czy ludowi, z góry można przewidzieć, po czyjej stronie ludzie zręczni ze szkoły Talleyranda i Malthusa. Co zrobił we Włoszech minister Perier za pośrednictwem jenerała głównodowodzącego, Cubières'a, tego spodziewa się dokonać minister Barrot z pomocą marszałka Bugeaud.

Tymczasem będą prowadzić układy. Rok temu, gdy cała potęga austriacka we Włoszech ograniczała się do trzech fortec nad Adygą, Austria zaproponowała układy rządowi powstańczemu Lombardyi. Austria żądała tylko całkowitego wyrzeczenia się, ze strony Włochów, pretensyi do miasta Wenecyi i jego okolicy. Te propozycye Austrii nie były wówczas wiele poważniejsze, niż wyrzeczenia ówczesnego ministeryum francuskiego. Rząd lombardzki miał tyle zdrowego rozsądku, że odrzucił je, a nie uwierzył drugim.

Reakcyi austriackiej i francuskiej chodziło o zyskanie czasu i poróżnienie Włochów. Nie przestano w tej myśli wpływać na króla Alberta, uchylano mu rąbek nadziei, że zostanie spokojnym posiadaczem Lombardyi i księstw, byle tylko nie przedsiębrał niczego na korzyść Wenecyi.

Ludzano również papieża. To objaśnia dziwne zachowanie się gabinetu rzymskiego, który wysłał armię na pomoc Wenecyanom pod warunkiem, że nie będzie walczyć przeciw Austriakom. Tak samo zwłoka rządu sardyńskiego w wysłaniu floty na wody weneckie i niechęć króla do przekroczenia Adygi miały swe źródło tylko w zdradzieckich radach dyplomatów. Układano się dotąd, aż Radecki otrzymał posiłki i mógł znów porozumiewać się z Austrią. Wówczas dyplomacya zmieniła ton i postępowanie; uznała się otwarciem sprzymierzeńcem silniejszego.

Odlączywszy tym sposobem sprawę Piemontu od sprawy

Włoch środkowych, knuje się nową zdradę dyplomatyczną celem pokłócenia interesów państw, miast i ludności, które rewolucya zdołała pojednać. Obiecują Toskańczykom rząd reprezentacyjny pod warunkiem, że nie będą się mieszać w sprawy Romanii; — Rzymianom administracyę świecką, byle tylko przyjęli panowanie papieskie wraz z dogmatem: „każdy panem u siebie, każdy panem dla siebie“. Dyplomacya przeznaczą wszystkim tym konstytucyom i sejmom los sejmów w Kromieryżu, Pradze i Turynie.

Jeśli Włosi dadzą się wywieść w pole jeszcze i tym razem, nie będą mieli prawa tłómaczyć się nieświadomością zamiarów i projektów dyplomacyi. Wypadki tego pamiętnego roku dowiodły z największą oczywistością — solidarności, jaka panuje między gabinetami i wszystkimi reakcyonistami Europy. To, co zamyśla cesarz rosyjski, to wyjaśnia cesarz austriacki, gabinet londyński przedstawia w swoich notach dyplomatycznych, gabinet francuski tem się przejmuje, a kongres będzie miał obowiązek to wykonać.

BONAPARTYZM A IDEA NAPOLEOŃSKA.

8 kwietnia 1849.

Stronnictwu narodowemu, które ujawniło się przy głosowaniu w dniu 10 grudnia, nadaje się niekiedy nazwę bonapartystycznego. Jest to mylna nazwa. Większość ludowa nie jest bonapartystyczną, ale napoleońską.

Zapyta się ktoś, na czym polega różnica między bonapartyzmem a napoleonizmem, czym jest idea napoleońska? Rzeczywistości i żywotności tej idei dowodzi dostatecznie akt najbardziej dobrowolny i uroczysty, jaki kiedykolwiek spełnił lud francuski, dokonywując wyboru.

Lud **chciał**.

Obecnie jest obowiązkiem tych, których lud wybrał jako swoje organa, którym poruczył zadanie mówienia i działania za siebie, jest obowiązkiem władz, urzeczywistnić słowem i czynem ideę napoleońską ludu.

Bonapartyzm jest tylko sprawą dynastyczną. Wrogowie Francyi kuszą stronnictwo napoleońskie, jak niegdyś kusili Napoleona, wmawiając w człowieka powszechnej rewolucyi, że był tylko człowiekiem nowej dynastyi.

Lud we Francyi, to znaczy robotnik i żołnierz, bluza i mundur, witając swego wybrańca, nie nazywa go po nazwisku, lecz imieniem chrzestnem. Nazwisko Bonaparte jest równie mało znane ludowi, jak nazwisko Bourbon, Mirabeau, Saint-Just.

Lud zna ze swej przeszłości rewolucyjnej tylko imię Napoleona.

Cóż oznacza to imię? Wyraża ono przymioty, które lud i armia podziwiałły w Napoleonie:

Wiarę w Wielki Naród;

Wiarę w zasady, jakie naród ten ogłosił;

Wiarę w tryumf tych zasad;

Zgodę słowa i czynu;

Słowo zwięzłe, czyn rozległy;

Człowieka, który mówi, odpowiedzialnego za człowieka, który działa;

Człowieka, którego żołnierze nazywali swym towarzyszem, swoim kapralem, radcowie Stanu — swoim urodzonym prezydentem, członkowie Instytutu — kolegą, najlegalniej wybranym, arystokraci — najstraszniejszym z plebejuszów; duchowienstwo — Antychrystem (dowód jego uczuć chrześcijańskich) — a którego królowie, władcy starego świata. mimo swej szatańskiej pychy, po kolei uwielbiali i kusili.

Napoleon, to rewolucya, która stała się prawidłową władzą. To idea społeczna, która stała się rządem. Napoleon, to tysiące innych rzeczy, które lud zdziałał, a nas zniewoli do ich wyjaśnienia.

Zachodzi wielka różnica między bonapartyzmem a napoleonizmem. Lecz jeśli cała Francya wywołuje tak uroczyste ducha Napoleona, to ci, którzy są mu najbliżsi, a więc dzieci i krewni tego człowieka, który tak kochał rodzinę, powinni pierwsi przejąć się jego duchem.

Aleksander Wielki pozostawił dziedzictwo najgodniejszymu. Lud francuski dał tym, którzy są bliscy bohaterowi, wszelkie środki potemu, żeby się mogli stać godnymi największego dziedzictwa. Rodziny i dynastye przechodzą; — idea zostaje.

Ostatnie rewolucye dowiodły pewnych prawd politycznych, które powinny być na przyszłość przyjęte jako pewniki, jako to:

Lud, który walczy o niepodległość lub rozszerzenie swych swobód, ma prawo uważać za swych naturalnych wrogów wszystkie dawne dynastye i wszystkich członków dynastyi, jakkolwiekby oni szanownymi byli w swem życiu prywatnem. Ten lud powinien niedowierzać wysokim dygnitarzom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo

żywią kult dla absolutyzmu, bez względu, czy absolutyzm ten jest mahometański, heretycki, czy nawet ateistyczny.

Nakoniec, należy odrzucać pomoc arystokratów, a zwłaszcza tych, którzy służyli lub doradzali rządowi uciskającemu lud.

Gdyby obecne rewolucye zdobyły były dla ludzkości tylko te pewniki, byłoby to już wielkim krokiem naprzód.

9 kwietnia 1849.

Gdyśmy niedawno podawali biografię generała Chrzanowskiego, zaznaczaliśmy już jego brak wiary rewolucyjnej i jego szacunek dla władz, zwanych we Francyi przez ludzi dnia władzami prawidlowemi.

W chwili, gdyśmy to pisali, Chrzanowski dowodził armią; nie była to pora odpowiednia do dawania przestroóg. Zresztą Karol Albert spotkał się już nieraz z przestrogą co do generała Chrzanowskiego.

Nieszczęśliwy król wołał jednak iść za radą arystokracji polskiej i francuskiego jezuityzmu. Rzecz dziwna, jenerał Chrzanowski wydawał się ze wszystkich znaczniejszych Polaków najmniej przystępnym dla uczuć religijnych, a przecież jego to popychało stronnictwo jezuickie do władzy, jedynie z tego względu, że on głośno uznawał się za bewzględneho stronnika monarchii.

Kult dla królów uniewinnia w pojęciu dzisiejszych katolików oficjalnych wszystko, co można popełnić przeciw Bogu. Ci sami ludzie, którzy zabili powstanie polskie, Czartoryscy, Zamojscy, Romarinowie, wsparci pomocą sprzymierzeńców francuskich, którzy wypaczyli rewolucyę lipcową i lutową, ci sami ludzie użyli generała Chrzanowskiego, swe dawne narzędzie, żeby ugodzić w serce rewolucyę włoską. Haniebna kapitulacya Warszawy wyjaśnia tę, którą podpisał dnia 26 marca generał Chrzanowski. Ta sama większość filipińska, która tak cieszyła się z upadku Warszawy, tryumfuje dzisiaj w nadziei, że ujrzy upadek Turynii i Aleksandryi.

Cynizm robi postępy.

Dzisiaj obywatel Thiers wyznaje otwarcie swój dawny podziw dla cesarza Mikołaja, a obywatel Dupin, który przez długi czas tail swe sympatye dla obywatela Thier-
sa, nie boi się już przyklaskiwać mu publicznie.

SOLIDARNOŚĆ REAKCYONISTÓW I ZDRAJCÓW.

11 kwietnia 1849.

Ze wszystkich Włochów reakcyja nienawidzi najwięcej Lombardczyków, Wenecyan i Genuieńczyków. Znamy już przyczynę tego. Bo Wenecya, bo Medyolan, bo Genua parły papieża, króla piemonckiego i inne prowincye sprzymierzone z Austryą do zerwania z Austryą.

Były to placówki zbyt czujne, które nie pozwalały wciśnąć się szpiegom, wyczekiwanym w głównej kwaterze. Byli to żołnierze zbyt dzielni, pojmujący na seryo turniej rycerski, w którym królowie i generałowie mieli walczyć tylko rycersko-dworską bronią. Rzeczy doszły do tego, że twórcy zawieszenia broni, zwanego zawieszeniem Salasco-Chrzanowskiego, ci urzędowi zbiegowie, oskarżają Lombardów o tchórzostwo, Lombardów, którzy zwyciężyli przecież armię austryacką, ilekroć tylko z nią walczyli, chociaż nie byli prowadzeni przez generałów i dyplomatów piemonckich; tak jest, oni oskarżają ich o tchórzliwość.

Tchórzliwa Wenecyo! Ty odważyłaś się zdobyć arsenał, flotę austryacką i wszystkie zapasy marynarki cesarskiej! Odważyłaś się przerwać komunikację armii Radeckiego z Austryą. Odważyłaś się zdziałać to wszystko, nie mając ani jednego żołnierza piemonckiego, a przedewszystkie nie posiadając tego, co dzienniki reakcyjne nazywają regularnym rządem!

Człowiek, który nie był ani ministrem, ani biurokratą, ani nawet głośnym dziennikarzem, niejaki Manin, zrobił to wszystko z pomocą Wenecyi. W oczach ministra Barrota Manin jest tchórzem. Manin zakłócił bezpieczeństwo.

Medyolańczycy znów zasłużyli na przydomek tchórzów za wypędzenie Radeckiego i jego armii. Co do Genuień-

czyków, to tchórzostwo, jakie oni popełnili, wyzywając równocześnie Austryę i Piemont, jest czemś zupełnie przeciwnem pojęciu siły i dzielności, jakie ma ministerstwo francuskie. Toteż mogą się spodziewać od tego ministerstwa tylko pogardy i wrogiego usposobienia.

Przyszłość tego dowiedzie.

Co do wypadków, jakie zaszły w ciągu tej ostatniej kampanii, objaśniamy je urzędowymi dokumentami, dotyczącymi przeszłości rewolucyjnej Polski. Można się z nich przekonać, jak to reakcyoniści i zdrajcy rozumieją i urzeczywistniają od dawna te dogmaty solidarności, które my propagujemy w interesie rewolucyi. Ci sami ludzie, którzy oskarżają teraz Lombardów i Genuenczyków, taksamo traktowali powstańców polskich. Srożyli się zwłaszcza przeciw tym, których cała Polska uważała za najlepszych patriotów i najdzielniejszych żołnierzy. (Podamy jutro epizod ze służby wojskowej generała Chrzanowskiego według zapisków pułkownika Karola Różyckiego).

11 kwietnia 1849.

Obywatel Mazzini podjął na nowo w Rzymie wydawanie dziennika (*Italia del Popolo*), który ogłaszał zeszłego roku. Mamy przed oczyma jego nowy manifest. „Podejmując na nowo — powiada — wydawanie dziennika *Włochy ludu*, niema potrzeby dawać programu (możemy to powiedzieć, nie narażając się na zarzut pychy), albowiem dziennik ten redagować będą ci sami ludzie, którzy redagowali go w Medyolanie. Otóż ci ludzie nie zmienili się“.

W tem leży istotnie główna zasługa obywatela Mazziniego, a jego niezłomna wierność dla sztandaru demokratycznego stanowi jego siłę i nadaje powagę jego słowu. Pośród haniebnych odstępstw, których byliśmy świadkami ostatnimi czasy, piękny jest widok polityka, który dziś, gdy jest przy władzy, uznaje za dobre to, co uznawał za dobre lat 18 temu, gdy był na wygnaniu. *L'Italia del Popolo* będzie mogła oddać wielkie usługi sprawie demokratycznej.

Wzywamy tylko naczelnego redaktora, by oszczędnym

był w teoryach i słowach. Tylko przez czyn Włochy się dźwigną; dziennik Mazziniego ma przedewszystkiem popychać do czynu.

12 kwietnia 1849.

Pułkownik Karol Różycki, jeden z najznakomitszych oficerów wojsk polskich, zebrał w r. 1831 oddział powstańczy na najdalszej granicy południowej Polski. Przebywszy 300 mil, staczając codziennie niemal potyczki, z których wychodził zawsze zwycięsko, dotarł z nad brzegów Dniepru do armii polskiej w Zamościu. Pierwszym dowódcą polskim, z którym się zetknął, był generał Chrzanowski. Zobaczymy, jak powstańczy pułkownik przyjęty został przez generała urzędowej Polski.¹

1) Kazałem wyruszyć Janowi Omiecińskiemu wraz z kilkoma kawalerzystami do Zamościa z poleceniem wręczenia mego raportu, w którym donosiłem komendantowi tej twierdzy o naszym blizkiem przybyciu. Zastał on tam generała Chrzanowskiego na czele oddziału wojska, który z braku dokładnych wiadomości szedł nam na pomoc i spotkał nas na tysiąc kroków od fortecy tej w obrębie jej straży.

Szwadrony krakusów, kolumny infanteryi i artyleryi, zdumione tak niespodziewanem spotkaniem, powitały nas oklaskami radości. Ach, jakże drogie było nam ich braterskie przyjęcie, jakież to było szczęście słyszeć z ich ust naszą mowę, widzieć ich odzianych w barwy narodowe! Trzykrotnie zabrzmiał w naszych szeregach ulubiony nasz okrzyk wojenny „Sława Bohu“ w odpowiedzi na ich powitanie.

Wten sposób ukończyliśmy pochód 130 mil długi (około 300 mil francuskich) po czterech tygodniach, spędzonych pośród obozowisk żołnierzy naszego tyra.

Niepogody dżdżystej i zimnej pory roku dawały się we znaki naszym zuchom, nie przyzwyczajonym do trudów życia obozowego. Prawie połowa naszych jeźdźców miała nogi spuchnięte tak, że nie mogli nosić obuwia. Młodszy i pełni nadziei, że mogą się jeszcze przydać ojczyźnie, pozbyli się tej słabości po kilku dniach, spędzonych w murach fortecy.

Mój raport został wysłany sztafetą do naczelnego wodza armii. Oczekiwaliśmy odpowiedzi w nadziei, że będziemy wcieleni do regularnej kawalerji. Oznajmiono mi jednak, że będziemy tworzyć osobny oddział pod nazwą kawalerji wołyńskiej.

Oficerowie i żołnierze załogi, podobnie, jak korpusu Chrzanowskiego, ucieszyli się wszyscy naszym przybyciem, gratulowali nam wszyscy, z wyjątkiem tego generała. Widywałem go codziennie i nigdy nie zdarzyło mi się zauważyć, żeby podzielał ich sympatye

Dodamy, że jakiegokolwiekby były zapatrywania polityczne emigrantów polskich, nikt nie przytoczy nam ani jednego, któryby nie oddał sprawiedliwości patryotyzmowi i waleczności osobistej pułkownika Różyckiego. Cała Polska zna jego czyn wojenny, jedyny, o którym sam nie wspomniał w swych pamiętnikach.

względem nas. Doszedłem ostatecznie do smutnego przekonania, że było wręcz przeciwnie!

Prosiłem go, by nam pozwolił przejść na lewy brzeg Wisły, do Zawichostu albo gdziekolwiek indziej i by nam dał czas dziesięciu do dwunastu dni najwyżej, koniecznych do naszego oporządzenia się. Nie żądaliśmy nic od skarbu narodowego; mieliśmy w naszej kasie pieniądze, pochodzące jedynie ze składek dobrowolnych. Było ich dosyć na kupienie sukna na nasze mundury. Potrzebowałem tylko mieszkania spokojnego i zaopatrzonego w rzemieślników, potrzebnych do naszego oporządzenia, a prócz tego jakich dwanaście dni spokoju, w ciągu których mogły się wygoić rany naszych koni i nasi ludzie wyćwiczyć we władaniu bronią.

Oto odpowiedź generała Chrzanowskiego: „Te powstania przynoszą mi więcej kłopotu, niż pożytku. Jesteś Pan pod mojami rozkazami. Pójdiesz Pan do Tomaszewa, gdzie Pan będziesz mógł odpocząć i oporządzić się.”

Wiem, że posłuszeństwo i ścisłe wypełnianie rozkazów wodza to nie tylko pierwszy obowiązek żołnierza, lecz cnota, bardziej jeszcze nieodzowna, niż odwaga. Toteż posłuchałem i udałem się bez zwłocznie na miejsce przeznaczenia. Wiedziałem dobrze, ile niedogodności i niebezpieczeństw pociągało za sobą wykonanie rozkazu generała Chrzanowskiego. Czy pamiętacie, towarzysze, dzień naszego przybycia do Tomaszewa, miasteczka, oddalonego od Zamościa o jakie ośm mil? Z jednej strony dzieliło nas tylko pięć godzin drogi od przednich straży armii rosyjskiej pod dowództwem Kajzerowa, a z drugiej strony o milę mieliśmy granicę Austrii.

Żeby uniknąć niespodziewanego napadu ze strony nieprzyjaciela, który już przeszedł rzekę Bug, konie nasze pozostawały dniami i nocą w siodłach, nasi krawcy szyli w zaprzęgniętych furgonach, nasze patrole zmieniały się ustawicznie, a my sami z bronią w ręku spaliliśmy pod gołym niebem. Czy pamiętacie, moi towarzysze?

Wszystkie komunikacye z Tomaszewem zostały zajęte i odcięte czwartego dnia po naszym przybyciu do tego miejsca, wybranego przez Chrzanowskiego na nasz odpoczynek i nasze oporządzenie. Moje patrole i szpiedzy przybyli oznajmić mi o zbliżaniu się Rosyan. Mimo to nie opuściliśmy Tomaszewa, dopókiśmy nie otrzymali rozkazu od komendanta Zamościa, bo generała Chrzanowskiego już tam nie było,

Czy przypominacie sobie, jak o pierwszej godzinie popołudniu wyszliśmy z Tomaszewa i jak już w trzy godziny potem 3000 Rosyan zajęło nasze miejsca? Przeprawiliśmy się pod Józefowem i po czterdziestu godzinach marszu przybyliśmy do Zamościa.

W bitwie pod Ilżą pułkownik Różycki na czele swej kawaleryi spotkał się z dowódcą kawaleryi rosyjskiej, starł się z nim wręcz i powalił go jednym zamachem szabli. Ten szczęśliwy wynik przyniósł Polakom zwycięstwo. Sami Rosyanie mówili wówczas, że ich korpus został zabity jednym uderzeniem szabli Różyckiego.

Chrzanowski znał doskonale niebezpieczeństwo naszego stanowiska w Tomaszewie: toteż onby mógł najlepiej odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nas tam posłał.

W Zamościu dowiedziałem się, że obozuje na lewym brzegu Wisły. Stamtąd wysłał mi rozkaz przepłynienia się przez tę rzekę. „Pan należysz do mego korpusu, dodawał, zmień swój front bojowy na dwa szeregi i udaj się do miasta Solca dla dokończenia swojej organizacji.“

Komisya wojenna przysłała mi do Solca druki, dotyczące organizacji. Złożyliśmy tam natychmiast radę administracyjną i kancelaryę. Kilkuset krawców i innych rzemieślników pracowało bez ustanku; wy towarzysze ćwiczyliście się w obrotach plutonowych. Kazałem wystawić i posłać generałowi listę oficerów do zatwierdzenia.

Chrzanowski bez żadnego rozkazu powrócił na drugą stronę Wisły. Jak poprzednio, tak i teraz, zdał nas na łaskę losu. Po dziesięciu dniach oczekiwania wysłałem sztafetę do naczelnego generała, Skrzyneckiego, z prośbą, by nas posłał na linię operacyjną. Donosiłem mu, że jesteśmy gotowi i że nie brak nam niczego, że broń, którąśmy sami zdobyli na Rosyanach, jest w dobrym stanie i może nam służyć, że jesteśmy zaopatrzeni w naboje, wymienione w Zamościu za proch rosyjski i że sprawiliśmy sobie nowe lance i mundury za pieniądze, któreśmy z domu przynieśli. Równocześnie prosiłem naczelnego generała, by pozwolił nam zachować nasz zwyczaj tworzenia tylko jednego frontu bojowego. Skrzynecki umiał ocenić naszą dobrą wolę; wyraził nam swe zadowolenie za sprawność, z jakąśmy się zorganizowali i zezwolił na wszystko, o co go prosiłem...“ (*Powstanie na Wołyniu albo pamiętnik pułku kawaleryi wołyńskiej z r. 1831, napisany przez jego wodza i pułkownika Karola Różyckiego a ogłoszony w Bourges, Souchois et Cie 1832. Str. 24—27*).

PRZESTROGA DEMOKRATOM AMERYKAŃSKIM.

14 kwietnia 1849.

Wiadomości, jakie dochodziły nas z Brescù, Genui i Pesztu przy odgłosie huków dział, nie pozostawiały nam ani chwili wolnego czasu, by zająć się osobliwem pismem amerykańskiej dyplomacyi demokratycznej. Amerykanie, wiedzeni chęcią pomagania nam w walce przeciw reakcyi europejskiej, skierowali wszystkie swe ataki przeciw przywódcom reakcyi. Pragną ich dostać żywych lub umarłych. Nałożyli ceny na głowy monarchów i przywódców reakcyjnych. Przedsięwzięcie amerykańskie jest całkiem poważne. Wystarczy, żeby jednostka, posiadająca głowę jakiegoś monarchy lub generała reakcyjnego, zgłosiła się (zaopatrzona w potrzebne świadectwa) w Filadelfii, przy ulicy tej a tej, w biurze tem a tem, a otrzyma tyle a tyle tysięcy dolarów.

Powtarzamy, sprawa jest poważną, pieniądze złożono. Ceny są umiarkowane. Główna nagroda, mianowicie za głowę cesarza austriackiego, wynosi tylko 70.000 franków według obliczeń czasopisma *Journal des Débats*.

Czytanie tego pierwszego aktu prawdziwie dyplomatycznego demokracji amerykańskiej nappełniło nas gorzkim smutkiem. Zdaje się, że republikanie amerykańscy znają i sądzą Europę tylko z powiedzeń i twierdzeń organów europejskich takich, jak stary *Observateur autrichien*, stary *Journal modénais*, *le Journal des Débats*, *la Presse*, *l'Assemblée nationale* etc. Na wiarę tych dzienników nasi przyjaciele zamorscy sądzą nai-

wnie, że u nas w Europie wszystko się robi za pieniądze i dla pieniędzy.

Mamy ich za wytłumaczonych. Świeże wydawnictwa Komitetu z ulicy de Poitiers rozchodzą się już z Paryża, usprawiedliwiając swoją treścią fałszywe wyobrażenie, jakie mają republikanie o demokracji europejskiej. W istocie, jeżeli komitet z ulicy de Poitiers podejmuje się znaleźć za pieniądze apostołów, dlaczegożby nie można było znaleźć za te same pieniądze skrytobójców?

Amerykanie dali się w błąd wprowadzić organom prasy filipińskiej, jako to: *les Débats*, *la Presse*, *l'Assemblée nationale* i *l'Univers religieux*, organ urzędowego katolicyzmu. Nie znają wcale historii ostatnich czasów.

Prawda, że u nas w Europie najdostojniejszy z monarchów, pierwszy urzędnik Kościoła, papież Grzegorz XVI nałożył cenę na głowę markiza de Tanara, wodza bolońskiego, i ogłosił taryfę głów jego stronników. Prawdą jest i to, że książę Metternich zobowiązał się niedawno urzędownie, iż zapłaci pewną sumę gotówką za głowę każdego szlachcica polskiego z Galicyi. Atoli Amerykanie nie wiedzą prawdopodobnie, z jakim oburzeniem nowa Europa odpycha te wspomnienia feudalnych sposobów postępowania skojarzonych z kupieckimi żądzami, jakie cechują oficjalne społeczeństwo francuskie.

W rzeczywistości zaś papież Grzegorz nie znalazł skrytobójców, książę Metternich zapłacił tylko za dokonane czyny rozbójnicze, a ostatecznie uznał, że nie jest w stanie zaciągnąć nowej armii rozbójników.

W czasie, gdy Amerykanie ogłaszali swój cennik głów reakcyjnych, w Europie wrzały rewolucye ludowe. Lud był panem Paryża, był panem w Berlinie, Wiedniu, Medyolanie, na Sycylii, na chwilę panem całej Europy. Rządy rewolucyjne, utworzone przez Lud, nie straciły ani jednej głowy. Dlaczegożby dziś miał on ofiarować pieniądze, żeby napowrót dostać te głowy, które oszczędził wówczas, gdy mógł nimi rozporządzać z całym spokojem sumienia i zupełnem bezpieczeństwem?!

Radzimy Amerykanom, by funduszków, przeznaczonych na zakupno głów monarchicznych, użyli na uzbrojenie Polaków i Włochów będących ofiarami monarchizmu, i na dostarczenie im środków, by się mogli dostać do wojsk generała Bema, generała Dembińskiego i legionu polskiego we Włoszech.

POSIEDZENIE ZGROMADZENIA¹.

15 kwietnia 1849.

Sądzimy, że wobec spraw, które wstrząsają całą ludzkością, należy przedsięwziąć inne środki, niż banki hipoteczne, zakłady zastawnicze, syndykaty pracy, gminy wzorowe. A przede wszystkim powiedzmy, że każdy system będzie tylko utopią, jak długo będzie chciał rozwiązać sprawę ogólnoludzką przez pokój i nie obrażając nikogo. Przyznajecie, że są tylko niewolnicy i ciemniejscy, ofiary i katy, a chcecie uszczęśliwić ludzkość, wprowadzając harmonię między dobrem a złem? Chcecież, żeby wyzyskiwacze ustąpili logice naszego rozumowania, skoro oni oparli się poświęceniu i ofiarom całych generacji? Żeby zbawić społeczeństwo, proponujecie banki hipoteczne i wspólne własności — lecz idźcie do Polski, a znajdziecie tam takie banki założone od lat trzydziestu, w Rosyi spotkacie na każdym kroku wspólne własności, a jednak chyba nie przypuszczacie, żeby stan nieszczęśliwego włościanina polskiego lub zbydlęciałego poddanego w Rosyi stanowił ten ideał szczęścia na ziemi, którym migotacie przed oczyma wydziedziczonych swojego własnego kraju... Gdy się mówi o stanie społeczeństwa, należy ogarnąć szerszy horyzont od horyzontu trzydziestu ośmiu tysięcy gmin francuskich. Kwestya ta nie jest wyłącznie kwestyą francuską, obchodzi ona wszystkich członków wielkiej rodziny ludzkiej. Rewolucya lutowa, wstrząsając Europą, dowiodła solidarności wszystkich ludów. Lud francuski, który sam o własnych siłach podjął rewolucyę, wiedział również, jak należy ją dalej rozwi-

¹) Artykuł ten był w „Trybunie ludów“ wydrukowany w tekście obszerniejszym; podany tu tekst opiera się na autografie Poety, rozszerzonym później przez redaktora pisma.

jać. To też widzieliśmy, jak po 24ym lutego cały pałał żądzą spieszenia na pomoc Włochom, żądzą podjęcia świętej krucyaty przeciw Austryi i Rosyi. Naczelnicy ówczesnego rządu nie pojęli zupełnie tego wspaniałego popędu, który miał się skończyć katastrofą 15-go maja. Wkrótce też republika, ponosząc karę za swą wyłączność, stała się widownią okropnych rzezi i tryumfu reakcyi. Dzisiaj niewcześni reformatorowie, chcąc odwrócić porządek historyi, pracują tylko na korzyść reakcyi. Niechaj tedy obywatel *Considérant* odłoży na chwilę sztandar pokojowy, niechaj wraz z nami zatknie sztandar ostatniej wojny o wolność przeciw despotyzmowi, a może być pewny, że w dzień ostatecznego zwycięstwa nie znajdzie nas w szeregach swych przeciwników.

SOCYALIZM.

15 kwietnia 1849.

I.

Socjalizm jest to wyraz zupełnie nowy. Kto stworzył ten wyraz? Niewiadomo. Najgroźniejsze wyrazy są te, których nikt nie utworzył, a które każdy powtarza. Lat temu pięćdziesiąt wyrazy rewolucya i rewolucyjny były również neologizmami i barbaryzmami.

Urzędowo zjawił się socjalizm po raz pierwszy podczas dni lutowych w programach ludowych. Nazwiska autorów tych programów są niewiadome. Jakaś nieznana ręka nakreśliła w nich wyraz „socjalizm“ ku wielkiemu przerażeniu wszystkich zadowolonych Baltazarów Francji.

Stare społeczeństwo i wszyscy ci, którzy je reprezentują, nie zrozumiałwszy znaczenia tego słowa, wyczytali w niem wyrok swojej śmierci. Stare społeczeństwo wzywa Chaldejczyków ministeryalizmu i policyi oraz magów z ulicy de Poitiers, aby odcyfrowali wróżebne znaki, lecz ani obywatel Borrot ani obywatel Thiers nic z nich nie rozumieją i dają władzy jedynie tylko tę radę, żeby wymazać ten wyraz, którego odcyfrować nie można. Wymazać, to nie znaczy jeszcze zniszczyć. Nie można wymazać słów, które się powtarza po tysiąc kroć dziennie w pismach publicznych, a które stały się hasłami stronnictw politycznych. Nie można zniszczyć stronnictwa politycznego przez to, że mu się zabrania głosić jego hasło, jego zasadę.

Odmówić przyjęcia walki nie znaczy to jeszcze uniknąć niebezpieczeństwa; odmawianie przyjęcia walki ze strony starego społeczeństwa dowodzi nam wystarczająco, że ono ma świadomość niebezpieczeństw. jakie mu grożą.

A niebezpieczeństwa te są rzeczywiste. Stare społeczeństwo widzi się zagrożone ze wszystkich stron. Nie brak mu z pewnością prokuratorów ani żandarmów. Rozporządza ono większym zasobem sił brutalnych, niż miało ich kiedykolwiek państwo rzymskie lub rosyjskie. Czego mu jednak brak, to podstawy moralnej, przekonania, idei.

Prawdziwy socjalizm nigdy nie popierał zamętu, rozruchów i wszystkiego, co za tem idzie. Nigdy nie był wrogiem władzy. On wykazuje tylko, że w starym społeczeństwie niema już żadnej zasady, na którejby można oprzeć władzę prawnitą, to znaczy, odpowiednią do obecnych potrzeb rodu ludzkiego. Socjalizm wyszedłby na spotkanie władzy, ale nowej władzy.

Dawne podstawy władzy już nie istnieją. Na dogmat religijny, uznany i przyjęty niegdyś przez ogromną większość ludu francuskiego, dogmat, który stworzył jego życie religijne i polityczne, powołują się już tylko bezsilni teoretycy i niesumienni praktycy.

Kościół urzędowy i jego głowa, papież, pokładają nadzieję już tylko w pomocy ministrów austriackich, rosyjskich i francuskich, przeważnie niedowiarków lub ateuszów. Najuczciwszy z nich, obywatel Barrot, wobec trybunału bronił zdania, że prawo powinno być ateistyczne.

Jakąż powagę mógłby posiadać teraz papież, jeśli konieczność zmusza go do opierania się na powadze Barrota?

Skoro społeczeństwu zaczęło brakować powagi żywej, jaką przedstawiało niegdyś papieństwo oraz różne cesarskie i królewskie mości, pozostawały mu jeszcze dawne tradycye, które miały nieraz siłę prawa i do których apelowano zawsze, ilekroć porządek moralny i społeczny znajdował się w niebezpieczeństwie. Apelowano do religijnego znaczenia przysięgi, do świętości danego słowa, a zwłaszcza słowa królewskiego; odwoływano się do zobowiązań władz, jako do artykułów konstytucyjnych.

Wszystko stwierdzano przysięgą. Jeden z najznacniejszych przedstawicieli starego społeczeństwa, książę Pasquier, który czternaście razy składał przysięgę wier-

ności rozmaitym rządowi, aby po kolei im służyć, osądzać je i potępiać, uosabia w sobie całą tę sprawę przysięgi politycznej.

Co do słowa królewskiego, przytoczymy najpierw słowo, solidarnie dane przez wszystkich monarchów europejskich w dniu wielkiej walki przeciw Francyi, że każdy z nich nada swemu ludowi konstytucyę, następnie słowo byłego króla Neapolu, że pozostanie wiernym konstytucyi z r. 1821, a nakoniec słowo Ferdynanda austriackiego i Fryderyka Wilhelma, że uszanują instytucyę, wprowadzone przez ostatnią rewolucyę w Austrii i Prusiech. Po takich przykładach któż miałby odwagę zaufać słowu królewskiemu?

Zobowiązania uroczyste władz publicznych tracą co chwila coś ze swej wartości: na dowód wystarczy przytoczyć zobowiązanie Zgromadzenia narodowego względem Włoch i Polski, służące za godło naszego dziennika.

W takim upadku dogmatów, tradycyi a nawet przesądów społecznych, ludzie, którzy zachowali wiarę w postęp ludzkości i których obchodzą losy narodu, musieli szukać nowych zasad i nowych form zrzeszenia. Władza, zamiast się tego lękać, powinna, przeciwnie, popierać poszukiwania i próby, od których zależy nasza przyszłość.

II.

17 kwietnia 1849.

Wszystko to, co powiedziano o dzisiejszym zamęcie społecznym, uznają za prawdę tylko najzawziętsi wrogowie socjalizmu. Natomiast zgadzają się wszyscy, gdy chodzi o potępienie nadużyć starego świata. Atoli jak zaradzić tym nadużyciom? Wszyscy wyglądają środka zaradczego, a w nadziei znalezienia go bez wahania stwierdzają istnienie i postęp choroby. Prawo przeczenia prawowitości starego społeczeństwa zostało już zdobyte. Nawet Zgromadzenie narodowe przyznaje to prawo socyalistom. Atoli Zgromadzenie i publiczność nie przestają poczytywać socjalizmu za przeczenie.

Myśliciele i teolodzy Zgromadzenia przy każdej sposobności przypominają sobie dzieje herezjarchów, schyzmatyków i przywódców paryskich zaburzeń. Słuchając cierpliwie wykładu doktryn socjalistycznych, odpowiadają na każdą nową propozycję przypomnieniem dawnych czasów i mówią sobie w duchu: „To samo twierdzili gnostycy; Luter i Kalwin występowali przeciw porządkowi rzeczy, jaki istniał za ich czasów, lecz z większą siłą i skutkiem, niż Saint-Simon i Fourier; Luter i Kalwin spowodowali ruch ludów i wojsk, umieli zainteresować swą sprawą naczelników regularnych rządów, kazali iść miastom na miasta, książętom na książąt, zdołali rozbić największe z państw, państwo kościoła powszechnego. Lecz cóż postawili na tem miejscu? Drobnutki kościół genewski i nieskończoną ilość świątyń protestanckich, niszczących się nawzajem i przekształcających co chwila jak żyjotka wymoczkowe; odwrócili nasz wzrok, utkwiony we wielkie zjawiska, poruszające ocean katolicki, żeby kazać nam śledzić z uwagą ich drobinowe obserwacye nad tem, co się dzieje w kroplach wody takich, jak n. p. kościół księdza Chatela,¹ jak momierzyści lozańscy, jak prawowierni genewscy. Wszyscy założyciele tych różnorodnych towarzystw utrzymywali, że zakładają nowe społeczeństwa; każdy z nich występował jako prorok nowego socjalizmu. Wszyscy ci ludzie, bardzo potężni w kierunku przeczenia, nie postawili dotychczas żadnych twierdzeń; aby afirmować jakąś ideę, trzeba się wspierać na gruncie stałym; grunt stały — to coś pozytywnego, to kapitał, to towarzystwo, które wyzyskuje, to przełożony, który ma stąd korzyści, to podwładni, których opłaca, to na koniec prawo, które osłania kapitał, wyzyskujących i administracyę. — Żaden ze znanych dotąd systemów socjalistycznych od Platona aż do obywatela Considérant'a nie zdołał znaleźć sposobu, żeby mieć na swoje usługi sądownictwo, policyę, żandarmów — a zatem systemy te nie istnieją, a zatem są tylko przeczeniem systemów istniejących. Wszechpotężni, gdy chodzi

¹ Ks. Ferdynand T. F. Chatel (1795 — 1857), reformator kościelny francuski i założyciel sekty „Związkowy Kościół francuski.“

o przeczenie lub uderzanie, okażą się radykalnie bezsilnymi, gdy będzie trzeba twierdzić i zachowywać.

Oto, co mówią, powtarzamy, myśliciele i teolodzy Zgromadzenia.

Nieprzychylnie stanowisko, które wciąż przeciwstawiają każdemu systemowi socjalistycznemu, polega na tem, że się go głosi negatywnym.

Socjalizm wezwany jest do odpowiedzi na ten pierwszy zarzut. Odpowiemy za niego.

Nie, system socjalistyczny nie jest przeczeniem. Możecie powiedzieć, że uczucie, które jest jego zarodkiem, nie nabrało jeszcze dość siły do pokonania gleby rodzimej, atmosfery planetarnej i nieżyczliwości ogrodnika urzędowego. Możecie powiedzieć, że wewnętrzna myśl socjalizmu nie zdobyła jeszcze dostatecznej jasności, żeby wnikać w źrenicę ludzi władzy, przedstawicieli społeczeństwa wrogiego socjalizmowi — lecz nie macie prawa oskarżać socjalizm o to, że jest tylko przeczeniem.

Socjalizm nowoczesny jest niczem innem, jak wyrazem poczucia równie dawnego, jak poczucie życia, wyrazem poczucia tego, co jest niezupełnem, ukróconem, anormalnem, a przez to tego, co jest nieszczęsnem w naszym życiu. Poczucie socjalistyczne jest wzlotem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, ale wspólnemu i solidarnemu. To poczucie ujawniło się z siłą zupełnie nową, przyznajemy; jest to nowy zmysł, który człowiek duchowy zdołał sobie stworzyć, jest to nowego rodzaju zapal (passion). Dawniej przedmiotem zapalów były miasta rodzinne, państwa czysto polityczne; te zapaly, bez wątpienia niepospolite, jeśli się je porówna z zapalem ludożercy, który zapala się tylko do uczyty z ciała swego wroga, albo z zapalem Szwajcara, wodza wojsk najemnych papieża lub króla neapolitańskiego, Szwajcara, który zapala się tylko do pieniędzy, te zapaly wytłumaczyć można teraz tak, jak zamięłowanie dzieci do zabawek i słodyczy, po których oczekują one bezpośredniej przyjemności, tak jak zamięłowania do posad i pensyi, zamięłowania, uprawnione w przeszłości, zapaly, uprawnione w czasach Restauracyi i Ludwika Filipa, lecz niezdolne już skusić ludzi, mających — pragnienie socjalizmu.

Będąc całkiem nowym, socjalizm ma nowe pragnienia, nowe zapęły, których ludzie starego społeczeństwa zrozumieć nie potrafią, tak, jak pragnień młodzieńca nie mogą zrozumieć dzieci albo zdzieciniali starcy. Pragnienie i zapęł (passion) nie są nigdy przeczeniem; pragnienia i zapęły są twierdzeniami umysłu. Dogmat jest twierdzeniem duszy w czasie przeszłym, pewnik jest twierdzeniem umysłu również w czasie przeszłym. Zagadnienie i pragnienie są twierdzeniami umysłu i duszy sięgającymi w przyszłość. Społeczeństwo zagrzebuje się w dogmatach i pewnikach, odradza się w pragnieniach i zagadnieniach.

Społeczeństwo, które umiera, czepia się dogmatu i pewnika. Ono to niczego nie przyjmuje i przeczy wszystkiemu; ono to jest przeczeniem. Wszyscy ludzie, stawiający opór legalny albo religijny, byli i są tylko ludźmi przeczącymi. Jako słudzy władzy lub kościoła, jako ministrowie monarchizmu lub herezyi, nie twierdzili nic, tylko protestowali. Luter i Kalwin protestowali przeciw kościołowi, jak pp. Guizot i Thiers protestują przeciw republice.

I oto wielka różnica między wszystkimi schyzmatykami i herezyarchami przeszłości a nowoczesnymi socyalistami. Schyzmatycy i herezyarchowie chcieli bronić swych indywidualności przeciwko rozwojowi dogmatu, który zagrażał ich prawom, zresztą słusznym, własnej osobistości. Socjaliści wzywają wszystkie jednostki i wszystkie państwa do poświęcenia swych praw poczuciu, które nosi w sobie zarodek dogmatu powszechnego. Aż dotychczas schyzmatycy i herezyarchowie potrafili znaleźć środek utrzymania się na ziemi. Dziś ich właściwy duch wychodzi na jaw, albowiem wszyscy schyzmatycy czy herezyarchowie, ilu ich jest, wiążą się już przeciw socyalizmowi. Wszyscy oni oświadczają się przeciw socyalizmowi.

III.

20 kwietnia 1849.

Uczucie socyalne może dopiero wtedy stać się zapalem (passion), czynem i prawdą, gdy wybuchnie w duszy prawdziwie religijnych i patryotycznie usposobionych ludzi.

Uczucia religijne i patryotyczne są podstawą socyalizmu.

Z tego to stanowiska zdawaliśmy sprawę z ostatniego przemówienia, wygłoszonego w Zgromadzeniu narodowym przez mowcę socyalistycznego.

Nasz dziennik nie ma tego przeznaczenia, żeby roztrząsać zasady doktryny, rozwijanej w szeregu tomów i bronionej przez liczne stronnictwo polityczne, doktryny, która miała już swych apostołów, swych męczenników swoje dzieje. Przestudyowaliśmy nauki mistrzów socyalizmu z całem uszanowaniem, jakie się należy usiłowaniom umysłów przedsiębiorczych i pełnych przekonania, albowiem w każdym przedsięwzięciu spirytualistycznem i wypływającym z przekonania, tkwi myśl objawienia bożego. Nasze jednak zadanie dziennikarskie polega na pracy codziennej, pracy służenia idei powszechnej w tem, co ma w sobie możliwego do zastosowania, będącego na czasie i co ma bezpośrednie znaczenie.

Zgadzaemy się z socyalizmem, ilekroć występuje jako rozwinięcie uczucia religijnego i politycznego. Pozostawiamy teologom i filozofom zawodowym rozbiór teorii.

Nie teorie socyalizmu powinien być głosić rzecznik jego w Zgromadzeniu narodowym. Teorie ogłasza się codziennie w książkach lub broszurach. Wszyscy przedstawiciele społeczeństwa znają je lub przynajmniej powinni je znać. Od urzędowego rzecznika socyalizmu oczekiwano wniosków, projektów do uchwał, projektów do ustaw.

Zgromadzenie narodowe jest wielką władzą. Ma ona na swe rozkazy podskarbach Rzeczypospolitej, marszałków Francyi. Gdy się mówi do takiej władzy, trzeba przedłożyć mu swe wnioski, trzeba jasno podać mu punkt

budżetu i marszrutę wojenną. Obradowano w Zgromadzeniu narodowym nad wielkimi sprawami międzynarodowymi. Chodziło o Włochy, Węgry, o władzę duchowną i świecką papieża, o sprawę narodowości słowiańskich i węgierskiej, t. j. kwestye, które streszczają proces religijny i społeczny między przedstawicielami starego Kościoła urzędowego i starych dynastyi — a ludźmi religijnymi i socjalistycznymi nowego świata.

W chwili najbardziej stanowczej tych obrad mówca socjalistyczny, pomijając kwestye najbardziej piekące, te, które jedynie zajmowały członków Zgromadzenia, zapuścił się w sferę ogólnych teoryi. Ludzie praktyczni Zgromadzenia, przywódcy stronnictw, najzręczniejsi wrogowie socjalizmu, uradowali się tem w głębi swej duszy. Pozostawili mówcy socjalistycznemu całą swobodę zaczepiania zasad starego społeczeństwa, zadowolając się tem, że staremu społeczeństwu pozostawiono prawo rozporządzenia losami Włoch, Węgier i Polski.

W tej właśnie chwili, gdy wysyłano floty celem przywrócenia władzy papieskiej, gdy ofiarowano pomoc Austrii, reprezentującej reakcyę na ziemiach słowiańskich, w tej ważnej chwili zdarzeń słuchano spokojnie mowcy socjalistycznego, broniącego z przekonaniem i talentem zasad, przeciwnych papizmowi i monarchizmowi. To nam tłumaczy cierpliwość Zgromadzenia narodowego. „Niech gada, niech ciągle gada, mówili sobie członkowie większości, niech gada, gdy my działamy. On daje socyalistom szumne słowa, gdy tymczasem my dajemy potajemnie naszym sprzymierzeńcom, kierownikom starego świata, nasze miliony, naszych żołnierzy. Pozostawiamy socyalistom obłoki ich teoryi, a my w dalszym ciągu zagarniamy ład stały, fortece, ludzi, kapitały.

Tymczasem szczepy włoskie i słowiańskie, materyał przyszłego socyalizmu, nie przestają mówić: „Niebo (t. j. teorya socyalistyczna) jest zbyt wysokie, a Francuzi (t. j. mówca socyalistyczny) są zbyt dalecy od nas, gdy tymczasem cesarz rosyjski i Radecki, oraz system Barrota są ciągle przed nami i przeciw nam.“ Co można słusznie zarzucać socyalizmowi francuskiemu, to, że nie zna jesz-

cze swych własnych sił moralnych, tak, jak Polska i Włochy nie znają swych sił materyalnych.

Socjalizm proponuje swym wrogom haniebne zawieszenie broni. Oddaje im pole działania. Sam gotów jest cierpieć i głosić kazania, a ducha i styl swych kazań obniża do poziomu słuchaczy. Czyni się niezmiernie wielkim w świecie ducha, a nieskończenie małym w świecie politycznym.

Otóż popełnienie jakiegoś błędu w działaniu politycznym, w stawianiu wniosków do ustaw, w głosowaniu, przynosi obecnie największą szkodę każdemu stronnictwu.

Radzimy socyalistom, by wzięli sobie za przykład odwagę reakcyjną Guizotów i Thiersów. Ci ludzie starego świata nie ustępowali w niczem socyalistom pod względem zręczności doktrynerskiej i teoretycznej, atoli mówili dopiero po spełnieniu czynu. Nie głosili teorii podstępny, tchórzostwa, egoizmu, dopóki jej nie urzeczywistnili w czynach dokonanych.

Czynów dokonywa się w świecie politycznym przez armie, żołnierzy. Ludwik Filip, Guizot, Thiers pozostawiali opozycyi i p. Barrotowi, jej przywódcy, cały teren polityczny z wyjątkiem skarbu i koszar. Gdy niegdyś p. Barrot bronił w Izbie niepodległości Włoch, generał Cubiérés załatwiał tymczasem we Włoszech sprawę dynastyi orleańskiej.

Minister Barrot chciał postawić socyalistów w położeniu, w jakim on sam się znalazł wobec ministerjum Guizota i Thiersa. Przypisuje on socyalistom tę próżnię przekonań i brak energii, jaką widzi sam u siebie. Byłoby to wielkiem nieszczęściem dla mowców socyalistycznych, gdyby przyjęli rolę dawnej opozycyi Barrota, gdyby się zadowolnili tworzeniem teorii, unikając wzięcia na siebie odpowiedzialności za wynik decydujących uchwał. Uchwała streszcza w sobie sprawy dnia bieżącego. Sprawa dnia bieżącego, jaką roztrząsa Zgromadzenie narodowe, streszcza w sobie sprawę europejską. Przedstawiciel ludu, mający przemawiać imieniem ludu, nie może i nie powinien mieć innego celu, jak tylko urzeczy-

wistnienie tego przemówienia, uczynienie z niego artykułu ustawy albo rozkazu dziennego armii.

Socjaliści jednak zdają się niestety nie rozumieć stanowiska, jakie im lud wyznaczył w Zgromadzeniu. Starają się nawracać, zamiast zmuszać do działania. Czynią się apostołami, zamiast czynić się prawodawcami i ludźmi czynu, jak tego lud oczekiwał od nich. Trawią swoje siły oratorskie na nawracaniu bankierów, engrosistów i maltuzyanów, których przekonania mogą być zachwiane dopiero przez uchwałę Zgromadzenia. Żeby uzyskać tę uchwałę, trzeba zwracać się do żywotnych żywiołów narodu francuskiego, do jego prawdziwie chrześcijańskich uczuć bezinteresowności, poświęcenia, wielkości i chwały. Nie środkami rezonerskimi, ale pokazując im przynętę bezpośrednich korzyści, będzie można nawrócić adwokatów i bankierów milionowych.

Socjalizm, jako zasadę, przyjąć mogą tylko ludzie religijni i patriotycznie usposobieni. Wyluszczać te zasady na trybunie Zgromadzenia narodowego, znaczy im szkodzić. Większość, która nie widzi, że przywrócenie przemocą władzy papieskiej w Rzymie jest największym zamachem, jaki kiedykolwiek zwrócono przeciw Kościołowi, ludzie, którzy pozwalają mordować całe narody u swych bram, co im bynajmniej nie psuje obliczeń własnych interesów, taka większość, tacy ludzie nie mogą żywić żadnego interesu dla przyszłego szczęścia ludzkości, szczęścia, które jest jeszcze niewidzialnem i niedotykalnem.

Wyniki ostatnich posiedzeń Zgromadzenia narodowego, mamy nadzieję, pouczą socjalistów o tem, o czem byliśmy zawsze przekonani, mianowicie, że ludzie, którzy po wszystkie czasy zwalczali wszelkie uczucie religijne i odrzucali wszelkie poczucie narodowe francuskie, są naturalnymi wrogami socjalizmu. Trzeba szukać innego sposobu nawrócenia ich.

POLITYKA OGÓLNA¹.

20 kwietnia 1849.

La Révolution démocratique et sociale z dnia 18go bm. zawierała następujący artykuł:

„Mamy nowy dowód słabości rządu: obawia się on stanowczej i niezawisłej postawy nowego dziennika, *Tribune des Peuples*, a ponieważ redaktorami są po największej części cudzoziemcy, między którymi znajdują się emigranci, spółka Barrot-Falloux-Faucher ma zamiar, jak powiadają, zaprosić ich do jak najprędzszego opuszczenia Francyi.

„Nie możemy wierzyć w takie postanowienie. Ta umiarkowana trójca przyzwyczaiła nas do osobliwszych manewrów politycznych, lecz zdaje nam się, że, doszedłszy do pewnej granicy, powinnyby cofnąć się przed oburzeniem ogólnem.

Wykonanie takiego zarządzenia dopełniłoby miary oburzenia, jakie ministeryum postępowaniem swem obudziło już we Francyi“.

Dziękujemy naszym towarzyszom z *la Révolution démocratique et sociale* za uczucia, jakie wyrażają względem nas, uczucia, które będą dzielić wszyscy ci, których serce czulem jest jeszcze w tych smutnych dniach ślepej i szalejącej reakcyi — na idee sprawiedliwości i wolności. Jest jednak naszym obowiązkiem uspokoić odbiorców naszego pisma, o którym chodzą pogłoski, że grozi mu przedwczesna śmierć przez odtrutkę, jakaby mu chciał zaordynować wielki doktor umiarkowania, p. Leon Faucher.

¹) Artykuł ten nie wyszedł z pod pióra Mickiewicza, lecz jako zbiorowe oświadczenie redakcyi, napisany był z jego współudziałem, a przynajmniej z jego wiedzą i zgodą.

Aby się poważnie rozprawić z ministrem, któremu, słusznie czy niesłusznie, przypisują projekt, zarówno wstrętny jak śmieszny, zaczęliśmy od oświadczenia, że nie jest w jego mocy zamknięcie *Trybuny ludów*, a to z następujących powodów.

Nasi główni redaktorzy są obywatelami francuskimi, skutkiem tego samowolne zarządzenie administracyjne nie może ich dotknąć. Co do cudzoziemców, którzy udzielają nam cennej pomocy, oniby wspierali nas i nadal, z bliska czy z daleka, swojemi światłymi poglądami.

Każdy z naszych numerów dowodzi wzrastającej liczby naszych stosunków w tym kierunku. A potem, tych współpracowników należałoby mniej szukać w Paryżu, niż w Wiedniu, Rzymie, Konstantynopolu. *Trybunę ludów*, ogłaszaną w stolicy demokracji wojującej, redaguje się niejako w dwudziestu miejscach równocześnie.

Każdy naród, który walczy przeciw tyranom miejscowym czy obcym, znajduje łamy naszego pisma otwarte dla swoich krzywd i swoich nadziei; to też w chwili napięcia walki, z której społeczeństwo ma wyjść odrodzone, takie pismo, jak nasze, nie może chyba upaść z braku materyału. Trzebaby dopiero zniesienia poczt lub zniszczenia środków komunikacyjnych (dwa uczciwe i umiarkowane środki, które zalecamy gabinetowi), aby przeszkodzić Włochom, przysyłać nam hymny żałoby, a Węgrom pieśni tryumfu.

Pod względem pieniężnym byt *Trybuny ludów* jest zabezpieczony i zapewniony jak najsolidniej. Nasze środki finansowe pochodzą ze składek wystarczających ponad nasze przewidywania, a które pomnożyć mogą w potrzebie patryoci siedmiu czy ośmiu rozmaitych narodów, w tem przekonaniu, że składają hołd Francyi, jako starszej siostrze w dążeniu ku wolności, zatykając na tej ziemi sztandar powszechnej solidarności. Między tymi zwolennikami są tacy, których kraj rodzinny byłby zagadką dla p. Drouina de Lhuysa, tego wielkiego etnografa, który w obecnej chwili zna w Austrii tylko kamaryllę ołomuniecką.

Po tych oświadczeniach niech nam wolno będzie przypomnieć uczonemu p. Leonowi Faucherowi bajeczkę o la-

sicy, która chciała swym językiem i zębami ugryźć kawałek żelaza, albowiem żyć będziemy na przekór reakcyi, zazdrosnej o to, że nie może zmonopolizować wiadomości zagranicznej na korzyść giełdy — żyć będziemy, dopóki głos nasz, wolny i niezawisły, znajdować będzie echo we Francyi, — żyć będziemy, dopóki nasze usiłowania przydatne będą do wyzwolenia uciemiężonych narodów.

I jeszcze jedno słówko, panie Leonie Faucher. Nie tracimy nadziei, że pan kiedyś powróci do swojej zasady ekonomicznej, którą opary władzy zasłoniły w pańskiej pamięci, mianowicie: „laisser faire, laisser passer“ (swoboda czynu i ruchu), zasady, której stosowanie w dziedzinie polityki nie raziloby nas tyle, co pańskie daremne próby ucisku.

20 kwietnia 1849.

Dzienniki włoskie i francuskie ogłaszają artykuły, usiłujące usprawiedliwić postępowanie generała Chrzanowskiego. Oto, zdaniem jego, przyczyny, którym należy przypisać niepowodzenie ostatniej kampanii: 1o organizacja armii według systemu służby krótkoterminowej na wzór landwery pruskiej — systemu, dobrego do wystawienia imponujących mas, lecz nie do rozbudzenia w nich porywu i zapału; 2o knowania skrajnych partyi, które dawały się czuć we wszystkich oddziałach; 3o trudne do pojęcia postępowanie generała Ramorino etc. Przykry to dla nas obowiązek odpowiadać generałowi, który podpisał piemonckie zawieszenie broni. Zwracamy mu uwagę, 1o, że w wojnie polskiej z r. 1831 prześladował oddział powstańców pułkownika Różyckiego; 2o, że kazał rozbroić mieszczan warszawskich, podejrzanych o chęć zbyt gorliwej obrony miasta; 3o, że źle postąpił, posługując się generałem Ramorino, którego zbyt dobrze znał w Polsce. Wiadomo, że ten ostatni przeprowadził do Austrii i pozwoił rozbroić oddział polski, złożony z 20.000 ludzi.

Paryż, 22 kwietnia 1849.

We Francyi, a w Paryżu bardziej, niż gdziekolwiek

indziej, nie wie tego nikt, że świat urzędowy, t. j. ministrowie, prefekci, policya, ludzie, należący do sfer parlamentarnych, są najmniej dobrze poinformowani o tem, co się dzieje wśród ludu i żołnierzy. Przypomnijmy sobie, że w przeddzień rewolucyi lipcowej, ludzie tacy, jak Polignac, Raguse, Mangin zapewniali króla i zagranicznych dyplomatów, iż potrafią przeprowadzić królewskie rozporządzenia bez obawy poważnego oporu.

Przypomnijmy sobie, iż w sam dzień lutego, w chwili, gdy strzały ludu godziły we władzę królewską, Izba parów królewskich śmiała się z przestróg p. de Boissy. Czynimy tę uwagę ze szczerem pragnieniem, ażeby naczelnik państwa poważnie się nad nią zastanowił.

22 kwietnia 1849¹.

Obywatele Węgier!

Kiedy zdawało się, że wasza sprawa stracona, kiedy politycy reakcyjni z góry eskontowali wartość waszej klęski na korzyść swych planów egoistycznych, wyście nie zwątpili o sobie, wyście umieli zachować wiarę w ostateczny tryumf sprawiedliwości.

I my również nie zwątpiliśmy o was!

Gdy nasi bracia słowiańscy, uniesieni niesłusznym żalem do przeszłości, z którą wy solidaryzować się nie możecie, dali się unieść tak dalece, że stanęli pod przeklętym sztandarem tyranii, by pomagać mu w walce z wami, myśmy ich ostrzegali, myśmy ubolewali nad ich omyłką i nie przestaliśmy żywić nadziei, że kiedyś, lepiej uświadomieni, połączą się z wami, ażeby po bratersku zdobywać wspólną wolność.

Nadszedł dzień chwały dla ludzi wiary energii! Wy, którzy znacie drogę do Wiednia, ponieważście dotarli tam, idąc na pomoc zagrożonej demokracji, wy teraz znów jesteście u bram stolicy cesarów germańskich, a ludność zpoza trzęsących się żołnierzy, drżąc, do was wyciąga ręce, jako do upragnionych wybawców.

Przestrach, rzucony na służalców despotyzmu przez

¹) Do artykułu tego odnosi się w zupełności uwaga na str. 172.

waszą bohaterską odwagę, energię i zręczność wodzów, których umieliście sobie znaleźć, wydaje w nasze ręce niemal bez oporu losy cesarstwa austriackiego, a przez to i losy wolności Europy. Bem zdołał już złączyć pod swemi chorągwiami Madziarów z Słowianami i Rumunami, rokując tym sposobem waszemu powstaniu wysokie przeznaczenie.

Nie chodzi już tylko o interes narodowy!

Wasza sprawa stała się dla wszystkich ludów, jęczących w wiekowym ucisku Austrii, sprawą wspólnej wolności. Już żołnierze rosyjscy, rozbici przez Bema, poszli w najdalsze strony, rządzone despotyzmem Mikołaja, zwiastować nowinę o blizkiem wyzwoleniu.

Wy, których narodowość była dotychczas zagadką dla Europy, objawiacie się jej teraz, jako bojownicy wszystkich narodowości uciśnionych; wy, których oskarżano, żeście arystokratami, bronicie sprawy ludu i dajecie przykład poświęcenia wszystkim tym, co pośród klas uprzywilejowanych Północy zachowali jeszcze żywotność.

Coście zrobili, jest wielkie — co wam jeszcze pozostaje do zrobienia, jest wzniosłe.

Po niezwykłych porywach w roku zeszłym, Niemcy, zniechęcone knowaniami despotów, popadają znów w zastój, nie zdoławszy zdobyć ani jedności ani wolności. Do was należy podać bratnią dłoń temu wielkodusznemu ludowi, którego dzielne powstanie w Wiedniu utorowało wam drogę przyszłości.

Polska, uciśniona z jednej strony przemocą brutalną, z drugiej brakiem współczującej pomocy, na którą miała prawo liczyć, nie mogąc walczyć na własnym gruncie, posłała wam swych najlepszych generałów, nazwiskiem Dembiński i Bem, jakoteż swych najbardziej nieustraszonych żołnierzy, których imię jest legion.

Armia węgierska nie może zatrzymać się na tej granicy, którą Polacy umieli przekroczyć mimo wszelkich przeszkód, aby pospieszyć na pomoc niepodległości Węgier.

W waszych szeregach walczą także Włosi, a Włochy, najechane przez wrogów, wydane na łup zdrajcom tak

na wewnątrz, jak i na zewnątrz, nie nadarmo zadrżały nadzieją na odgłos waszych zwycięstw.

One wiedzą, że wasi wrogowie są ich wrogami, że nie możecie oprzeć waszej narodowości na niezachwianej podstawie, jeśli i ich niepodległość nie będzie równocześnie zapewniona, a nie spodziewając się pomocy bezpośredniej, upatrują rękojmię swej własnej przyszłości w klęskach, jakie bohaterstwo wasze zadaje Austryakom.

Ci z naszych braci słowiańskich, którzy z powodu dawnych krzywd uważali się zrazu za uprawnionych stanąć w szeregach waszych nieprzyjaciół, teraz wahają się i chwieją, poprzednio zaś dali wam już na obronę waszych ognisk domowych pomoc w osobie swych braci polskich.

Obywatele Węgier,

w waszych rękach spoczywa przyszłość świata, i jeśli będziecie umieli zebrać owoce zwycięstwa, jak umieliście zasłużyć na jego wawrzyny, wasz tryumf będzie tryumfem wolności w Europie. Niechaj duch wolności, jaki was ożywia, zachowa was od wszelkich układów, od wszelkich kompromisów z odwiecznymi wrogami sprawiedliwości i prawa!

Patrzcie! Gdyby Włochy nie były pokładały ufności w królach i książętach, to ci nie byłiby ich zaprowadzili swą słabością lub swą zdradą na brzeg przepaści!

Patrzcie! Gdyby rząd francuski nie był nigdy zapragnął układów z wsteczną polityką, sztandar francuski nie byłby się nigdy naraził na hańbę, jaką się zmazał, łącząc się we Włoszech z czarno-żółtym sztandarem despotyzmu.

Nie, żadnych układów!

Naprzód! To hasło jest wam dobrze znane. Ileż razy słyszeliście je z ust waszego nieustraszonego wodza, bohaterskiego Kossutha!

Naprzód! Za siebie, za Słowian, za Niemców, za Włochów!

Naprzód! Jeszcze jeden krok, a cała stara Europa zachwieje się, słysząc ten okrzyk bojowy, który pamięta

z tych jeszcze czasów, kiedyście ją wzywali na krzyżową wyprawę dla obrony chrześcijaństwa.

Naprzód! Wdzięczność ludów towarzyszy wam, a ich nadzieje ukazują drogę.

Pozdrowienie i braterstwo.

Redaktorowie Trybuny ludów.

Paryż, 21 kwietnia 1849.

OFIARA REWOLUCYI.

22 kwietnia 1849.

Rossini, jak powiadają, dostał pomieszania zmysłów. Ten wielki władca, który panował w dziedzinie muzyki od upadku cesarstwa aż do chwili ostatnich rewolucyi, złożył swą władzę. Nieszczęście Rossiniego przypisują wrażeniu z powodu gróźb śmierci, jakie mieli mu czynić rewolucyoniści włoscy.

Dla nas jest to widocznem, że nie rewolucyoniści zadali ten cios Rossiniemu, ale że wielki ten unysł artystyczny rażony na śmierć został duchem rewolucyi. Od czasu ostatnich wypadków we Włoszech nikt nie był nimi tak dotknięty, tak zasmucony, jak Rossini. Instynktownie słyszał on z daleka brzmienie nowej muzyki, która miała na zawsze przygłuszyć radosne dźwięki materjalistycznej i zmysłowej muzyki *Figara*.

Lud boloński poczynął śpiewać niemal tak fałszywie, jak śpiewacy uliczni Paryża, lecz z tym akcentem, który spopularyzował *Marsyliankę*, akcentem barbarzyńskim dla Włoch, Burbonów i Austrii. Rossini ocenił całą doniosłość rewolucyi, jaka się miała dokonać w jego sztuce, i nie czuł się na siłach, aby w niej wziąć udział. On pierwszy wystąpił jako reakcyonista; jał się walki z nowym duchem, posługując się wszystkimi środkami swego starego ducha, jako to: uszczypliwością, sarkazmem, a nawet kalemburem.

Dzięki niemu opór tryumfował w jego salonie, który stał się placem boju ducha antyrewolucyjnego i główną kwaterą grubych kardynałów, pięknych pań i librecistów bolońskich. Rossini stał się głową pewnego rodzaju komitetu z ulicy de Poitiers. Tymczasem rewolucya szła naprzód coraz to poważniejsza; ogarnęła wszystkie tea-

try, wszystkie towarzystwa filharmoniczne, wszystkie salony, posiadające fortepian lub flet; w tym wielkim świecie muzykalnym nie było już miejsca dla wesołego Figara.

Wielki mistrz oporu muzycznego uczynił jeszcze kilka wysiłków, żeby przywrócić przewagę dawnemu systemowi swawolnych kawatyn i lekkich melodyi: został wygwizdany. Świst ten był tak nowym dla naszego *maestra*, iż zdawało mu się, że słyszy świst kul. Opuścił Bolonię i zapowiedział projekt wyjazdu do Londynu. Włosi mówili wówczas, że to rzecz bardzo naturalna, żeby Figaro poszedł w ślad za francuskimi Bazylimi do Londynu. Figaro jednak, jako człowiek z ludu, znalazł w sobie jeszcze resztkę patryotyzmu i wrócił do Bolonii. Ale nie miał już siły, żeby odzyskać stanowisko wszechpotężnego *maestra*. Jest dotknięty chorobą, której kontrrewolucya nie będzie już mogła uleczyć, bo nie jest w mocy niczyjej przeprowadzić we Włoszech restauracyę rossiniańską, na nowo złożyć dla niego publiczność z grubych i tłustych kardynałów, dyplomatów bez troski i dyletantów arystokratycznych, wogóle, publiczność, podobną do tej, która usiłowała skupić się na ulicy Duphot. Los Figara, powracającego do Włoch powinienby być nauczka dla Bazyli, przygotowujących się do opuszczenia Londynu celem powrotu do Francyi.

MILIARD.

23 kwietnia 1849.

Lud francuski żąda zwrotu tego miliarda, który przyznał wstecznikom obu byłych rządów, jako zadatek pojednania się z nimi. Deputowani mają w tej sprawie otrzymać stanowcze polecenia (*mandats impératifs*).

Francya rewolucyjna, po wystawieniu wojsk, dość licznych na podbicie całego świata, po opłaceniu swym groszem żoldu nowozaciecznych, pensyi marszałków i list cywilnych królów zamianowanych przez Napoleona; Francya zaś zwyciężona, najechana i zrabowana, po opłaceniu się swym wrogom znalazła jeszcze miliard na rozbrojenie wewnętrznych nienawiści. Spodziewano się okupić tym miliardem neutralność duchowieństwa, sympatyę, jeśli nie współdziałanie, starej szlachty i obojętność biurokratów. Targ się nie udał. Duchowieństwo, przyjmując owoce ziemi, nie przestawało złorzeczyć i ziemi, która je wydawała, i ludziom, którzy podjęli się obowiązku dostarczania im ich. Duchowieństwo pobierało pensye w swoim dawnym charakterze feodalnych właścicieli. Te pensye należały mu się, jak twierdziło, były to daniny. Duchowieństwo nie zadawało sobie trudu i nie poczuwało się do obowiązku zasłużyć sobie na nie pracą kościelną. Duchowieństwo ogłosiło się właścicielem; powołało się na dawne prawa i przywileje; odłączyło się od pracujących; odgrywało rolę syna wielkiego domu, pozbawionego dziedzictwa swoich przodków. Dziennik, który najlepiej przedstawia dążności i życzenia duchowieństwa gallikańskiego, *la Gazette de France* widziała w sprawie budżetu kościelnego zawsze tylko sprawę sporną między dwoma właścicielami, sprawę sporną między ludźmi, którzy mają pretensye do posiadania ziemi w imię ducha i tradycyi, a tymi, którzy ją zagar-

niają prawem siły materyjalnej, prawem zdobyczy. Duchowienstwo, to dawny zdobywca, to Normandczyk, to dawny Niemiec, to Austryak, to Rosyanin; zwalczają je dowódcy najazdu Nowego Świata, republikanie, narodowcy, socjaliści.

Do wydania wyroku w tym procesie wzywa się Zgromadzenie narodowe, złożone po większej części z polityków, którzy podobni są zupełnie do dzisiejszych księży.

Politycy Zgromadzenia narodowego odziedziczyli ziemię, którą ich przodkowie, wielcy ludzie Rewolucyi, zdobyli, uprawiali i zasiewali. Chcieliby używać tego dziedzictwa; chcieliby zachować charakter inicjatorów, przewodników narodu, atoli bez utraty prawa do wyzyskiwania i przeprowadzania swych właściwych interesów osobistych, t. j. interesu dziennego zysku i bezpośrednich korzyści.

Większość Zgromadzenia będzie głosowała w interesie księży, który to interes jest ich własnym interesem. Dawny interes księży jest ściśle związany z interesami arystokracji.

Stronnictwa księży, arystokratów, niedowiarków i ateuszów, od tak oddawna rozdzielone, łączą się razem po raz pierwszy w uwielbieniu bożka *kapitału*.

Lud bierze się do walki z kapitałem. Największy kapitał, jakim stary świat rozporządza, podstawa wszystkich usiłowań reakcyjnych, miliard odszkodowania, przeznaczony dla wygnańców, jest w wielkiem niebezpieczeństwie. Jeśli się uda go odebrać, wejdą na porządek dzienny kwestye polityczne i społeczne, których doniosłości, jak się zdaje, nikt nie przewiduje,

Odebrać miliard reakcyonistom — to znaczy wysuszyć źródło, z którego czerpali dotychczas wszystkie swoje siły żywotne, to znaczy pozbawić ich oddechu, bo pewnem jest, że od czasów restauracyi aż do obecnej chwili reakcja żyła tylko wspomnianym miliardem.

Najwybitniejsi przedstawiciele starego świata, arystokraci francuscy, odzyskawszy raz wielkie kapitały, użyli go na przywrócenie dawnego zwyczaju nagradzania i popierania umiejętności przypodobania się, oraz umiejęt-

ności ciągnięcia korzyści z zalet dworaków i wyzyskiwaczy, aby przeciwstawić je usiłowaniom ludzi poświęcenia i bezinteresowności.

Tym to miliardem arystokracji, solidaryzujący się z reakcją europejską, opłacili zdrajców z pod Waterloo, zbiegów armii nadligierskiej, sędziów Neya, Labédoyera, Mouton-Duverneta, czterech sierżantów z La Rochelle, sędziów Ludwika Napoleona, obwinionego o zamachy w Boulogne i Strasburgu, wreszcie sędziów, powołanych do sądenia obwinionych za dzień 15 maja i miesiąc czerwiec.

Fundusz, z którego czerpano sumy na opłacenie wszystkich robót reakcyonistów, nie należy właściwie do budżetu państwa. Funduszem tym jest miliard, uchwalony dla dawnej reakcyi. Nigdy nie użyto kapitału w sposób tak rozumny, tak produktywny, jak tego właśnie.

Wydawano wiele na rozrywki Ludwika XVIII-go i zaskarbienia sobie łask spowiednika króla Karola X. Czyniono niemałe ofiary dla podtrzymania królestwa Ludwika Filipa. Wydatki te i ofiary królowie zwracali potem w postaci pensyi z budżetu państwa, w postaci posad a nawet subwencyi.

Wspólnicy udziału w miliardzie, reakcyoniści starego rządu, stale popierali królestwo Orleanów. Opozycja, jaką stawiali legitymiści temu rządowi, była równie mało poważna, jak opozycja p. Barrota. Walczono z sobą publicznie, lecz zgadzano się zawsze co do zasadniczej sprawy, jak zarabiać, wyzyskiwać i używać. Ludwik Filip przed przyjęciem godności królewskiej zapewnił aktem sądowym posiadanie części tego miliarda swojej rodzinie. Ministrowie królestwa Orleanów mieli zawsze na oku zachowanie tego miliarda i nadzieję, że przyjdzie i na nich kolej korzystać z niego. W tym miliardzie, jedynej prawdziwej zasadzie teoryi socjalistycznych Ludwika Filipa, uczonych doktryn p. Guizota i popisów oratorskich p. Thiersa, koła wyborcze uczyniły już wyłom, a jest już więcej niż prawdopodobne, że go unicestwią przy najbliższych wyborach.

Reakcja, która opierała się ostatecznie tylko na pieniądzach, która mówiła tylko o pieniądzach, która dzia-

łała tylko zapomocą pieniędzy, znajdzie swoją śmierć, jesteśmy tego pewni, w tej sprawie pieniężnej. Sprawa ta zmusi nawet ministrów reakcyjnych do wyjścia z ich apatyi materyalistycznej; zobaczymy również, jak poczną się odwoływać do uczuć litości, ludzkości, do świętości praw nabytych. Niezadługo mówić będą o cierpieniach dawnej emigracyi francuskiej, o nędzy Burbonów, Choiseul-Polignaców, Bassompierreów i Richelieu' (upadłość niektórych z nich ogłoszono jeszcze przed rewolucyą), wypędzonych przez Republikę a zbogaconych przez Austryę i cesarza Rosyi.

Zebracy, wstydzący się żebrać, którym cesarz Aleksander dawał miliony, zabrane Polakom, a którzy po powrocie do Francyi, choć rozpływali się nad gościnnością ludu, którego dochody przez tak długi czas zjadali, nie przestali działać i głosować na niekorzyść Polaków, Czechów, i Włochów.

Doznawszy łask monarchów i zdobywszy miliony w krajach słowiańskich i włoskich, emigranci francuscy powrócili, ażeby podzielić się miliardem, wydartym ludowi francuskiemu na mocy traktatu paryskiego.

Potrafilo oni pozyskać dla swych interesów adwokatów dawnej opozycyi, którzy byli równocześnie ich doradcami i zarządcami ich majątków.

Mają za sobą generałów Ludwika Filipa; ci generałowie wiedzą bardzo dobrze, że wyprawa generała Cubiére'sa i nieprzerwany łańcuch fortyfikacyi Paryża nie miały innego celu, jak tylko obronę królestwa i miliarda, na którym ono się opierało.

Generałowie Ludwika Filipa pomietają dobrze, co zyskał pod względem awansów, stopni i odznaczeń generał Cubiérés, wielka szpada dynastyi, oraz, jakie korzyści odniósł minister Thiers, twórca łańcucha fortyfikacyi, wielki puklerz dynastyi Orleańskiej. Obydwaj opierali się na miliardzie. Ci, co miliardem rozporządzali, nagradzali ich, pieścili, zachęcali.

Również przedstawiciele miliarda wybrali p. Thiersa posłem i oni to mają nadzieję, że zrehabitują p. generała Cubièrsa.

Nietrudno już dziś przewidzieć, że im się to nie uda.

Obliczenia ich wywraca ten bóg nieznany, jedyny, którego p. de Talleyrand się obawiał, t. j. wypadek nieprzewidziany, kwestya, co się stanie z miliardem. Reakcyoniści swoim ciąglem gadaniem o pieniądzach i tylko o pieniądzach zwrócili wreszcie uwagę całego ludu francuskiego na sprawę pieniężną. Lud, który długo bacznie śledził reakcyonistów w ich obradach parlamentarnych i ruchach politycznych — odkrył wreszcie ich punkt wyjścia, ich schronisko, ich pozycję obronną, ich tajemnicę. Lud zrozumiał, że wszyscy ci ludzie wychodzą z miliarda, opierają się na miliardzie i działają tylko przez miliard. Gdy zniknie kwestya tegoż miliarda, reakcja nie będzie już miała racyi bytu.

23. kwietnia 1849.

Gazeta wiedeńska ogłosiła właśnie odezwę, którą generał Welden, następca Windischgraetza, wydał do armii austriackiej. Zdaje się, że generał ten chce podnieść poczucie honoru i nadwątloną otuchę Austriaków środkami niezbyt honorowymi, wzbudzając zapomocą oszczerstw nienawiść w żołnierzach przeciw narodowi, który walczy za swoją wolność, i przeciw Polakom. sprzymierzeńcom jego. „Patrzcie, powiada swoim żołnierzom, kto są wasi przeciwnicy! Niecni zbrodniarze, wyrzutki wszystkich narodów, najemni Polacy!”

Ten sposób mówienia wcale nas nie zadziwia ze strony austriackich żołnierzy. Większość z nich nie wie nawet do jakiej narodowości należy. Są to potomkowie oficerów — awanturników, osiedlonych w Austrii i używanych do szczególnych posług dla dynastji austriackiej. Nie pojmują, że można mieć inną pobudkę służby, niż zysk: przypisują więc tę samą pobudkę Polakom. Możemy zapewnić, że pośród Polaków, walczących we Włoszech i na Węgrzech, ani jeden nie ma na względzie żołdu lub awansu. Ci żołnierze, których generał Welden nazywa wyrzutkami wszystkich narodów i zbrodniarzami, są to po większej części ludzie bogaci, którzy w ojczyźnie swojej zajmują stanowiska zaszczytne, albowiem nie można przedostać się przez dobrze strzeżone granice Pol-

ski, jeśli się niema środków pieniężnych. Austrya i Rosya wiedzą o tem lepiej, niż ktokolwiek inny, gdyż zagrażyły majątki tych samych żołnierzy, których spotwarzają w swych pismach urzędowych.

Dziwi nas tylko to, że we Francyi istnieją dziennikarze, którzy zdają się być tak samo źle usposobieni względem Polaków, jak generał Welden. Na czele kroczy *l'Univers religieux*. Ma on mało religijny zwyczaj nazywania legionistów polskich *kondotyerami*. Dawano niegdyś nazwę *kondotyerów* żołnierzom, którzy służyli za pieniądze; dziś niema kondotyerów nigdzie, oprócz Szwajcarów w służbie cudzoziemskiej, a w szczególności tych, którzy służą stolicy Apostolskiej. Dodajmy, że większość oddziałów polskich, walczących we Włoszech, odbyła podróż na własny koszt i otrzymała oporządzenie za pieniądze polskie; moglibyśmy dostarczyć gazecie *l'Univers* dowodów urzędowych.

MIASTA ROBOTNICZE.

25 kwietnia 1849.

Próbujaż zakładać w Paryżu miasta robotnicze. Są to zupełnie nowego rodzaju zakłady we Francyi. Zawdzięczamy je rewolucyi lutowej i ideom, jakie ona poczęła urzeczywistniać. W zakładach tych zapewnia się robotnikowi możność oddychania zdrowem powietrzem, nocleg i opał, korzyści, których proletaryusz dotychczas był pozbawiony. Ponieważ nic nie dzieje się bez udziału kapitałów, znaleźli się, jak mówią, ludzie bogaci, którzy stwarzają się w celu budowania miast dla robotników. Jest to zatem owoc zrzeszania się. Z tego względu nie można dość zachęcać do budowania wspomnianych miast.

Lecz oto dostarczyciele funduszków i założyciele służą tylko na pozór idei socjalistycznej, umawiają się między sobą, żeby się nią posługiwać w widokach interesu chwili. Jest to stara taktyka wyzyskiwaczy, żeby z idei doskonałej samej w sobie przyjmować tylko to, co im osobiście dogadza. To też reakcyja czempredzej pospieszyła wziąć w swą opiekę miasta robotnicze. Spodziewa się, że ta instytucya społeczna posłuży jej za armię przeciwn socjalizmowi. Słuchając reakcyonistów, możnaby mniemać, że to oni są wynalazcami takich miast. Przeciwnie socjalizm, ma być nieublaganym nieprzyjacielem dobrobytu robotnika.

Mamy prawo zapytać urzędowych przedstawicieli reakcyi, pp. Thiersa, Foulda, obydwu Dupinów, dlaczego w czasach, gdy byli u steru rządów i gdy głośno mienili się zwycięzcami republiki i zasady socjalistycznej, nie przyszło im do głowy, przeznaczyć na budowę miast robotniczych tych ogromnych kapitałów, których używali na budowanie łańcucha fortyfikacyi, więzień i innych tego

rodzaju zakładów, które miały na celu wyłącznie dobrobyt władzy królewskiej.

Zwracamy te uwagi do robotników, przyszłych mieszkańców tych miast. Niech będą przekonani, że to duch rewolucyjny i socjalistyczny, że to duch Lipca i Lutego zmusił kapitalistów do uznania konieczności zajęcia się nareszcie dobrobytem proletaryusza. Pomoc, jaką kapitaliści niosą klasie robotniczej, należy uważać za ustępstwo, wydarte egoizmowi przez postęp idei humanitarnej, a nie za wynik popędu miłości chrześcijańskiej. Leży więc w interesie robotnika, żeby pielęgnował i rozpowszechniał tego ducha, który stworzył te miasta: im potężniejszym stanie się ten duch, tem więcej znajdzie środków do zapewnienia dobrobytu tym, którzy są jego przedstawicielami. Gdyby robotnicy dali się pozyskać interesownym ustępstwom materyalistów, którzy ich biorą w opiekę, gdyby, zadawalniając się swem położeniem, nieco polepszonem, opuścili ogólną sprawę proletaryatu, byłiby wówczas podobni do opozycjonistów, którzy, zostawszy płatnymi urzędnikami, lub ministrami, wyrzekają się uczuć i zapatrywań, którym zawdzięczają te same posady, jakimi zdają się teraz pysznić. Tym sposobem los miast robotniczych zależy od samych robotników. Niechajże, jako obywatele, pozostaną tem, czem byli za dni Lutego. Niech nie zapominają, że tylko chwytając za broń w interesie cierpień i nędzy powszechnej, że tylko z okrzykiem: „Niech żyje Francya, niech żyją Włochy, niech żyje Polska!“ — oni, którzy nie mieli gdzie skłonić głowy, zdobyli sobie prawo żyć w tych miastach. Dopiero wtedy, gdy wstrząsnęli mocarstwami całej Europy, zmusili mocarzy Francyi do zajęcia się ich losem.

CHŁOPI.

1 maja 1849.

I.

Chłopi, którzy w ciągu całych stuleci nie mieli innych praw politycznych, prócz prawa oddawania krajowi krwi i pieniędzy, zdobyli nakoniec dzięki rewolucyi lutowej prawo głosowania.

Użytkiem, jaki zeń zrobili, rozstrzygnęli najważniejszą sprawę bieżącej chwili. Oni to umocnili Republikę, powołując na jej prezydenta człowieka, którego imię streszcza dzieje rewolucyi francuskiej.

Przypomnijmy sobie zdumienie, jakie ten wynik głosowania ludowego wywołał w kołach parlamentarnych i handlowych. Niespodzianka ta doskonale wykazuje przepaść, jaka oddziela lud od tych, którzy oddawna roszczą sobie pretensyę do przedstawicielstwa ludu, jako publicyści lub agenci rządu, który podają za wyraz życzeń całego narodu.

Kraj żywił wspomnienia i nadzieje, o których ani prasa ani parlament urzędownie nie wspomniały ani słowa. Kraj miał już od dawna swego kandydata, gdy tymczasem fabrykanci wyborów jeszcze w przeddzień głosowania nie domyślili się niemal jego imienia. Niech się nikt nie zdziwi, gdyby ten sam kraj wziął się pewnego dnia do odezw i czynów, któreby znowu mogły być niespodzianką dla polityków i parlamentu, służąc za komentarz do republikańskich wyborów z dnia 10-go grudnia.

Reakcyoniści przeczuwają to niebezpieczeństwo. Uznali już głośno wielkie znaczenie opinii właściwych przedstawicieli kraju, t. j. wieśniaków. Krzątają się, żeby ich podejść, wpłynąć na nich i wciągnąć ich do swego urzę-

dowego stowarzyszenia. Ci ludzie, którzy aż dotychczas niewiele zajmowali się chłopem, którzy nie zadali sobie nigdy trudu zapoznać się bliżej z jego interesami moralnymi i materyalnymi, ci ludzie, z których większość nie mówiła nigdy z wieśniakiem, zapragnęli nagle grać rolę wyłącznych obrońców religii i własności chłopów.

Jakaż jest religia tych ludzi, którzy z taką żarliwością bronią religii? Nikt tego nie wie. Czy dawni redaktorzy gazet: *Journal des Débats* i *Constitutionnel*, dawni ministrowie Ludwika Filipa, dawni książęta i hrabiowie byłego rządu, są katolikami apostołskimi i rzymskimi, czy protestantami lub też wolteryanami? Nie przyznają się oni do żadnego Kościoła, nawet do wolteryjańskiego, bo Wolter wierzył w Boga. A jednak mienią się religijnymi, twierdzą, że chcą budować pobożnością tych chłopów, którychby chętnie oskarżyli o skłonność do ateizmu.

Tworzą sobie wyobrażenie o stanie religijnym chłopów według historii Rewolucyi, ogłaszanych przez legitymistów i mieszczan, jak również według danych, zawartych u większości naszych salonowych powieściopisarzy.

Chłop nie jest w niczem podobny do tej urojonej istoty, do której zwracają się okólniki księży, agentów rządowych, członków klubu z ulicy de Poitiers, a Rzeczpospolita również nie jest bynajmniej podobną do tego potwornego wizerunku, jak ją reakcyoniści przedstawiają w oczach wieśniaków.

Rzeczpospolita bynajmniej nie jest wrogo usposobioną dla religii; chłop rozumiał to instynktem od chwili wielkiej Rewolucyi: choć nie rozumował na temat dogmatu i zaniedbywał niekiedy praktyki, których znaczenia ksiądz mu nie tłumaczył, chłop zachował jednak w głębi duszy te wszystkie uczucia wiary i moralności, które praca wieków, przykłady jego przodków i prosty tryb jego życia w nim wzbudziły. Atoli widział, że prawa, jakie mu narzucano w imię religii, i postęпки ludzi, którzy przywłaszczali sobie monopol nauk religijnych, obrażały jego wewnętrzną religię. Jego zdrowy rozsądek ostrzegał go o istnieniu nadużyć w kościele; nie znał on ani rozmiarów ani rodzaju tych nadużyć, ale cierpiał od ich

skutków. To też gdy sprawiedliwość ludowa dosięgła ówczesnych faryzeuszów i uczonych pisma, nie myślał wcale o ich obronie. Napróżno mówiono mu, że przesładować biskupa z Autun i więzić biskupa z Brienne, znaczy to czynić zamach na religię; nie chciał również wierzyć, żeby ziemie owych opactw i klasztorów, wzbogacające kilku wytwornych paniczów, obdarzonych opactwem, i kilku próżniaczych pasożytów, miały być świętą i nietykalną własnością Kościoła Chrystusowego. Chłop nie przeszkadzał Rewolucyi, przekonany, że to, co było czemś naprawdę religijnem w religii, to, co oparło się wiekowym przesładowaniom ze strony pogaństwa, to było silniejsze od wyroków przemijających władz tej epoki.

Chłop czuł zgodnie z prawdą i rozumował trafnie; oczekiwał się ponownego otwarcia świątyń, powrotu proboszczów, przywrócenia świetności Kościoła i jego urzędowej restauracyi: to jedno go jeszcze gnębi, że w tych formach przeszłości, które są rzeczywiście francuskie i katolickie, nie znajduje ducha francuskiego, ducha żyjącego, ducha chłopskiego, ducha ruchu i siły, ducha Boga żywego.

Czas już chłopom zrozumieć, że tego ducha prawdziwie religijnego nie znajdują w stowarzyszeniach, rzekomo religijnych; chłop musi sam siebie poznać i uszanować, musi mieć odwagę powiedzenia samemu sobie i głoszenia podczas wyborów, że to on, chłop, jest prawdziwym przedstawicielem uczucia religijnego. On jest przedstawicielem pracy około ziemi w pocie czoła, pracy, zadanej człowiekowi przez najdawniejsze z praw religijnych; podlegając poborowi wojskowemu i podatkowi, jest przedstawicielem ducha ofiary, będącego duchem chrześcijaństwa. Próbuje on już dawać inicjatywę do nowych praw, co świadczy o jego dążeniu do zespolenia dawnego nakazu pracy z chrześcijańskim obowiązkiem poświęcenia i nadziejami nowego społeczeństwa, oraz o jego dążeniu do zjednoczenia tym sposobem dawnego prawa i kościoła wojującego z prawem nowego społeczeństwa, które ma tryumfować.

W tem nowem położeniu chłop powinien radzić się

tylko samego siebie albo tych, w których uznaje tego ducha i te dążności, któreśmy przed chwilą określili, a które śmiemy nazwać duchem chłopskim.

Chłop cierpi teraz w głębi swej duszy; ma już pewne wątpliwości religijne; zadaje sobie już pytania co do swego celu istnienia, jako człowieka i obywatela. Jest nam niezmiernie trudno pospieszyć mu z pomocą; sprawy, które go teraz przedewszystkiem zajmują, są o wiele wyższe, niż sprawy, które wstrząsają Zgromadzeniem narodowem. Otóż do porozumienia się z członkami Zgromadzenia mamy język zupełnie ustalony, gdy tymczasem do wyrażenia nowych potrzeb całego kraju historia przeszłości nie daje nam żadnych wzorów. Na razie poprzestaniemy na udzieleniu chłopom kilku prostych rad, które są owocem długiego doświadczenia, a które mogą się przydać w chwili obecnej.

Radzimy tedy każdemu religijnemu wieśniakowi, by nie dowierzał ludziom, którzy podczas wyborów będą mu mówić o religii, a przedewszystkiem tym, którzy wygłaszać będą te religijne słowa z pewnym akcentem, wśród pewnych gestów, które wieśniak zna doskonale, gdyż zauważył je niewątpliwie u faktorów i agentów handlowych, a które określićby najlepiej można, jako jezuickie.

Radzimy mu także nie ufać książkom, broszurom i wydawnictwom, zatwierdzonym przez rząd i duchowieństwo, a roznoszonym przez ludzi religijnych z urzędu. Mówiąc po literacku, znamy najsłynniejszych autorów tych książek i broszur; możemy zapewnić, że jedynie ruch wyborczy posiada moc dać im na chwilę zrozumienie doniosłości spraw religijnych.

Ci ludzie mówią o religii tylko ze względu na wybory. Ze względu na wybory także podnoszą obłudnie kwestyę własności. Chłop jest religijnym i jest właścicielem: wskazaliśmy już, do czego dąży reakcja wbrew jego uczuciom religijnym, a w imię religii — teraz zaś w bliższych rozważaniach chcemy mu wykazać, jak na podstawie zasady własności reakcja ta dąży do wyrzucia go ze wszystkiego, co posiada.

II.

2 maja 1849.

Reakcyoniści występują jako obrońcy własności wogóle, w szczególności zaś własności chłopskiej, rzekomo zagrożonej przez Rewolucję. Francya przeżyła już wiele rewolucyi, chłop zachował je w pamięci; wystarczy, jeśli sięgnie do niej, a przypomni sobie z pewnością, że wielka Rewolucya nie tylko nie czyniła zamachu na własność chłopską, ale, przeciwnie, dała mu możność nabywania ziemi i zapewniła mu jej wolne posiadanie.

Właśnie! Rewolucya uczyniła chłopą właścicielem, i zaiste nie republikanie to, spadkobiercy Rewolucyi, chcieliby obalić jedno z najcenniejszych praw, jakie ona ustanowiła, prawo nabywania majątku przez pracę.

Republika nie rozdała gruntów narodowych tytułem podarków, tak, jak monarchowie zwykli to czynić; nie będzie ich także mogła odebrać przez jakiś rodzaj zachcianki prawodawczej. Reakcyoniści sami nie przypuszczają, żeby Zgromadzenie narodowe mogło kiedykolwiek chcieć targnąć się na prawo własności.

Powiadają jednak, że obawiają się gwałtów czerwonych republikanów i socyalistów, których liczba jest tak wielka — bo w języku reakcyonistów każdy obywatel, który nie należy do stronnictwa legitymistyczno-orleanistowskiego lub który nie jest urzędnikiem rządowym, jeśli tylko trochę zajmuje się polityką, zalicza się do republikanów i socyalistów.

Ze strony tej więc licznej klasy obywateli, którzy obalili monarchię Ludwika Filipa i są nieprzyjaciółmi jej systemu, kwitnącego, niestety, jeszcze po dziś dzień, ci ludzie obawiają się gwałtów przeciw własności. Chłop nieraz ucierpiał od gwałtów: jego własność nieraz grabiono, a nawet konfiskowano. My pierwsi przypominamy wieśniakowi jego obowiązek czuwania nad swoją własnością i strzeżenia jej pilnie przed wrogami. Co do ostatnich, chłop zna ich doskonale: ci wrogowie, to przyjaciele reakcyonistów, to kozacy, którzy puszczały z dymem wioski lotaryńskie i szampańskie, to żołnierze Blü-

chera, którzy, złupiwszy i zrabowawszy cały szereg prywatnych własności, przyspasabiali się do niszczenia w Paryżu własności narodowej, jako to pomników i mostów, które trzeba było okupić, dając Prusakom miliony, ściągnięte z własności chłopą; tymi wrogami to wychodźcy legitymistyczni, którzy za panowania Burbonów z linii starszej nie przestawali grozić wszystkim posiadaczom dóbr narodowych we Francyi i którzy swemi groźbami, mając poparcie w mocarstwach: rosyjskiem, austriackiem i pruskim, potrafili wydrzeć chłopom miliard tytułem odszkodowania. A zauważmy, że ogromna większość tych, którzy zapłacili odszkodowanie, nie korzystała bynajmniej z konfiskat, któremi Rzeczpospolita obłożyła ziemie wychodźców. Kupno tych dóbr zwiększyło majątki ludzi bogatych, spekulantów, bankierów, jeneralnych dzierżawców i wysokich urzędników. Większość tych ludzi weszła do izby parów i zgromadzeń prawodawczych za czasów Ludwika Filipa — a ponieważ nie było już dóbr narodowych do kupienia, przeto bogacili się w dalszym ciągu, przyznając sobie wzajemnie wysokie pensye na rachunek budżetu, a wiadomo, że tę ogromną masę podatków, które stanowią budżet, pobiera się głównie z własności chłopskiej.

Pozostaje nam teraz zająć się nowym rodzajem wrogów własności, tymi mianowicie, o których reakcyja najczęściej i najchętniej wspomina, tymi, których nazywa komunistami, podziałowcami. Nie łatwo ich znaleźć; reakcyja, która wydaje ich nienawiści ludu, nie podaje ich nazwisk, nie oznacza ich miejsca zamieszkania, a tym nawet, których najwięcej oskarża się o komunizm, nie udowodniono, żeby powiedzieli lub napisali coś w celu sprowadzenia podziału własności. Atoli zdarzyłoby się mogło, żeby nowy jakiś przewrót polityczny, oddając władzę kilku ludziom gwałtownym, umożliwił im próbę zajęcia własności na rzecz państwa, co niektórzy uważają za konieczne następstwo radykalnej rewolucyi. Czy należy się obawiać takiej przyszłości, czy reakcyoniści rzeczywiście się obawiają? Czego lękają się najwięcej, to nie powrotu gwałtów rewolucyjnych, ale raczej utwierdzenia władzy republikańskiej i prawidłowego po-

stępu zasad sprawiedliwości i ludzkości. W istocie rozwój tych zasad zagraża najgorszemu gatunkowi komunistów i podziałowców, a tym są reakcyoniści.

Ci to właśnie reakcyoniści, nie włożywszy do spółki żadnego udziału, wspólnie korzystali z kapitałów Francji, jakby ona była stowarzyszeniem komunistycznym. Wychodźcy, byli senatorowie, którzy zdradzili Napoleona, oraz orleaniści, którzy zdradzili wszystkie rządy, pozostali jednak wierni zobowiązaniu, zaciągniętemu względem siebie nawzajem, że będą się wspierać w wyzyskiwaniu Francji. Zmieniano rządy, prześladowano ludzi, którzy reprezentowali idee religijne czy polityczne, ale oszczędzano zawsze ludzi interesu, wyzyskiwaczy, którzy nazywali się niegdyś legitymistami, uczciwymi ludźmi, później konserwatystami, a którzy nakoniec byli tylko tem, czem dziś są, t. j. reakcyonistami. Legitymista książę de Richelieu po upadku cesarstwa popierał i płacił Talleyranda; Talleyrand popierał z kolei p. Thiersa, który popiera członków klubu z ulicy de Poitiers. Klub ten składa się po większej części z ludzi bogatych, którzy w dalszym ciągu dzielą się między sobą budżetem. To są prawdziwi podziałowcy!

Dodajmy uwagę historyczną.

Najbardziej wpływowi ludzie wielkiej Rewolucji, z których niektórzy z władzą nieograniczoną rozporządzali zasobami Francji, umarli prawie wszyscy w biedzie; niech nam kto pokaże chłopów, których własnością oni się podzielili. Rewolucyoniści lutowi byli panami Paryża w ciągu kilku miesięcy, a z tych czasów, kiedy sądy nie zasiadały, policja zaś była w rozprężeniu, nie przytoczy nam nikt ani jednego przykładu łupieństwa lub podziału cudzego dobra. A jeżeli w takim mieście, jak Paryż, poszanowanie własności było tak ściśle przestrzegane przez ludność niezmiernie liczną, uzbrojoną i składającą się w znacznej części z ludzi, których nazywają socyalistami i podziałowcami, jeżeli nie naruszono ani brylantów w Tuileryach ani drogocennych przedmiotów w składach królewskich, czyż kto na seryo może uwierzyć, że ci ludzie daliby się skusić ponętą podziału roli

chłopa, która wystarcza zaledwie na opędzenie jego potrzeb i potrzeb jego rodziny?

Wspomnieliśmy tu o rzeczach, o których wie każdy w Paryżu, o których mówiono i powtarzano tysiąckrotnie; ale reakcyja ma się na baczności, by o nich nie pouczyć chłopą. Trzeba mu tedy powtarzać o tem aż do przesytu, trzeba mu codzień na nowo przedstawiać historję rewolucyi lutowej, opowiadać mu, w jaki to sposób lud paryski, ten najuboższy może chłop Francyi, użył swojego zwycięstwa. W ten sposób chłopci, mieszkańcy wsi, dowiedzą się od swych braci, proletaryuszów Paryża, tych chłopów miasta, jakich to komunistów i podziałowców tak jedni jak i drudzy obawiać się mają.

III.

3 maja 1849.

Powołano chłopów do wyboru swych przedstawicieli. Prawo takie przysługuje tylko udziałnym panującym. Chłopi, którzy stanowią większość ludu francuskiego i którzy są rzeczywiście ludem i Francuzami, wykonywali po wszystkie czasy panowanie o tyle, o ile ono ma w sobie coś przykrego i niebezpiecznego. Wszak to chłopci dawali z swej kasy prywatnej sumy na opłacenie administracyi kraju. Wszak to chłopci dawali hasło wojškom, prowadząc je przeciw cudzoziemcom i krocząc na ich czele, jako przednie strażę, jako tyralierzy, a niekiedy jako głównodowodzący. Byli nawet chłopci, którym oddawano władzę królewską i których stara Europa monarchiczna uznawała za prawowitych królów.

Rewolucya, która w gruncie rzeczy była wyrazem potrzeb i życzeń chłopą, już się dostatecznie wylegitymowała jako siła materyjalna. Monarchowie musieli wchodzić z nią w układy. Pochlebiali jej nawet, umizgali się do niej; uznawali ją tedy za władzę panującą, a czcząc w ten sposób rewolucyę francuską, składali hołd ludowi francuskiemu, chłopom.

Europa z wielkiem napięciem oczekuje chwili, kiedy chłop francuski okaże, jaki zrobi użytek z swego pano-

wania, wyszedłszy z pod opieki urzędowej. W ciągu wieków nie przestał on oskarżać swych panów o nadużywanie władzy, o gwałty, o zdzierstwo. Teraz, gdy sam został panem, powinien zastanowić się poważnie nad wyborem swych przedstawicieli i swych przyszłych ministrów.

Wybory nadchodzą. Wszystkie stronnictwa pracują dla swych kandydatów. Jedynie stronnictwo narodowe, stronnictwo chłopskie, nie utworzyło dotychczas komitetów wyborczych, nie wydało broszur i nie rozesłało agentów.

Ono nie potrzebuje uciekać się do tych małych środków, którymi posługują się mali ludzie małych stronnictw politycznych. Wystarczy, jeżeli wieśniak będzie chciał i wyrazi swą wolę głosowaniem. Kandydat, którego on przyjmie w swej gminie za prawdziwego przedstawiciela swych uczuć i interesów, będzie przedstawicielem całego ludu francuskiego. Tym sposobem każda gmina przy nadchodzących wyborach powinna radzić się tylko samej siebie, a każdy obywatel, powołany do głosowania, powinien pójść tylko za głosem swego sumienia oraz sumienia współobywateli, za głosem ludu, który jest głosem Boga.

Jeśli chłopci mieć będą niezależną odwagę pójścia za tym głosem, wybiorą na swych przedstawicieli przede wszystkim chłopów, albo ludzi, ściśle związanych z życiem wsi, a więc polowych, nauczycieli ludowych i proboszczów prawdziwie chrześcijańskich.

Ze strony rządu będą im mówić, że kandydaci chłopscy nie mogą mieć wykształcenia i biegłości, potrzebnych do kierowania sprawami kraju. Chłopi mogliby na to odpowiedzieć, że ten kraj, wciąż rządzony przez ludzi wykształconych i biegłych, widzi się zmuszonym co piętnaście lat zmieniać rząd i że codziennie jest świadkiem, jak jego prefektów i sędziów, ludzi bardzo wykształconych, usuwają z posad ministrowie, również wykształceni.

Możemy zapewnić wieśniaków, że między ludźmi wykształconymi znajdują się tacy, którzy nie wierzą w wartość tego wykształcenia, o którym tyle się prawi urzędowo.

„Wychowanie nie jest synonimem wykształcenia czyli kultury umysłowej; można raczej winszować sobie, aniżeli smucić z niepowodzenia planów wychowania ludowego.

Gdyby te plany rzeczywiście wprowadzone zostały w życie, do cierpień umysłowych i moralnych dodałyby były cierpienia ludu fizyczne, których uleczyć nie byłyby w stanie. Lepiej jest, że większość naszych chłopów jest dzisiaj pogrążona jeszcze w ciemnocie, niż, żeby miała umysł spaczony a serce zgorzkniałe lub trawione przez złe namiętności.“

Przytaczamy tu słowa pewnego bardzo wykształconego człowieka, radcy stanu i jednego z redaktorów gazety *Journal des Débats*. Nie podzielamy jednak jego zdania w zasadniczym punkcie. On, jako człowiek wykształcony i znający wszystkie niebezpieczeństwa wykształcenia, szanuje niewinność wieśniaków, których uważa za ciemnych; jest to system wszystkich wyzyskiwaczy. Tacy, jak on, sądzą, że każdy człowiek, który daje się oszukiwać, jest koniecznie ciemnym; popiera się tę ciemnotę, tak korzystną dla wyzysku. My, przeciwnie, jesteśmy przekonani, że Francuzi w większej części są silni i mądrzy — a jeśli się tak często dają oszukiwać wyzyskiwaczom wykształconym i zręcznym, to pochodzi to z poczucia olbrzymich zasobów.

Człowiek bogaty a uczciwy daje się często i długo oszukiwać swojemu rządcy i potrzebuje niezbitych dowodów sprzeniewierzenia, aby je donieść sądowi. Im więcej jest się potężnym i bogatym, tem więcej jest się pobłażliwym. Takim było stanowisko ludu francuskiego, silnego w uczucia narodowe a bogatego w nadzieje, względem swych zręcznych i wykształconych rządców.

Nadeszła chwila uregulowania rachunków między ludem a tymi, którzy podawali się dotychczas za jego przedstawicieli. Nadeszła dla chłopów chwila stworzenia przedstawicielstwa narodowego, prawdziwie chłopskiego.

Pewien człowiek wykształcony, jeden z ministrów rządu tymczasowego Republiki, obywatel Carnot, kładł nacisk w swych okólnikach, skierowanych do nauczycieli na konieczność powoływania do Zgromadzenia narodo-

wego ludzi ze wsi (hommes du pays) — a pod tą nazwą rozumiał wieśniaków. „Nie lękajcie się, mówił, wybierać ludzi nieuczonych”. Francyi nie brak uczonych i literatów. Nauka i literatura, to wielkie i piękne rzeczy, ale czas już uznać, że nauka i literatura, oraz wszystko to, co się nazywa wykształceniem, jest ostatecznie rzeczą dodatkową. Istotną rzeczą jest charakter moralny, jest siła moralna, jest talent, to znaczy, dar nieba.

Pomijając przykłady z starożytnego Rzymu, gdzie chłopci nieraz dyktowali prawa królom i bardzo wykształconym ministrom Grecyi i Egiptu, nie wspominając nawet o historyi Francyi, której najznakomitsi bohaterowie, jak Karol Wielki, dowódcy krucyat i Joanna d'Arc, nie umieli ani czytać ani pisać, zwróćmy się do dziejów współczesnych. Istnieją obok nas monarchie absolutne i królestwa konstytucyjne, w których przyjmuje się za dogmat, że głowa państwa nie potrzebuje żadnego wykształcenia: wystarczy, jeśli wybierze wykształconych ministrów. Nasi reakcyoniści bynajmniej się nie niepokoją niedoświadczeniem cesarza austriackiego lub nieuctwem królowej angielskiej. A obchodzi ich nieuctwo i doświadczenie większości ludu francuskiego, t. j. chłopów. A jednak sami ministrowie i dyplomaci zgadzają się z nami na to, że chłop francuski jest o wiele zdatniejszy do kierowania swemi sprawami, a przez to lepiej przygotowany do zajmowania się sprawami cudzemi, niż władcy Anstryi i Angli.

Obowiązkiem wieśniaka jest uznać, że jest powołany do rządzenia. Przekaze on swe prawa zgromadzeniu, które powinien sam wybrać. Wszystkie ludy Europy oczekują decyzji Wielkiego Ludu, Wielkiego Narodu.

Chłopci całej Europy oczekują swego zbawienia od chłopca francuskiego.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ A STRONNICTWA.

I.

29 kwietnia 1849.

Sprawa bieżąca, sprawa żywotna dla Francyi, jest prawie zawsze tą jedyną sprawą, którą publicznie mało kto się zajmuje, a której istnienia polityczne zgromadzenia nie zdają się nawet domyślać. Wszyscy bawią się w dyplomatów. Ostatnią rzeczą, o której mówić będzie jakiś obywatel, jest właśnie ta rzecz, o której myśli dniem i nocą.

Dawna tradycya obłudy religijnej i rządowej i nowy rodzaj obłudy urzędowej naszych czasów usprawiedliwiają obecnie zasadę tego człowieka, który najlepiej wyobraża system orleanistyczny. Ten człowiek powiedział, że mowa dana jest na to, żeby zakrywać myśli. Talleyrand istotnie dał formułę orleanizmu, Talleyrand był wielkim założycielem i głową orleanizmu. Ludwik Filip i Talleyrand, dwaj ludzie, którzy, pracując dla tego samego celu, urzędowo toczyli przedtem z sobą walkę, doszedłszy po rewolucyi lipcowej do władzy, porozumieli się szybko co do ostatecznego planu, nie potrzebując wcale do tego ani rozmowy ani nawet wymiany spojrzeń.

Ludwik Filip i Talleyrand nazajutrz po rewolucyi lipcowej uznali, że przyszedł czas osadzić na tronie słowo obłudne, to, które zakrywa myśl, celem zgnębienia z pomocą tej właśnie myśli prawdziwych przedstawicieli myśli, ludzi czynu.

Ich systemu trzymali się wiernie ci ludzie, którzy sta-

wiali im najbutniejszą opozycję, z tem jednak zastrzeżeniem w duszy, że wstąpią w ślady Talleyranda i Ludwika Filipa z chwilą, gdy tylko uda im się zająć ich miejsca u steru władzy.

P. de Lamartine i obecni ministrowie są istotnie tylko kontynuatorami systemu Talleyranda i Ludwika Filipa. A system ten ma więcej przedstawicieli, niż się przypuszcza. Wielkie banki, wysoka administracja, i cała biurokracja są w istocie swej orleanistyczne. Urzędowo przyjęto system przemawiania na sposób ludu francuskiego, naśladowania nawet jego akcentu i gestów rewolucyjnych — ale co do działania, co do uchwał, co do rozdziału posad wojskowych i cywilnych, wielcy mówcy niby-rewolucyjni słuchają potajemnie tego tylko instynktu, który jest im wspólny z rządowymi figurami Rosyi, Austrii i Prus, t. j. zwierzęcego instynktu samozachowawczego.

Wszystkie wielkie idee filozofii starożytnej i chrystyanizmu, owoc tyłu prac wewnętrznych człowieka, wszystkie prawdy, zdobyte przez Rewolucję francuską kosztem obficie wylanej krwi i potu, orleanizm zagarnia i wyzyskuje podobnie, jak szlachta z czasów Ludwika XV., owi rycerze z przedpokoju, wystawiała na pokaz tytuły i herby swych przodków z czasów wojen krzyżowych. Orleaniści wiedzą wszystko, mówią o wszystkim, ale nie są w stanie nic zrobić. Ich sekret polega na tem, żeby mówić ciągle, oszalać świat słowami, a nie powiedzieć nigdy tego, co ich skłania do mówienia.

A co skłania ich do mówienia tyle i tak dobrze, to strach. Co się zaś tyczy pięknych słówek, które tak szafują, to znajduję je w mowach takich ludzi, jak Mirabeau, Robespierre, Barnave, Talleyrand i Chateaubriand; każda moneta jest dla nich dobrą, byle tylko mogli ją wymienić.

Otóż zaczyna się budzić chęć dowiedzenia się, co też chce orleanizm kupić za te pieniądze. Ta wielka tajemnica, którą starannie ukrywają, nakłada na nas obowiązek poczynienia szczegółowych studyów o orleanizmie i orleanistach. Już dziś stwierdzamy — a sądzimy, że zgadzamy się w tem z opinią ludu — że orleanizm, który zawsze uprawiał system przemilezań, wyteża teraz wszyst-

kie swe siły, ażeby do przyjęcia tego systemu skłonić lud republikański i demokratyczną prasę, która jest organem tegoż.

Orleanizm widzi z radością, jak mówcy Zgromadzenia i publicyści unikają jak najstaranniej omawiania spraw, które mu dopiekają najgłębiej. Jedną z tych spraw, albo raczej jedyną sprawą chwili obecnej, jest sprawa, dotycząca stanowiska i osobistości prezydenta.

Historia prezydenta, jego stanowisko względem rozmaitych stronnictw, które dzielą Rzeczpospolitą, jego stosunki z ludźmi wpływowymi doby obecnej, są przedmiotem wszystkich poufnych rozmów naszych ministrów, a nawet ministrów zagranicznych, którzy w tej chwili kierują naszym ministeryum, a przez to wpływają na Zgromadzenie. Ani jedno słowo z tych poufnych rozmów nie weszło do mów urzędowych, wygłaszanych z wysokości trybuny. Dzienniki, najlepiej poinformowane o tem, co obchodzi ich opiekunów i przeciwników, zachowują również dyplomatyczną i orleanistyczną powściągliwość co do tego przedmiotu.

Co do nas, obrońców napoleońskiej idei republikańskiej, my poczuwamy się do obowiązku wypowiedzenia otwarcie przed publicznością tego, o czem wszyscy na ulicach mówią, a co wielu ludzi, związanych z rządem, ma tę niewielką odwagę wypowiadać w rozmowach prywatnych.

Pomówimy o p. prezydencie Rzeczypospolitej, zwracając się do niego samego.

To, co powiemy, nie pochodzi od nas. Czego się po nim spodziewamy, czego oczekujemy od niego: spodziewamy się i oczekujemy wraz z milionami, które go powołały z wygnania na stanowisko, wyższe nad wszystkie trony świata, stanowisko, które w historii da się tylko porównać ze stanowiskiem, jakie Napoleon, zwycięzca z pod Tulonu i Marengo, zajął wobec mocarstw starego świata.

Pierwszy Konsul nie miał innej podpory, jak tylko swój geniusz, nie miał innej dźwigni, jak tylko rewolucyjnego ducha ludu francuskiego, nie miał na całej kuli ziemskiej, którą wstrząsnął, innych wiernych sprzymierzeńców, prócz Polaków.

Prezydent zaś powołany został przez ducha Francyi

i przez ziemię francuską, przez Rewolucję i przez interes materyalny, przez socyalistów i przez orleanistów. Ma on za sprzymierzeńców najdzielniejsze narodowości nowoczesnej Europy: Polskę, która obecnie występuje w towarzystwie ludów słowiańskich, niegdyś najgroźniejszych wrogów Napoleona — lud włoski, niegdyś wrogi albo obojętny, teraz jednolity oraz jednomyślny w swoich sympatyach dla Francyi i dla wielkiego imienia tego, który objawił Włochy sobie samym, który utworzył królestwo włoskie, administracyę włoską i który ze swoją sławą wojenną splótł włoskie imiona.

Prezydent Rzeczypospolitej ma sprzymierzeńców, których Pierwszy Konsul i Cesarz znał tylko z imienia, a których zwycięstwa teraz cały świat głosi. Prezydent Rzeczypospolitej ma za sobą sympatyę Węgrów, gdyż mają go za przedstawiciela Francyi rewolucyjnej i nosi imię Napoleona.

Prezydent Rzeczypospolitej ma sprzymierzeńców nawet pod ziemią, nawet w błocie, w piekle, to jest, w bankrocie i dyplomacyi.

Ale w tem tkwi zarazem niebezpieczeństwo położenia.

II.

6. maja 1849.

Opatrzność zgotowała obecnemu p. prezydentowi Rzeczypospolitej stanowisko wyjątkowe i jak najszcześliwsze. Ze wszystkich ludzi, jacy od czasów wielkiej Rewolucyi kolejno dochodzili do władzy, on jest jedynym, który osiągnął ją bez procedensów politycznych i bez zobowiązań, zaciągniętych względem któregośkolwiek stronnictwa.

P. prezydent był w chwili objęcia swe władzy najwolniejszym człowiekiem w całej Francyi, jedynym może, któremu danem było być zupełnie wolnym. Nie zawdzięczał zupełnie nic przewódcom stronnictw chcących uchodzić za przedstawicieli Francyi. Nie zawdzięczał nic bonapartystom dynastycznym, którzy, poddawszy Napoleonowi myśl dynastyczną, zdradzili go na rzecz Burbonów i zdradziliby nawet prezydenta Rzeczypospolitej z chwilą,

gdyby widzieli możliwość zastąpienia go dynastą, którego imię więcej odpowiadało dawnemu porządkowi rzeczy w Europie. Nie miał on także zobowiązań wobec stronnictwa oficjalnie republikańskiego, stronnictwa, reprezentowanego przez *National*.

... Miał tylko oprzeć się na tej sile, która według własnych słów p. prezydenta „posłużyła niegdyś za podstawę władzy Napoleona“ t. j. na ludzie i armii.

A jakże p. prezydent może znać opinię ludu, jak może wiedzieć, czego chce armia? — Polityka wszystkich władz prawowitych, konstytucyjnych czy republikańskich, zmierzała zawsze do podstawiania interesów stronnictw, rodzin i jednostek w miejsce interesów ludu. Każda jednak władza, jakkolwiek była, przemawiała i działała zawsze w charakterze przedstawiciela ludu, a ludzie władzy uważają zawsze gazetę *Moniteur officiel* za wierny wyraz ducha ludu. Każde stronnictwo opozycyjne miało znów swój osobny *Moniteur officiel*, organ kilku przywódców, ubiegających się o teki ministerjalne.

Ludwik Napoleon, wygnany z Francyi i pozbawiony wszelkiej możności utrzymywania bezpośrednich stosunków z ludem francuskim, znał Francję tylko z książek i dzienników. W tych książkach najsłynniejsi autorowie dowodzili — jedni nieomyłności dogmatu legitymistycznego i konieczności nawiązania dawnej tradycyi rojalistycznej z neokatolicyzmem i orleanizmem — drudzy wyrażali nadzieję, że będą mogli snuć dalej tradycje Robespierrea i Baboeufa. Wszyscy głośniejsi autorowie polityczni zgadzali się w nienawiści do idei napoleońskiej. Wszyscy zdawali się mieć jednakowy wstręt do wspomnień wielkości narodowej, wpływów powszechnych Francyi, siły, z jaką Napoleon postawił i utrzymywał zasady rewolucyjne Wielkiego Narodu. Autorowie ci, którzy żyli wyzyskiwaniem opinii dnia, szczęśliwi, że mogą sprzedać na wagę złota każde słowo, byle tylko schlebiali opiniom przyjętym, bez obowiązku popierania tego słowa czynem i faktami, autorowie ci mieli rację nienawidzić epokę napoleońską, epokę pracy i urzeczywistnienia idei. Nienawidzili instynktownie człowieka, który pogardzał wszystkimi ideologami. Ówczesni ideologowie zaś byli

to ci sami ludzie, którzy pózuiej dali się poznać pod nazwą doktrynerów.

Tak więc doktryna i urzędowa literatura polityczna nie przestawała w ciągu całego panowania Restauracyi i Ludwika zwalczać rewolucyi w osobie Napoleona, jej najsłynniejszego i najgroźniejszego dla reakcyonistów przedstawiciela. A to, co ogłaszano w książkach, rozchodziło się daleko drogą dzienników. Ostatecznie wmówiono w Europę, że lud francuski zapomniał w zupełności o owym epizodzie swojej historii, obejmującym lata między upadkiem Dyrektoryatu a Restauracją, t. j. jedyne lata, o których ludy zachowały pamięć.

Ludwik Napoleon czytał te nieszcześliwe książki i te nikczemne dzienniki. Nie znał skandalicznej kroniki autorów, kupionych przez rząd, lub pracujących w tym celu, żeby ich kupiono. Nie znał położenia dziennikarzy, którzy pisali pod natchnieniem spekulantów, niekiedy pod moralną presją stronnictw, a prawie zawsze nadziei zdobycia sobie chwilowego powodzenia. Wszystko, o czem Ludwik Napoleon dowiadywał się z Francyi za pośrednictwem autorów politycznych i urzędowych dziennikarzy, zdawało się być obliczone na zdławienie w nim uczuć francuskich, chęci działania i nadziei, że dla Wielkiego Narodu nadejdą dni wolności potężnej i pełnej chwały. Miał jednak dość siły, żeby zwyciężyć te zabójcze wpływy. Kiedy jeszcze wszystko było zagrożone w orleanizmie, on odważył się zatknąć w Strasburgu i w Boulogne sztandar Napoleona! Dziwna rzecz! Publicyści orleanistyczni i republikańscy pogodzili się wówczas, aby jednomyślnie potępić te śmiałe próby. Ci sami ludzie, którzy spiskowali pod panowaniem Burbonów, którzy za czasów Ludwika Filipa uknuli spisek przy ulicy Prouvaires, którzy walczyli w kościele Saint-Merry, którzy próbowali wszcząć ruchy rewolucyjne w Paryżu i Lugdunie, więźniowie z Doullens i Saint-Michel, a nawet republikanie, ułaskawieni przez Ludwika Filipa, oskarżali spiskowca z Strasburga i Boulogne, więźnia z Ham. „Nie udało mu się“ powiadano; niepowodzenie przedsięwzięcia wystarczało do potępienia sprawcy. System orleanistyczny, którego podstawowym dog-

matem jest kult powodzenia i faktu dokonanego, ostatecznie wdarł się do dusz republikańskich.

Tymczasem lud francuski, nie zważając na oszczerstwa publicystów i dziennikarzy, wdzięcznym był synowcowi Napoleona za to, że uwierzył w sympatyę ludu dla imienia bohatera. Począł kochać tego młodego cudzoziemca, który zdawał się lepiej znać lud francuski, niż ci, którzy nim rządili i mienili się jego organami. Lud pokochał w Ludwiku Napoleonie właśnie tę wadę, którą mu publicyści i dziennikarze najwięcej wytykali; pokochał jego wiarę w lud, jego odwagę, jego ducha żadnego przygód.

Dałby Bóg, żeby prezydent zachował tę wadę, którą lud francuski przez oddanie sześciu milionów swych głosów podniósł do znaczenia cnoty!

Dałby Bóg, żeby ten niespokojny spiskowiec, którego urzędowa publiczność oczerniała i lżyła, jako burzyciela ustanowionego porządku, a którego lud powołał na poręczyciela porządku przyszłego, zrozumiał, iż ten porządek, który on zakłócił w Strasburgu i Boulogne, został na zawsze obalony przez rewolucję lutową!

Dałby Bóg, żeby zrozumiał, iż go powołano do zabezpieczenia Francyi przed wszelkimi próbami powrotu tego porządku!

Każdy człowiek dobrej wiary odczuwa trudności, pośród których obraca się prezydent Republiki. Karmiony oszczerstwami i obelgami w ciągu swego długiego wygnania i więzienia, odepchnięty przez tych nawet, którzy głosili się obrońcami tradycyi narodowej, to jest, przez republikańców, przybył do Francyi całkiem odosobniony; w przeddzień objęcia władzy znajdował się jeszcze pod obuchem wyroku, którym był skazany na banicyę, i rozporządzeń ministeryalnych takiego Lamartina!

Nieprzyjaciele Napoleona skorzystali z tego wyjątkowego położenia prezydenta. Rzucili się na jego spotkania z tą samą skwapliwością, z jaką go przedtem szkalowali i prześladowali; otoczyli go, utworzyli wkrótce jego dwór, oddalili od niego najbardziej oddanych mu przyjaciół. Nie przestają używać wszelkich sposobów, żeby go oddzielić od blizkich mu i od rodziny jego: mówimy tu o ludzie, bo on jest jego rodziną.

Wrogowie Rewolucyi i Napoleona, przerażeni wspomnieniem swej smutnej przeszłości, nie mieli od chwili rewolucyi lutowej innego uczucia: oprócz uczucia strachu.

Choć lud wypuścił bezkarnie Ludwika Filipa, Guizota i wszystkich ich współników, mimo to orleaniści drżą ciągle o swoje osoby.

Podezas dni lutowych uciekali, chociaż ich nie ścigano, ukrywali się, jakkolwiek nikt nie myślał ich szukać. Narzekali głośno na mordy i grabieże i dotychczas jeszcze przypuszczają, że cała Rzeczpospolita myśli tylko o zamachach na ich majątki i osoby.

I przyszło do tego w sposób całkiem naturalny, że ci z orleanistów, których wyobrażnia najwięcej była zaniepokojona urojonym strachem, pierwsi przybyli szukać osłony w popularności imienia prezydenta.

Obecnie stanowią oni jego ministerjum, mają za sobą większość Zgromadzenia; mają policyę i przywrócili gwardyę municypalną.

Czegóż im jeszcze więcej brak do ich bezpieczeństwa? A jednak wszystko dowodzi, że się jeszcze wciąż boją. Nie wystarcza im, że ich popiera większość i że strzegą ich policyanci; szukają jeszcze pomocy za granicą. Ambasadrowie Anglii, Rosyi i Austrii muszą ich uspakajać co do ich bezkarności i trwałości ich ministerjum.

Cóż może mieć wspólnego z tymi ludźmi p. prezydent Rzeczypospolitej? Któż zniewala go do przyjęcia na siebie odpowiedzialności za przeszłość legitymistów i orleanistów? Czy to jego rzeczą bronić tych, którzy zdradzili Napoleona, bronić zbiegów z pod Waterloo, morderców Ney'a i Labédoyera i tych, którzy przyklaskiwali śmierci Murata, zdradzeniu Polski i zgnieceniu Włoch? Jakiż on ma obowiązek starania się u ludu o wynagrodzenie szkód zdziercom, współnikom ministrów Ludwika Filipa. Powinien tylko zostawić ich smutnemu ich losowi.

Jeden ruch jego woli, jeden ruch napoleoński może go uwolnić od tych wszystkich pasożytów, którzy żywią się tylko dobytkiem materyalnym i moralnym drugich. Jeden ruch jego woli, jedno słowo napoleońskie może wytłomaczyć jeszcze Francyi i Europie tajemnicę Dziesiątego Grudnia, która zarazem jest tajemnicą przeznaczeń

prezydenta. Był czas, gdy wierzył w swe przeznaczenie: szukał go w Strasburgu i w Boulogne. Francya odsłoniła mu je w dniu Dziesiątego Grudnia.

Francya zrobiła wszystko dla Ludwika Napoleona; to, czego oczekuje od niego, powinno odpowiadać temu, co dlań zrobiła.

ORLEANIZM.

I.

4 maja 1849.

W dziejach ludów napotyka się stale pewną grupę ludzi. W Rzymie, jak i w Atenach, w czasach starożytnych jak i nowożytnych, są oni czynni wszędzie, gdzie bije serce narodu. Niewiele zajmowali się historią, nie wiedzą nawet, że mieli poprzedników, a jednak wszyscy działają tak, jak gdyby byli posłuszni jakiejś starannie przechowywanej tradycji, jak gdyby wszyscy byli członkami solidarnego związku, zręcznie utworzonego.

Nie mówili nigdy z sobą, a jednak wszyscy wyznają ten sam dogmat: nienawiść wszelkiego ruchu moralnego. Nie znają się nawzajem, a jednak na dnie ich serc tkwi zawsze ten sam instynkt, ten sam wstręt do myśli szlachetnych.

Skąd oni przychodzą, skąd wychodzą, jacy byli ich nauczyciele? Nikt tego nie wie. To tylko można twierdzić bez obawy, żeby wypadki zadały kłam temu twierdzeniu, iż zawsze, ilekroć będzie mowa o postępie religijnym, oni będą go wstrzymywać w imię religii — ilekroć nasunie się sprawa narodowości, oni będą przeciw niej — ilekroć żądać się będzie naprawy społecznej, oni się oświadczają przeciw tej naprawie.

Powtarzamy, nie od dziś dnia to ludzie ci działają w ten sposób; nie dopiero za naszych czasów, lecz jeszcze w przeszłości. Są niezmienni, nie przemieniają się: istnieją od pierwszych zaczątków społeczeństwa, towarzyszyli mu we wszystkich przemianach i z pewnością towarzyszyć mu będą aż do końca.

Jakaż to więc pobudka porusza w ten sposób tyle jed-

nostek? Tą pobudką, to egoizm, egoizm, który tkwi we wszystkich sercach, a który to egoizm człowiek może tylko wielkim wysiłkiem przewyciężyć. Wielu nie potrafi odnieść nad sobą takiego zwycięstwa.

Ludzie, którzy powodują się egoizmem, łatwo poznają się między sobą. Mają oni hasło, które znają dobrze, chociaż nikt ich nie uczył.

Jaki zysk będziemy mieć z tego? — oto ich hasło, ich pytanie, które stawiają wszyscy niezmiennie, gdy ktoś nakłania ich do spełnienia czegoś.

Nieprzyjaciel zbliża się ku naszym granicom, lud jest w nędzy; powie się im: Trzeba odeprzeć nieprzyjaciela, trzeba ulżyć ludowi — oni na to wezwanie do patryotyzmu, do uczuć ludzkości, postawią zawsze swe zimne i obojętne pytanie: *Jaki zysk będziemy mieć z tego?* Ani jeden projekt ani jedna propozycja zmiany prawa nie może się zjawić, żeby natychmiast ci ludzie nie usiłowali wstrzymać wszelkiego postępu tem samym pytaniem.

Wszystkie narody, jak powiedzieliśmy, kryją w swem łonie ten trąd egoizmu, skupiony w kilku ludziach. Francya od pewnego czasu odczuwa więcej, niż jakikolwiek inny naród, przykre skutki wstrząśnień, spowodowanych intrygami tych egoistów. Aż dotychczas nie zdołali oni zagarnąć władzy u żadnego ludu; od niedawna kierują losami Francyi.

W r. 1789 rozmach narodowy skruszył kajdany ludu. Egoizmowi nie dano posłuchu. A jednak nie zwątpił on w swą przyszłość; nawiązał porwane nici, oczekiwał lepszej przyszłości. Przez chwilę uznawał nawet, że Rewolucya miała pewną dobrą stronę: spekulował na dobrach duchowieństwa, wychodźców, skupiając je za bezcen i odsprzedając chłopom z dobrym zyskiem.

Zwolna egoizm stał się znów zuchwałym. Zbogaciwszy się przez spekulacje, począł pytać po cichu, na co się przydało Marengo i Austerlitz, do czego służyć może Wagram albo Moskwa?

Bogaci ci ludzie o sercu kamiennem myśleli już tylko o używaniu swego majątku i powiększaniu swych bogactw — i gdy synowie Francyi ginęli z chwałą, przez

własne zwycięstwa nawet mizżłżeni, oni, egoiści, wolali: Niech żyją wrogowie, nasi przyjaciele!

Niech żyją wrogowie, nasi przyjaciele! Był to w r. 1814 i 1815 okrzyk radości wszystkich naszych wielkich i małych Krezusów, był to ich okrzyk wojenny, a raczej ich okrzyk na cześć majątku.

W istocie egoizm szybko obliczył, co mu mógł przynieść obcy najazd. Jednym rzutem oka dostrzegł, że po narodowych klęskach nastąpi rabunek chłopów przez kozactwo i że owoce tej grabieży dostaną się do jego sakwy. Dostrzegł kontrybucye wojenne, nakładane na miastą i dzielone między nieprzyjacielskich generalów, a następnie wydawane na korzyść jego szkatuły. Zobaczył szereg pożyczek, zaciąganych na opłatę tych kontrybucyi, i czuł się sam jeden tylko na siłach umożliwić te pożyczki, aby z nich potem korzystać.

Zobaczył rój wychodźców, domagających się z wielkim krzykiem zwrotu swych majątków, a wobec niemożliwości uskutecznienia tego zwrotu, przeczuł miliard!

Na ten widok apetyt egoizmu, nagle zaostrzony, nie miał już hamulca. Wyzbywając się wszelkiego wstydu, niewolnicy tej namiętności tarzali się u nóg najezdników.

Egoizm znalazł swój dogmat: był nim najazd; otrzymał swoją świątynię: była nią giełda; miał także swe święta radości: były to dni żałoby dla ludów, dni bitew przegranych i faktów rozstrzeliwania.

Armia wyzwolenia europejskiego ginie — Waterloo napęlnia giełdę radością.

Ney, Labédoyère, bracia Faucherowie straceni sądownie, Brune i Ramel zgładzeni przez siepaczy najazdu — giełda idzie w górę.

W rzeczy samej giełda jest świętym świętych egoizmu; składa się tu na ofiarę krew ludów, spekulując na wyżkę.

Atoli jeśli egoizm miał już swoją świątynię, giełdę, i swój dogmat, najazd i salwy karabinowe, brakowało mu jeszcze zwierzchności, arcykapłana, prawodawcy doktryny. Dostarczył go rok 1830.

Francya chciała zinazać wspomnienia z r. 1815: stworzyła rok 1830; ale, pełna zaufania, jak zawsze, pozwo-

lila sobie narzucić Ludwika Filipa. Od tej chwili religia egoizmu była zupełna: orleanizm odłonił się w całość swej nagości.

Aż dotąd nie było nazwy na oznaczenie tej sekty. Ludwik Filip dał jej nazwisko swojej rodziny — co więcej, wziął sobie za zadanie stosować jedynie doktrynę: *Jaki zysk będziemy mieć z tego?*

Nie uznając innych prawd, jak tylko to zapytanie, usiłował wpoić swą wiarę w cały naród.

Polska chce być wolną, Włochy także — poświęca się Polskę i Włochy, nie dlatego, że bitwy zabijają ludzi, a egoizm lęka się o swe dzieci, lecz ponieważ bitwa kosztuje pieniądze.

Jaki zysk będziemy mieć z tego? — weszło do urzędowego słownika. Dowiedziono, że orleanizm był najlepszą z możliwych form rządu, ponieważ, według brzmienia mów tronowych — dobrobyt coraz bardziej w r a s t a.

Ta idea, że wszystko powinno otrzymać cenę i przynosić zysk, tak dalece utkwiała w sercu urzędowego świata, że gdy Francya zawołała swym potężnym głosem: *Reforma albo rewolucya* — świat ten urzędowy wybuchnął śmiechem. Bo w istocie, jaki zysk mogła dać reforma? Rząd nie miał już w sobie żadnej godności, instytucye straciły wolność — otóż godność i wolność nie otrzymują ceny na giełdzie. Nie wierzono w szczerłość tego okrzyku: *Reforma!* Co do drugiego wyrazu woli ludowej: *Rewolucya*, wierzono węż jeszcze mniej. Jakże w istocie wierzyć w możliwość rewolucyi, któraby nie tylko żadnego zysku nie przyniosła, ale jeszcze wszystkie majątki na szwank naraziła?

Tak łudził się orleanizm; sądził o Francyi według swego własnego serca; nie upatrując pieniężnego zysku w reformie, odrzucił ją.

W kilka godzin, dzień 24 lutego wykazał orleanizmowi całą nicość jego złudzeń.

Po oddaleniu się Ludwika Filipa zostali jego uczniowie, wyznawcy religii: *Jakiż zysk będziemy mieć z tego?*

Pomówimy teraz, jakie było ich postępowanie od czasu Lutego i jak zdolali zachwiać wiarę w przyszłość Rewolucyi.

II.

5 maja 1849.

Po rewolucyi lutowej orleanizm popadł jakby w odrętwienie. Wahał się przez chwilę, nie wiedząc, czy ma iść z ruchem rewolucyjnym, żeby go wyzyskać, jak w r. 1792. Wahanie to trwało krótko. Wkrótce widziało się nadpływających do ratusza głównych bankierów sekty, którzy przychodzili oświadczyć rządowi tymczasowemu, że trudność położenia spoczywa tylko w kwestyi finansowej.

Kupiec nie sprzedaje, fakrykant nie wytwarza, robotnik nie pracuje, — mówili rządowi tymczasowemu; postarajcie się o to, żeby sprzedawano, wytwarzano i pracowano, a unikniecie niebezpieczeństwa.

Zamiast polegać na niezwykłym patryotyzmie ludu paryskiego, który odmawiał sobie wszystkiego w oczekiwaniu wielkich rzeczy, których dokonać miała rewolucya, ludzie z ratusza usłuchali rad orleanizmu.

Stworzyli podatek 45-centymowy i pracownie narodowe, dwa środki, które zdawały się wskazywać, że rewolucya nie miała innego celu, jak tylko opodatkowanie chłopa i zaciągnięcie robotnika do brygad roboczych.

Od tej chwili orleanizm widział się ocalonym, a rewolucya zatraciła już zrozumienie swego posłannictwa.

Ze wszystkich stron odezwały się skargi. „Niema już pieniędzy“ — oto słowa patryotyczne, które słyszano ze wszystkich ust.

Zdawało się, że mimo upadku naczelnika sekty orleanizm zaprzęgnął całą Francję w jarzmo swego bałwochwalstwa.

Atoli lud pamiętał rok 1815; nie zapomniał też o Polsce i Włoszech. Niepokoił się, widząc, że rewolucya lutowa miała spełznąć na niczem, tak, jak rewolucya lipcowa.

Nagle echa, odzywające się z poza granic, przyniosły Francyi znak życia. Francya przypomniwała sobie wów-

czas nareszcie znaczenie wszystkich rewolucyi: Włochy, Niemcy, Polska, Węgry, wstrząśnięciem jarzma i zerwaniem się do walki o niepodległość uprzytomniły jej rzeczywisty przedmiot jej misyi.

Chodziło o to, żeby dla ostatecznego załatwienia kwestyi europejskiej zapewnić wyzwolenie ludom.

Lud francuski zrozumiał tym sposobem cel swej rewolucyi.

Pewnego dnia zawolał: Niech żyje Polska!

Okrzyk ten został stłumiony.

Orleanizm powiedział, że wojna kosztuje pieniądze. Zgromadzenie uwierzyło temu i poświęciło ideę dla pieniędzy: Zgromadzenie było nawrócone na orleanizm.

Ale lud nie był nawrócony.

Skupił się sam w sobie. Pytał sam siebie. Zadał sobie pytanie. czy sześćdziesiąt lat rewolucyi ma skończyć się jedynie wstrzymaniem ruchu francusko-europejskiego — wobec kwestyi budżetu?

Odpowiedź, jaką lud francuski znalazł na to pytanie, była godną wielkiego narodu.

Lud francuski chciał poświęcić swe ostatnie dziecko i ostatni swój talar za wybawienie narodów.

Po raz drugi odrzucił orleanizm. Odrzucił również nowych sprzymierzeńców orleanizmu, fałszywych rewolucjonistów lutowych i z dnia 4 maja.

Na dno urny wyborczej rzucił pewne imię.

Dla prawdziwego ludu, ludu, który orze ziemię, który kuje żelazo, który tka płótno i jedwab, to imię znaczyło: Wolna Europa!

Ludwik Napoleon Bonaparte został okrzyknięty prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej.

Został wybrany wbrew stronnictwom rządowym. Jego wybór przeszedł nad Francją, jak powiew ożywczy. A potem Francją oczekiwała.

Ale orleanizm czuwał nieustannie. Przyszedł powtórzyć prezydentowi wszystko to, co był powiedział rządowi tymczasowemu, Zgromadzeniu, Cavaignacowi: kupiec nie sprzedaje, fabrykant nie wytwarza, robotnik nie pracuje.

I orleanizm przekonał, że dla uratowania skutków wy-

boru trzeba starać się o to tylko, żeby sprzedawano, wytwarzano i pracowano.

Otóż od dnia 10 grudnia 1848 orleanizm zwyciężył, bo od tego czasu Włochy zdławiono. Polska wciąż żywcem jest w grobie, a tylko Węgry na krańcu Europy walczą same za ideę europejską.

Za kilka dni lud francuski ma się zebrać na nowo i znów ma rzucić nazwiska na dno urny wyborczej.

Co wyjdzie z tego wielkiego głosowania? Zwycięstwo ducha francuskiego nad orleanizmem lub — jego klęska.

Zwycięstwo — byłoby ostatecznem.

Klęska — nie byłaby bez jutra.

III.

7 maja 1849.

Dla orleanizmu niema ani Boga, ani ojczyzny, ani zasady — a jednak jego zwolennicy należą do tych ludzi, którzy najczęściej używają tych wyrazów. Służą każdej władzy aż do chwili jej upadku. Zwyczajny pomocnik handlowy opuszcza kantor wpierw, nim jego pryncypał ogłosi swe bankructwo — orleanizm pozwala, by jego zwolennicy wytrwali wiernie na stanowisku, byli świadkami opieczętowania, opuszczenia mieszkania, żeby płakali nawet nad losem swego pryncypała, nie idąc wszakże za nim, lecz pozostając na miejscu, aby nowemu pryncypałowi udzielić pewnych tajemnic handlowych!

Jakże się pozbyć orleanizmu? Ludzie tych poglądów ofiarują wierne usługi... aż do najbliższej zmiany losu. Cesarz miał pewną słabość dla legitymistów. „Umieją być posłuszni“ — mawiał. Nie wiedział jednak, że to jego grenadyerzy zmuszali ich moralnie do posłuszeństwa. Ludzie orleanistycznych poglądów umieją służyć — lecz jak należy płacić za ich usługi?

Płaćcie! — oto ostatnie słowo orleanizmu. Albo raczej ma on tylko dwa słowa w swoim języku: *sprzedać i brać*.

Orleanizm streścić można w jednym zdaniu: jest to system komiwojażerski, zastosowany do polityki.

Przybierając najrozmaitsze postaci, orleanizm zdołał pozyskać sobie zaufanie wszystkich ludzi, którzy tylko od wybuchu rewolucyi lutowej byli u steru rządów.

Nie tylko jednak w wysokich sferach rządzących orleanizm potrafił nadać przewagę swoim niebezpiecznym doktrynom, ale także na ulicy, w warsztacie, prasie demokratycznej poczęści to mu się udało.

Orleanizm wziął sobie szczególnie za zadanie sprowadzić z prawdziwej drogi narodowej ludzi, którzy podjęli misję obrony idei narodowej.

Gdy raz błąd popelniono, orleanizm go wyzyskał. Korzystając z pomyłki kilku szczerych ludzi, udawał, że sam wierzy i starał się w drugich wmówić, że lud paryski chwycił w lutym za broń jedynie dla sprawy *garnka z mięsem* (lepszego jadła). Usiłował nawet przekonać ludzi, że w gruncie rzeczy każda rewolucya jest tylko kwestyą dobrobytu materyalnego, Na miejscu czystego socjalizmu postawił materyalizm. Następnie twierdzi, że obalamucony lud dla zaspokojenia koniecznych potrzeb chce podzielić majątki, zburzyć własność i rodzinę — stąd pochodzi ta nienawiść, która szarpie społeczeństwo, stąd te walki, które kraj krwią zboczyły.

Na nieszczęście, niektórzy pisarze, niektórzy demokraci dali orleanizmowi broń do ręki, mówiąc tylko o materyalnych potrzebach ludu, a zapominając całkiem o idei narodowościowej, która jest sprężyną wszystkich naszych rewolucyi.

Na gruncie materyalizmu orleanizm musiał być potężnym. Wiedział o tem — toteż wszystkie jego usiłowania skierowane były stale ku temu, by wszelką dyskusyę rewolucyjną przenieść na to pole, które było jego własnym polem.

Udawało mu się to aż do obecnej chwili.

Teraz należy oświecić kraj i wszystkich szczerych ludzi, ażeby za wspólnem porozumieniem sprowadzić rozprawę nad rewolucyą na grunt właściwy, jakim jest kwestya narodowościowa!

Zanim zajmiemy się jednostką, trzeba rozwiązać wszystkie kwestye żywotne dla Francyi — i nie tylko dla Francyi, ale także dla Europy, dla świata — trzeba nareszcie roz-

strzygnąć wielką kwestyę europejską. Wówczas, lecz dopiero wówczas wybije godzina spraw prywatnych.

Gdy Węgry odzyskają nareszcie swą niepodległość, gdy Polska odwali swój kamień grobowy, gdy Niemcy i Włochy odrodzą się, gdy na koniec wszystkie narody, wolne jedne przez drugie i jedne dla drugich, ogłoszą prawdziwe, jedyne Święte Przymierze, święte przymierze narodów, wtedy pierwsza połowa dzieła narodów będzie dokonana, a wówczas wszystkie ludy zabiorą się spolem do drugiej części zadania, o wiele trudniejszej, t. j. żeby jednostkom w szczęściu, zdobytem wspólną pracą, zapewnić udział.

Aż do tej pory we wszystkich stronnictwach demokratycznych unikajmy wszelkich debat, wszelkich rozpraw, któreby mogły nas tylko rozdzielić wobec wspólnego wroga.

Dowiedźmy światu, że orleanizm mija się z prawdą, gdy twierdzi, że rewelucyoniści są ludźmi, którzy, *nie posiadając*, chcą *posiadać*.

Nie, nie jest prawdą twierdzenie, że wojna toczy się tylko między tymi, którzy nie posiadają i tymi, którzy posiadają.

Ta wojna jest szlachetniejszą w swoich popędach, świętszą w swym celu, bo jest to wojna ludzi wolności przeciw ludziom despotyzmu, bo jest to wojna narodowości przeciwko królestwom, bo jest to wojna *zjednoczenia narodów*, przeciw zasadzie: *dziel, abyś panował*.

Ta wojna jest świętą, jak powiedzieliśmy: nic materialistycznego nie można jej zarzucać. Naprózno orleanizm będzie usiłował mieć sumienia co do jej celu. Cel ten, jak świetlana latarnia morska, przyciąga już wzrok ludów; kierują się one doń myślą, czekając chwili, gdy wszystkie razem pośpieszą rażnym krokiem ku niemu — albowiem tym celem, nie można zawiele tego powtarzać, jest zjednoczenie narodów dla zgotowania szczęścia wszystkich!

Jeszcze raz powtarzamy, niema nic materialistycznego w tej wojnie. Któżby mógł w to wątpić teraz, gdy się widzi, jak wśród żołnierzy, którzy dźwigają jej brzemie, bogaci poświęcają swe majątki, ubodzy swój czas, a wszyscy swoje życie!

Iluz to szczęśliwców świata poległo już na polach walki o wolność, jako prości żołnierze świętej sprawy, począwszy od tego dnia, gdy Warszawa powstała do walki o niepodległość. aż do dnia, który przyświecał ostatnim zwycięstwom Węgrów!

Iluz to szczęśliwców świata woli prowadzić życie tułaczce i błędne, niż zażywać rozkoszy ziemskich za cenę poddania się carowi albo Metternichowi!

Iluz to biednych porzuciło swój majątek, swoją rodzinę i swój plug, ażeby żelazo tego pluga zamienić na miecz niepodległości!

Iluz to z nich wydanych na łup niedostatku, tuła się smutnie zdala od swych ognisk rodzinnych, chociaż, jako ludzie nieznani mogliby wrócić do tych ognisk, za któremi tęsknią, do tej rodziny, tak ukochanej! A jednak wyrzekają się tego szczęścia, żeby nie być świadkami upadku ojczyzny; oczekują, jako wierne strażę, aż godzina wolności narodów przyjdzie ich zwolnić z tej świętej i długotrwałej placówki.

Nie! Niema nic materyalistycznego w wojnie ludów!

Znaną jest komiczna sztuka, gdzie w chwili krytycznej jedna z postaci woła: *Ratujmy kasę!*

Te dwa słowa: *ratujmy kasę!* — tłumaczą lepiej, niż długie komentarze, całą doktrynę orleanizmu.

Zwolennikom tej doktryny chodzi w istocie tylko o uratowanie kasy.

Ta kasa zawiera w sobie wszystko, czego ci ludzie pragną. Jedni widzą w niej pieniądze, inni teki ministryalne, inni jeszcze krzyże, posady, inni nakoniec władzę. W tej błogosławionej kasie jest wszystkiego po trosze: mieści ona w sobie dusze wszystkich sekt orleanizmu; te to dusze, których odsłoniliśmy doktrynę, pozostaje nam jeszcze ukazać w całej ich ohydnej nagości.

Powiemy tedy, czem są te sekty orleanizmu.

PIKTAWIJCZYCY.

I.

13 maja 1849.

Długo rozmaite sekty orleanizmu toczyły z sobą wojnę, wojnę dla interesu, współzawodnictwa i wpływów. Jedna z sekt była u steru władzy, inne chciały go zagarnąć: oto jedyna przyczyna ich walki. Walka ta toczyła się, nie wytwarzając nic, aż Luty pogodził wszystkie te drobne współzawodnictwa, łącząc je wspólnym wyrokiem potępienia.

Po rewolucyi orleanizm nie miał już głosu; jego zwolennicy zamilkli przestraszeni. Niebawem jednak nabrali znowu otuchy. Skorzystali z błędów rządu tymczasowego, w którym mieli swych przedstawicieli (między innymi Lamartina), ażeby zjawić się z powrotem na scenie politycznej. Po otwarciu Zgromadzenia narodowego policzyli się z radością.

Francya była wówczas podzieloną na dwa obozy: ludzi przeszłości i ludzi przyszłości. Ci ostatni żądali, żeby erę rewolucyjną zamknąć spełnieniem słuszných żądań ludu. Przeciwnie, ludzie przeszłości nie dbali o dalsze losy rewolucyi. Oni pragnęli, żeby świat się nie zmienił, żeby nadal był wyzyskiwany przez intrygę, chytrość i egoizm.

Powiedzieliśmy, że zwolennicy orleanizmu policzyli się z radością po wyborach do Zgromadzenia narodowego. Rzeczywiście znaleźli się tam w większej sile, niż śmieli się spodziewać: licznych zastępów nowozaciężnych dostarczyły im fałszywe stronnictwa rewolucyjne, albo raczej te stronnictwa i dawne sekty orleanizmu uznały się wyznawcami tej samej religii.

' 'Jedno słowo złączyło wszystkie te sekty. *To fakt dokonany* — powiedzieli rewolucyoniści zadowoleni do wybrańców reakcyi, ażeby usprawiedliwić ogłoszenie rzeeczypospolitej.

To fakt dokonany! Orleanizm poznał siebie w tem zdaniu.

Nie dlatego, żeby orleanizm przyjmował wszystkie fakty dokonane. Nie, lecz to jest jedna z formulek, którą woli, niż inne, z tego względu, że zawsze popłaca mu wobec ludzi tchórzliwego serca, którzy drżą na myśl, że muszą zdobyć się na energiczne postanowienie, a którzy są bardzo radzi, jeśli im się dostarczy pretekstu na ich bezczynność. Otóż z chwilą, gdy jakiś fakt jest dokonany, oni znajdują w nim dostateczny powód do wstrzymania się od wszelkiego przeciw niemu protestu.

Orleanizm przyjął tedy fakt dokonany ogłoszenia rzeeczypospolitej. Co mu w gruncie rzeczy mogło na tem zależeć, czy jest republika czy monarchia, byle tylko jego zasady utrzymały się, a jego interesy zostały zaspokojone? A orleanizm miał silną nadzieję, że zmusi nowy rząd do głoszenia jego doktryny, jak również do strzeżenia jego interesów.

Tymczasem chodziło o porozumienie się: potrzeba było schadzek, na którychby można wypowiedzieć tajemnice doktryny.

Utworzono zebrania pozaparlamentarne.

Gdy ludzie rewolucyi zbierali się poza Zgromadzeniem, ażeby zastanowić się nad uratowaniem rewolucyi, tak, żeby mogła wydać wszystkie swe owoce, tymczasem wyznawcy orleanizmu zbierali się także, atoli w celu spaczenia Ducha rewolucyjnego.

Ich zebranie przyjęło nazwę ulicy de Poitiers (Piktawskiej).

Porządek stał się ich hasłem.

Dla ulicy Piktawskiej to słowo *porządek* znaczyło *agitowanie* potąd, aż wszystkie posady i władza oddane zostaną orleanizmowi.

Żadni *anarchiści* nie narobili tyle nieporządku, co ci *przyjaciele porządku*. W ich związku znalazły się wkrótce wszystkie odcienie dawnych stronnictw parlamentarnych.

Stronnicy Guizota ocierali się tam o stronników Thiersa, zastępy Odilon-Barrota mieszały się z zastępami niby-rewolucjonistów, radykałów z gazety *National* — napotymano tam także legitymistów, niby-socyalistów, niby-napoleonistów, przystrojonych w nazwę bonapartystów.

Słowem, wszystkie sekty orleanizmu miały tam przedstawicieli i zajmowały się ustawicznym spiskowaniem przeciw społeczeństwu, porządkowi i woli Francyi.

Wyznawcy orleanizmu spiskowali przeciw społeczeństwu, zwiększając czynem i słowem rozmiary nadużyć — spiskowali przeciw porządkowi, usiłując swemi intrygami nie dopuścić do ponownego obudzenia się wzajemnej ufności — zwalczali wolę Francyi, starając się z pomocą przekupstwa fałszować głosowanie powszechne.

Byli więc wszyscy zjednoczeni w imię interesów prywatnych: to było ich prawdziwe spoidło. Albo raczej, przyczyną ich zjednoczenia było wspólne niepowodzenie: wygnani z przybytku władzy, chcieli położyć koniec temu wygnaniu.

Miedzy sytymi i zadowolonymi byli niektórzy ludzie zbyt wysoko położeni i zbyt widoczne stanowiska zajmujący, żeby mogli iść składać ofiary we wielkiej świątyni; zato na zebraniach drugorzędnych, będących niejako satelitami ulicy Piktawskiej, mówili i działali w tym samym duchu, co mówił i działał główny sobór — a jeżeli niekiedy używali nieco odmiennego języka, niż on, to tylko w sprawach ubocznych; łączyli się skwapliwie, skoro tylko wspólna *idea* była zagrożona.

Interes, powiedzieliśmy tedy, był i jest jeszcze spoidłem rozmaitych sekt orleanizmu.

Czy wśród tych sekt jest choćby jedna szczerza? Nie.

Wszystkie głoszą najwyższą władzę faktu dokonanego, ale kiedy ten fakt sprzeciwia się ich interesom prywatnym, poświęcają go; tak czynią właśnie z republiką rzymską.

Wszystkie udają żarliwość dla zasady porządku, a wszystkie zakłócają porządek, skoro tylko ich osobiste stanowiska są zagrożone.

Orleaniści żałują mniej straconego z tronu króla, niż

kolei żelaznych, posad, depesz telegraficznych, które on wydawał im na pastwę.

Legitymiści oplakują więcej swoje godności, czulsi są na punkcie swoich wytartych tarcz herbowych, niż sympaty dla swego króla-dziecka.

Barrotyści lubią walki parlamentarne, błyszczą w nich próżnią swojej wymowy; nawet władza nie może nagrodzić im straty wpływów, wpływów, zdobytych kosztem tego rzekomego życia, którem nibyto naprawdę żyli.

Radykali z gazety *National* byli bardziej zakłopotani swem zwycięstwem, z którem, dla braku myśli politycznej, nie wiedzieli, co zrobić — a kiedy zmieniło się w klęskę, chcą ją naprawić, żeby ocalić swą pychę.

Materyaliści, których nazwiemy niby-socyalistami, żalują w gruncie rzeczy upadku Ludwika Filipa: oczekiwali wszystkiego od tego właśnie człowieka, nie spodziewają się niczego po Rzeczypospolitej; nie obchodzą ich interesy narodowe, oni myślą tylko o reformie g a r n k a z m i ę s e m.

Nakoniec, sekta ludzi, którzy stroją się w imię bonapartystów, to znaczy, fałszywych napoleonistów, są również zarażeni orleanizmem, jak inne sekty. Ludzie ci upatrują w dojściu Bonapartego do tronu posady i krzyże, do których mają prawo — jak powiadają.

Ulica Piktawska była jętrznikiem Francyi; wszystkie fałszywe stronnictwa narodowe znalazły tam schronienie, wszyscy ludzie z a ż a r c i n a z y s k tam się zjednoczyli: odtąd ci ludzie będą mieć imię w historyi, będą się nazywali P i k t a w i j c z y k a m i.

Orleanizm — to doktryna; P i k t a w i j c z y c y — to wyznawcy.

Orleanizm — to kult Egoizmu; P i k t a w i j c z y k — to człowiek, na ten kult nawrócony.

P i k t a w i j c z y c y są naprawdę wszyscy zarażeni orleanizmem, albowiem wszyscy odrzucają ideę narodowościową w ten sam sposób: Jakież zysk nam to przyniesie? Na co się to przysąd?

II.

16 maja 1849.

Jakże się pozbyć Piktawijczyków? Zalegają wszystkie drogi do władzy, oblegają rząd.

Ich jedynem staraniem jest stwarzać trudności ludziom rządzącym dla zniewolenia ich, by wydali im na łup wszystkie posady, interesy pieniężne i budżet. Tak długo, aż się to stanie, niepokoją i męczą ten biedny rząd.

Mają gotowe formułki, któremi się posługują we wszystkich okolicznościach, a które znają teraz wszystkie sekty orleanizmu.

Z pomocą tych to formuł udaremniają dobrą wolę wszystkich prawdziwych rewolucjonistów.

Fakt dokonany. dobrobyt, porządek, własność, rodzina, społeczeństwo zagrożone, anarchia, równowaga budżetu, nieprzyjęcie wiadomości urzędowych, równowaga europejska, oto słowa. formułki z tysiąca innych, zrecznie używane przez orleanizm, żeby powstrzymać pochód idei demokratycznej, żeby paraliżować zabiegi jej przedstawicieli o uzyskanie władzy.

Wszystkie te słowa, te formułki, Piktawijczycy stosują tylko do potrzeb chwili. Gdy raz niebezpieczeństwo minie, śmieją się, drwią sobie ze swoich formułek, wynalezionych przez siebie jedynie ku najlepszej pomyślności swoich interesów.

„Będziemy grać tę samą nutę, tylko będziemy ją grać lepiej“ rzekł raz za byłego królestwa pewien barrotysta, mówiąc o tem, co on i jego przyjaciele będą robić, gdy będą przy władzy. Ta naiwność objaśnia niezłe wypadki, daje klucz do zagadkowego postępowania wielu ludzi po rewolucyi.

Od czasu rewolucyi lutowej wszystkie stronnictwa rządowe były po kolei przy władzy i po kolei próbowały lepiej grać tę samą nutę, którą Ludwik Filip wykonywał z taką zręcznością.

Czegoż chcieli przed rewolucyą wszystkie te stronnictwa urzędowe?

Posad, niczego innego.

Wypędzony król wiedział o tem, to też odpowiednio obchodził się z wszystkimi temi stronnictwami. Atoli jednym z licznych błędów Ludwika Filipa było to, że nie chciał wiedzieć, iż poza temi urzędowymi stronnictwami jest jeszcze Francya. A te stronnictwa podlegały temu samemu złudzeniu, tak, że rewolucya lutowa za-skoczyła je tak samo, jeżeli nie bardziej, co ludzi, którzy rządzili w Tuileryach.

Wszyscy oponenci dynastyczni i antydynastyczni doszli tedy do władzy. Rewolucya oddawała ją im po kolei. A wszyscy użyli jej zupełnie tak samo, jakby sam Ludwik Filip był jej użył, tylko z mniejszą użyli jej zręcznością: oni służyli za igraszkę przekupionym, gdy tymczasem wypędzony król posługiwał się przekupionymi.

Niektórzy jednak z tych ludzi, którym Luty powierzył losy Francyi, byliby zapewne mogli działać w duchu idei narodowej; lecz musieliby byli odłączyć się od orleanizmu, musieliby byli zerwać urzędowe lub półurzędowe stosunki z swoimi zwolennikami. To było trudno. Bo jakżeż nie chcieć przyjmować rad, pochwał, zachęt, udzielanych dyplomatycznie przez bankierów, byłych ministrów, wysokich urzędników, których dotąd uważano zawsze za nieubłaganych przeciwników, za zawziętych łżycieli? Sądono, że dali się nawrócić, pochlebiano sobie, że się panuje nad nimi potęgą inteligencyi — tymczasem właśnie ci doktorowie orleanizmu nawracali i panowali.

Przebudzenie było rychle i straszne. Ludzie, którzy stracili z oka szlachetny i wzniosły cel rewolucyi, ażeby zapuścić się w labirynt kularowej dyplomacyi, znaleźli się nagle w odosobnieniu.

Lud, zawiedziony przez nich, stracił do nich zaufanie. Zaufanie to było całą siłą rewolucyjnych parweniuszy. Tej tylko sile kadził orleanizm; skoro ona zniknęła, doznali tylko wzgardy i obelgi za te pochlebstwa, jakie ich przedtem spotykały.

Wszyscy ludzie, którzy byli przy władzy od czasu Lutego, dali się uwieść temu samemu złudzeniu t. j. nadziei, że orleanizm, trawiący społeczeństwo, uda się zjednać dla idei narodowej — Piktawijczycy podchodzili wszystkich

i utrzymywali w złudzeniu w ten sam sposób, i wszyscy spostrzegli zapóźno, że zostali przez sprytnych frantów w pole wywiedzeni.

Depopularyzowanie ludzi popularnych przez nakłanianie ich, by odłożyli na później spełnienie przyrzeczeń, które zjednały im przychyłność ludu — oto jaka była podstawa całej dyplomacyi orleanizmu, zmierzającej do ubezwładnienia wszystkich rewolucjonistów jednego po drugim.

Dla uniknięcia skutków tej dyplomacyi wszyscy ci ludzie, zamiast chwycić się energicznych środków, zamiast wypędzić przekupniów ze świątyni, upajali się zatrutem kadzidłem, które palili im ich kadziciele pod postacią rad.

Czy powinni się skarżyć na niewdzięczność ludu? Wybraliby się w samą porę! Czy to lud czy oni się zmienili?

Lud dotrzymał swych zobowiązań: przyrzekł i dał władzę ludziom, którzy poprzysięgli zwrócić mu utraconą sławę, ulżyć jego nędzy, wyzwolić go od wyzyskiwaczy i hołoty dawnego rządu. Pod tymi warunkami dał im władzę, dotrzymał wiernie umowy — gdy tymczasem parweniusze rewolucyi, opłątani przez Piktawijezyków, dopuścili do zaprotestowania weksłu, który lud podał w dzień płatności, czyli sporo dni po zwycięstwie.

Lud zemścił się za tę zdradę, cofając swą potężną dłoń, która podtrzymywała ludzi, pochodzących z rewolucyi — i ci ludzie upadli, a jak oni, upadną wszyscy ci, którzy, wyniesieni przez lud, zapomną o warunkach, pod którymi władza została im nadana.

Lud francuski ma wolę niewzruszoną: miażdży bez litości ludzi, obala doktryny, które mu stają w drodze. Niech go nikt nie oskarża o niestałość pod blahym pozorem, że obala codzien nowe bożyszcze. On obala tylko ludzi, którzy się chcą bożyszczami uczynić.

Do tego, którego obdarza swem zaufaniem, lud powiada:

„Ty mię wyzwolisz z mojej nędzy, ty skruszysz okowy ludów uciśnionych, nie będziesz wchodził w żadne układy

z ludźmi przeszłości. Pod tymi warunkami oddaję ci moje mienie, moją krew, moje dzieci“.

Aż do dnia dzisiejszego ludzie, którzy przyjmowali władzę wraz z warunkami, które lud postawił, nie dotrzymywali tych warunków — i dlatego to lud francuski dopuścił do pozbawienia ich władzy, o ile ich sam jej przedtem nie pozbawił.

RZECZPOSPOLITA RZYMSKA.

13 maja 1849.

Rzeczypospolita rzymska utrzymuje się przy swej niepodległości. Było to dla niej szczęściem, że nie została uznana przez obce mocarstwa. Nie ma więc u siebie ciała dyplomatycznego, składającego się z zagranicznych agentów. Ci to agenci przyczynili się najwięcej do zdemoralizowania wszystkich rządów rewolucyjnych. Dyplomacya francuska składa się, jak wiadomo, wyłącznie z kontrrewolucjonistów. Za panowania Ludwika Filipa ich stanowisko było niezmiernie trudne, gdyż musieli starać się o to, by dwory Świętego Przymierza dopuściły ich do siebie, a zarazem musieli grać rolę przedstawicieli zasady rewolucyjnej.

W tem fałszywem położeniu nabyli oni pewnych przyzwyczajęń, licujących bardziej z tajną policją, niż z prawdziwą dyplomacyą — lecz równocześnie wydoskonalili się w sztuce prowadzenia intryg i tajemnych knowań. Tacy ludzie nie mieli trudnej sprawy z członkami tymczasowych rządów państw rewolucyjnych. Przychodzili z gotowym systemem; opierali się na depeszach i komunikatach urzędowych, a zarazem czuli, że sami mają punkt oparcia w przychylności swego gabinetu. Cóż mogli przeciwstawić ich wpływowi rewolucyoniści, powołani do rządzenia krajami, zakłóconymi niezgodą wewnętrzną i zagrożonymi przez armie nieprzyjacielskie? Wówczas to, wychodząc z burzliwego posiedzenia klubu lub zgromadzenia ludowego, członkowie włoskiego rządu rewolucyjnego, wzruszeni i pełni niepokoju o przyszłość, spotykali u swych drzwi dyplomatę francuskiego, przynoszącego im rady i wskazówki. Wszystkie te rady i wskazówki nie miały nigdy innego celu, jak tylko ten, żeby zniwieczyć resztę energii, jaką jeszcze mógł mieć zwolennik re-

wolucyi. Nie przestawano mu przedstawiać niebezpieczeństw jego położenia, konieczności złagodzenia ruchów ludowych, i pod tym warunkiem ukazywano mu możliwość pomocy. Wszyscy spodziewali się wtedy pomocy od Francyi i właśnie obietnicą tej pomocy dyplomacya wprowadzała lud w takie położenie, że nie można było mu pomóc. Wówczas dokonywał się fatalny fakt kontrrewolucyi i bombardowania, a wszystkie dyplomacye czempredzej spieszyły go uznać.

Dyplomaci francuscy mieli jeszcze interes osobny, mianowicie osobisty, w tem żeby krzątać się nieco gorliwiej koło sprawy kontrrewolucyi. Strawili oni swe życie przy dworach Świętego Przymierza w poniżeniu i wzgardzie; gdy rewolucye wybuchły, powitali radośnie sposobność odegrania jakiejkolwiek roli, by stanąć nareszcie na równi z wysokimi osobistościami starej dyplomacyi. Stąd pochodziła ich mania urządzania kongresów, prowadzenia ciągłych układów, wymieniania not. słowem, praktykowania tego życia dyplomatycznego, które za panowania obydwu usuniętych linii królewskich dla nich nie istniało. Wzięli się tedy wszyscy do pracy i pracy tej nad wyrobieniem sobie europejskich stanowisk dyplomatycznych kosztem niepodległości narodów nie zaprzestaną. Przeto wszelki naród, prowincya lub miasto, wszczynające rewolucyę, powinno przedewszystkiem wydalić cały personal dyplomatyczny, zaczynając od agentów francuskich. Rzeczywiście tylko te państwa rewolucyjne zdołały nieprzyjacielowi stawić poważny opór, które nie miały w swem łonie nieprzyjaciela wewnętrznego, nieprzyjaciela dyplomatycznego.

Zrobiliśmy tę uwagę, mówiąc o Rzymie; może się ona stosować i do Sycylii. Sycylia przestała walczyć dopiero w chwili, gdy przyjęła narady z admirałami i ambasadarami angielskimi i francuskimi. Byłoby zbawieniem dla rzeczypospolitej weneckiej, by była pozbawiona jak najdłużej zaszczytu uznawania jej przez obce mocarstwa. Węgrzy obeszlą się bez tego i lepiej tylko na tem wyszli. Spodziewamy się, że Saksończycy i Niemcy z Palatynatu pójdą za ich przykładem.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 15 maja 1849.

Wybory powinny dać nam ludzi nowych. Oczekiwaliśmy zjawienia się ich w interesie nowych idei. Wszystkie stronnictwa poszukują idei nowej. Nawet reakcyoniści przedstawiają swe stare teorye pod maską nowości.

Otóż teorya, idea, istnieje tylko o tyle, o ile reprezentuje ją żywa jednostka, człowiek. Francya jest przesyciona teoryami; wszystkie idee religijne i filozoficzne, które zdobyły sobie wziętość w świecie starożytnym i w wiekach średnich, nie przestają krążyć między nami. Ze wszystkich stron objawiają się życzenia i nadzieje ujrzenia rzeczy wielkich i pięknych, spełnionych przez drugich i przez samych siebie. A jednak nie spełnia się nic pięknego, nic wielkiego. Beładna masa teoryi, idei i pragnień wybuchła za dni lutowych, kula ziemską została niemi olśniona i wstrząśnięta — a oto popadliśmy znowu w smutniejszą i posępniejszą rzeczywistość, niż kiedykolwiek. Francya miała teorye i idee, ale nie znalazła swego człowieka. Stronnictwa i ludzie, którzy reprezentowali ruch lutowy, zużyli się i przestali działać.

Nowa epoka zacznie się z dniem dzisiejszych wyborów. Przedstawiciele przyszłego Zgromadzenia powinni sobie przede wszystkim zdać sprawę z najbardziej bezpośredniej i najpowszechniejszej potrzeby Francyi, potrzeby znalezienia swego człowieka. Niechaj każdy przedstawiciel dokłada wszelkich sił, żeby stał się tym opatrznościowym człowiekiem kraju i obecnego położenia świata. Stanowisko, jakie kraj nadaje każdemu ze swych przedstawicieli, podobne jest do tego stanowiska, na które powołał pierwszego obecnie urzędnika Rzeczypospolitej. Nie chodzi już o poparcie jakiegoś zorganizowanego stronnictwa, o pracę nad zapewnieniem przewagi jakiegomuś

systemowi z góry ułożonemu, o współdziałanie w wyniesieniu do władzy człowieka, wskazanego opinią publiczną: Rzeczpospolita nie ma jeszcze ani systemu ustalonego, ani stronnictwa naprawdę zorganizowanego i uznanego za narodowe, ani człowieka, w którymby mogła pokładać wszystkie swe nadzieje.

Żeby być człowiekiem opatrnościowym Rzeczypospolitej, trzeba utożsamiać się z wszystkimi potrzebami, wszystkimi pragnieniami, wszystkimi nadziejami, jakie popchnęły lud do ruchu lutowego; trzeba z duszy swej wydobyć siłę, potrzebną do nadania ciała idei republikańskiej, którego jej brak jeszcze.

Skąd pochodzi ten brak siły? Rewolucya lutowa była tylko dalszym ciągiem rewolucyi lipcowej, córki wielkiej rewolucyi, która znowu wiąże się ze starochrześcijańskimi rewolucjami religijnymi. Zgodzono się już na to, że sposób, w jaki organizuje się społeczeństwo, zależy od sposobu, w jaki pojmuje się stosunki pomiędzy Bóstwem a ludzkością. Częstkowe teorye o instytucjach, doktryny o atrybucjach władzi o ich konstytucyjnych stosunkach dziś już nikogo nie interesują.

Studia historyczne i prawnicze nie wystarczają już, by być przedstawicielem. Atoli Francya bynajmniej nie chce odstąpić od tradycyi religijnej, politycznej i naukowej. Francya domaga się tylko, by tradycye te kontynuowano w czynach i w życiu społecznem: szuka następców Karola Wielkiego, Świętego Ludwika, Mirabeau, Napoleona, J. J. Rousseau, Carnota, Lafayeta o b y d w u światów, lecz nie upatruje ich w historykach i adwokatach, którzy poprzestają na naśladowaniu tych wielkich ludzi w słowach, ani też w marszałkach i generałach orleanistycznych, którzy ludzi tych parodują.

Jeżeli wybory, jak się spodziewamy, dadzą nam ludzi lub człowieka, stojącego moralnie na wysokości wielkiej tradycyi narodowej, będziemy popierać tych ludzi czy tego człowieka wszystkimi naszymi siłami, i pozostanie nam tylko współdziałać z nim. Demokracja wchodzi w tę fazę, w której stać się koniecznie musi wojującą. To właśnie będzie odróżniać przyszłych demokratów od tych,

którzy pracowali dotąd tylko jako teoretycy i ludzie prze-
czenia.

Demokracja wojująca powinna twierdzić, działać, wal-
czyć i zwyciężać. Do tego potrzebny jest plac boju
i wódz. Niewątpliwie będzie musiała jeszcze wiele bu-
rzyć, lecz burzenie nie powinno być już jej głównym ce-
lem. Hasłem jej niech nie będzie: burzyć, aby bu-
rzyć, ale raczej: żyć i tym sposobem zwycię-
żyć śmierć.

15 maja.

W dziennikach zagranicznych piszą tylko o świeżo wy-
głoszonych z mównicy słowach p. Drouina de Lhuys
w sprawie interwencji rosyjskiej. Minister francuski da-
wał mianowicie do zrozumienia, że ostrzega. Ta zapo-
wiedź, zresztą całkiem dyplomatyczna, zdziwiła przecież
Europę — tak mało przywykła ona do jakichkolwiek oś-
wiadczeń francuskiego ministra spraw zagranicznych co
do stosunków międzynarodowych. Europa wzięła na se-
ryo słowa p. Drouina de Lhuys; widzi w nich groźbę
pod adresem Świętego Przymierza. Nikt z pewnością nie
pragnąłby więcej, niż my, żeby słowa p. ministra spraw
zagranicznych miały to znaczenie, jakie im przypisują; —
atoli musimy przestrzedz naszych przyjaciół zagranicz-
nych, by nie przywiązywali większej wagi do tego mi-
nisteryjalnego zdania, niż Zgromadzenie narodowe, albo-
wiem gdyby p. Drouin de Lhuys rzeczywiście zamierzał
uczynić jakiś poważny krok polityczny, większość orlea-
nistyczna nie byłaby go słuchała z taką życzliwością.

WYBORY

18 maja 1849.

Lud stolicy wielkiego narodu wypowiedział swe zdanie o wewnętrznej i zewnętrznej polityce Francyi. Właśnie mianował swoich przedstawicieli. W takich razach lud wypowiada się tylko imionami własnymi. Nietrudno jednak zrozumieć, co te imiona oznaczają. Znaczenie wyborów paryskich jest od dziś dnia zupełnie pewne dla nas, Paryż zaś oczekuje, że wybory te osiągną swój cel. Wybrał on przeważnie ludzi czynu, lub tych, których uważa na podstawie ich przeszłości lub imienia za zdolnych do czynu.

Na czele listy znajduje się Murat: rekomendowała go tylko pamięć jego ojca, ojciec zaś jego nie miał znów innej zasługi politycznej prócz tej, że się na wiele odważył i dzielnie walczył. Wybierając Murata, lud tłómaczył swoje głosowanie z dnia 10 grudnia. Przypomina prezydentowi Rzeczypospolitej nadzieję, jakie w nim pokładał: daje zarazem prezydentowi uroczystą przestrożę, wywołując wspomnienie jednego z najgłośniejszych żołnierzy Rewolucyi, który skończył jak najnędzniej dlatego, że oddzielił swą sprawę od sprawy narodu. Murat jest synem króla, który zadośćuczynił za swe słabostki monarchiczne wyrokiem królów, swych kolegów, którzy, naschlebiawszy mu, kazali go stracić, jak rozbójnika.

Jeżeli ze wszystkich imion rodziny Napoleona pozostało na liście tylko jedno imię Murata, to tylko prezydent może nam to wyjaśnić.

Po Muracie wybranym do Ciała prawodawczego, aby tam wyobrażał wojennego ducha narodu, wybrano Ledru-Rollina jako człowieka śmiałej rady i ludowego sposobu mówienia.

Co ma oznaczać powołanie Lagrange'a, wszyscy dobrze rozumieją. Lagrange, spiskowiec, bojownik lugduński, który przy tylu sposobnościach dawał ludowi przykład odwagi i doradzał łagodność, ten Lagrange, to rzeczpospolita zwycięska i litościwa, to amnestya.

Ciągle to pragnienie zobaczenia Francyi działającej zjednało również tyle głosów generałowi Bedeau, jednemu z generałów orleanistycznych, który nie splamił się ani aktami gwałtu, ani też tajemnymi machinacyami reakcyi.

Ludzie, których wymieniliśmy, a którzy przeszli pierwsi, są przedstawicielami bezpośredniej potrzeby Francyi; socjaliści zaś wyrażają nadzieje przyszłości. Lud zachował się z nadzwyczajną powściągliwością i taktem politycznym. Wybrał z pomiędzy socjalistów tylko tych, którzy byli najmniej wyłączeni i najbardziej zbliżeni do ludu swemi sympatjami.

Korzyść, uzyskana przez lud przy wyborach, jest, jak widzimy, wielką i stanowczą. Była przedmiotem żywych dysput.

Reakcyja, tak potężna w rządzie i Zgromadzeniu narodowym, zdołała wybrać kilku swych zwolenników; trzeba jednak zauważyć, że brakło jej odwagi i siły, żeby przeprowadzić w Paryżu wybór swych naturalnych przywódców, t. j. bankierów, byłych ministrów Ludwika Filipa i generałów, którzy głośno przyznają się do orleanizmu. Dzień, w którym Fouldowie, Dupinowie, Thiersowie, Moléowie i Bugeaudowie zostali uznani za niegodnych wyboru na przedstawicieli Paryża, ten dzień ważnym będzie w historyi postępu moralnego Francyi.

Reakcyi udało się wprowadzić do grona przedstawicieli stolicy tylko charaktery blade i chwiejne, które można by nazwać amfibiami politycznymi, t. j. ludzi, którzy nie mieli jeszcze odwagi pokazać, czem są, których poprzednicy są mało znaczeni, i których nieznane nazwiska niedość jeszcze zwróciły na siebie uwagę ludu, takich więc, jak Passy, Wołowski, Bixio i Coquerel.

Ale najważniejszym faktem w tych wyborach jest naszym zdaniem jednomyślna zgoda wszystkich odłamów

stronnictwa republikańskiego w wyborze obywateli Boichota i Rattiera, sierżantów armii.

Będziemy mieli niebawem sposobność do wypowiedzenia wszystkiego, cośmy wywnioskowali z faktu tych dwóch wyborów, oraz, jakie następstwa stąd przewidujemy.

MANIFEST CESARZA ROSYJSKIEGO.

Paryż, 22 maja 1849.

Prawdziwy wódz reakcy europejskiej, cesarz rosyjski, ogłosił swój manifest.

Cesarz czuje się dość silnym, żeby głośno wypowiadać zasady i projekty, do których reakcyoniści podwładni, tacy, jak cesarz austriacki, królowie niemieccy i prezydentowie republik, nie śmieją jeszcze się przyznawać.

Cesarz oświadcza, że jest zdecydowany zwalczać swych nieprzyjaciół wszędzie, gdziekolwiek się znajdują. Nie mówi, kto są ci nieprzyjaciele i nie oznacza także krajów, gdzie oni się znajdują. Zastrzega sobie prawo odkrywania ich, ścigania i karania. Pierwsza jego kampania skierowana jest przeciw Węgrom. Trzeba zauważyć, że nie istnieje żadnego rodzaju traktat, czy umowa, któreby mogły pod jakimkolwiek bądź pozorem upoważniać dyplomatyczne mieszanie się Rosyi do spraw austriacko-węgierskich. Cesarz rosyjski otrząsa się pierwszy z tej prawowitej przeszłości. Gardzi formułkami dyplomatycznymi. Nie dba o takie formułki pozbawione treści, jak: równowaga europejska, poszanowanie traktatów, prawa nabyte i interesy międzynarodowe. Manifest rosyjski wychodzi z jednej zasady. Uważać się będzie odtąd za wrogów Rosyi wszystkie narody, wszystkie stronnictwa, wszystkie jednostki, które były przyczyną lub narzędziem tego, co manifest nazywa „zaburzeniami krajów zachodnio-europejskich“. Wszyscy ludzie we Francyi znajdują się już tyle na dyplomacyi, żeby zrozumieć, który to kraj oznaczony jest tą ogólnikową nazwą krajów zachodnio-europejskich. Tak więc wojna przeciw Węgrom jest tylko częściowem działaniem kampanii, pod-

jętej przeciwko wszystkim krajom, w których wrze rewolucya.

My pierwsi wskazaliśmy istnienie tajnych traktatów między cesarzem rosyjskim, cesarzem austriackim i królem pruskim. Ogłosiliśmy już dawno plan tych kampanii, które właśnie rozpoczęto. Wówczas poczytano nas za strachajłów i marzycieli. Dzienniki reakcyjne, wciąż głosząc pokój i bezpieczeństwo, trzymały publiczność zdala od przestroóg o przyszłych niebezpieczeństwach. Dziennikarze reakcyjni byli tymczasem lepiej jeszcze, niż my, poinformowani o planach swego wodza, cesarza rosyjskiego, ale mieli powody do nierozgłaszania tych planów przed chwilą, wyznaczoną na ich wykonanie.

Ta chwila nadeszła. Cesarz rosyjski jest już w tem położeniu, że może działać otwarcie; jego przyjaciele, reakcyoniści europejscy, przygotowali mu grunt na wszystkie strony i usunęli przeszkody, które dotychczas wstrzymywały działanie Rosyi. Mówiąc konkretnie, cesarz rosyjski zdobył już na stronnictwie rewolucyjnem ważne pozycye. Ma możność wpływania na całe Niemcy za pośrednictwem króla pruskiego, dowódcę przedniej straży, i może przenieść armię kozaków niespełna w ciągu tygodnia nad brzegi Renu. Jest także panem Włoch, podlegających obecnie rozkazom marszałka Radeckiego, feldmarszałka armii rosyjskiej.

O wystąpieniu Rosyan na plac boju zadecydowały głównie klęski Włoch. Od posiadania Włoch zależał los tej pierwszej kampanii rewolucyjnej, która rozpoczęła się w dniach lutowych, a która rozgrywa się pod murami Rzymu. Włochy, oddawszy stronnictwom rewolucyjnym swe skarby i porty swych miast najpiękniejszych, najludniejszych i najobronniejszych w Europie, wszystkie porty wojenne i kupieckie półwyspu od Wenecyi aż do Genui, Włochy były warownią i magazynem rewolucyi. Nazajutrz po wybuchu rewolucyi lutowej Francya mogła rozporządzać Włochami. Trzysta milionów gotówki, wyduszonych przez Radeckiego, dwa razy tyle zmarnowanych przez Piemont, a sto milionów kontrybucyi, żądanej teraz przez Austryę, wszystkie te miliony byłyby Włochy z radością poświęciły na utrzymanie armii, ma-

jącej walczyć za sprawę swej niepodległości, związaną ze sprawą wolności ludów. Wszystkie te miliony francuskie stronnictwo reakcyjne oddało na pastwę Austrii. Wielkie miasta, jak Medyolan, Brescia, Genua, Catania, Messyna, Livorno, Bolonia, wielkie ogniska handlu i przemysłu, któreby były otworzyły przemysłowi francuskiemu niezliczone rynki zbytu, a równocześnie zaopatrzyły w żywność proletaryat francuski, wszystkie te miasta pozwolono zbombardować, ograbić i zniszczyć pożarem. Rząd francuski posunął swój szal reakcyjny aż do tego stopnia, że pomagał Austrii i Burbonom neapolitańskim burzyć ostatnie schronisko niepodległości włoskiej: miasto Rzym.

Skoro Włochy raz zostały pokonane, cesarz rosyjski nie potrzebował się już niczem krępować. Reakcyoniści francuscy ze swej strony uważają, iż nadeszła pora wypowiedzenia się głośno. Aż dotychczas zaprzeczali dochodzącym wiadomościom o postępach wojsk rosyjskich. Niekiedy nawet podawali w wątpliwość istnienie tych wojsk. Teraz zmieniają taktykę. Manifest cesarza rosyjskiego, który ostatecznie jest tylko groźbą, oni biorą za urzędowe ogłoszenie (bulletin) zwycięstwa. Witają już przysłego zwycięzcę, przesadzają siły zbrojne Rosyi, Austrii i Prus. Pod każdym względem wstępują w ślady taktyki swych poprzedników, rojalistów z roku 1791, 1813 i 1814.

Jakiegolwiekby niebezpieczeństwa zagrażały obecnie stronnictwu rewolucyjnemu i jakkolwiek korzystnem być może stanowisko strategiczne cesarza rosyjskiego, nie sądzimy, żeby to był roztropny krok ze strony reakcyonistów, objawiać z takim hałasem swą radość i swe nieszczęsne nadzieje. Zbyt zapominają oni o dziejach wielkiej rewolucyi, która była ostatecznie tylko prologiem dramatu, jakiego my jesteśmy świadkami. Manifest pilnicki powitali ówcześni rojaliści jako mesyjanistyczne słowo kontrrewolucyi. Książęta, szlachta, duchowni wychodzili codziennie z domu z nadzieją, iż ujrzą w Tuilerach pandurów i kozaków. Stając tak otwarcie po stronie wroga, reakcyoniści ówcześni ściągnęli na siebie

pierwsze ciosy, które rewolucya kierowała przeciw temu wrogowi.

Prawda, że wówczas Rosyanie, Prusacy i Austriacy mieli we Francyi po swojej stronie tylko szlachtę, księży i trochę obalamuconych przez księży chłopów. Prawda także, że cesarz rosyjski liczy obecnie we Francyi licznych zwolenników nawet między mieszczaństwem i ma za sobą sympatyę wszystkich bankierów i geszefciarzy orleanistycznych. Atoli nie trzeba zapominać, że istnieje już we Włoszech, Niemczech, a nawet i w Rosyi ogromne stronnictwo, bardziej wrogie cesarzowi, przywódcy reakcyi, i wszystkim reakcyonistom, niż wrogiem jest dzisiejszemu porządkowi rzeczy we Francyi stronnictwo socyalistyczne.

ARMIA I ORLEANIZM.

24 maja 1849.

Armia francuska będzie mieć wkrótce w Zgromadzeniu narodowem swych prawdziwych przedstawicieli, wybranych głosowaniem powszechnem. Oni to powinni wziąć pod uwagę polityczne przemówienia głównodowodzącego armii alpejskiej oraz zachowanie się generałów orleanistycznych.

Mowa p. Bugeaud i odezwy generała Oudinota ujawniają dostatecznie system, którego poprzednie rządy trzymały się względem armii, a który obecne ministeryum usiłuje zachować.

Ten system kroczył dwoma drogami, na pozór różnemi, w gruncie rzeczy jednak wytkniętymi przez tę samą myśl przewodnią.

Ta myśl, to myśl rozbrojenia Francyi w celu odebrania jej siły oddziaływania na Europę.

Burbonowie dążyli do zmniejszenia rzeczywistej liczby żołnierza, choć powiększyli kadry. Dowództwo oddali oficerom służączo przywiązanym do domu panującego; usiłowali sprowadzić armię francuską do stanu, w jakim obecnie znajduje się armia królestwa burbońskiego w Neapolu. Osłabić narodowego ducha wojskowego, a posługiwać się wojskami najemnemi, znaczyło to postawić Francję w zależności od obcych mocarstw. A ponieważ Burbonowie z linii starszej rządili we Francyi tylko dzięki poparciu zagranicy, więc, skoroby francuska siła zbrojna raz została zniweczona, panowanie Burbonów miało trwać tak długo, jak długo pozostawaliby oni w łaskach u swych sprzymierzeńców, króla pruskiego, cesarza austriackiego i rosyjskiego.

Rewolucya lipcowa powstrzymała postęp tego systemu burbońskiego, wypędziła z Paryża wojska najemne i zmu-

siła króla z młodszej linii do postawienia armii zdeorganizowanej napowrót na stopie odpowiedniej.

Orleanizm, pozostając zresztą wiernym myśli burbońskiej, poszedł inną drogą.

Burbonowie z linii starszej brali za wzór organizację wojskową państwa neapolitańskiego, orleanizm starał się naśladować przykład armii angielskiej w Indyach Wschodnich. Nie chodziło już o to, żeby rządzić Francją, rozbrojoną z pomocą wojsk najemnych, zaciągniętych za granicą, ale o to, żeby powoli całą armię francuską przekształcić na rodzaj wojska najemnych cipayów.

W tym celu deklamowano przeciw poborowi, wystawiając na śmieszność świętą powinność każdego obywatela, powinność bronienia ojczyzny — popierano zastępstwa, mówiono głośno, że wojsko powinno być uważane za drogę do zysków i zaszczytów dla oficerów, za rzemiosło dla żołnierzy. Były nawet dzienniki, których szczególnem zadaniem było szerzenie tych idei, jako to: *Presse*, *Journal des Débats*, *Sentinelle de l'Armée*. Spodziewano się oddać armię na usługi industrializmu. Stąd pochodził ów projekt, rzekomo rzymski, używania żołnierzy do robót, mających użyteczność publiczną, jak n. p. kopania kanałów, budowy gmachów i eksploatacyi kopalni. Chciano z żołnierzy zrobić robotników ziemnych i górników. Gdyby ten system został był zaprowadzony, dośćby było jakiemuś wyzyskiwaczowi uzyskać pozwolenie jakiegoś marszałka armii alpejskiej lub nadreńskiej, żeby całe dywizye i brygady ruszyły ku kopalniom w Saint-Bérain i Gouenans¹. Ponieważ zaś wówczas podejmowano się za pieniądze przeprowadzania pewnych ustaw, możnaby było jeszcze łatwiej uzyskać rozkaz dzienny co do użycia wojska. Takie użycie jakiego półmiliona rąk byłoby obniżyło cenę pracy dziennej robotnika, byłoby za jednym zamachem wzbogaciło wyzyskiwaczy i doprowadziło proletaryat do stanu, w jakim znajduje się proletaryat irlandzki.

¹) Aluzya do skandalicznego procesu, w którym wykazano, że prawo eksploatacyi tych kopalni kupiono w ministerjum robót publicznych za znaczną sumę pieniędzy.

Powiedzieliśmy, że bez e c n i wynalazcy tych projektów anti-narodowych przytaczali na każdym kroku przykład legionów rzymskich. Udawali, że nie wiedzą, iż legiony były zawsze używane tylko do robót wojskowych; drogi, jakie kazała budować rzeczpospolita rzymska nie miały innego celu, jak tylko ułatwianie pochodu i przewozu armii. Nie wchodziła w to żadna myśl o spekulacyi kupieckiej: jeżeli żołnierze pracowali nad budowaniem municypiów kolonialnych, to dla zapewnienia armii pozycyi strategicznych. Przeciwnie, orleanizm w zamiarze zniszczenia w armii wszelkiej myśli o wojnie chciał ludzi, uzbrojonych do walki, żywionych i uzbrajanych na koszt państwa, używać do wykonywania prac w interesie prywatnym kilku spekulantów.

To, co się dzieje od czasu wybuchu rewolucyi lutowej, pozwala nam przypuszczać, że burbońska i orleanistyczna idea przekształcenia armii francuskiej na wojsko najemników i robotników, skazanych na wycisk kapitału, pokutuje jeszcze w pewnej sferze orleanistowskich dygnitarzy wojskowych. Dowodem tego jest czyn wojenny generała Oudinota i mowa marszałka Bugeanda.

Polecamy te spostrzeżenia uwadze obywateli Boichota, Rattiera i Commissaire'a, wojskowych przedstawicieli ludu.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 1 września 1849.

Trybuna ludów podzieliła los sprawy, której obronie się poświęciła¹⁾.

Podczas stanu oblężenia nasz dziennik został zawieszony. Redaktora odpowiedzialnego²⁾ oraz dwie osoby należące do redakcyi uwięziono i długo trzymano w więzieniu. Powodem tych surowych kroków było tylko ogłoszenie w dzienniku dwóch odezw, z których jedna podpisana była przez znaczną liczbę deputowanych, druga zaś wyrażała opinię prasy i pewnej części młodzieży szkolnej: miały to być artykuły występnne, gdyż rzekomo przyczyniły się do wywołania manifestacyi w dniu 13 czerwca. Wkrótce sąd określił charakter zaskarżonych artykułów. Ponieważ zaś ścigano nas za ich ogłoszenie, powiemy ze swej strony, że uważaliśmy manifestację, przygotowaną na dzień 13 czerwca, tylko za postępek konstytucyjny, legalny i najzupełniej pokojowy.

Nasz dziennik z pewnością nie będzie popychał ludności paryskiej do buntów, nie będzie podżegał do wojny domowej. Nic bardziej nie sprzeciwia się duchowi naszej pracy. Służymy sprawie ludów, Ludy nie przestają pokładać nadziei w siłach narodu francuskiego; bunt i wojny domowe miałyby za skutek tylko wyczerpanie narodu; mogłyby wyjść na korzyść tylko naszym wrogom. Oni wiedzą o tem dobrze. Historia rewolucyi i cesarstwa poucza ich, jak bardzo byłoby dla nich niebezpiecznie zbudzić ducha narodowego Francuzów otwartą zaczepką.

1) Skutkiem ogłoszenia dnia 13 czerwca stanu oblężenia, rząd zawiesił wydawnictwo „Trybuny ludów“.

2) Juliusz Lechevalier.

Od czasu rewolucyi lipcowej zmienili swą taktykę. Plan ich polega na osaczeniu Francyi i doprowadzeniu do tego, by jej siły strawiły się w walkach wewnętrznych. Zanim to nastąpi, ich armie przebiegają Europę od Niemna aż do Alp i Renu, tępiąc wszędzie moralne pierwiastki niepodległości i wolności, i zagarniając wszystkie środki materyalne.

Ten plan nie jest już dla nikogo tajemnicą; mniej znany jest stan krajów i usposobień tych ludów, które w tej walce biorą udział. My byliśmy w tem położeniu, że mieliśmy pod tym względem szczegółowe wiadomości. Udzielaliśmy ich Francyi w interesie wspólnej sprawy. Te bowiem sprawy, które z uporem zowią sprawami zagranicznymi, są dla Francyi sprawami wewnętrznymi. W Petersburgu to i Londynie układają się, a w Rzymie, Rasztadzie i Komornie rozstrzygają te sprawy, które są przedmiotem narad gieldy paryskiej. Od moralnych szans walki między starym a nowym światem zależą ruchy w świecie spraw materyalnych. W tem przekonaniu, udzielając materyalnych wiadomości o ludziach i rzeczach zagranicy, zwracaliśmy uwagę całej Europy na ważne sprawy moralne, które nurtują społeczeństwo francuskie. Wszak idee, które wyłoniły się w Paryżu, zatrzęsły brukami stolic austriackiej i pruskiej i zmusiły najwyższego kapłana do opuszczenia Rzymu. Ten antagonizm między siłami naturalnymi zagranicy a duchową działalnością Francyi może znaleźć rozwiązanie tylko w powszechnem przebudzeniu się tego uczucia, które wytworzyło i ożywiło wszystkie narodowości chrześcijańskie, w przebudzeniu się uczucia chrześcijańskiego, w zmartwychwstaniu idei chrześcijańskiej i poważnem jej zastosowaniu do praw, które rządzą społeczeństwem i sprawami materyalnemi.

Taki był nasz program w dniu 15 marca. O zapoznanie ducha i litery tego programu oskarżali nas ci, którzy przedstawiali nas przed władzą, jako winnych siania niezgody wewnętrznej. Sąd odrzucił te oskarżenia, uwalniając nas od wszelkich dochodzeń.

Jesteśmy zdecydowani prowadzić dalej swoje dzieło.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 2 września 1849.

Armie ludowe zostały wszędzie zwyciężone albo zmuszone do kapitulacyi. Wenecya pokonana. Mówią o kapitulacyi Komorna. Gdyby Włochy i Węgry walczyły były tylko w interesie kilku rodzin lub jednego stronnictwa politycznego, możnaby walkę uważać za skończoną.

Lecz w krajach tych walczono w obronie swej narodowości. Regularna bitwa czy wzięcie szturmem miasta wojny takiej nie rozstrzyga.

Włochy nie były całe na polu bitwy pod Nowarą; również nie były całe zamknięte w obrębie starych murów Rzymu. Węgierski duch narodowy przeżyje swe klęski. Od pół wieku już twierdzą, że Polska urzędowo nie istnieje — a jednak spotykano się z Polakami pod Lonato, pod Kapolną i Sybinem. Wojna, którą wciąż jeszcze prowadzą z Polską, pozwala przewidywać długie trwanie wojny, jaką trzeba będzie jeszcze toczyć z Włochami i Węgrami. Powtarzamy, są to wojny narodowości.

Któż nie wie, że we Włoszech na dnie wszystkich ludowych ruchów w Neapolu, Piemontcie i Lombardyi, tkwiła tylko jedna myśl, myśl narodowości. Królestwa, księstwa, republiki włoskie miały tylko jedno pragnienie, pragnienie wcielenia tej myśli narodowej w państwo. Wszystkie inne sprawy, jak sprawa konstytucyi mniej lub więcej liberalnej, głosowania powszechnego, formy rządu, były tylko sprawami drugorzędnymi. Gdyby Włochy znalazły były między monarchami choćby jednego człowieka zdolnego zapalić się myślą narodu i wprowadzić ją w czyn, byłoby mu chętnie przyznały wszelkie możliwe tytuły.

Wiemy z dobrego źródła, że Węgrzy byli skłonni oddać koronę Św. Szczepana temu z książąt jakiejś rodziny

panującej, któryby miał odwagę uznać ich sprawę za swoją.

Nadzieje Włochów i Węgrów zostały zawiedzione. Papieństwo, monarchia i stara arystokracja porzuciły ostatecznie sprawę narodowości. W tem leżał prawdziwy początek stronnictwa republikańskiego we Włoszech i na Węgrzech. Stronnictwo to zawdzięcza swój byt i szybki wzrost gwałtom Austrii, złej woli papieża i trudnemu do określenia postępowaniu monarchów piemontskich.

W obecnej chwili wielkie stronnictwo narodowe włoskie jest już niezawodnie przekonane o nieublaganej konieczności założenia republiki włoskiej. Dodajmy, że w pojęciu Włochów republika oznacza państwo jednolite z jedną stolicą i rządem centralnym.

Prawdopodobnie ludy węgierskie i słowiańskie wejdą niebawem również na tę samą drogę. Przebudzenie się narodowości jest zjawiskiem nowem. Państwo, któreby uznało pierwsze doniosłość tego zjawiska i wzięło je za podstawę swojej polityki, stałoby się ogniskiem Europy nowoczesnej, rozpoczęłoby nową erę. Z dwu wielkich państw, które miały dość siły do zajęcia takiego stanowiska, Rosya nie mogła tego uczynić, a Francya nie chciała.

Pośród osłabienia wszystkich uczuć moralnych poczucie narodowości występuje za naszych czasów z siłą, któraby mogła być równie zbawienną dla rządów, jak i dla ludów. Jest coś religijnego w tem poczuciu. Jest ono wybitnie organizacyjnem. W gruncie rzeczy jest ono tylko rozwinięciem prawidłowem uczuć rodzinnych i poczucia własności. Rozwinięciem prawidłowem, powiadamy, a przecież przeciwnem egoizmowi. Czemże jest w istocie jakaś narodowość, jeżeli nie ogromną rodziną, której wszyscy członkowie kochają się do tego stopnia, że gotowi są umrzeć jedni za drugich, i których majątki oddane są na usługi dobra ogółu?

I pozwala się, żeby takie rodziny, wzory rodzin poszczególnych, były napadane i tępione przez obcą hordę, żeby własność całego narodu wydawano na łup z rozkazu jakiegoś obcego władcy!

Mocarstwa, które brały udział w morderstwie tylu na-

rodów, pchane są jakąś fatalnością losu do dalszego prowadzenia swego dzieła, a to, zabijając narody, które stoją jeszcze na nogach. Wojna będzie długa, lecz już dzisiaj przeczuwają wszyscy jej wynik. Papiestwo i stare dynastye wszelkimi sposobami zmuszają ludy do organizowania się w Rzeczypospolite. Czego teoretycy zdołaliby dokonać tylko zespoloną pracę, to papież z pomocą kardynała Lambruschiniego i generała Oudinota potrafi ziszczyć, jak się zdaje, w niedalekiej przyszłości.

Na tem jeszcze nie koniec. Sprawa narodowości, potępiona przez papieża i monarchów, została odepchnięta także przez Rzeczpospolitą. Mówimy o Rzeczypospolitej francuskiej. Ona tylko jedna istnieje. Łatwo odgadnąć, na jakie tory musiało rzucić to odepchnięcie umysły Włochów, Madziarów i Słowian. A potem będzie się im zarzucać, że nie umieją utworzyć sobie rządu! Nie jest wrodzonem człowiekowi naśladować swego wroga. Otóż wszystkie rządy regularne oświadczyły się zarówno wrogami sprawy narodowości.

A to jest fatalniejsze oświadczenie, niż oświadczenie pilnickie i koblenckie.

Można już widzieć następstwa moralne tego. Ta niechęć, jaką uciśnione narody czuły do królów i księży, ustępuje już miejsca innemu rodzajowi niechęci, tysiącokrotniebezpieczniejszej: niechęci do wszystkiego, co jest władzą, do wszystkiego, co jest prawem i regułą.

POLITYKA OGÓLNA.

Zagranica.

Paryż, 3 września 1849.

Jakkolwiek smutne były nasze przewidywania co do rewolucyi niemieckiej, to jednak rzeczywistość je prześcignęła.

Zdaje się, że po tym powszechnym ruchu wszystkich krajów niemieckich pozostanie wkrótce tylko niejasne wspomnienie. Z układów między książętami, z długiego istnienia parlamentów, z pragnień ludów, popieranych niekiedy siłą zbrojną, z tego wszystkiego niema już żadnego śladu konstytucyjnego czy legalnego. Niemcy popadają znów w swój dawny stan nieruchomości i bezsilności. Co smutniejsze, że nie mają prawa się skarżyć. One same rozstrzygnęły swe sprawy. Włochy i Węgry uległy przewadze obcych — w Niemczech zaś użyto Niemców, żeby zgniebić Niemców. Ludy tego samego pochodzenia, które dadzą się tak użyć do gnębienia się wzajem, dowodzą, że dużo im jeszcze brakuje, by mogły tworzyć jeden naród. Niema narodu, którego by nigdy nie zakłóciły niezgody i wojny domowe; lecz wojna, którą pułki pruskie toczyły z mieszkańcami Drezna, jak również wyprawa pułków pruskich, heskich i meklemburskich przeciw mieszkańcom księstwa badeńskiego, to już nie wojna domowa, to są wyprawy średniowiecza, kiedy wojska nadworne i żołnierze najemni kilku wódzów walczyły przeciw ludności wiejskiej i powstającym miastom. Widać, że duch nowych Niemiec nie przeniknął jeszcze do armii niemieckiej. Pułki pruskie, heskie, württemberskie i bawarskie mienią się wprawdzie niemiec-kimi, ale w rzeczywistości nie znają innej ojczyzny prócz swych koszar, innego obowiązku prócz obowiązku po-

słuszeństwa względem swych wodzów, to znaczy, książąt. Nie mówimy już o pułkach austriackich: wiadomo, że w Austrii uważa się armię za własność. W Austrii każdy wielki pan posiada jeden lub kilka pułków. Nosi nawet urzędowo tytuł właściciela takiego a takiego pułku (Inhaber des Regimentes). Wszystkie te pułki razem wzięte stanowią własność wojskową cesarza Austrii. Cóż mogłyby zdziałać parlamenty i kluby niemieckie przeciw masie żołnierzy, z których jedni uważają się za słuzalców, inni za niewolników, wogóle, za własność swego pana?

Parlamentarzystów niemieckich można atoli oskarżać o to, że nie wzięli w rachubę tego stanu rzeczy. Jeśli nie znaleziono sposobu pozyskania siły zbrojnej dla sprawy ludu, należało nie zaczepiać książąt, mających na swoje rozkazy tak liczną, tak dobrze uzbrojoną służbę, posiadających nadto ogromną własność, składającą się ze sztabów, fortec, dział, zapasów wojennych.

Można parlamenty niemieckie oskarżać również o to, że nie próbowały zorganizować finansów odnośnych krajów. Byłyby mogły w ten sposób odjąć panującym najskuteczniejsze środki, którymi się posługiwali przeciw wolności Niemiec: pieniądze.

Pierwszy przykład tego niedbalstwa politycznego dał sejm narodowy we Frankfurcie. W swoim czasie (zob. Trybuna ludów z miesiąca kwietnia) podaliśmy historję tego smutnego sejmu. Uchwalono zarządzenie niemoralne, wymierzone przeciw wolności ludów, w celu schlebiania dumie narodowej a równocześnie zjednania sobie łaski monarszej. Mówiliśmy o jego bezplodnych pracach nad stworzeniem kodeksu praw, któremu nie było sposobu nadać sankcyi. To wszystko należy już do przeszłości. Sejm również już nie istnieje, ale mania teoretyczna, na którą cierpiało to Zgromadzenie, istnieje ciągle. Udzieliła się parlamentom w Berlinie i Wiedniu.

Ten frankfurcki sejm narodowy, niemiecki, rządzący, nie miał skarbu, nie miał na swoje rozporządzenie ani jednego żołnierza. Zgromadzenie ustawodawcze w Berlinie popadło w te same warunki bezsilności. Toteż dość

było rządowi wysłać oddział policyantów, żeby je rozwiązać. Cesarz austriacki nie potrzebował używać żandarmów przeciw sejmowi wiedeńskiemu. Agent rządowy wręczył przedstawicielom ludu rozkaz opuszczenia stolicy i przeniesienia się do Kromieryża. Nie było rady, musieli posłuchać. Obecnie nie wiadomo, gdzie się znów zbiorą. Panujący niemieccy obeszlą się tak samo lekceważąco z konstytucjami i kartami konstytucyjnymi, które sami nadali. Tak zwaną konstytucję frankfurcką zniesiono, jako wyszłą z użycia, zanim ją wprowadzono w życie. Konstytucję berlińską i konstytucję wiedeńską zastąpiono patentami (kartami), w miejsce których monarchowie, którzy je nadali, wprowadzili wkrótce nowe patenty, przeznaczone z kolei na przerobienie lub zniesienie. Deputowani przyjmują wszystkie te konstytucje i patenty, rozważają punkt po punkcie i składają przysięgę na dochowanie jej po to tylko, żeby je niebawem ujrzyć zmienione lub nawet usunięte. Lud, zniechęcony tyloma zmianami, nie więcej wierzy słowom monarchy, niż w wartość konstytucji i dobrą wolę przedstawicieli. Uważa za zbyteczne wybierać ich i na wybory już nie przychodzi.

Niemcy są znów w mocy monarchów. Ci czują się teraz nawet silniejszymi, niż przed rewolucją lutową. Sejm frankfurcki dał im w ręce broń straszną i całkiem nową

Tą bronią jest ustawa o stanie obłączenia.

Była ona nieznana w Niemczech.

Sejm frankfurcki zapożyczył jej pomysł od naszego Zgromadzenia. Jest to jedyna ustawa tego nieszczęsnego sejmu, której nie odebrano mocy obowiązującej. Monarchowie czynią zarządzenia, któreby były wywołały zgorznienie w dawniejszych Niemczech. Nie zważają już na dawne granice terytoryalne państw. Wysyłają swe wojska i żandarmów aż do stolic krajów, którymi nie mają prawa rozporządzać. Taką interwencję wojskową i policyjną nowego rodzaju wykonywa się w imieniu cesarstwa niemieckiego. Jakieś państwo niemieckie, które ma szczęście należeć do cesarstwa niemieckiego, podlega przez to samo zarządzeniom, Bóg wie, ilu rządów i poli-

cyi. Saksończycy, Szlezwiczczycy i Badeńczycy mają pod tym względem okropne doświadczenia.

Wszyscy ci panujący skupiają się, podobnie, jak w przeszłości, koło króla pruskiego i cesarza Austrii, swych naturalnych wodzów. Mimo trudności, pochodzących przedewszystkiem z potrzeby pewnych względów dla woli ludów, nie przestało panować w stosunkach między tymi wodzami najlepsze porozumienie, a przytem są oni obecnie ściślej i więcej, niż kiedykolwiek, związani węzłami sympatyj i interesu z cesarzem rosyjskim.

Dawne święte przymierze, jak wiadomo, zawarte zostało w celu powstrzymania postępu tego, co nazywano duchem rewolucyjnym, duchem francuskim. Nowe przymierze zbroi się przeciw duchowi wszystkich odradzających się narodowości. Prusy imieniem Niemiec przyrzekają Austrii swą pomoc przeciw Madziarom, Słowianom, i Włochom. Austria, odzyskawszy swe zdobycze, trzymać będzie w pogotowiu do rozporządzenia władców niemieckich swe pułki madziarskie, słowiańskie i włoskie. Co do Rosyi, która u siebie nie obawia się wojny szczerpów, będzie ona czuwać nad tem, co teraz w dyplomacyi nazywają moralnymi interesami Europy. Rosya zastrzegła sobie swobodę zwalczania swego wroga, gdziekolwiek go znajdzie.

Tym wrogiem — cesarz rosyjski wymienił go w swym manifestcie — jest duch rewolucyjny.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 4 września 1849.

Prasa paryska zaczyna znowu rozprawiać o wartości poszczególnych form rządu. I otóż znów jesteśmy na pełnem morzu metafizyki. Czy władza powinna być przez lud powierzona jednostce, czy też komisyi, złożonej z kilku jednostek? Czy lud ma prawo oddawania władzy komukolwiek? Spór to odwieczny, który od czasów Platona, Arystotelesa, Rousseau'a i J. de Maistre'a nie postąpił ani kroku naprzód. Czy rzeczywiście jest teraz pora po temu, żeby go wszczynać na nowo? Nie uważamy bynajmniej form rządu za obojętne. Forma monarchiczna czy republikańska, arystokratyczna czy demokratyczna, jest wyrazem stanu umysłów i porządku rzeczy pewnego kraju. My jesteśmy za formą republikańską, jako jedynie odpowiadającą obecnemu stanowi Francyi. Mamy republikę; chodzi atoli o to, o ile republika może i powinna działać lepiej od monarchii prawowitych i niby prawowitych. Czem się różni nasza polityka republikańska od polityki papieża, cesarza rosyjskiego i p. Guizota. Tak samo co do władzy. Czy ona będzie obleczoną w płaszcz królewski, szarą kapotę czy mundur generał-lejtnanta, trudności jej zadania nie zmniejszą się ani nie zwiększą. Kwestya formy jest tedy uboczną, główną rzecz jest, jaki użytek zrobi się z władzy.

Przypuśćmy, że system królewski zostanie u nas przywrócony i uosobiony w jak najbardziej prawowitem wcieleniu. Nie pytamy zwolenników przyszłego króla, na mocy jakiego prawa chcą go nam przywrócić. Nie roztrząsamy środków, jakimi się posługują, żeby mu oddać władzę. Poprzestajemy tylko na zapytaniu, jaki użytek, ich zdaniem, król ten powinien zrobić z władzy. Król arcy-chrześcijański był przedewszystkiem sługą kościoła.

Opierał się głównie na duchowieństwie, które zajmowało pierwsze miejsce między stanami państwa. Król arcychrześcijański był pierwszym szlachcicem i, jako taki, poplecznikiem szlachty z natury rzeczy. Czy taki jest program dzisiejszego rojalizmu? A jeżeli ten program się zmienił, radziłyśmy się dowiedzieć, jakich punktów dotyczy ta zmiana.

To pytanie zadajemy codziennie w najrozmaitszych formach stronnikom p. prezydenta Rzeczypospolitej. Zadajemy to samo pytanie tym z naszych kolegów republikańskich, którzy nie życzą sobie prezydentury i radzą powierzyć sprawowanie tej władzy wykonawczej jakiemuś zgromadzeniu.

Ależ jednostce, powiedzą nam, choćby najlepszej, trudno się pozbyć myśli o swych interesach osobistych. Zgromadzenie zaś prędzej czy później będzie musiało pod naciskiem opinii publicznej zająć się materjalnemi i moralnemi sprawami narodu. Więc dobrze! Kwestya sprowadza się, jak każdy przyznaje, do tego, na czym polegają interesy materjalne i moralne jakiegoś narodu. Pod tym względem rządy republik nie będą więcej zgodne między sobą od rządów monarchicznych. Nie mówiąc o republikach klasycznych Aten i Rzymu, istnieją tuż obok nas republiki zupełnie demokratyczne w małych kantonach szwajcarskich. Czy ktoś sądzi, że kwestya interesów materjalnych i moralnych znalazła tam ostateczne rozwiązanie?

Francya powinnaaby tedy wzorować się chyba na instytucjach demokratycznych w Szwycy i Zugu, instytucjach, które nie przeszkadzały tym obywatelom demokratycznym uciskać swych ziomków Gryzonów, doprowadzonych do stanu niewolnictwa, i oddawać się na usługi despotycznym królom.

Zresztą i Francya miała już konstytucye bardzo demokratyczne (n. p. konstytucyę z r. 91), posiadała Zgromadzenie, obdarzone władzą wykonawczą. A jednak nie wahała się poświęcić tych form dla ocalenia swej zasady narodowej. Woląa raczej uzbroić tę zasadę w władzę despotyczną, niż widzieć ją obaloną w imię wolności.

Zagranica pozostawiłaby nam z pewnością swobodę

zaprowadzenia u nas demokracji na wzór szwajcarski a nawet amerykański, byleśmy się tylko wyrzekli naszego ducha narodowego.

Tkwi więc w duchu narodu francuskiego zasada, która nie ujawniła się jeszcze ani w republikach starożytnych, ani republikach szwajcarskich, ani w republice amerykańskiej — zasada, której forma rządowa, jakąkolwiekby ona była, jest rzeczą podrzędną. Zasada ta wypowiedziana jest w sakramentalnem wyrazie braterstwo, który rewolucya ludowa dodała do dawnej formuły: W o l n o ś ć, R ó w n o ś ć. To hasło nowej Francyi wkłada na naród nowe obowiązki.

Byłoby wskazaniem, żeby publicyści nowej Francyi starali się przedewszystkiem wyjaśnić ten nowy obowiązek, urzędowo przyjęty przez naród. Wszystkie stronnictwa skorzystałyby z tego w równej mierze, tak monarchiści, jak i republikanie.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 5 września 1849.

Jakież znaczenie polityczne przywiązuje się u nas do sakramentalnego wyrazu braterstwo, wypisywanego w rządowym godle Rzeczypospolitej? Królowie nazywają się między sobą braćmi. Oni mają prawo nadawać sobie wzajemnie to piękne miano. Nie cofają się przed żadną ofiarą, jakiej wymaga od nich obowiązek braterstwa. Stawiają go ponad wszelkimi ubocznymi względami polityki terytoryalnej czy handlowej. Gdy chodziło o ratowanie osoby królewskiej ich brata, Ludwika XVI-go, monarchowie Prus i Austrii, Anglii i Hiszpanii, zarówno katolicy, jak schizmatycy czy protestancy, zapomnieli o dawnych sporach politycznych, złączyli się wszyscy w interesie familijnym przeciw narodowi francuskiemu i nie przestali z nim walczyć, aż swemu kuzynowi przywrócili posiadanie tego, co uważali za jego własność. Dziś jeszcze widzimy, ile trudu zadaje sobie król pruski, żeby uwolnić z wygnania swego brata, wielkiego księcia badenckiego.

Na pierwszą wieść o zwycięstwie Węgrów cesarz rosyjski oświadczył publicznie, że bierze na siebie obowiązek ratowania swego brata austriackiego, chociażby miał poświęcić swego ostatniego rubla i ostatniego żołnierza. Cesarz rosyjski dotrzymał słowa. Jesteśmy przekonani, że każdy inny władca Europy w podobnym wypadku postąpiłby tak samo. Królowie dają nam tedy przykład, za którym ludy skwapliwie pójść powinny. Dzieci ziemi mądrzejsze są od tych, którzy mienią się dziećmi światła.

Wojna, która od półwieku nie przestaje zakłócać Europy, jest wojną rodzin: wojną między wielką rodziną królewską, jedną i niepodzielną, a ludami, rozproszo-

nymi członkami wielkiej rodziny europejskiej. Zwycięstwo przechyla się na stronę tych, którzy lepiej spełniają swój obowiązek braterstwa. Lud francuski ma tego obowiązku głębokie poczucie; dał mu wyraz za dni lutowych.

Jeżeli to poczucie nie stało się czynem, winni są temu politycy, którym lud powierzył wówczas władzę. Niektórzy z tych ludzi nierozumieli doniosłości nowego dogmatu solidarności, inni zaś wyzyskiwali go na korzyść swego stronnictwa. Zbalaamucono w ten sposób opinię publiczną, co stało się później źródłem nieszczęśliwego wyniku manifestacyi z dnia 13 czerwca.

Manifestacya ta miała mieć za cel zwrócenie uwagi ludu francuskiego na niebezpieczeństwo brata jego, ludu rzymskiego. Niema nic słusznieszego i bardziej ludzkiego. Jednakże manifestacya chybiła celu. Rząd się nią przestraszył; lud jej niedowierzał: przypominano sobie ze strachem i smutkiem skutki manifestacyi, urządzonej przed rokiem na rzecz Polski.

Naówczas lud paryski powstał był, jak jeden mąż; pragnął jednej rzeczy, pragnął pokazać najwyższemu zgromadzeniu swych przedstawicieli, że jest gotów spełnić swój obowiązek braterstwa względem Polski. Spodziewał się, że Zgromadzenie, zrobiwszy moralny przegląd tej niezliczonej armii nowego świata, ożywionej tak świętym zapalem, poczuje jej wszechpotęgę wobec starego świata i będzie miało odwagę wypowiedzieć słowo zbawienia. Lud pragnął tylko tego. Ale ludzie stronnictwa, którzy stanęli na czele ludu paryskiego, zamiast pójść za jego szlachetnym instynktem, uważali, że to będzie lepszą polityką, jeśli skorzystają ze sposobności, by zmienić — co? System rządu? Nie, formę rządu, personal rządzących! Tym sposobem spaczyli ten piękny i wielki ruch! Zachwiali zasadę braterstwa międzynarodowego i opóźnili jej tryumf na długo.

A jednak wcześniej czy później zasada ta musi tryumfować.

Wymaga tego nie tylko nowy duch polityczny; duch rodzinny, moralność osobista mają w tem również swój interes. Obecna epoka stoi pod znakiem polityki. Nawet

przy ognisku najuboższego wieśniaka słyszeć można rozprawy o sprawach narodów. Interesujemy się nimi tak, jakby chodziło o sprawy naszych znajomych.

Narody stały się osobami znajomymi wszystkich: wszyscy dopytują się codziennie, co słychać z nimi. Można stać się przyjacielem, można zakochać się w jakimś narodzie, można nienawidzić inny naród — można im błogosławić, można je przeklinać. Namiętność węgiersko-austriacka i polsko-rosyjska porusza zarówno mieszkańców pałacu Elizejskiego, jak i mieszkańców najwyższego poddasza w Paryżu. Ta miłość i ta nienawiść nieznane były naszym przodkom: oni nienawidzili tylko tych, z którymi prowadzili wojny, życzyli dobrze tylko sprzymierzeńcom. Teraz każdy obywatel ma swe stosunki przymierza albo waśni politycznych ze wszystkimi narodami chrześcijaństwa. Uważa się za osobiście zobowiązanego do informowania się o ich postępowaniu i do sumiennego oceniania ich moralności. Szuka w nich przykładów, prawideł postępowania.

Rząd poszukuje środków umoralnienia ludu. Niema środka prostszego i skuteczniejszego, jak przyświecać mu przykładem moralności. Jeżeli chcecie przywrócić wśród osób prywatnych świętość przysięgi i danego słowa, zaczniście od tego, żebyście sami dochowywali przysięgi i słowa, które was obowiązują względem narodów. Skarżycie się na osłabienie wiary, na egoizm, na brak miłości chrześcijańskiej! Nie macie prawa po temu. Morderca, którego zapytacie, co zrobił z bratem swoim, wyrodny ojciec, któremu będziecie zarzucać, że porzucił swe dzieci, nielitościwy lichwiarz, którego oskarżać będziecie, że zrujnował sąsiada swego, ze swej strony zapytają was, co zrobiliście z Rzymem, Polską i Węgrami!

W wiekach teokracji oczy ludów utkwione były w kapłana. Kapłan nauczał, kapłan swoim przykładem pokazywał, jak należy pełnić naukę. W naszej epoce, politycznej, stanowisko, jakie zajmują w świecie politycy, na nich nakłada ten podwójny obowiązek.

Przytoczymy fakt, który więcej o tem powie, niż wszystkie nasze rozumowania.

Za panowania Ludwika Filipa jeden z paryskich są-

dów (chambre correctionnelle) miał sądzić pewnego biedaka, oskarżonego o żebranię. Ten biedak miał bardzo bogatego brata. Przewodniczący sądu, któremu poświadczono dobre prowadzenie się żebraka, każe przywołać owego bogacza i stara się nakłonić go do pomagania nieszczęśliwemu bratu. Bogacz z zimną krwią zauważa, że niema żadnej ustawy, nakazującej miłosierdzie. Zganiony surowo przez przewodniczącego, odpowiada temi słowy: Każdy panem u siebie, każdy panem dla siebie. (Chacun chez soi, chacun pour soi). Maksyma pana Dupina starszego. P. Dupin był wówczas prezydentem Izby deputowanych.

POLITYKA OGÓLNA,

Paryż, 13 września 1849.

Zbawienie polityczne Francyi, jakoteż zbawienie jej bratnich narodów leży w połączeniu idei napoleońskiej z ideą socyalistyczną¹.

Idea napoleońska różni się od idei rewolucyjnych, które wyszły z teoryi umowy społecznej.

Zwolennicy teoryi umowy społecznej nie brali wcale w rachubę przeszłości dziejowej jakiegoś ludu ani jego stosunków międzynarodowych. Przechodząc od abstrakcyi do życia praktycznego, widzieli się zniewoleni na każdym kroku zmieniać nieco swą teoryę rzekomo powszechną i ostatecznie popadli w empiryzm jeszcze niższy, niż ich poprzednicy.

Przy urzeczywistnianiu swoich planów reformy nie czynili sobie najmniejszego skrupułu co do stosowania i co do posługiwania się tymi samymi środkami, których stosowanie zarzucali dawnemu społeczeństwu.

Prawodawstwo zwolenników umowy społecznej nie zna innej sankcyi prócz siły brutalnej.

Idea napoleońska, uznając, że wielkość narodowa jest jednym z warunków jej życia, wystąpiła jako kontynuatorka historii wielkiego narodu.

Idea napoleońska, o ile czerpała swe siły w ruchu rewolucyjnym, nadawała dziejom nowej Francyi znaczenie społeczne.

¹) Nie należy mieszać idei napoleońskiej z bonapartyzmem. Ideę napoleońską należy pojmować w tem znaczeniu, że jest ona uosobieniem zasady francuskiej, walczącej z ideą rosyjską; obydwie dążą do owładnięcia Europą.

Bonapartyzm, przeciwnie, jest wyzyskiwaniem nazwiska na korzyść jednego człowieka, jednej rodziny, zupełnie tak samo, jak legitymizm i orleanizm.

Idea napoleońska dopuszcza w praktyce tylko środki, uznane za dozwolone i legalne. Nakłada na jednostki jako pierwszy obowiązek, obowiązek stania się bohaterem (każda w swej sferze). Przyznaje bohaterom wszystkie prawa, jakich używali w przeszłości ci, którzy nosili ten tytuł. W języku potocznym nazywa się ten, który celuje w swej specjalności, Napoleonem swej specjalności. W tem znaczeniu nie posługiwano się imieniem Cezara albo Karola Wielkiego.

Idea napoleońska uznaje konieczność sankcyi religijnej. Cesarz szukał jej (ponieważ sankcya przeznaczenia czyli sankcya gwiazdy jego nie wystarczała mu) — na ziemi, mianowicie w urzędowym kościele; tym sposobem uznał się za niższego od tych prawodawców narodów, którzy zdołali uzyskać ją z góry (z nieba).

Idea społeczna nie zawiera się w granicach Umowy społecznej (Rousseau i zgromadzenia narodowe).

Umowa społeczna określiła obowiązki i prawa obywateli pewnego państwa (idealnego).

Socjalizm zajmuje się prawami i obowiązkami wszystkich (ludzi) mieszkańców (ziemi) państwa Bożego.

Żołężyciele dzisiejszego socjalizmu utrzymywali, że otrzymali swe posłannictwo z góry (Fourier, Saint-Simon). Nie było im jednak danem, prawa, jakie ustanawiali, usankcyonować aktem siły, czy to nadprzyrodzonej, czy materyalnej. Podtym względem są oni niżsi od prawodawców narodów, od rewolucjonistów właściwych i od Napoleona.

W swem ubieganiu się o przyszłe szczęście ludzkości socjaliści zapomnieli, podobnie, jak zwolennicy umowy społecznej, o warunkach politycznych bytu narodowego, o racyi stanu.

Czynili głębokie studia nad charakterami i typami jednostek, bez względu na różne stopnie ich rozwoju. Przypuszczano, że jednostka francuska czy rosyjska, polska czy niemiecka, byleby należała do tej samej grupy czy seryi, może być powołaną do wykonywania tychże samych funkcji w społeczeństwie powszechnem

Nie brano w rachubę narodowości. Tymczasem jedynie idea, jaką sobie wytworzymy o narodowości, daje

nam miarę postępu społecznego jednostek, które w skład jej wchodzi. Jednostki mają wartość polityczną tylko jako członkowie swego narodu: siła czynna jakiegoś ludu tkwi w jego narodowości.

Socyalizm, aby się kiedyś stać wszechludzkim, powinien stać się wprzód narodowym, francuskim.

Francya, jako naród, działać może skutecznie tylko na mocy swego posłannictwa społecznego.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 17 września 1849.

Constitutionnel ogłasza rozmaite dokumenty dyplomatyczne, jak noty, wymieniane między ambasadorami Austrii i Anglii, instrukcje ministeryum angielskiego i t. d., wszystkie dotyczące ostatniej wojny włoskiej.

Nie uważaliśmy za rzecz interesującą przytaczać *in extenso* naszym czytelnikom wszystkie te dokumenty, mające usprawiedliwić wielki proces międzynarodowy, obecnie, jak wiadomo, ukończony już dzięki faktom dokonanym. Wspomniana korespondencya stwierdza urzędowo to, o czem wszyscy wiedzą, mianowicie, że gabinet austriacki w ciągu wojny włoskiej przyrzekł Lombardyi niepodległość, a państwu weneckiemu wielkie ustępstwa. *Constitutionnel*, o którym wszyscy wiedzą, że sympatyzuje ze sprawą austriacką, uważaną przez niego za sprawę porządku, uczciwości i umiarkowania, oskarża znów demagogów włoskich o to, że przeszkodzili Austrii urzeczywistnić projekty, tak zbawienne dla Włoch.

Wystarczy przypatrzeć się datom wszystkich tych not i instrukcyi, żeby zrozumieć pobudki, które je poddyktowały, jak również cel, do jakiego gabinet austriacki dążył w r. 1849 drogami dyplomatycznymi, a który tak szczęśliwie osiągnął.

Znana jest zręczność dyplomatów wiedeńskich; dokumenty, ogłoszone w *Constitutionnelu*, dają na to nowe dowody. Przypomnijmy sobie położenie, w jakim znajdowała się Austria w czasie, gdy p. Hummel Auer rozpoczął swą korespondencyę z pełnomocnikiem angielskim. Całe Węgry zbierały się wówczas do powstania, gotowe

pomagać ruchom rewolucyjnym we Lwowie, Pradze, a nawet w stolicy cesarstwa. Marszałek Radecki z całych Włoch dzierżył jeszcze tylko obszar kilkumilowy, osłonięty działami trzech fortec. Armie Włoch całych, włączając w to i królestwo neapolitańskie, oblegały te twierdze, którym powstanie weneckie odbierało wszelką nadzieję odsieczy. W tym stanie rzeczy, gdy armia austriacka we Włoszech skazana była na bezczynność, gabinet wiedeński rozpoczął swą kampanię dyplomatyczną. Jedynym jego celem było zyskać na czasie. Należało zatem udaremnić usiłowania króla piemonckiego, uzyskać przymierze lub neutralność króla neapolitańskiego, odłączyć interes Lombardyi od interesu reszty Włoch i odosobnić w ten sposób Wenecję i państwo weneckie.

Od posiadania państwa weneckiego zależał wynik wojny. Marszałek Radecki nie mógł nic przedsięwziąć przeciw armiom włoskim przed otrzymaniem posiłków. Posiłki te mogły tylko nadejść drogami, przerzynającemi państwo weneckie. W tem tkwiła cała kwestya wojenna. Wówczas to interes podytkował noty dyplomatyczne gabinetu wiedeńskiego. Przekonano papieża, że Austria gotowa jest uznać niepodległość całych Włoch, z wyjątkiem Wenecyi. Spodziewano się w ten sposób wywieść w pole tych, których *Constitutionnel* nazywa „demagogami Rzymu“, t. j. wszystkich patriotów państw włoskich i skazać ich na bezczynność. Uknuto z królem neapolitańskim kontrrewolucję, po której nastąpiło bombardowanie. To przywróciło temu królowi władzę despotyczną, z której też zaraz skorzystał, aby odwołać swe wojsko, przez co pierwszy otwarcie zdradził sprawę włoską.

Królowi piemonckiemu przyrzeczono ze strony Austrii wynieść Lombardję na stanowisko państwa niezależnego. Zrzekano się również księstwa Parmy, Placencyi i t. d. Wszystko to zwracano Włochom z wyjątkiem jednej Wenecyi.

Politycy z *Constitutionnela* dziwią się, że Lombardya nie przyjęła tak pięknych warunków. Przyznawano jej niepodległość, swobodę w wyborze rządu, swobodę spokojnego używania dobrobytu materialnego.

Żeby zapewnić sobie wszystkie te korzyści, Lombardczycy mieli tylko oddzielić swą sprawę od sprawy swych braci weneckich, mieli tylko zawrzeć osobno pokój z Austryą w interesie egoizmu. Otóż Lombardczycy woleli cierpieć wraz z całemi Włochami.

Constitutionnel uważa ten fakt za nie do wytłumaczenia, chyba, że się w nim upatrywać będzie skutek demagogicznych knowań. *Constitutionnel* niedość zwrócił uwagę na to, że w warunkach pokoju, ofiarowanych Włochom przez Austryę, nie przyznawano niepodległości Wenecyi.

Podaliśmy powyżej przyczynę tego; *Constitutionnel* zdaje się o niej nic nie wiedzieć, ale Lombardczykom była ona doskonale wiadoma.

Lombardczycy wiedzieli dobrze, że z chwilą, gdy armia Radeckiego będzie miała znów komunikację z Austryą, ta ostatnia położy koniec tym rozprawom dyplomatycznym, które nie miały, jak powiedzieliśmy, innego celu, jak tylko zyskanie czasu. Bo przypuśćmy, że rok temu zostałby był zawarty między Austryą a Lombardią uroczysty traktat i że ten traktat otrzymałby gwarancję Francyi, przypuśćmy dalej, że Austryakom zachciałoby się było złamać wszystkie jego warunki, że Lombardowie zwróciliby się wówczas do Francyi — w takim razie, jakąby radę był dał *Constitutionnel* rządowi francuskiemu? — Tę samą zapewne, jaką dał wtedy, gdy chodziło o sprawy wschodnie, o Kraków, o Poznań, gdzie gwałcono otwarcie traktaty, w których Francya występowała jako jedna ze stron zawierających umowę. Przyrzeczenia Austrii, albo uroczysty traktat z Austryą! Włochy wiedzą z doświadczenia, jaka jest ich wartość.

Gniew *Constitutionnela* przeciw demagogom Włoch wydaje się nam nielogicznym. *Constitutionnel* oskarża ich, że zgubili sprawę i niepodległość Włoch i że przez to dopomogli do reakcyi austriackiej. Ależ oni w takim razie działali zgodnie z najdroższym interesem ludzi z *Constitutionnela*. *Constitutionnel* nie powinienby się tedy gniewać o to.

Nie więcej logiki mieści w nienawistnych oskarże-

niach, które wciąż jeszcze *Constitutionnel* rzuca na naród lombardzki.

Dziś jeszcze przypomina, że Lombardya „nie dała Karolowi Albertowi ani jednego rekruta, ani jednego działa, ani jednego talara“. Mógłby być również przypomnieć to, co tyle razy powiedział w czasie wojny włoskiej o tchórzowstwie Lombardów i o skwapliwości, z jaką oni wydali swój kraj Austryakom. Przypominamy z naszej strony, że Lombardowie oddali do rozporządzenia królowi piemonckiemu wszystkie swoje talary, wszystkie swoje działa, wszystkich swych ludzi. Ta fatalna ufność była główną przyczyną ich zguby. Gdyby Lombardzcy działali byli sami, byłiby obronili się w Medyolanie, jak to uczynili w Como, Brescii i Rzymie.

Wojenna sława Lombardów ugruntowana jest na faktach licznych i dobrze sprawdzonych. Ta sława ściąga na Lombardów ze strony Austrii straszne prześladowania, o których czytamy codziennie: ona też objaśnia nam drobne prześladowania ze strony *Constitutionnela*.

La Presse powtarza i uzupełnia dokumenty, ogłoszone przez *Constitutionnela*. Znajdujemy w nich dowód, że gdyby armia francuska była przeszła przez Alpy, Austriacy byli zdecydowani cofnąć się ku rzece Isonzo. Rzecz całkiem naturalna. Radecki, który przed połączeniem się z armią Nugenta i Aspra z trudnością mógł stawiać czoło Piemontczykom, byłby z pewnością nie czekał armii francuskiej pod murami Werony. Było to ogólne wówczas przekonanie we Włoszech, że dość było jednej dywizji francuskiej, żeby Włochy na zawsze uwolnić od jarzma austriackiego. Dyplomaci austriaccy jednakże nie zdradzają bynajmniej prawdziwego powodu, dla którego Radecki miał zamiar cofnąć się ku rzece Isonzo.

Podług naszego dyplomaty, gdyby marszałek Radecki był odstąpił od Włochów, byłby to uczynił jedynie dlatego, żeby dać im sposobność spróbowania po raz drugi rządów francuskich. Dyplomacja austriacka zwracała się do Francuzów z taką groźbą: „Francuzi! My nie pójdziemy na wasze spotkanie.

Jeśli wy przyjdziecie donas, to my się cofniemy“.

La Presse objaśnia te groźby na swój sposób: widzi w nich postęp uczuć pokojowych. Doradza Francji rozbrojenie. Zauważymy, że Medyolan i Lombardia zostały Austrii wydane w stanie zupełnego rozbrojenia, ale to nie obroniło Lombardów od konfiskat, proskrypcyi i pałek.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 18 września 1849.

Dziś właśnie odbyło się w Saint-Germain en Laye otwarcie synodu prowincjonalnego archidiecezyi paryskiej. Pierwszy to raz w naszym stuleciu kilku członków Kościoła, to znaczy Związku powszechnego, zgromadziło się, aby dokonać pewnego aktu życia społecznego. W dawnych czasach synody prowincjonalne były przedziwnymi parlamentami duchownymi. Wykonywały one moralną jurysdykcję nad synodami diecezjalnymi, t. j. pewnego rodzaju zgromadzeniami pierwszego stopnia w chrześcijaństwie, a same odwoływały się co do swych uchwał do soborów ekumenicznych. Wszystkie te wielkie instytucje, zawdzięczające swój byt niezależnej działalności i chrześcijańskiemu duchowi, wyrodziły się z czasem i znikły pod wpływem ducha materjalizmu. Duch ten nie użył przeciw Kościołowi sił materjalnych. Żeby położyć koniec soborom ekumenicznym, nie potrzeba było urządzać materjalistycznego zamachu w rodzaju 18-go brumaire'a, i nie terror to rewolucyjny przeszkodził we Francyi zbieraniu się synodów prowincjonalnych i diecezjalnych. Na długo przed soborem trydenckim (ostatnim soborem ekumenicznym) duch materjalistyczny, siła brutalna, czuły się już panami tego ostatniego parlamentu duchownego. Cesarz (Le César) zawarłszy chwilowe i interesowne przymierze z tymi, którzy mienili się namiestnikami Jezusa Chrystusa, zaczął znów działać w swoim własnym interesie. Przekonał przedstawicieli ducha, że od tego ducha, którego reprezentowali, nie mieli się już czego spodziewać i że, przeciwnie, powinni spodziewać się wszystkiego

od ziemi, której on, cesarz, jest przedstawicielem. Sobory ekumeniczne, te zgromadzenia prawodawcze i rządzące duchowości, złożyły swe pełnomocnictwa w ręce władzy świeckiej. Wieczność poddała się czasowi, duch — ziemi. Odtąd świat duchowy znalazł się w stanie obłąkania. Prawo zbierania się, zdobyte poświęceniem się milionów wyznawców i męczenników, zdane zostało na łaskę i niełaskę władzy świeckiej przez tych właśnie, którzy mienili się następcami i spadkobiercami męczenników i wyznawców.

Odtąd, jeśli ludzkość w chwilach przesilenia moralnego czuła potrzebę skupienia wszystkich swych sił duchowych, jeżeli ta ludzkość, zorganizowana w Kościół i naród, pragnęła zasięgnąć rady u organów swego ducha, musiała najpierw uzyskać najwyższe upoważnienie swej materyi. Potrzeba było reskryptu gabinetu cesarza austriackiego i uchwał, powziętych przez radę króla francuskiego, jakoteż listów gabinetowych króla pruskiego, ażeby metropolici, arcybiskup, biskupi i opaci chrześcijaństwa mogli zgromadzić się na modlitwę i dla powzięcia wspólnie uchwały co do jakiejś kwestyi dogmatycznej lub moralnej.

Ten moralny upadek kościoła, to poddanie obywateli duchowej republiki chrześcijaństwa pod jarzmo władzy, reprezentującej materję i przypadek, tłómaczą się tem, co się dzieje przed naszymi oczyma w sferze polityki. We wszystkich krajach Europy odbywały się od roku liczne sobory i synody polityczne, a wszystkie, dzięki tym, którzy im przewodniczyli i na nie wpływ wywierali, ostatecznie złożyły swą władzę w ręce ministrów, generałów, prefektów i burmistrzów.

Jest rzeczą przedstawicieli władzy duchownej podnieść nastrój moralny władz świeckich. Bądźmy wdzięczni rządowi rzeczypospolitej, że nie stawiał przeszkód zebraniu się członków nowego synodu. Oni pierwsi upoważnieni zostali do wykonywania prawa stowarzyszania się. Mamy nadzieję, że rozumieją całą doniosłość swej inicjatywy.

Synod prowincjonalny paryski nie jest jedynie wydarzeniem francuskim: obchodzi on całe chrześcijaństwo. Właśnie we Francyi duch religijny w ostatnich czasach

najwięcej działał; w obecnej chwili francuskie książki, francuskie dzienniki, francuscy wysłańcy i żołnierze, budzą w Rzymie zainteresowanie dla spraw religijnych. Najbardziej religijni ludzie z wysokiego kleru rzymskiego zawdzięczają przebudzenie uczuć chrześcijańskich wpływowi francuskich pisarzy religijnych. Sławny ojciec Ventura, generał zakonu Teatynów, w przedmowie do swego wielkiego dzieła filozoficznego przyznaje tę prawdę, jakkolwiek upokarzającą dla mieszkańców urzędowej stolicy Kościoła. Niema wątpliwości, że Kościół we Francyi ma na swe usługi najwykształceńsze i najkarniejsze duchowieństwo z całego chrześcijaństwa. Wysocy dostojnicy tego duchowieństwa są w tem położeniu, że znają lepiej, niż ktokolwiek, i potrzeby, które dręczą, i opinie, które dzielą za dni naszych duchowe państwo. Paryż, stolica wszystkich dyecezyi francuskich, jest zarazem ogniskiem spirytualizmu europejskiego.

Zwracamy uwagę publicystów na prace synodu archidyecezyi paryskiej. Liczymy, że wkrótce będziemy mogli czytelnikom naszym dostarczyć wiadomości o interesach i dążnościach stronnictw religijnych we Francyi.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 19 września 1849.

Niema już mowy o agitacyi po departamentach, za pomocą której nasi reakcyoniści z Izby mieli nadzieję zmienić konstytucyę. Nie udało się w departamentach, przeto zmieniają taktykę, porzucają myśl decentralizacyi, nie polegają już na stanach prowincjonalnych Bourbonnais, Normandyi i Burgundyi. Uznają nareszcie słuszny wpływ, jaki stolica wywiera na prowincye. Tak więc słabość reakcyi w departamentach, przywracając do łaski Paryż, spowodowała, że reakcyoniści uznają już stanowczo istnienie Paryża za fakt dokonany. Na razie tedy Paryża nie myślą palić. Projekt obywatela d'Uzès odłożony został na czas nieoznaczony.

Uznają również istnienie i wpływ Zgromadzenia Narodowego. Postanowili je zachować. Opuszczone przez departamenty, stronnictwo wsteczników zmuszone jest cofnąć się do Paryża i schronić się na łono Zgromadzenia.

Mają nadzieję, że większość Zgromadzenia, skoro raz nabierze poczucia swej siły, oświadczy się otwarcie za systemem, który, jak przypuszczają, posiada od dawna wszystkie jej sympatye. Jakiż to jest system? Jak go formułują? jak go nazywają? Za panowania Ludwika Filipa, gdy w ministeryum nie było już człowieka dość znaczącego, żeby jego nazwiskiem można było ochrzcić system rządowy, oznaczano ten system zapomocą daty.

Były ministerya z tego a tego miesiąca, z miesiąca marca, listopada i t. d. Jakaż datę przypną do systemu naszych wsteczników? Zdaje się, że sami wstecznicy dotychczas o tem nie wiedzą. To tylko wiedzą oni wszyscy, bankierzy, wolteryanie i Jezuici, że konstytucya republikańska, prędzej czy później, postawi ich w strasznej konieczności wyjawienia narodowi swych zasad religijnych,

moralnych i politycznych. Konstytucya republikańska — to głosowanie powszechne, to jawność, to prawo stowarzyszeń. Żeby otrzymać głosy, trzeba zjawić się przed wyborcami, trzeba przedstawić im swe dotychczasowe postępowanie, trzeba wziąć na siebie pewne zobowiązania! Jawność czuwa nad spełnieniem tych zobowiązań, stowarzyszenie nadaje moralną sankcyę jawności! Smutne niedogodności, nieznane deputowanym dawnych izb rojalistycznych! Otóż, większa część naszych przedstawicieli zasiadała w tych izbach, jako deputowani. Przypominają sobie z żalem te szczęśliwe czasy, kiedy to wystarczało być dobrze widzianym przez ministra, żeby zostać deputowanym. Środki, jakimi rozporządzał wówczas każdy kandydat ministeryalny na zjednanie sobie najbardziej wpływowych wyborców jakiegoś komitetu wyborczego, już z góry zapewniały mu głosy. Przy obecnej konstytucyi nie jest to już możliwe.

Chociażby jakiś kandydat ministeryalny miał poparcie wszystkich ministrów, to jednak nigdy nie będzie mógł mieć do rozporządzenia tylu orderów, tylu biur pocztowych, tylu trafik z tytoniem, ileby trzeba było do przekupienia ogółu głosujących.

Te powody, które każdy zna, i wiele jeszcze innych, również znanych wszystkim, wykluczają wszelką możliwość kompromisu między konstytucyjnymi republikanami a ludźmi, wychowanymi w tradycjach monarchistycznych. Będą zatem uderzać na konstytucyę w dziennikach i z mownicy, będą na nią uderzać choćby z narażeniem porządku publicznego, a to wszystko w imieniu porządku. Ze wszystkich wyrazów języka politycznego wyraz „porządek“ jest tym, który mówi najmniej, a pozwala najwięcej robić. Porządek rzeczy, ustanowiony przez rząd prowizoryczny, został obalony przez generała Cavaignaca w imieniu porządku. Sposób, w jaki generał Cavaignac utrzymywał porządek, jest tylko nieporządkiem w oczach p. Barrota: prosta rzecz, że p. de Falloux i potężne stronnictwo, które go popiera, zechce znów doprowadzić do porządku porządek, zaprowadzony przez p. Barrota.

Na razie wszyscy fabrykanci porządku zajęci są stanowiskiem konstytucyjnem p. prezydenta rzeczypospolitej.

Ta troskliwość względem p. prezydenta dowodzi słabości stronnictw. Za czasów Restauracyi istnieli politycy, bardziej rojalistyczni od króla; przeżyli oni władzę królewską i okazują teraz więcej gorliwości dla przywilejów prezydentury, niż sam p. prezydent kiedykolwiek okazywał, bo nam się wydaje, że on urzędowo jest zadowolonym ze stanowiska, jakie mu przyznała konstytucya republikańska, i wszyscy uważają, że ma rację być zadowolonym.

Skądże tedy pochodzi ten obłudny fanatyzm ludzi porządku dla przywilejów prezydentury? Powtarzamy: pochodzi z poczucia własnej słabości; ich przesadna gorliwość dla osoby pierwszego urzędnika dowodzi tylko ich małej wiary w samych siebie. Usiłują wzmocnić tę osobę tylko poto, żeby jej użyć kiedyś do obrony swych własnych marnych osobistości. Ponieważ podług ich systemu rząd nie jest niczem innem, jak tylko wyzyskiwaniem, są tedy przekonani, że głowa rządu powinna być koniecznie i przede wszystkim głową wszystkich wyzyskiwaczy, i dopatrują się w niej wszystkich swoich właściwości; przez to samo, że posiada największą władzę, powinna, podług ich systemu, najwięcej być przystępną egoizmowi i podłości. Wierzą szczerze, że prezydent rzeczypospolitej nie może mieć dla instytucyi swego kraju i dla współobywateli innych uczuć, prócz uczuć, jakie wyzyskiwacz żywi dla swych robotników, swych urzędników i swych odbiorców. Słowem, są przekonani, że p. prezydent rzeczypospolitej musi być wrogiem rzeczypospolitej; jego potęga może urósć tylko na gruzach konstytucyi; o ile lat przydłużą trwanie prezydentury, o tyle skrócą życie rzeczypospolitej; prezydentura dożywotnia będzie dowodzić, że rzeczpospolita nie jest już zdolna do życia.

Te doktryny reakcyi przestraszają wszystkich ludzi rozsądnych i doświadczonych, ilu ich tylko jest w stronnictwie. *Journal des Débats* gani otwarcie niewczesną gorliwość swych protegowanych; *la Presse* ogłasza w tym przedmiocie artykuły, pełne zdrowego rozsądku i bardzo na czasie. *Trwanie władzy*, powiada *la Presse*, zależy od użytku, jaki się w niej czyni. *La*

Presse ma słuszość, kładąc nacisk na ważność tego pe-wnika politycznego. *Les Débats* są tego samego zdania. Niestety, rady, jakie *les Débats* i *la Presse* dają p. prezydentowi co do sposobu, w jaki powinien używać swej władzy, wydają się nam równie zgubne, jak knowanie działaczy wstecznictwa. Rozważmy wartość tych rad.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 26 września 1849.

Nasze myśli o cywilizacyjnem posłannictwie Francyi nie mają, jak się zdaje, wielkiej wziętości u Włochów. Dziennik turyński *la Concordia* protestuje przeciw temu r z e k o m e m u posłannictwu.

Cywilizacya, powiada publicysta włoski, jest wspólnem dziełem ludów. Wszystkie ludy powołane są do posuwania jej naprzód w interesie ludzkości. Czy nie znaczyłoby to wprowadzać pewnego rodzaju arystokrację międzynarodową, gdyby się w tem dziele przyznawało jednemu narodowi rolę główną i niejako opatrznosciową?

A jakże uzasadnić takie wygórowane uroszczenie?

Rewolucya z r. 89 nie była wyłącznie francuską. Wiąże się ona, jak to sami historycy francuscy przyznają, z wielkimi ruchami religijnymi i politycznymi, które miały poprzednio miejsce w Niemczech i Anglii. Dzieje tej rewolucyi są tylko rozdziałem z dziejów powszechnych cywilizacyi, w których i Włochy z pewnością mają swoje miejsce.

Publicysta włoski ma w tem wszystkim najzupełniejszą rację. Spodziewamy się, że w naszych artykułach nie znalazł chyba nic, coby się sprzeciwiało jego pojmowaniu historyi.

Dlaczegoż tedy oskarża nas o próżność narodową i pretensye do przodownictwa? Dlatego chyba, że wyraził inicjatywę (initiation) i posłannictwo wziął w innem znaczeniu, niż to, które my do nich przywiązujemy. Inicyator (initiateur) nie jest koniecznie wynalazcą, a tem mniej wyłącznym posiadaczem prawd, do poznania których nas przypuszcza. Inicyować (initier) znaczy wtajemniczać kogoś w swe myśli

i uczucia. Inicytywa (*Initiation*) polega na działaniu, przez które myśli i uczucie wciela się w czyn¹.

Rozważmy pod tym względem dzieje ludów nowożytnych. Nie potrzebujemy przypominać, że to we Włoszech powstało odrodzenie naukowe i literackie, po którym nastąpiło niebawem ogólne przebudzenie potrzeb politycznych. Przyznajemy chętnie, że z całej tej masy idei religijnych, politycznych i społecznych, które krążą w Europie, nowożytnie Włochy mogą wielką część uważać za swą własność. Tylko nieuki sądzić mogą, że ojczyzna Galileusza i Volty, Vica i Beccarii nie posiada obecnie światła wiedzy i poglądów moralnych. Uważamy nawet, że w tym względzie Włochy współczesne nie ustępują w niczem ubiegłym wiekom. Czem się to dzieje jednak, że ten lud, pełen zapału i inteligencji, wyposażony wszystkimi pierwiastkami życia i siły, jest tak mało zdolny do ujawnienia swych idei w czynach narodowych?

Czy nie dlatego, że zapewne brak mu tej zdolności inicytywy (*qualité initiatrice*), której nadaremnie chcieliby odmawiać narodowi francuskiemu? Tej zdolności nabywa się tylko przez wielkie ofiary. Jest ona wynikiem życia czynnego i pełnego poświęcenia. Historia dowodzi, że takiem było życie ludu francuskiego od wojen krzyżowych aż do upadku cesarstwa.

Ta ustawiczna praca urzeczywistniania, te wysiłki, zmierzające do wiązania idei z faktem, myśli z czynem, dały Francuzom właściwą miarę w ocenianiu sił własnych, jakoteż wielki takt w sposobie myślenia i postępowania. Stąd pochodzi, że idea, przyjęta przez Francję, ma wszelkie widoki po temu, żeby się stać wkrótce rzeczywistością polityczną, czynem narodowym, rewolucją europejską.

Wszystkie ludy pracowały nad sprawą postępu, lecz

¹) W języku francuskim *initier* znaczy właściwie tylko wtajemniczać, *initiation* tylko wtajemniczenie. Mickiewicz bierze więc *initiation* także w znaczeniu *initiative* (inicytywa) i odnosi tym sposobem czasownik *initier* również do tego drugiego znaczenia (zatem *initier* u Mick. znaczy także dawać inicytywę.) Tylko *initiateur* ma we franc. podwójne znaczenie (tj. — ten, który wtajemnicza, oraz — ten, który daje inicytywę).

(Przyp. tłum.)

Francya jest dotychczas jedynym ludem, który uczynił z niej własną sprawę narodową. Wrogowie postępu wiedzą o tem lepiej, niż ktokolwiek. Pozwalają oni Niemcom stwarzać ile chcą ogromnych systemów filozoficznych. We Włoszech popierają studia chemiczne, anatomiczne i artystyczne. Polakom głoszą kult interesów materialnych. Rozdrabniając każdy lud, zamykając go gwałtem w dążeniach cząstkowych i specjalnych, mają nadzieję, że przeszkodzą duchowi jego skupić się, dojść do poczuć własnej siły i stać się duchem rzeczywistości, jakim się stał duch Francyi.

Lecz gdzież widzicie teraz tego ducha we Francyi? — pyta nas publicysta włoski i roztrząsa postępowanie naszych ministrów, generałów i ambasadorów.

Łatwo odgadnąć, jaki stąd wniosek wyprowadza. Atoli wniosek jego dotyczy tylko urzędowej Francyi. Włosi powinni wiedzieć, że nasza Francya urzędowa jest zupełnie podobna do tych Włoch klerykalnych, arystokratycznych i kupieckich, które wydały ich w ręce Radeckiego, Bediniego i Lambruschiniego. Chcianoby i nas wydać tak samo. A w tym celu chcianoby przede wszystkim rzeczy, której patryoci turyńscy, medyolańscy i rzymscy nawet się nie domyślają: chcianoby wmówić w nas to samo, co powiada publicysta z *la Concordia*, mianowicie, że Francya niema posłannictwa inicjatorskiego i że wszystkie wielkie i święte obowiązki, związane z tem posłannictwem, są tylko złudzeniem.

Przestrzegamy naszych współwyznawców zagranicznych, że to, co dla nich jest tylko przedmiotem roztrząsań historycznych, to dla nas ma znaczenie rozstrzygającej walki. Jakiż byłby los Francyi, gdyby duch wielkiego narodu wyparł się posłannictwa inicjatorskiego — na rzecz sprzymierzeńców cesarza Rosyi, Radeckiego i bankierów, pozostających w ich służbie? Jakiż byłby wówczas los Włoch?

Nie zazdroście Francyi tego pierwszeństwa, za które ona tyle cierpiała, a które tak trudno jest jej zachować wobec powszechności egoizmów wewnętrznych i zewnętrznych.

Inicjatywa tak mało jest podobna do przewagi, że

wyraz *inicjować* (*initier*) znaczy prawie tyle, co poświęcać się. Miejmy nadzieję, że do Francyi nie będzie zastosowana zasada starożytnych mędrców, iż *inicjator* musi nieraz ginąć z ręki tych, którzy byli *inicjatores* (*initiés*).

POLITYKA OGÓLNA.

(Nr. 115, z dnia 27. września 1849).

La Gazette de France zwraca się do nas z kilkoma pytaniami na temat logiki rządzenia, wzywając nas do zastanowienia się nad niemi. Doktryny *Gazety* są dostatecznie znane jej czytelnikom. Mieli oni nieraz sposobność do zastanawiania się nad takimi pytaniami, jak n. p.: „Dlaczego lud, który w rzeczach pospolitych ma prawo rządzenia samym sobą, przekazuje to prawo Zgromadzeniu? Czy lud ten ma prawo z powrotem objąć najwyższą władzę przed upływem terminu delegacyi?“ i t. d.

La Gazette odpowiada sama na pierwsze z tych pytań, oświadczając, że lud przekazuje swym przedstawicielom tylko tę część władzy najwyższej, której sam wykonywać nie może. Skutkiem tego uważać można, że obywatel nigdy nikomu nie przekazuje swego prawa do myślenia i dyskutowania, ponieważ sam ma wszelkie warunki do wykonywania tego prawa. Nic prawdziwszego nad to, atoli również jest prawdą, że prawie każda władza, jakkolwiek wyszła z ludu, starała się zawsze wydrzeć ludowi prawa, które on sam może wykonywać.

System monarchiczny pozostawiał tak małą swobodę dyskutowania i myślenia, że niejednokrotnie srożył się przeciw pisarzom *Gazety* i prześladował takich myślicieli, jak Châteaubriand i Laménais (wówczas jeszcze monarchista), za to, że chcieli korzystać z tego prawa, które *Gazeta* uznaje za niewygasłe, a raczej za nie dające się przekazać. Ludowi nie pozostawało więc nic innego, jak tylko przekaz swój odebrać władzy, dopuszczającej się takich nadużyć.

La Gazette utrzymuje, że lud powinienby czekać

upłynięcia terminu delegacyi. A kiedyż to prawnie przypadnie ten termin? Według systemu Gazety stanie się to w dniu, kiedy zakończy życie ostatni z rodu Kapetów. Nie życzymy źle temu rodowi, sądzymy jednak, że ci, którzy oświadczają, iż jego istnienie nie da się pogodzić z istnieniem Rzeczypospolitej, złą mu przysługę wyświadczają. Wiemy z historyi, że królowie z tego rodu oddawali nieraz część dóbr narodowych i innych praw królewskich pewnym znacznym rodzinom, zastrzegając sobie jednak możność odebrania im w razie potrzeby tej pewnego rodzaju darowizny, tj. tytułów i lenna. Nie byłoby tedy logicznem odnawiać narodowi francuskiemu tego samego prawa, które posiadali i wykonywali jego delegaci, Kapetowie.

Ale to wszystko jest tylko rozprawą adwokacką: nie posunie ani o krok naprzód kwestyi władzy. Kwestya ta jest jeszcze więcej religijną i społeczną, niż polityczną. Żałować należy, że *la Gazette* pragnąc ją upowszechnić, zacieśniła ją do granic rozprawy sądowej, możnaby rzec, do granic sporu o własność między rodziną Kapetów a rodziną Francuzów.

La Gazette jest przedstawicielką tylko jednego odłamu systemu legitymistycznego. Ten system jest o wiele logiczniejszy, niż *la Gazette*. Istnieli wielcy myśliciele i wielcy mężowie stanu i ludzie bardzo pobożni, którzy byli legitymistami w tem znaczeniu, iż sądzą, że przedstawicielami politycznymi ludów mogą być tylko panujące rodziny. Oni wszyscy dopuszczali konstytucyjną fikcyę delegacyi, lecz utrzymywali i usiłowali przekonać ludy, że członkowie rodzin panujących byli opatrnościowo naznaczeni pieczęcią jakiegoś szczególnego wyboru i że byli obdarzeni osobliwyszemi zdolnościami do rządów.

Taki system ma swoją logikę. Kwitnie on w całej pełni u Turków. Osmanowie sądzą, że los (*takdir*) ich państwa związany jest na zawsze z losem pokolenia Osmana. Jeżeli przywódcy francuskiego stronnictwa legitymistycznego nie posiadają silnej wiary Osmanów, to jednak wyznają przynajmniej teorię turecką, stosując ją do rodu kapetyńskiego. Z chwilą, gdyby boski przywilej tego rodu raz został uznany, wyniknęłyby stąd całkiem na-

turalnie pewne prerogatywy rodzin szlacheckich, mniej lub więcej spowinowaconych z Kapetami. Otóż przedstawicielom tego to szlacheckiego stronnictwa *Gazeta* zdaje się pozostawiać niebezpieczne zadanie roztrząsania zasadniczych punktów sprawy, mianowicie: istnienia i zakresu boskich praw Kapetów. Sobie pozostawia tylko obronę cywilnej części sprawy. W tych warunkach nasza dyskusja z *Gazetą* nie może doprowadzić do żadnego rezultatu. Te sprawy należą do kompetencji sądów cywilnych. Tylko sąd może rozstrzygać w sprawach takich, jak delegowanie, posiadanie, jakoteż sprawa stanu cywilnego pretendentów.

Skoro mowa o stanie cywilnym, przypomnimy *Gazecie*, że było kilku pretendentów, z których każdy podawał się za potomka króla Ludwika XVI-go. Zdaje nam się, że istnieją jeszcze dwa czy też trzy indywidua, które usiłują dowieść, iż delfin, książę Normandyi, żyje jeszcze. Ta sprawa jednak nie ma dla nas żadnego znaczenia politycznego. Ale ma wielkie znaczenie dla *Gazety*. Przypuśćmy bowiem, że któryś sąd cywilny uwierzytelni tytuły jednego z tych pretendentów: w takim razie, tej osobie, którejby jako Kapetowi przyznano prawo do objęcia Francyi w posiadanie, nie pozostawałoby nic innego uczynić, jak tylko przez komornika zawezwać rzeszpospolitą francuską, by mu przywróciła prawa do panowania nad nami.

Cóżby też odpowiedziała *Gazeta* na takie wezwanie? Czy powiedzialaby, że tytuły pretendenta nie są dość poważne? O tem nic nie wiemy, skoro sprawy tej nie podtrzymywano z przeciwnej strony przed żadnym trybunałem.

Zresztą nam zdaje się, że *Gazeta* sama przeczuwa niejasno słabość swego systemu legalnej delegacyi. Jakkolwiek nie przyjęła monarchii z bożej łaski, przecież nie przestaje mieszać pierwiastka boskości do swych całkowicie świeckich wniosków.

Niedawno jeszcze, chcąc dowieść wieczystości zasady monarchii dziedzicznej, porównywała ją z zasadą chrześcijańską. „Forma monarchiczna, przy całych zmianach, jakim ulega, trwać będzie wiecznie, jak chrystyanizm“,

powiada *Gazeta*. Szczególne pomieszanie myśli i praw boskich i ludzkich.

• Założyciel chrześcijaństwa powiedział do swych uczniów:
„To nie wy obraliście mnie, lecz ja was obrałem“.

Wzywamy ze swej strony *Gazetę*, żeby zastanowiła się nad temi słowy.

27 września 1849.

Dziennik *Le Dix Décembre*, mówiąc o stanowisku rządowem p. prezydenta Rzeczypospolitej w stosunku do swego ministeryum i do Zgromadzenia, wznawia dawną kwestyę o różnicy między p a n o w a n i e m a r z ą d z e n i e m. *La Gazette de France* jest zdania, że konstytucya zabrania p. prezydentowi jednego i drugiego. W każdym razie konstytucya pozwala p. prezydentowi, jak każdemu innemu obywatelowi, działać. My sądzimy, że to jest sprawą nagłą dla niego, żeby działał. Niechaj działanie jego będzie dobre — o to głównie chodzi; mniej-sza o nazwę, jaką mu zechcą nadać.

POLITYKA OGÓLNA.

28 września 1849.

W ostatnich czasach można zauważyć w stronnictwie wsteczników pewne zaostrenie się nienawiści przeciw nazwiskom i faktom, przeciw ludziom i rzeczom, drogim dla sprawy wolności europejskiej. Patrzenie, jakie wrażenie wywarło nazwisko Mazzini'ego na najumiarkowanych obywatelach Francyi, bo redaktorach *Constitutionnela*. Od dawna kramarstwo europejskie nie widziało już swego organu moralnego w takim stanie rozdrażnienia. Cóż dopiero mówić o wściekłości innych dzienników tegoż stronnictwa. Zasluguje to na szczególniejszą uwagę z naszej strony; widzimy w tem dowód postępu, jaki czyni u nas poczucie solidarności ludów. O cóż chodziło? O Mazziniego, cudzoziemca, — o Rzym, miasto zagraniczne, które nie abonuje dzienników wstecznych, a więc uchodzi za nie mające nic wspólnego z Francją — słowem, chodziło o sprawę włoską, która przecież przestała już wpływać bezpośrednio na operacye giełdy. Sprawa to zagraniczna, jeżeli wogóle taka istnieje, a jednak patrzcie, jak ona wyprowadza z równowagi tych ludzi, którzy żyją jedynie w *status quo* i cenią tylko zasadę: u siebie i dla siebie. Po owych długich kazaniach o nie-interwencyi, jakie nam prawili, oni interweniują wszyscy w tej sprawie.

Nie jesteśmy bynajmniej zdziwieni tą rażącą sprzecznością między doktrynami a postępowaniem naszych wsteczników. Nigdy nie braliśmy ich doktryn na seryo: jeśli wzywali, by każdy myślał tylko o sobie, to dlatego tylko, iż spodziewali się w ten sposób zapewnić sobie wyłączne prawo do myślenia o wszystkich. Pierwszem staraniem nieprzyjaciela w zdobytym mieście jest wezwać

mieszkańców do pozostania w swych domach, co jednak z jego strony nie oznacza przyrzeczenia, że i on również pozostanie u siebie w domu.

Nasi reakcyoniści, zwolennicy *status quo* i zasady u siebie, wzywając lud do zapomnienia o zagranicy, równocześnie zawierali tajne przymierza z tą samą granicą; ich radości i ich obawy nadchodziły razem z depeszami z Petersburga i Wiednia. Wszyscy mogli to zauważyć podczas posiedzenia ostatniego Zgromadzenia; ilekroć widziano twarze apostołów, głoszących pokój za każdą cenę i nieinterwencję, rozjaśnione niespodziewaną radością, można było być pewnym, że gdzieś zaszło bombardowanie lub rzeź. Nigdy oczy pp. Dupina, Foulda i Montalamberta tak nie błyszczały, jak w owych dniach, gdy się odbijały w nich pożary Pragi, Wiednia i Brescii. Gra fizyognomii tych ludzi szła zawsze w parze z grą telegrafu i służyła jej za komentarz.

Podobni do tego potępienica Dantego, którego ciało przechadzało się po placu publicznym w Genui, gdy tymczasem duch jego udawał się na wiece piekielne, nasi wstecznicy byli obecni tylko ciałem na Zgromadzeniu: ich duch był gdzieindziej, stał w przedpokojach cesarza Mikołaja, błakał się w obozie Radeckiego, krążył naokoło szubienic, na których gnily trupy patryotów polskich, włoskich i węgierskich. Duch zła sięga niekiedy dalej w przyszłość, niż instynkt dobrych ludzi. Księgi święte mówią nam, że to szatan pierwszy przeczuł wielkość posłannictwa Zbawiciela.

Duch-wróg Francyi ma tę samą przenikliwość. Wie on dobrze, że naród francuski dla dopełnienia swego posłannictwa powołany jest do utwierdzenia nowej prawdy ludzkości, prawdy solidarności ludów; wie on dobrze, że nadeszła pora, w której życie jakiegoś ludu nie może się rozwijać po chrześcijańsku, jeśli ten lud nie wejdzie w stosunki prawdziwie chrześcijańskie z innymi ludami, jego braćmi. Stosunki chrześcijańskie opierają się na uczuciach sprawiedliwości i miłości międzynarodowej, zawierają w sobie obowiązek wzajemnej pomocy.

Te uczucia i te idee obowiązku dojrzały już w duszy ludów. Nasi wrogowie usiłują je odwrócić od właściwego

ich celu i wyzyskać je na swoją korzyść. W miejsce poczucia sprawiedliwości stawiają oni interes; miłość chrześcijańską paraliżują doktryną „u siebie“, a co do wzajemnej pomocy, starają się ją udaremnić, różniąc między sobą ludy, uzbrajając jedne przeciw drugim, prześladując wszystkie te, które bronią swej sprawy.

Wojna, jaką toczą obecnie z Mazzinim, nie ma w sobie nic osobistego, oni jednak mają nadzieję zabicia w nim sprawy ludów włoskich. Zdaje się jednak, że generałowie Radecki, Cordova i Oudinot nie wystarczą do tego celu. To też zewsząd spieszą im z pomocą. Gazety klerykalne w Rzymie, żydowskie i wolteryjańskie w Paryżu, oświadczają się wszystkie z swą solidarnością działania. Czyż to nie jest złożeniem hołdu dogmatowi solidarności ludów? Dogmat, który Dupinowie, Fouldowie i Montalambertowie wyrażali tylko gestami, spojrzeniami i słowami, stawiają już i formułują ich dzienniki.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 29 września 1849.

Encykliki papieskie, które rok temu jeszcze uważano za wielkie zdarzenia chwili, mają teraz co najwyżej znaczenie zabytku.

Jest już na przyszłość dowiedzioną rzeczą, że Pius IX. stanowiska swego, jako władcy włoskiego, nie pojmuje lepiej, niż pojmował swe obowiązki, jako głowy kościoła katolickiego. Zwłaszcza, jako głowa wiernych, mógłby był działać dla dobra ludzkości zbawienniej i skuteczniej, niż którykolwiek z jego poprzedników.

Chwila była uroczysta, jedyna. Umysły chrześcijańskie, jedne, znużone długą nieruchomością, w jakiej je trzymał kościół urzędowy, drugie, znużane wątpliwościami i wyczerpane wysiłkami na polu religijnem, których próbowały poza Kościołem, doprowadzone były wszystkie do tego, że wyczekiwały swego zbawienia tylko od Opatrzności.

Katolicy i schizmatycy, sekciarze Europy i Nowego Świata, wszyscy zgadzali się w tym punkcie, że dla odrodzenia życia chrześcijańskiego potrzeba było chyba nowego spłynięcia ducha Bożego.

Pośród tego uroczystego oczekiwania zabrzmiało imię Piusa IX, witane okrzykami ludu rzymskiego, do których przyłączyły się niebawem wyrazy błogosławieństwa wszystkich ludów włoskich. „Zwiastujemy wam“, mówił herold z wyżyny Kwirynału, „zwiastujemy wam wielką radość. Mamy papieża Piusa IX“.

Annuntiamus gaudium magnum! Te słowa przestały być wtedy cczą formułą. Wyrażały one rzeczywiście uczucia tych, którzy dokonali wyboru, i tych, którzy się dowiadawali o wyniku tegoż. Duchowieństwo unosiło się z radości, a lud duszą i sercem łączył się z duchowieństwem.

Wszyscy mówili sobie: „Tego od wieków nie widziało się w Rzymie“. A niektórzy dodawali smutnie: „I nie będzie się widzieć“. Ta radość, którą trudno wyobrazić sobie tym, którzy jej nie dzielili, radość bezbrzeżna, prawie szalona, miała jak najpoważniejsze przyczyny.

Wiadomo, że duchowieństwo tworzy w państwie kościelnem osobną kastę. Jest to właściwie jedyna kasta uprzywilejowana; szlachta jest tylko jej wytworem. Bo duchowieństwo wybiera papieża, który tworzy szlachtę. Duchowieństwo rozporządza wszystkimi posadami wojskowymi i administracyjnymi. Prócz tego cieszy się poparciem sił zbrojnych monarchów włoskich oraz sympatjami Austrii i Rosyi. Pod względem materyjalnej władzy tej kście nie zbywało więc na niczem. Co do władzy duchowej, tej nikt duchowieństwu nie zaprzeczał; nie, żeby w Rzymie bardziej, niż gdzieindziej, był ktoś przekonany o jego wyższości duchowej, ale, że od dawna nie było nikogo w Rzymie, ktoby się zajmował sprawami religijnymi i moralnością w stosunku do religii.

Tymczasem ta kasta, władczyni dziedziny duchowej i doczesnej, nie była wolną od niepokoju o moc i trwałość swego podwójnego panowania. Coraz to bardziej czuła się odosobnioną od ludu, stawała się obcą życiu włoskiemu, obcą Włochom. A jeżeli tym sposobem wyzywała się duchowo ojczyzny, jeżeli odrywała się od gleby rodzinnej, to nie dlatego, żeby uciec w świat ducha, żeby wzlecieć ku niebu: nie, działo się to tylko dlatego, żeby się ściślej związać z gabinetami Turynu i Neapolu i ambasadorami Austrii i Rosyi. To, co się dzieje obecnie we Francyi, gdzie widzieć możemy, jak całe jedno stronnictwo pokłada wszystkie swe nadzieje w kozakach, to w Rzymie działo się od dawna. Od dawna już w Rzymie najwybitniejsi przedstawiciele dawnej zasady ultramontańskiej pokładali wszystkie swoje nadzieje w Rosyi. Rosya jednak była daleko — Austria zaś zdawała się być więcej zajęta sprawami terytoryalnemi, niż troską o wzmocnienie ducha klerykalnego w Rzymie — książęta włoscy zaś zbyt wiele roboty mieli u siebie. W tym stanie rzeczy położenie członków duchowieństwa rzymskiego podobne było bardzo do położenia białych ludzi w koloniach.

Stosunki między Włochem świeckim a księdzem były nawet rzadsze, niż między murzynem a panem. Włoch, upadłszy rano na kolana przed księdzem, odprowadzającym mszę św., i wysłuchawszy jego kazania, przez resztę dnia księdza tego starannie unikał. Ksiądz był dla niego czemś obcem, czemś wrogiem, powiedzmy wprost, czemś wstrętnem. Duchowieństwo wiedziało o tem dobrze. Niedowierzało ludowi, bało się go i nienawidziło.

Wyobraźcie sobie tedy radość duchowieństwa, tej części duchowieństwa, która zachowywała uczucia chrześcijańskie, gdy przy wstąpieniu Piusa IX na stolicę zobaczyło księdza, zwierzchnika księży, witanego jako najpopularniejszego człowieka Włoch. Ogromna popularność głowy spłynęła na wszystkich członków Kościoła. Ten, którego uważano za stróża kluczy królestwa Bożego, otwierał księżom królestwo ludzkie. Oddawał im ojczyznę i ich oddawał ojczyźnie.

Patryoci poczęli myśleć, że ci, którzy podają się za sługi Boże, niekoniecznie muszą uciskać ludzkość: widzieli w Piusie IX żywy dowód, że i wśród księży mogą być ludzie szlachetni.

Papież śmiał narazić się despotom Europy — a zatem religia nie wyklucza odwagi cywilnej. Ten władca Rzymu udzielił amnestyi poddanym — a więc nie można już było twierdzić, że katolicyzm zatwardza koniecznie serce; a ponieważ organ zwierzchnika Kościoła zapowiadał najzbawienniejsze ulepszenia w państwie kościelnem, więc rzeczywiście prawdą być mogło, że religia i Kościół mają na celu polepszenie ludzi. Po raz pierwszy religia i Kościół zwróciły na siebie poważną uwagę ludu włoskiego. Uwaga świata już była skierowana na stolicę Kościoła i jego pierwszego urzędnika — albowiem to, co działo się w Rzymie, powtarzało się w całym świecie.

Myśliciele wszystkich krajów, do jakiegokolwiek należą sekty religijnej, nie zaprzeczają tego, że mieli chwilę radości i nadziei, którą zawdzięczali papieżowi rzymskiemu. Radowano się, widząc, jak padały wszystkie zapory, oddzielające rozmaite społeczeństwa chrześcijańskie od kościoła macierzystego; spodziewano się, że Kościół, silny

tą jednością, która zdała się być tak bliską, odzyskawszy poczucie swej powszechności, rozpocznie znowu na drodze postępu swój świetny, a tym razem naprawdę tryumfalny pochód! Któż mógłby się mu opierać od tej chwili?

W żadnej sekcji, w żadnej filozofii nie było takiej teorii, takiego systemu czy uprzedzenia, któreby ostać się mogły wobec tego wrodzonego sercu ludzkiemu pragnienia, popychającego nas do łączenia się z tem, co się wydaje dobrem, prawdziwym i sprawiedliwym. Otóż nigdy katolicyzm nie wydawał się lepszym, prawdziwszym i sprawiedliwszym, jak wówczas. Heretycy, filozofowie i niedowiarkowie, którzy mieli te same powody nieufności i wstrętu do dawnego katolicyzmu, jakie lud rzymski żywił dla swego duchowieństwa, powitali Piusa IX jako przedstawiciela odnowionego katolicyzmu.

Doszli do wniosku, podobnie, jak lud rzymski, że było możliwe połączyć w łonie kościoła powszechnego pragnienia i myśli naszych czasów z wiarą, na której opiera się katolicyzm i tradycja, jaką on piastuje. Jeżeli filozofowie i heretycy nie nawrócili się natychmiast, to przynajmniej postanowili sobie w duchu rozważyć bliżej dogmaty i naukę katolicką. Ten nastrój umysłów był powszechny.

Pius IX nie zrozumiał bynajmniej swego stanowiska. Oczekiwano po nim, że prawdy chrześcijańskie wprowadzi do dyscypliny Kościoła i praw politycznych, a on pozostawił sprawy kościelne *in status quo*, w tym *status quo*, który jest przedmiotem ciągłego zgorszenia dla wszystkich, a który był źródłem wszystkich nieszczęść Włoch! Pozostawił *in status quo* kolegium kardynalskie, prałatów i zakonne duchowieństwo. Wszystkim wiadomo, że członkowie świętego kolegium są po większej części ludźmi umysłu pospolitego, bez charakteru i bardzo miernego wykształcenia. Zajęci tylko drobnymi intrygami dworskimi i małostkową administracją, nie mieli ani ochoty ani czasu do podjęcia poważnych studiów naukowych.

Co się tyczy darów duchowych i bohaterskich cnót chrześcijańskich, o tem nie słyszano już dawno w Rzy-

mie. Przeciwnie, książęta Kościoła uchodzili za wrogów wszystkiego, co przypomina życie duchowe, życie wewnętrzne, albo co nosi znamię żarliwej gorliwości lub głębokiej pobożności. Większość ich czyniła Piusowi IX. zarzut z jego pobożności. Pierwszym obowiązkiem papieża było tedy otoczyć się ludźmi, którzyby przynajmniej mieli prawdziwą pobożność.

Od reformy gabinetu prywatnego Ojca św. i świętego Kollegium powinno było rozpocząć się odbudowanie Włoch. Uważamy za zbyt częste mówić o stanie zakonnego duchowieństwa, o wszystkich tych klasztorach i kongregacyach, stworzonych niegdyś przez ludzi pełnych zapału i energii, do których teraz chroni się odrętwiałość i gnuśność. Wszystko to pozostawiono *in status quo*.

Świat religijny, który spodziewał się ruchu opatrnościowego w Kościele, zobaczył, że w samym jego centrum panowała dawna nieruchomość.

Tę nieruchomość właśnie podniósł obecnie do znaczenia zasady ten z papieży, który najmniej zdawał się być nieprzyjacielem reform. Rzecz widoczna, że papież Pius IX jest zdecydowany poświęcić wszystko, żeby zachować w dawnym stanie to, co on nazywa Kościołem, t. j. personal, posiadłości, przywileje kleru. Więc stanowczo zachowane będzie to, co stało się przyczyną herezyi Lutra i Kalwina, cierpień Galileusza, buntu filozoficznego minionego wieku i obecnego nędznego stanu Włoch. Religia nie ma się już czego spodziewać po papieżu.

Ten papież, jako książę włoski, zdaje się nie mieć najmniejszego pojęcia o potrzebach i uczuciach politycznych swoich poddanych.

Rzecz nie do uwierzenia! On nie wie dotychczas, że Rzymianie pragnęli przede wszystkim być tylko Włochami. On, kardynał za czasów Grzegorza XVI-go, nie znał tych niezliczonych procesów, jakie wytoczono wówczas patriocie włoskiej! Nie czytał więc nigdy aktów oskarżenia prokuratorów papieskich, nie mówił nigdy z ich ofiarami! Jakimże sposobem tedy wyobraża on sobie, że męczennicy z zamku Ś. Anioła, z Ankony, Cività-Vecchia, nie mówiąc już o męczennikach Spielbergskich, w swych usiłowaniach politycznych nie mieli in-

nego celu, tylko ten, żeby w Rzymie zaprowadzić gwar-dyę narodową i kodeks cywilny! Ta właśnie niezna-jomość spraw swego kraju, głośnych w całej Europie, do-wodzi najlepiej tego odosobnienia, w jakim księża żyli.

Gdyby papież lepiej był znał dążności ludu rzymskiego, nie byłby się dziwił temu, że tworzenie ciał doradczych, rad miejskich i gwardyi narodowej tak małe na umyśle Włochów wywierało wrażenie. Na każde z tych ustępstw, któremi myślano Rzym uspokoić, lud odpowiadał nowym okrzykiem wojennym. Lud gotów był poświęcić się za sprawę swych braci tokańskich, lombardzkich i wenec-kich, lud głosił wojnę krzyżową. Żądał, aby mu pozwo-lono cierpieć i umrzeć za swoich braci. Upatrywał w tem swój religijny obowiązek.

Papież wykonywał inaczej swoją religię. Głosił się nie-przyjacielem wojny, bo, jak powiadał, miał wstręt do roz-lewu krwi — oczywiście austriackiej, albowiem później nie wahał się na własny kraj sprowadzić wojny, a w ostat-niej encyklice wyraża swe zadowolenie z wyniku tej wojny, która była przecież powodem rozlewu krwi włoskiej.

Ten sposób praktykowania religii zgadza się z tą jej teorią, jaką papież dał w jednej z swych poprzednich encyklik. Religia, podług niego, polega na tem, żeby za-pewnić ludziom korzystanie z dobrych rzeczy na ziemi oraz swobodę odbywania ceremonii religijnych¹.

Ziemia i ceremonie! To ostatnie słowo sługi sług Bo-żych, następcy Świętego Piotra, tego, który twierdzi, że jest przedstawicielem Ukrzyżowanego!

A ostatniem słowem monarchy-reformatora jest ciało doradcze, nieudolne naśladownictwo naszej Rady stanu, senatu rosyjskiego, albo też dywanu Wielkiej Porty.

3 października.

Artykuły, które *la Presse* niedawno ogłosiła o podatku, zasługują na poważne rozpatrzenie. Podatek jest obowią-

¹) Zb. encyklikę papieską, wydaną z powodu zajęcia Rzymu przez wojska francuskie.

kiem społecznym, którego spełnienie zapewnia obywatelowi pewne prawa do osłony jego interesów, do wykonywania zawodu lub korzystania z swego stanowiska społecznego. A zatem wartość interesu, umieszczonego w pewnem stowarzyszeniu, stanowi o wysokości daniny, do której zobowiązuje się członek stowarzyszenia. Podatek powinien być tedy dobrowolny; z natury swojej jest on proporcjonalny. Państwo, które go pobiera, może być pod tym względem uważane za powszechne towarzystwo ubezpieczeń.

Myśl *Pressy* jest w gruncie rzeczy prawdziwą. Sądzimy, że dla urzeczywistnienia jej kiedyś należy przede wszystkim zbadać przyczyny wprowadzenia dawnych podatków, tak niesprawiedliwych i ciężkich. Studium takie może nas ustrzec na przyszłość od podobnych zbrodni finansowych. Podatek ma źródło w wydatkach państwa. Państwo jest stowarzyszeniem politycznem: jeżeli państwo czyni wydatki nieporządnie, dowodzi to, że jego polityka była zła i że społeczeństwo, którego ono jest wyrazem, źle jest zorganizowane. Żeby zreformować system finansowy państwa, trzeba by tedy zacząć od naprawy systemu politycznego i od ulepszenia jego warunków społecznych.

Wynalazca systemu finansowego z *Prasy*, chociażby sam był ministrem i prezydentem gabinetu, chociażby miał władzę Richelieugo albo Louvoisa, nie mógłby jednak wziąć się do wykonania swego projektu, dopóki polityczna kwestya rządu nie zostanie rozwiązana w duchu postępowych ulepszeń. Można powiedzieć o ulepszeniach to samo, co o cnotach, że ściśle wiążą się pomiędzy sobą i że są solidarne; jedna cnota opiera się na istnieniu wielu innych, a wszystkie zależą od jednego dogmatu, jednej zasady, której każda z cnot jest tylko częściowem zastosowaniem.

Nie można ulepszyć jednej gałęzi administracyi w jakimś kraju, pogarszając równocześnie stan wszystkich innych. Znaczyłoby to chcieć zaprowadzić porządek w sprawach jakiegoś domu handlowego, opartego na fałszywej lub nieuczciwej spekulacyi. Poprawiać zły stan rzeczy, nie tykając korzenia zła, to złudzenie! Można powiedzieć o takim stanie rzeczy to, co Hippokrates rzekł o ukrytym

raku: radzi go nie otwierać, zważywszy, że leczenie takiej choroby przyprowadza chorego o śmierć: *curati enim cito pereunt*.

Niema wątpliwości, że lekarstwo *Prasy* przyprowadziłoby rychło o śmierć kredyt a może i porządek społeczny dzisiejszy. Przypuśćmy bowiem, że w istocie tym, którzy mają interes w ubezpieczeniu posiadłości czy przedsiębiorstwa, pozostawiono swobodę opodatkowania się. Czy wiecie, co by z tego wynikło? To, że wszyscy woleliby rękojmię istniejących już towarzystw ubezpieczeń od rękojmi, któreby mógł dać rząd. Dlaczegoż to? Z tej prostej przyczyny, że kredyt towarzystw prywatnych tem, że przeżył zaburzenia polityczne, dowodzi swojej trwałości. Czy można to samo powiedzieć o rządach? Czyż najgorliwsi przyjaciele obecnego rządu nie powtarzają codziennie, że brak mu trwałości? Mówią, że przygotowuje się środki do zapewnienia mu tej trwałości. Jakiego rodzaju są te środki? Czy zmierzać one będą do zmiany samego ducha naszych instytucyi, czy tylko formy rządu? Bo oczywiście chodzić może o zmianę albo w jednym albo w drugim kierunku.

Otóż wszyscy wiedzą, że taka zmiana w naszym kraju nie byłaby niczem innem, jak tylko rewolucją. Jakże tu wierzyć, żeby społeczeństwo pod firmą Rząd i Sp., uważane za społeczeństwo w rozkładzie, mogło w tej krytycznej chwili na tyle mieć kredytu, żeby być poręczycielem wszystkich własności, kapitałów przemysłowych i praw osób prywatnych!

La Presse, która przewidziała ten zarzut, zapewnia nas z góry, że, skoro jej projekt finansowy raz zostanie przyjęty przez państwo, nie będziemy mieć już powodu obawiać się żadnych rewolucyi. Według *Prasy* wszystkie rewolucye nie miały i nie mogą mieć innego źródła, jak tylko kwestyę pieniężną, ani też w końcu innego wyniku, jak zmianę systemu finansowego.

„Państwo, to ja“, powiadał król — „państwo — to finans“, mówi *la Presse*. Moglibyśmy zwrócić uwagę finansistom, że, jeżeli we wszystkich rewolucyach europejskich, od czasów Reformacyi aż do rewolucyi lutowej, nie wyłączając wojen włoskiej i węgierskiej — pieniądz

grał wielką rolę, jako środek działania, to jednak nigdy nie był uważany ani za pobudkę ani za cel wypadków, i że tchórzliwe bogactwo oddawało się zawsze na usługi ubóstwa, byle tylko ubóstwo to było silne. Tak było przynajmniej w przeszłości.

La Presse odpowie, że teraźniejszość podlega innym prawom. Nasz wiek stał się rycerzem przemysłu; giełdę, która oddawna jest już jego świątynią, należy uważać za jego jedyną zbrojownię oraz siedzibę jedyne go państwowitego dziś rządu, rządu ludzi posiadających pieniądze. Ten system przedziwnie upraszcza maszynę polityczną: mieści w sobie zniesienie Kościoła, armii i parlamentu, ponieważ państwo jest tylko bezimiennem towarzystwem wzajemnego wyzysku.

Przypuśćmy, że to prawda, że place targowe mają oddać zastąpić place publiczne, agorę, forum i Izby. Przyjmijmy nawet decydujący wpływ giełdy na sprawy religijne i polityczne za fakt rzeczywisty.

Pozostanie nam jeszcze oznaczyć wśród różnych targowisk i giełd europejskich (Londyn, Paryż, Petersburg, Wiedeń i t. d.) to, które trzeba będzie uważać za główne miejsce, za metropolię, za kościół macierzysty nowych państw, albo raczej nowych stowarzyszeń przemysłowych Europy. Wiadomo wszystkim, że w handlu więcej, niż gdziekolwiek indziej, wszystkie obroty prowincjonalne zależą od ruchu centralnego.

Ważną jest tedy rzeczą wiedzieć, gdzie jest to centrum, gdzie jest ten wielki ołtarz bożka Plutusa, do którego wszyscy wierni, spełniając praktyki nowego nabożeństwa, muszą się zwracać, żeby odczuć skuteczność tegoż. Z przykrością oświadczamy, że tem centrum nie jest Paryż. Bóstwo mieszka za granicą! Nowy kult, jaki nam proponują, jest tylko wyznaniem wiary w zagranicę. Legioniści przyznają otwarcie, że to, co się nazywa k r e d y t e m, nie mieszka we Francyi. Konserwatyści utrzymują, że stopień naszego k r e d y t u jest wprost proporcjonalny do stopnia naszego poniżenia się wobec zagranicy; pewien potężny odłam wsteczników przyrzeka nam przywrócenie k r e d y t u, jako nagrodę za naszą uległość względem zagranicy.

A *la Presse*? Ona zachowuje pomiędzy tymi, którzy pokładają nadzieje w zagranicy, a tymi, którzy się jej boją, bezbronną neutralność. Dla pozbycia się tedy przykrego uczucia walki między nadzieją a obawą, niema podobno skuteczniejszego środka nad umorzenie naszej wrażliwości.

Nie myślmymy o zagranicy!

Nie troszczymy się o zagranicę!

Zapomnijmy o zagranicy! Na nieszczęście zagranica nie zapomina o nas. I oto cała różnica, jaka pod względem finansowym zachodzi między naszym rządem a rządami zagranicy. Jeżeli wybuchnie gdzie jeden z tych ruchów narodowych, które zmieniają odnośne stosunki praw i interesów jakiegoś ludu, rządy zabierają się natychmiast do obliczania szans walki. Ponieważ ich zasada nakłada na nich obowiązek walki ze wszystkim, co rewolucyjne, i ponieważ ich zjednoczone siły dają im dostateczną rękojmię stawienia oporu, więc z góry już spekulują na wyniki zwycięstwa.

Skupiają koło siebie spekulacye całej Europy, które łączą się z nimi (rządami) z instynktu, zasady i interesu. Zaciąga się pożyczki, zahypotekowane nie na ziemiach albo na walorach w sztabach złota, ale na tem, co stanowi hypotekę najpewniejszą, na sile, na armiach.

Banki rosyjskie, austriackie i pruskie posiadają niewyczerpany fundusz rezerwowy i kapitał amortyzacyjny. Ten fundusz i ten kapitał składa się z rekrutów, którzy się corocznie pobiera, a którzy, zaciągnięci do pułków i dobrze wyćwiczeni, zdobywają ziemie, które znów skonfiskowane, stanowią walory, dające się wymienić na gotówkę.

W obecnej chwili połowa posiadłości węgierskich ma wejść w obieg, jako wartość handlowa. Prowadzi się już handelefektami, zahypotekowanymi na ojcowiznie Kossuta, Bathyaniego, Telekiego, tak, jak niedawno temu w Rosyi puszczono w obieg cały miliard, zahypotekowany na dobrach Czartoryskich, Sanguszków, Tyszkiewiczów i t. d.

Ci, którzy uprawiają spekulacyę na wielką skalę, wiedzą o tem bardzo dobrze. Właściciele legitymistyczni wiedzą o tem również dobrze.

Do zasad pp. Rotschildów, Rougemontów, Fouldów, Torlonich i t. d. i t. d. stosuje się reszta bankierów i cały wyższy handel. Dla całego tego świata bankierów i właścicieli główną rzeczą w jakiejś wielkiej sprawie finansowej jest, wiedzieć, jakie będzie co do tej sprawy zapatrywanie Świętego Przymierza, ściślej mówiąc, zapatrywanie cesarza rosyjskiego.

Gdyby środek, proponowany przez *Pressę* nie podobał się wielkiemu władcy albo jego sprzymierzeńcom, czy w takim razie *la Presse* miałaby odwagę przy nim obstawać?

4 października.

Opór, jaki Turcyja stawia uroszczeniom cesarza rosyjskiego, zjedna jej sympatyje wszystkich ludzi uczciwych. Prawda zniewala nas do powiedzenia wszakże, że ten opór, jako środek polityczny, powinien był już dawno się rozpocząć. Turcyja miała więcej niż wystarczające powody do tego, żeby spodziewać się ze strony Rosyi tego rodzaju kroków, które się obecnie dają jej we znaki, a po których następują z całą pewnością nowe gwałty. Wszyscy znają system polityczny Rosyi; znane są doskonale sposoby postępowania, których ona używa, jak również cel, do którego dąży.

Rosya robi wszędzie tylko to, co zrobiła w Polsce. Polska była tedy żywą i jak najbardziej aktualną przestrogą dyplomatyczną. Atoli jakaś fatalność nie do wytłumaczenia zdaje się zaślepić dyplomatów tych rządów, które cieszą się opinią najrzęczniejszych i najbystrzejszych. Jeżeli ministerium tureckie nie dostrzegło w upadku Węgier zapowiedzi blizkiego najazdu na jej własne kraje, to ambasadorowie angielski i francuski, jako lepiej obeznani z historią Europy, powinni byli ostrzedz dywan o tem niebezpieczeństwie.

Przypuszczając nawet, że Turcyja nie znalazłaby była żadnego poparcia w Anglii i Francyi, to jednak powinna być w każdym razie skorzystać z wojny na Węgrzech, aby uczynić ostatnią próbę odzyskania niezależności.

Jak się zdaje Turcyja nie znajdzie już takiej sposobności. Skoro nie śmiała czy nie chciała związać swej sprawy ze sprawą zaprzyjaźnionego a niesprawiedliwie prześladowanego ludu, będzie może zmuszona walczyć

sama, opuszczona z kolei przez swych sąsiadów. Tak to giną państwa w przełomowych okresach historyi.

Gubi je ich własny egoizm, a historia nie ma prawa ich żałować. W czasie, kiedy Rzym, szerząc swe podboje, walczył przeciw Kartaginie, Grecy przez lat ośmnaście przyglądali się z trwogą i niepokojem wysiłkom Hannibala, nie czyniąc nic jednak dla jego ratunku. Napadnięci z kolei, Grecy europejscy błagali napróżno pomocy Greków egipskich. Gdy tych znów napadnięto, nie dali im pomocy Żydzi, którzy w czasie swych ostatnich rozpaczliwych walk nie zdołali wzbudzić współczucia dla siebie w Armeńczykach i Partach.

Czy nie możnaby rzec, że są to dzieje naszych czasów? Gdy Polska upadała, pulki węgierskie, użyte przez Austryę do rozbrajania resztek wojska polskiego, miały rozkaz wydawania broni, zabranej Polakom, w ręce Rosyi. Przyszła kolej na Węgry, a wówczas Czesi zachowali się obojętnie, jeżeli nie wrogo.

Najbliższa przyszłość Czechów jest łatwa do przewidzenia. Będziemy wówczas widzieć, jakie będzie zachowanie się Słowian illyryjskich i naddunajskich.

POLITYKA OGÓLNA.

Paryż, 7 października 1849.

Nieprawdopodobną jest rzeczą, żeby zatarg amerykański miał nas narazić na wojnę morską, ale to pewna i to powiadamy z góry, że zawikłanie to, przez to samo, iż jest polityczne i międzynarodowe, skończy się tylko na naszą niekorzyść.

W Nowym Świecie spotka nas to, czego doznajemy codziennie w naszej starej Europie — hańba i szkoda: jedno pociąga za sobą drugie. Jeżeli wielu z pośród nas oddawna pogodziło się z hańbą, to dlatego, że nie wiedzieli, jak wiele hańba kosztuje. Nic tak wiele nie kosztuje, Rząd Ludwika Filipa dał początek finansowej ruinie Francyi w dniu, w którym zaszargał honor narodowy. Od tej chwili musiał on opłacać gotówką i posadami — adwokatów, dość bezczelnych, żeby bronić i wysławiać porzucenie sprawy północnej, konszachty o Belgię, konszachty w sprawach Egiptu i Syryi, skończywszy na traktacie, zawartym nad Tafną. Rozdawano pieniądze i posady Dupinowi, Argoultowi, Thiersowi, Cubièresowi. Tymczasem Europa wymagała coraz to nowych ustępstw, a rząd nie miał już czem płacić swej hańby; zaczęło mu brakować pieniędzy i posad. Ci zaś, którzy się zбо-gacili i wynieśli przez hańbę, a więc dziennikarze i adwokaci, którzy zostali ministrami, gubernatorami Banku, prokuratorami generalnymi, prefektami, chcieli używać w spokoju owoców swej hańby. Władza królewska była im już niepotrzebna. Wyciągnęli z niej wszystko, co dać mogła. Pozostawało im tylko zachować to, co zdobyli.

Dupinowie, Argoultowie, Thiersowie, Molé'owie stali się więc republikanami. Był to najpewniejszy środek dla nich do zachowania stanowisk materyalnych,

a wprowadzenia ducha orleanistycznego do rządów Rzeczypospolitej. Ten duch do dziś dnia stanowi natchnienie wszystkich naszych polityków.

Zatarg, jaki nam zagraża ze strony Stanów Zjednoczonych Ameryki jest koniecznym wpływem tradycji orleanistycznych, przechowywanych wiernie przez naszą dyplomację. Za czasów Ludwika Filipa przyjęto w naszym świecie dyplomatycznym za pewnik, że należy wszystko znosić ze strony rządów silnych, a pozwalać sobie na wszystko wobec rządów słabych. Wiadomo, cośmy znosili ze strony Rosyi i Austrii, a czem groziliśmy królowej Pomare, bejowi Tunisu i Rzeczypospolitej Szwajcarskiej.

Sekciarze systemu orleanistycznego doprowadzają go teraz aż do ostatnich konsekwencji. Przeszli już samego Ludwika Filipa. Monarcha ten miał pewne względy dla Stanów Zjednoczonych, znał bowiem siły materialne, jakimi one rozporządzają. Jakkolwiek nienawidził ich systemu rządowego, miał przecież wielki respekt dla ich floty, ich kolei żelaznych i marynarki handlowej. Uczniowie Filipa Ludwika, nasi dzisiejsi ministrowie, nie mają już skrupułów swego mistrza.

W swojej gorliwości monarchicznej zdają się być zdecydowani postępować z rzecząpospolitą Nowego Świata w ten sam sposób, w jaki postępowali z Rzeczpospolitą Rzymską.

W świecie politycznym przypadek tak samo nie ma znaczenia, jak w świecie fizycznym. Nasz zatarg z Ameryką jest wynikiem nieprzychylnego usposobienia naszych sfer rządzących względem wszystkich krajów wolnych lub dążących do wolności.

To nieprzychylnie usposobienie stanowi trudność i niebezpieczeństwo sprawy. Przyznajmy także, że ze strony Ameryki istnieje pewne uprzedzenie moralne przeciw nam. Biorą tam pod uwagę rolę, jakąśmy odegrali w sprawie polskiej, węgierskiej i włoskiej, a naszą politykę uważają za zależną od woli zagranicy, więc też odpowiednio do tego nas traktują. Jeżeli będzie zachodzić potrzeba poważnych układów, zwrócą się do zagranicy. Za-

proponują nam prawdopodobnie pośrednictwo Prus lub Rosyi.

Nie będziemy musieli toczyć walk na morzu, ale będziemy musieli znieść nowe upokorzenie dyplomatyczne.

W chwili ustanowienia Rzeczypospolitej Francuskiej były tylko trzy ludy, których przedstawiciele z dobrą wolą i skwapliwością uznali i powitali nowy rząd: byli to Szwajcarowie, Włosi i Amerykanie.

Wiadomo, co się stało z Włochami dzięki naszej nieinterwencyi. A teraz mamy spór z Ameryką. Wkrótce przyjdzie kolej na Szwajcaryę.

Monarchowie mają sobie za zasadę nie brać nigdy w rachubę usług, które im wyświadczają przyjaciele. Przyjaciela jest się zawsze pewnym, należy dbać tylko o nieprzyjaciela. Nasi dyplomaci republikańscy doskonale uprawiają ten system.

Rosya ostatnia nas uznała. Niema ona z pewnością powodu do żałowania tej zwłoki.

POLITYKA OGÓLNA.

8 października 1849.

Niektórzy dziennikarze zagraniczni, źle poinformowani, i nasi dyplomaci, wcale nie poinformowani, zdają się sądzić, że zerwanie Rosyi z Turcyą jest tylko wynikiem przystępu złego humoru cesarza Mikołaja. Są ludzie, którzy widzą w tem tylko objaw nierozwagi p. Titowa. „P. Titow. powiada, że już, że się posunął za daleko. Szuka teraz sposobności, żeby naprawić swe stosunki z lordem Stratfortem Canningiem, który, jak się zdaje, kieruje politycznemi zapatrywaniami generała Aupicka.“ Wieści tak niedorzeczne mogą ludzi tylko tych, którzy, jak nasi ministrowie, mają w tem interes, żeby dawać im wiarę.

Powiemy nawet otwarcie, że ze wszystkich dyplomatów europejskich tylko jeden obywatel Tocqueville, nasz minister spraw zagranicznych, jest zdziwiony obrotem rzeczy na Wschodzie.

Jeszcze większe jest zdziwienie p. prezydenta rady. Co do innych ministrów, nie wiemy, jakie jest ich zapatrywanie co do tego wypadku; prawdopodobnie nie mają żadnego. Nasz gabinet, uszczęśliwiony tem, że został dopuszczony do działania wspólnie z Anglią, oczekiwać będzie, żeby sobie wyrobić zdanie o tej sprawie, postanowien ministrów jego królewskiej mości angielskiej.

Gabinet angielski udaje zdziwienie wobec gwałtownego sposobu, w jaki Rosya traktuje sprawę, ale on zna doskonale grunt rzeczy. W Londynie znają bardzo dobrze plan postępowania, jaki oddawna gabinet petersburski powziął względem Turcyi, a którego nie przestał się trzymać w ciągu wszystkich zmiennych kolei polityki zachodniej.

Rosya uważa się za powołaną przez jakieś fatum do zdobycia cesarstwa wschodniego. Zawsze działała w tym duchu, chociaż w działaniu swoim na pierwszy plan wysuwała bezpośrednie konieczności polityki europejskiej. Bezpośredni interes Rosyi polegał mianowicie na zapewnieniu tryumfu zasadzie absolutyzmu w Europie.

Cesarz rosyjski proklamował to głośno; poczynił pewne ofiary, aby osiągnąć rezultat: sądzi nawet, że go osiągnął. Po podboju Węgier, po ujarzmieniu Włoch i ostatecznym ubezwładnieniu polityki francuskiej ma się podstawę twierdzić, że kwestya zasad jest rozwiązana.

Czyżby nadeszła dla Rosyi pora, by pomyśleć o swych własnych interesach? Rosya czekała długo. Nieraz zatrzymywała się w chwili, kiedy miała tylko jeden krok do zrobienia, żeby osiągnąć ostateczny cel polityki orientalnej. W chwili przeprawy przez góry bałkańskie marszałek Dybicz, który był już panem Adryanopola, zgodził się jeszcze na udzielenie zwłoki sułtanowi.

Podczas zatargów Turków z Egipcyanami wojsko rosyjskie, stojące w Azji Mniejszej, było oddalone tylko o kilka dni marszu od Konstantynopola. Nie chciało jednak korzystać z swej dogodnej pozycyi. Przypisywano wówczas to zwleknięcie polityki rosyjskiej wpływom ministrów angielskich i francuskich. Rosya pozwoliła politycznemu pospólstwu składać gratulacje gabinetowi londyńskiemu i paryżkiemu z powodu ich rzekomych sukcesów. Faktem jest, że kroki, zresztą dość dwuznaczne, pełnomocnika angielskiego i ogólnikowe słowa ambasadora francuskiego nie wywarły wtedy większego wpływu na ruchy generała Dybicza i generała, dowodzącego korpusem rosyjskim w Azji Mniejszej, niż niedawno na operacye wojenne Radeckiego.

Rosya uważała wówczas za stosowne zatrzymać się, gdyż natrafiła na niespodziewane trudności miejscowe, których wyluszczać tutaj nie będziemy. Na zewnątrz jedynem mocarstwem, którego opozycya mogłaby była być niebezpieczna, była Austria.

Obecnie Rosya nie potrzebuje się z tej strony niczego obawiać. Jest tedy więcej, niż prawdopodobne, że gabinet petersburski zdecydował się skorzystać z obecnego stanu

rzeczy w Europie, żeby sprawę orientalną posunąć ku jej ostatecznemu rozwiązaniu.

Nie wiemy, czy Rosya ma zamiar tym razem wyprawić padyszacha Abdul-Medjida do jego dawnych posiadłości z drugiej strony Bosforu; to pewna, że przystąpi do wykonania tego zamiaru przy pierwszej sposobności, jaka się nadarzy.

Nie zdaje się nam, żeby Anglia była w stanie przeszkodzić działaniu Rosyi. Mogłaby tylko co najwyżej zamknąć przejście jej okrętom i zatamować jej handel wywozowy.

Handel ten nie przedstawia dla Rosyi żadnej wartości w porównaniu z rynkiem zbytu, jakieby sobie mogła otworzyć morzem Czarnem i lądem od strony Konstantynopola. Wobec tego obawa przed zastanowieniem żeglugi na morzach północnych nie wpłynie bynajmniej na rosyjską politykę orientalną. Nie jest nawet prawdopodobną rzeczą, żeby wogóle Anglia zdecydowała się stawiać Rosyi poważne przeszkody. Te dwa mocarstwa mają wspólny interes w osłabieniu Turcyi. Działały one zgodnie już przeciw Mehmetowi - Alemu w obawie, żeby ten pasza, który podówczas był zwycięzcą Turków i cieszył się popularnością na Wschodzie, nie przywrócił jednności państwu muzułmańskiemu. Nie pozwoliły także sultanowi objąć Egiptu napowrót w posiadanie.

Turcyja podzielona rokuje Anglii w bliższej lub dalszej przyszłości pewne widoki zdobycia Egiptu, Rosyi zaś widoki zawładnięcia Konstantynopolem.

W tej całej rozległej sprawie Francya dotychczas nie odgrywała ważniejszej roli. Polityka dynastyczna Ludwika Filipa narzucała mu obowiązek nie zabierania głosu. Doskonale pomagali mu w tem pp. Thièrs i Guizot.

Z wielkim kosztem urządzano na morzu Śródziemnem spacery floty francuskiej i podawano w gazetach szumne opisy manewrów, wykonywanych przez książąt domu królewskiego, gdy tymczasem Rosya powstrzymywała Egipcyan, a Anglia bombardowała Beyrut i Akkę. Rząd wyzyskiwał sprawę wschodnią na rzecz egoizmu królewskiego. Co do publicystów opozycyi, to oni prowadzili na jej temat najniedorzeczniejsze dyskusye. Tak n. p. lojalni

karliści widzieli w sporze sultana i paszy tylko kwestyę prawowitości i przywłaszczenia. Winszowali Rosyi i Anglii gorliwości monarchicznej, z jaką te dwa mocarstwa, wybitnie religijne, broniły panowania władcy wiernych przeciw zakusom heretyckiego i buntowniczego poddanego. Charakter monarchy absolutnego, przywiązany do osoby sultana czynił w oczach gorliwych katolików legitymistycznych godność kalifa (zastępcy proroka) — świętą.

Liberałowie nie byli zgodni między sobą. *Le Constitutionnel* witał w sultanie Mahmudzie monarchę konstytucyjnego, „twórcę hattiszeryfu z Gulhane“. Inni natomiast podnosili zapach cywilizatorski, reformy i uczucia demokratyczne paszy egipskiego.

I takiej to miary politycy kierują dzisiaj naszym gabinetem! Ciekawą byłoby rzeczą wiedzieć, jak oni teraz zapatrują się na sprawę wschodnią. Czy mają zamiar mięszać się do niej? I dlaczego? Czy może dlatego, żeby zapewnić Wschodowi swobodę obchodzenia ceremonii religijnych?

8 października 1849.

Wiemy z pewnego źródła, że od jakiegoś czasu cesarz Mikołaj nader troskliwie zajmuje się wszystkim, co dotyczy Szwajcaryi. Ludzie i sprawy tego kraju są dla cara przedmiotem bardzo znamiennego zainteresowania się: dowiadyuje się o ludzi wybitnych, którzy dzięki zdolnościom lub stanowisku stoją na czele stronnictw i kierują niemi, jak n. p. Druet, Fazy, Briatte itd. itd.

Ciekawość tę chcą przypisać uczuciom, nie mającym nic w sobie wrogiego dla Szwajcaryi — atoli ci, którzy z uwagą śledzili zwyczaje dyplomatyczne i sposób postępowania gabinetu petersburskiego, wiedzą, co sądzić o tych pozorach życzliwości.

Życzliwość Rosyi nie była nigdy bezinteresowną, zawiera w sobie zawsze jakąś myśl ukrytą, która umie czekać chwili sposobnej, żeby się objawić w całej swojej ohydzie.

Z tą samą układną a zdradziecką zręcznością wmieszała się Rosya najpierw w sprawę Polski i Turcyi. Jeżeli

w stosunku do tej ostatniej nie używa już dzisiaj tych samych środków, to dlatego, iż uważa, że godzina zrzućcenia maski już nadeszła.

Niechaj tedy Szwajcowie, a zwłaszcza mieszkańcy Neufchatelu mają się na baczności, niech się nie dadzą wziąć na lep obłudnych grzeczności Rosyi. Jest to tylko fortel mongolski, rodzaj wstępu do rozprawy, jakaby chciało nawiązać co do rzekomych praw króla pruskiego do kantonu neufchatelskiego. Zanim się wystąpi otwarcie, czuje się konieczność przygotowania dróg zapomocą wszelkiego rodzaju pochlebstw i wybiegów dyplomatycznych.

Carowi tak dobrze poszły interesa, kiedy niedawno poszedł (Austrii) na pomoc przeciw Węgrom, że chce i nadal próbować szczęścia; spodziewa się oddać tę samą przysługę Prusom i dojść tym sposobem do przewodzenia nad obydwoima temi mocarstwami i do ich pochłonięcia.

Rosya ma politykę sobie tylko właściwą; pomaga sprzymierzeńcom w oczekiwaniu chwili, kiedy ich połknie.

POLITYKA OGÓLNA.

10 października 1894.

Jeśli to było prawdą, że rząd nasz upoważnił generała Aupicka do popierania upomnień ambasadora angielskiego w Konstantynopolu, jeśli to było prawdą, że gabinet francuski, czując się bezpiecznym poza plecami państwa brytyjskiego, odważył się na akt, jeśli nie protestu, to przynajmniej asystowania przy boku protestanta, to akt ten, jakiegokolwiekby były jego formy łagodzące, sprowadziłby, powiadamy to z góry, bardzo ciężkie powikłania.

Obawy Zgromadzenia narodowego i wszystkich organów religijnych, politycznych i finansowych są całkiem uzasadnione.

Jedno słowo gabinetu francuskiego może spowodować pęknięcie tego worka z wiatrami, którego Mikołaj raczył dotychczas nie otwierać. Ten człowiek, który przed rokiem miał odwagę zawołać do rewolucjonistów: „Na kolana, poganie!” i którego komenda brzmi na szanścach Wiednia, Poznania, Badenu, Medyolanu, wszędzie, gdziekolwiek wciąż jeszcze każą padać na kolana patryotom, skazanym na rozstrzelanie, ten człowiek może lada dzień powiedzieć: „Precz z przemysłowcami!”

Cesarz rosyjski nie niepokoi zbyt akcją floty francuskiej połączonej z flotą angielską. Wie on dobrze, że potęga morska Anglii aż nadto wystarcza do wytrzymania walki; kilka okrętów mniej czy więcej nie zmienia bynajmniej położenia stron wojujących. Gabinet rosyjski nie obawia się również roli, jakaby odegrać w tej walce mogły francuskie wojska lądowe wobec tego, że opuściły Polskę, Węgry, Niemcy i Włochy.

Gdzież ma być pole działania tych wojsk przeciw Ro-

syi, o ileby sami Rosyanie nie pofatygowali się wyjść na ich spotkanie aż do Alzacyi? Dlaczegoż więc przypisujemy tak wielkie znaczenie tej demonstracyi dyplomatycznej, którą nasz gabinet podobno podjął lub gotów jest podjąć? Otóż demonstracya ta wiąże się z pewną sprawą moralną.

Cesarz rosyjski uznawany jest w Europie za przedstawiciela boskiego i arystokratycznego prawa dawnego społeczeństwa. Uważa on gabinet francuski za stowarzyszenie przemysłowych wyzyskiwaczy.

Wyrażał się nieraz, że szanuje przemysłowców, przy czem rozumiał pod tą nazwą adwokatów i dziennikarzy, ale że nie może znosić ich mieszania się do rządów. Nie ma żadnego zaufania do rządu mieszczańskiego i nigdy nie miał swych uczuć w tym względzie. Ludwik Filip stosował wobec jego cesarskiego dworu wszystkie te sztuczki, jakich używa przebiegły spekulant, aby sobie zjednać wpływową klientelę — zawsze jednak rozbiły się one o jego uprzedzenia monarsze i szlacheckie. Wszystkim wiadomo, jak w Petersburgu traktowano osoby, które pełniły tam rolę przedstawicieli tego mieszczańskiego królestwa.

Aby zaś ocenić charakter stosunków dyplomatycznych między tymi dwoma dworami, wystarczy przytoczyć jeden przykład. W czasie zawikłań, spowodowanych utworzeniem nowego królestwa w Grecyi, p. Lagrenée, pełnomocnik Francyi, uważał sobie za obowiązek wystosować do gabinetu rosyjskiego notę wyjaśniającą w sprawie zamiarów swego rządu. Minister rosyjski za całą odpowiedź kazał w petersburskim dzienniku urzędowym umieścić tak sformułowane oświadczenie:

„Rząd Jego Cesarskiej Mości postąpi tak, jak gdyby nota pełnomocnika Francyi nie istniała wcale.“

Było wiele innych not, których Rosya nie zadawała sobie nawet trudu ogłaszać za nieistniejące. Taką pogardę okazywano gabinetowi tuileryjskiemu. Otóż duch wyłącznego i płaskiego merkantylizmu, egoizm i małoduszność, które zarzucano Ludwikowi Filipowi, ton jego korespondencyi dyplomatycznych, jeszcze po dziś dzień harmonizują z uczuciami politycznymi naszych sfer rzą-

dzących. Przypomnijmy sobie wkroczenie Rosyan do Węgier i notę p. Drouyna de Lhuis, oświadczającą, że Francya na tę interwencyę patrzeć będzie nie bez ubolewania.

Gdyby po tem wszyskiem nasz rząd ośmielił się nagle wystąpić przed dyplomacyą z notą poważną, jakiż to byłby skandal ze strony gabinetu tak pocziwego i umiarkowanego! Czy nasi ministrowie obliczyli należycie wrażenie, jakieby to sprawiło na umyśle cesarza? Otrzymać wyzwanie! I to od kogo! Jesteśmy pewni, że cesarz rosyjski widziałby w tem akt niesubordynacyi i niemal buntu. A wiadomo, jak on się załatwia z buntami.

Jeśliby mogło coś naprawdę poróżnić Rosyę z Anglią, to tylko nasz udział w tej sprawie. Cesarz nie wybaczyłby Anglii jej układów z buntem!

POLITYKA OGÓLNA.

11 października 1849.

Wypadki biegną jeden za drugim, trudności się piętrzą: do zawikłań, spowodowanych wyprawą rzymską, przyłączyły się zawikłania, wywołane zatargiem między naszym gabinetem a Stanami Zjednoczonymi, zaś do głównej sprawy bieżącej chwili — groźby austro-rosyjskie, skierowane przeciw Porcie. Sprawa wschodnia wylania się w całej swej ponurej wielkości, a z niej wywiązać się może wojna ogólna.

Co zrobi nasz rząd? Dokąd dążymy? Ci, którzy z racji swego urzędowego stanowiska powinni by naj lepiej o tem wiedzieć, wiedzą właśnie najmniej. Polityka ich jest polityką wybiegów; przypadek jest ich Bogiem; w przypadku tylko szukają natchnienia, a nie w poczuciu godności narodowej.

Tymczasem wszyscy zgadzają się na to, że ten nieokreślony stan rzeczy, w jakim Francja obecnie wegetuje, nie może trwać długo, położenie wewnętrzne i zewnętrzne napręża się coraz bardziej — problem polityczny, który wstrząsa w tej chwili Europą, wymaga rozwiązania.

Jeżeli reakcyi jest na rękę nie robić i tylko mydląć oczy, żeby tem lepiej opinię publiczną w błąd wprowadzać, to ta nędzna rola ciągłego odraczania sprawy nie może być na rękę Rosyi i Austrii: w ich interesie leży przedewszystkiem działanie. Rosya kroczy naprzód, zdobywa grunt pod nogami, ostrzegamy was o tem codziennie. Rosya posuwa się naprzód z każdym krokiem, o który wy cofacie się wstecz.

Na wewnątrz trudność położenia nie jest mniejsza, niż na zewnątrz. Anarchia myśli i intryg coraz to więcej

bezwstydných — oto widok, jaki przedstawia obecnie reakcyja monarchiczna. Widok ten należy do najsmutniejszych, lecz zarazem i do najwięcej pouczających.

Większość reakcyjna, to wielkie stronnictwo Porządku, które uważało się za tak jednolite, tak ożywione duchem zgody patryotycznej, stało się pastwą wewnętrznych niezgód. Legitymiści, orleaniści, konserwatyści na wyścigi rzucają jedni na drugich podejrzenia i obelgi; oskarżają się, napadają się nawzajem, rzucają sobie w oczy nieszczerze wspomnienia roku 1815, wyrzucają sobie wzajemnie miliard dla wychodźców, z którego tak wielka część przypadła Ludwikowi Filipowi w udziale — wszystko to zaś z powodu dożywocia księżnej orleańskiej. Budakramarska prowadzi otwartą wojnę z tradycją.

Zasada porządku, głoszona przez tych rzekomych godzicieli, była tylko, jak widać, pokrywką do najnikczemniejszych praktyk egoizmu dynastycznego i ambicji dynastycznej.

Stawszy się panami sytuacji, za nich się przynajmniej uważają, już się pożerają nawzajem, kłócąc się z góry o łupy, które zedrzeć mają z Rzeczypospolitej. Francya jest tą ojcowizną, do której jedni roszczą sobie pretensję w imieniu linii starszej, inni w linii młodszej Burbonów. Wzruszający patryotyzm, wzruszająca jedność wielkiego stronnictwa porządku! Stronnictwo to zachowuje jedność poglądów tylko w swej uporczywej nienawiści do Rzeczypospolitej i instytucji, które z niej wynikają. Niech tylko jakiś przedstawiciel republikański powstanie na Zgromadzeniu narodowem i postawi jakiś wniosek demokratyczny, a zaraz jego głos i jego wniosek stłumione będą krzykami większości, równie zaślepionej w swoim uporze, jak niezdolnej do czynu. Nie działa ona nic, lecz to jej nie wystarcza: chce przeszkodzić działaniu. Jedy-nem spoidłem tej większości jest obawa przed socyalizmem i nienawiść demokracji.

Otóż, obawa i nienawiść są uczuciami negatywnemi; mogą wytwarzać jedynie niepewność, niepokój, nieład i bezrząd. Budować można tylko przy pomocy zasad pozytywnych, uczuć dodatnich, przy pomocy miłości. Kochajcie Francję, przejmijcie się jej duchem, a zbudujecie

szczęście jej na wewnątrz, a godność i sławę na zewnątrz.

Kochajcie Francję, a uczynicie z niej to, czem Bóg chce, żeby była: narodem starszym, narodem wyzwającym i cywilizującym, pierwszym narodem świata chrześcijańskiego.

POLITYKA OGÓLNA.

12 października 1849.

Zgromadzenie odbywa nadal swe posiedzenia. Publiczność nadal na nie uczęszcza, ale interesuje się niemi bardzo mało.

Jakże się interesować naprawdę dyskusyami, które kończą się na niczem. Staje się to nudnem, jak opowiadanie bajki, którą już się słyszało i którą się umie na pamięć.

Z góry wie się, jaki los spotka wnioski, stawiane przez stronnictwo Góry lub stronnictwo socjalistyczne. Zna się również dobrze jedyny środek, jaki przeciwstawia tym wnioskom nasi konserwatyści: wniosek o odrzucenie.

Zgromadzenie jest, zdaje się, zdecydowane, przyjmować do wiadomości, jako coś światłego i mądrego, tylko to, co pochodzi od ministerjum, które z kolei odwołuje się do światła i mądrości Zgromadzenia.

Jest to błędne koło, z którego będzie można wyjść tylko przez śmiałą i niespodziewaną inicjatywę. Atoli Zgromadzenie nie ufa wszelkiego rodzaju inicjatywie. Zamianowało ono wprowadzić komisję inicjatywy parlamentarnej, ale komisya ta dotychczas nie wtajemniczyła nas (*initié*) w żadną prawdę moralną, społeczną, polityczną czy parlamentarną.

Komisya inicjatywy, podobnie, jak Zgromadzenie, które ją zamianowało, pragnie tylko jednej rzeczy, tj. żeby ją pozostawić w jej *status quo* materyalnym i moralnym.

Najrozmaitsze przyczyny składają się na pozostawanie komisyi inicjatywy i Zgromadzenia w stania nieruchomości. Legitymiści obawiają się wszelkiego rodzaju inicjatywy czynnej, któraby ich zmusiła przyznać się do swych projektów na przyszłość — orleaniści nie lubią, żeby

im zakłócać spokojne używanie teraźniejszości — ministrowie i ci deputowani, którzy są im szczególnie oddani, wahają się między legitymizmem a orleanizmem; niepewni wyniku przyszłej walki, pragną zachować jak najdłużej swą neutralność. Widoki powodzenia kandydatury na prezydenta, jakie zdaje się mieć książę de Joinville, wkładają na większość obowiązek nie posuwać się zbyt daleko w stosunkach ze stronnictwem napoleońskim.

Poza kandydaturą Joinville'a, ludzie najwięcej przewidyjący dostrzegają kandydaturę księcia de Bordeaux. Większość, zajęta głównie niepewnościami przyszłości, która jej zdaniem musi być legitymistyczna lub niby-legitymistyczna, niewiele interesuje się bieżącymi sprawami Rzeczypospolitej. Jakżeby mogło być inaczej, skoro istnienie samo Rzeczypospolitej podaje się codziennie w wątpliwość? A wątpliwości tej zgromadzenie nie czuje się na siłach rozwiązać: wątpi nawet, czy lud francuski byłby w stanie ją rozstrzygnąć.

Według ogólnego mniemania konserwatystów, kwestya, czy pozostaniemy republiką lub czy jesteśmy skazani na powrót do monarchii, zależy całkowicie od zagranicy. Kiedy większość rzuca do urny swe głosy konserwatywne w sprawie wniosków co do skarbu, handlu czy sprawiedliwości, przywódcy stronnictwa szepcą sobie tymczasem do ucha radosne lub też niepomyślne wiadomości, otrzymane z ambasady rosyjskiej lub angielskiej. Te wiadomości pochłaniają całą uwagę publiczności. One wywołują postanowienia rządu, one jedne wpływają na zwyżkę lub zniżkę papierów rządowych na giełdzie paryskiej.

Zgromadzenie, zdawszy wszystkie sprawy wyższej polityki na łaskę zagranicy, jest w tem położeniu, że zależy od niej nawet w wewnętrznych sprawach sprawiedliwości i finansów. Nie potrzebujemy przypominać, jakie to zarządzenia poczyniono przeciw cudzoziemcom-emigrantom, którzy schronili się do Francyi. Są ludzie, którym mocno zależy na tem, żeby wiedzieć, czy te zarządzenia będą stosowane nadal z całą ścisłością, czy też będą nieco złagodzone. Otóż, żeby się o tem dowiedzieć, na nicby się nie przydało interpelować Zgromadzenie

lub żądać wyjaśnień od rządu; trzeba by zwrócić się do zagranicy.

Tak samo rzecz się ma ze sprawami finansowemi. Codziennie to powtarzamy: dopóki stanowisko Rzeczypospolitej względem zagranicy nie będzie wyjaśnione, dopóty w systemie finansowym Rzeczypospolitej panować będzie tylko niejasność i niepewność. Albowiem system finansowy jakiegoś państwa jest wyrazem i streszczeniem jego stosunków materialnych ze wszystkimi państwami, na które wpływa, lub pod których wpływem w jakikolwiek sposób pozostaje. Oby teoretycy spraw finansowych zrozumieli już raz tę prawdę! Odłożyliby na inny czas wszystkie te utopijne reformy finansowe, którymi zaprzątają publiczność i Izby bez żadnego praktycznego rezultatu.

Na cóżby się przydało zmniejszenie lub lepszy rozdział podatków w kraju, w którym jakaś niespodziewana wiadomość polityczna z Petersburga lub Konstantynopola może nagle przerwać stosunki handlowe i wstrzymać wszelki obieg kapitałów? Całe lata pracy nie wystarczą do naprawienia szkód, jakie może wyrządzić Francji jakiś obcy ambasador jedną notą dyplomatyczną. Ci, którzy tworzą towarzystwa ubezpieczenia od gradu i ognia, i ci, którzy chcą nam ubezpieczyć zapomocą nowego systemu finansowego nasze interesa i nasze stanowiska socyalne, dlaczego nie pomyślą o tem, by nas ubezpieczyć od największego niebezpieczeństwa, jakie tylko grozić może naszemu kredytowi narodowemu, t. j. od wpływu, jaki na nas wywiera zagranica?

Niech nam nikt nie mówi, że wszystkie kraje jednako są narażone na zgubne skutki paniki, jaka zwykle następuje po zerwaniu lub zmianie stosunków międzynarodowych. Nie, ze wszystkich wielkich krajów jedynie tylko Francya dzięki złej polityce jej rządów doprowadzoną jest do tego, że musi przyjmować od zagranicy wyroki, decydujące o jej kredycie.

Patrzcie na giełdę londyńską: te same wypadki polityczne, które sprowadziły ruinę naszych największych domów handlowych, tam prawie wcale nie dotknęły majątku publicznego i prywatnego. Przyczyna leży w tem,

że handel angielski ma zaufanie do rządu swojego kraju.

Ministryum angielskie nawet w razie, gdyby wypowiedziało wojnę całej Europie, miałoby jeszcze dość siły, by utrzymać kredyt narodowy. Wiadomości, które wpływają na stosunki handlowe, dochodzą najpierw do wiadomości Anglików za pośrednictwem ministryum spraw zagranicznych ich kraju. Nie idą po nie do przedpokoi obcych ambasadorów. W Anglii decyzya parlamentu o jakiejś sprawie międzynarodowej służy kupcom za podstawę do tworzenia planów spekulacyi.

Czy można to samo powiedzieć o naszym Zgromadzeniu? Jakąż wagę można przywiązywać do jego uchwał, jeżeli sobie przypomnimy te, jakie ono powzięło w sprawie Polski, Niemiec i Włoch? Wyobraźcie sobie los spekulanta, dostawcy żywności albo broni na przykład, któryby, ufając uroczystym zapewnieniom Zgromadzenia, włożył był swe kapitały w przedsiębiorstwa polskie, niemieckie lub włoskie! Nasi spekulanci nie dali się jednak złowić w pułapkę; dla nich uchwały Zgromadzenia nie mają już oddawna żadnego znaczenia.

Tak więc Zgromadzenie Narodowe przestaje być przedmiotem zainteresowania dla postępowego stronnictwa republikańskiego, które niczego już po niem nie może oczekiwać.

Nie wzbudza też ono wielkiego interesu w legitymistach i orleanistach, którzy się niczego po niem nie spodziewają.

Jego uchwały nie przedstawiają również żadnego interesu dla handlu narodowego, którego losy odeń już nie zależą. Zgromadzenie nie obchodzi zupełnie także i zagranicy. Zaledwie rok temu uwaga Europy skupiała się na niem — teraz Europa, zdaje się, o niem zapomniała. Dzienniki zagraniczne podają sprawozdania z jego posiedzeń tylko na szarym końcu i bardzo pobieżnie, co dowodzi, jak małą wagę do nich przywiązują.

POLITYKA OGÓLNA.

12 października 1849.

Z bliższego zbadania korespondencyi, jaką wymienił nasz rząd ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie Porta i Carpendera, wynika, że całe to zawikłanie zawdzięcza my niezbyt dyplomatycznemu zachowaniu się p. Tocquevillea względem ministeryum amerykańskiego. Rząd Stanów Zjednoczonych, zdaje się, ma to jedynie na celu, żeby naszemu ministrowi dać lekcję przyzwoitości. Uważał za swój obowiązek zganić go publicznie. Nasza dyplomacya oddawna przyzwyczajona jest do takiego traktowania. Pamiętają jeszcze wszyscy, jak Ludwik Filip, chcąc za każdą cenę utrzymać pokój, gdy chodziło o przyznanie Amerykanom odszkodowania, sam doradzał rządowi amerykańskiemu uciec się do nastraszenia gabinetu francuskiego.

Gabinet nastraszony udzielił swego strachu Izbie. Uchwalono odszkodowanie — ale ponieważ od owego czasu Amerykanie nie mieli już sposobności do nastraszenia naszych ministrów, więc ci zaczęli ich w końcu lekceważyć. Jest nawet bardzo możliwe, że z pewną przyjemnością mszczą się na republice zamorskiej za nieprzyjemności, jakie ich ustawicznie spotykają ze strony państw lądowych.

Zniewagi, jakich sami doznawali od ambasady rosyjskiej i austriackiej, oddawali z procentem ministrom pełnomocnym republiki rzymskiej, badeńskiej i węgierskiej. Nakoniec uwięziono nawet kilku z tych pełnomocników. Deptano w ten sposób prawo narodów. Nie przypuszczano, żeby republiki, tak znieważane w osobie swych przedstawicieli, mogły ośmielić się upomnieć o swą krzywdę. Co przedewszystkiem cechuje wszelkie tchórzostwo, to niezręczność, z jaką usiłuje ono nadać sobie pozory odwagi.

Nagana, która spotkała nasz rząd, może ostatecznie dotyczyć się tylko osoby naszego ministra spraw zagranicznych; niema w niej nic, coby urażało naszą godność narodową. Rząd Stanów Zjednoczonych pragnie nas zapewnić, że gotów jest zawsze przyjąć i zbadać z całym szacunkiem wszelki komunikat rządu francuskiego, z którym zwróci się do niego przez każdego innego pośrednika, byle nie p. Poussina. Daje on dość jasno do zrozumienia, że będzie robił pewne trudności w przyjęciu takiego komunikatu za pośrednictwem p. Tocqueville'a.

OŚWIADCZENIE ZARZĄDU „TRYBUNY LUDÓW“.

16 października 1849.

„Trybuna ludów“ założona została przez stowarzyszenie pewnej liczby Francuzów i cudzoziemców.

Zaprowadzenie rzeczypospolitej we Francyi i ruchy narodowe, jakie stąd wynikły, zdawały się na wszystkich ludzi, oddanych obronie sprawy ludowej, nakładać obowiązek poświęcenia wszystkich sił swoich na usługi tego narodu, który pierwszy urzeczywistnił u siebie ideę rządu ludowego.

Głosowanie z dnia 10 grudnia, które do piastowania pierwszego urzędu Rzeczypospolitej powołało przedstawiciela imienia w całym świecie popularnego, szczególnie zaś w narodzie polskim, skłoniło założycieli „Trybuny ludów“ do bezwłocznego przystąpienia do dzieła.

Polacy brali w niem czynny udział. Dnia 15 marca bieżącego roku ogłosiliśmy program, oparty na uroczystych uchwałach Zgromadzenia ustawodawczego, i rozpoczęliśmy wydawnictwo dziennika, które miało rozwijać ten program.

Tymczasem niespodziewane nieszczęścia poczęły spadać kolejno na wszystkie narodowości, których sprawy „Trybuna ludów“ nie przestawała bronić. Rząd francuski zdecydował się przyjąć w polityce system wrogi dla tej sprawy. Położenie cudzoziemców, którzy schronili się do Francyi pogorszyło się znacznie: przedsięwzięto surowe kroki względem niektórych osób, interesujących się naszym dziennikiem.

W tem położeniu Polacy, należący do zarządu i do redakcyi „Trybuny ludów“, uznali, że:

Z chwilą, gdy się im odmawia prawa do walki w obli-

czu nieba za swoją sprawę, jest ich obowiązkiem wycofać się z pola walki.¹⁾

Godność nie pozwala im walki tej prowadzić nadal w ukryciu. Byłoby to ujmą dla ich charakteru narodowego a zarazem brakiem poszanowania dla praw Rzeczypospolitej i osoby pierwszego jej urzędnika, mającego obowiązek prawa te wykonywać.

Temu poszanowaniu Polacy nie sprzeniewierzyli się nigdy w ciągu całego czasu, kiedy, czy to słowem czy to czynem brali udział we wspólnem dziele. Z dniem dzisiejszym, t. j. 15 października, Polacy, należący do zarządu i redakcyi dziennika „Trybuna ludów“, podają się gremialnie do dymisyi.

Zasada solidarności ludów znajdzie niewątpliwie we Francyi swoich obrońców — ale, ponieważ stosowanie tej zasady będzie nadal leżeć poza obrębem wszelkiego wpływu z naszej strony, oświadczamy tedy lojalnie, że nie możemy przyjąć solidarności z żadnym dziennikiem, przeglądem czy jakimkolwiek wydawnictwem, któreby w miejscu naszym pod tytułem „Trybuna ludów“ lub też jakimś innym podobnym, zechciało prowadzić nadal dzieło, dotychczas prowadzone przez nas wspólnie z naszymi współpracownikami francuskimi.

Za zarząd:

N. Olizar

były senator polski.

Za redakcyę:

Adam Mickiewicz.

¹⁾ „Trybuna Ludów“ przestała wychodzić dn. 10 listopada 1849 r.

DOSTRZEŻONE POMYŁKI DRUKU W TOMIE IX.

- Na str. 101. w. 11 i nast.* zamiast: nowy porządek rzeczy z woli ludu... słowem, i t. d. — ma być: nowy porządek rzeczy t. j. prawa obywatelskie, odrębność narodowa, parlament z woli ludu, wolność prasy, słowem, i t. d.
- Na str. 105. w. 8.* po słowie: pułkownika — dodać: Pestla, skazanego za spiski,
- Na str. 112. w. 22.* po słowie sytuacji — zmazać przecinek.
- Na str. 118. w. 13 i 14.* zamiast: stanowiska — ma być: stanowisko; zamiast: go — ma być: je
- Na str. 179 w. 20.* zamiast: dla Włoch, Burbonów i Austrii — ma być: dla Włoch burbońskich i austriackich.
- Na str. 105. w. 19.* zamiast: nadziei — ma być: w nadziei
- Na str. 216. w. 18.* zamiast: twierdzi — ma być: twierdził,
- Na str. 217. w. 22.* zamiast: popędach — ma być: zasadach,
- Na str. 237 w. 1.* zamiast: swej — ma być: ich
- Na str. 272. w. 6.* zamiast: Rozważmy — ma być: Rozważymy
- Na str. 283. w. 8.* zamiast: osobistego, oni jednak mają — ma być: osobistego; oni mają
-

